



Michelle Willingham



Niepokorna

Rozdział pierwszy

Londyn, 1855

Hannah przez całą szerokość sali balowej czuła, że on nie spuszcza z niej wzroku. Jakby chciał ostrzec każdego, kto ośmieli się do niej zbliżyć, by jej nie niepokoił. Uśmiechnęła się do znajomej, ale nie słyszała, co ta do niej mówi.

Spotkali się zaledwie kilka tygodni temu i od tamtej pory nie potrafiła o nim zapomnieć. Niepokoiła ją świadomość, że jest dla niego czymś w rodzaju owocu zakazanego, po który chętnie by sięgnął, ale nie może.

Gdy brat przedstawiał jej przyjaciela, porucznika Thorpe'a, i on na powitanie musnął wargami jej dłoń, obudziło się w niej nieznane dotychczas pragnienie doświadczenia większej bliskości z tym obcym mężczyzną, który - odgadła to nieomylnie - był gotów obsypać pocałunkami nie tylko dłoń, ale każdy centymetr jej ciała. Zadrzała, bo uświadomiła sobie, że wcale nie byłoby to jej niemiłe.

Zbliżała się północ. Godzina sekretnych schadzek w ogrodzie, z których panie wracały z zaplątanymi we fryzurach drobnymi gałązkami i z obrzękniętymi od pocałunków ustami.

Lady Hannah Chesterfield próbowała sobie wyobrazić, jak to jest, gdy się pozwala mężczyźnie na takie poufałości jak pocałunki i uściski w skąpanej w świetle księżyca ogrodowej alejce. W wyglądzie porucznika Thorpe'a było coś, co czyniło go groźnym, nieprzewidywalnym. Nie był to człowiek należący do londyńskiej elity, a jednak fascynował ją.

Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę. Stał oparty o ścianę ze szklanką lemoniady w dłoni. Czarny frak był dla niego przyciasny w ramionach, widocznie nie było go stać na szyty na miarę i przyszedł w pożyczonym. Kamizelka pod frakiem akcentowała szczupłość figury, krawat był zawiązany w nonszalancki węzeł. Miał zbyt długie, ciemne włosy i gładko wygolone policzki, wbrew obecnej modzie. Rozchylone usta jakby ośmielały ją, żeby do niego podeszła i z nim porozmawiała. Taki pomysł nawet nie powinien jej przychodzić do głowy.

Po co on tu przyszedł? Przecież nie po to, by wśród zgromadzonych dam znaleźć kandydatkę na żonę. Był co prawda oficerem, ale bez arystokratycznego tytułu. Co więcej, gdyby nie zupełnie nieprawdopodobna przyjaźń z jej bratem Stephenem, nie miałby wstępu do Rothburne House.

- Hannah! - Przed oczami zamigotała jej ręka matki. - Znowu bujasz w obłokach, kochanie. Stań prosto i uśmiechnij się. Zaraz podejdzie baron Belgrave i poprosi cię do tańca. Och, jakżebym chciała, żebyście przypadli sobie do gustu. Byłby wspaniałym mężem. Jest taki przystojny i dobrze wychowany.

Hannah poczuła nieokreślony niepokój w żołądku.

- Mamo, nie chcę wyjść za barona.

- Ale dlaczego? Co ci się w nim nie podoba?

- Nie wiem. Nie robi na mnie dobrego wrażenia.

- Zlituj się, córeczko. - Matka wzniosła oczy do góry. - Wymyślasz niestworzone rzeczy. Nie znajduję w nim żadnych mankamentów, nie mam wątpliwości, że będzie doskonałym mężem.

Niepokój w żołądku wzrastał się, Hannah nie podejmowała jednak dyskusji. Było przesądzone, że ojciec i matka doskonale wiedzą, jaki powinien być jej mąż i od swojego wyobrażenia nie odstąpią. Przede wszystkim ma być bogaty i utytułowany. I szarmancki wobec kobiet.

Nie zaszkodzi, jeśli będzie lubił zwierzęta, pomyślała z przekąsem. Tacy mężczyźni nie istnieją. Wiedziała dobrze, bo miała dwóch starszych braci.

Bardzo chciała wyjść za mąż, ale zaczynała się zastanawiać, czy będzie jej dane spotkać właściwego mężczyznę. Zamążpójście pozwoliłoby jej uwolnić się spod kurateli rodziców.

Marzyła o chwili, kiedy zacznie sama decydować o sobie, bez pytania nikogo o zgodę i bez zamartwiania się, czy postępuje jak prawdziwa dama, czy nie. Choć miała już dwadzieścia lat, była trzymana pod kloszem jak pięcioletnia dziewczynka.

- Daj spokój, Hannah - strofowała ją matka. - Baron tak się starał przez cały ubiegły tydzień. Codziennie przynosił ci kwiaty.

To prawda, lord Belgrave zalecał się do niej zupełnie otwarcie. Hannah nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że coś jest nie w porządku. Był niemal zbyt doskonały.

- Nie czuję się za dobrze, wolałabym nie tańczyć - próbowała wykrętów, choć wiedziała, że to się nie uda.

- Nie opowiadaj - nalegała matka. - Nie możesz mu odmówić. To byłoby nieuprzejme.

Zacisnęła usta, wiedziała, że opór jest daremny. Matka nigdy nie ustępuje, gdy w grę wchodzi konwenanse.

- Uśmiechnij się, na litość boską. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć.

Matka oddaliła się akurat w chwili, gdy obok Hannah stanął baron Belgrave i upomniał się o obiecany taniec. Uśmiechnęła się z przymusem, modląc się w duszy, by bal jak najszybciej dobiegł końca. Gdy baron unosił ją w tańcu, udało się jej rzucić przelotne spojrzenie na porucznika. Obserwował ich z nieprzeniknionym, poważnym wyrazem twarzy.

Michael Thorpe miał szósty zmysł, dzięki któremu zawsze orientował się, kiedy jest w trudnej sytuacji. Pozwoliło mu to w przeszłości ująć z życiem z niejednej opresji.

Teraz było tak samo. Intuicyjnie czuł, że obecność barona Belgrave'a w pobliżu Hannah zapowiada kłopoty. Mężczyźni krążyli wokół niej jak stado rekinów. Każdy miał na nią chrapkę.

On również.

Była czysta jak anioł, nieświadoma brudów świata, a jednak w jej zielonych oczach kryło się znużenie. Kunsztownie upięte, karmelowego koloru włosy miała przyozdobione kwiatami jaśminu, jej suknia była śnieżnobiała. Irytowało go, że rodzice tak otwarcie wystawiali ją na małżeńską giełdę, na żer wielu rozwiązłych mężczyzn.

Jak stróżujący pies miał ochotę warczeć na potencjalnych zalotników, żeby trzymali się od niej z daleka. Ale czy w ten sposób uczyni dla niej coś dobrego poza tym, że przysporzy jej wstydu wśród rodziny i przyjaciół?

Nie, lepiej trzymać się w cieniu i obserwować. W ostatnich miesiącach napatrzył się na tyle śmierci i nieszczęścia, że teraz odczuwał potrzebę chronienia kogoś tak deli-

katnego i dobrego jak ona. Wkrótce będzie musiał wrócić na Półwysep Krymski. Na powrót osaczą go demony, które na chwilę pozostawił za sobą, aż w końcu jego życiu położy kres jakaś kula.

Tymczasem powinien cieszyć się resztkami wolności, zanim armia wyśle go na pole bitwy. Widząc ją krążącą po parkiecie w ramionach Belgrave'a, wyobrażał sobie, że to on trzyma w objęciach kobietę podobną do Hannah.

Podeszli bliski przyjaciel, hrabia Whitmore, wraz z bratem, lordem Quentinem Chesterfieldem.

- Mam nadzieję, Thorpe, że nie wpadła ci w oko moja siostra - odezwał się poważnym tonem hrabia. - Inaczej musiałbym cię zabić.

- Z moją pomocą - dorzucił żartobliwie lord Quentin.

Michael zignorował groźbę, choć wiedział, że przyjaciel mówi serio.

- Wasza siostra nie powinna tańczyć z Belgrave'em. Nie dowierzam mu.

- Rzeczywiście, jest zbyt gładki - przyznał lord Quentin. - Za bardzo nadskakuje kobietom.

- Ty zaś ubierasz się zbyt jaskrawo - skrzywił się Whitmore, patrząc wymownie na fioletowy frak i żółtą kamizelkę brata.

- Lubię wyraziste kolory - wzruszył ramionami Quentin i skupił uwagę na tańczących parach. - Nie martwmy się. Ojciec nie pozwoli Hannah poślubić kogoś takiego jak Belgrave, nawet gdyby się oświadczył. Ilu to już było tych chętnych w obecnym sezonie? Siedemnastu... czy dwudziestu siedmiu?

- Pięciu - odpowiedział Whitmore. - Dzięki Bogu, żaden nie został przyjęty. Zgadzam się z tobą, że Belgrave to nie najlepszy wybór. Swoją drogą, dobrze by było, gdyby w końcu znalazła męża. Mielibyśmy kłopot z głowy.

Michael domyślił się, że dla Whitmore'a największym zmartwieniem jest mające przyjść na świat dziecko.

- Jak się czuje hrabina? - zapytał.

- Jeszcze miesiąc. Emily ubłagała mnie, żeby na czas rozwiązania zawieźć ją do Falkirk. Wyjeżdżamy o świcie. Mam wciąż wątpliwości, czy w jej stanie powinna podróżować. Poprzednie dziecko przyszło na świat przed terminem.

- Myślisz, że markiz wyda lady Hannah za mąż jeszcze w tym sezonie? - zmienił temat Michael.

- Wątpię. Hannah zachowuje się tak, jakby miała wypisane na czole: „Nawet nie próbujcie prosić”.

- Albo: „Markiz zabije cię, jeśli odważysz się strzelać oczami do jego córki” - dodał Quentin.

Bracia przerzucali się żarcikami na temat siostry, ale Michael pod tą żartobliwością wyczuwał głęboką troskę o jej przyszłość.

Wiedział jedno: córka markiza nie poślubi zwykłego żołnierza, choćby bardzo jej pragnął.

- Lady Hannah, jest pani zaiste najpiękniejszą kobietą na tej sali - uśmiechnął się Robert Mortmain, baron Belgrave. Tańczyli teraz skoczną polkę.

- Dziękuję - mruknęła, nie patrząc na niego.

Lord Belgrave był nadskakujący i przystojny, nie mogła zaprzeczyć. Miał ciemne włosy i niebieskie oczy. I był bogaty, co czyniło go obiektem westchnień wielu niezamężnych kobiet. Ale nie jej. Arogancja, którą w nim wyczuwała, działała na nią odpychająco.

Pocieszała się, że ojciec nie będzie jej zmuszał do wyjścia za niego za mąż, nie musi więc być wobec niego nieuprzejma. Problem lorda Belgrave'a rozwiąże się sam.

Wstrząsał nią dreszcz obrzydzenia, kiedy dotykał jej pleców, nawet dłonią osłoniętą rękawiczką. Nie znajdowała żadnej przyjemności w tańcu. Drażniła ją jego zadowolona z siebie mina. Nie zależało mu na tym, żeby z nią być, tylko żeby się z nią pokazywać. Zaczynała odczuwać ból w skroniach, oznakę zbliżającej się migreny.

Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim, pocieszała się. Zaraz pójdzie do siebie na górę. Co prawda było zaledwie po północy, a ona powinna pozostać na balu przynajmniej do drugiej, może jednak uda się przekonać ojca, że nie czuje się zbyt dobrze.

- Nie miałem pojęcia, że on tu będzie - odezwał się lord Belgrave.

Mówił o mijanym poruczniku Thorpe'u, który natarczywie im się przyglądał. W dłoniach ścisnął szklankę lemoniady z wyrazem twarzy świadczącym niedwuznacznie o tym, że chętnie cisnąłby nią w barona.

- Zastanawia mnie, dlaczego pani ojciec go zaprosił.

- Porucznik Thorpe kilka lat temu uratował życie mojemu bratu. On i Stephen przyjaźnią się od dawna - wyjaśniła.

Nie miała pojęcia, w jakich okolicznościach zawiązała się ta przyjaźń. Thorpe, będąc człowiekiem z gminu, miał jednak stopień oficerski zarezerwowany zazwyczaj dla młodszych synów arystokratycznych rodzin. Na dzisiejszy bal został zaproszony na wyraźne życzenie Stephena.

W jego zachowaniu nie było ani pokory, ani niepewności. Obserwował tańczącą parę z taką miną, jakby w każdej chwili gotów był wydrzeć Hannah z objęć Belgrave'a.

- Ciekawe, co on chce osiągnąć - ciągnął Belgrave. - Powinien wiedzieć, że to dla niego za wysokie progi.

Porucznik zachowywał się jak na polu bitwy. Łatwo było sobie wyobrazić, że zamiast szklanki z lemoniadą ścisną w dłoni pistolet.

- Nie życzę sobie w pani pobliżu ludzi takich jak on.

Hannah nie podobał się autorytatywny ton barona, nic jednak nie odpowiedziała. Porucznik był jej zupełnie obojętny, ale Belgrave nie miał prawa wtrącać się w nie swoje sprawy.

Myślała tylko o tym, kiedy wreszcie przestaną grać. Ból w skroniach nasilał się. Chciała znaleźć się już w swoim pokoju. Gdy zabrzmiały ostatnie akordy, podziękowała baronowi, on jednak nie wypuszczał jej dłoni.

- Lady Hannah, mam zaszczyt prosić panią o rękę.

Nie mogła uwierzyć. Tutaj? Na środku sali? Uprzejmy uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Proszę porozmawiać z ojcem.

Nie, nie, tylko nie to!

Próbowała się uwolnić, lecz jego uścisk stał się silniejszy.

- A jakie jest pani życzenie? Gdyby nie potrzebowała pani zgody ojca, co pani by powiedziała?

Powiedziałabym: nigdy w życiu, pomyślała.

Starła się zachować obojętny wyraz twarzy. Nie podobał się jej sposób, w jaki na nią patrzył. Była w nim jakaś desperacja. Czy fortuna Belgrave'a rzeczywiście była w tak dobrym stanie, jak twierdził? Przemogła się i zdobyła na uśmiech.

- Pan mi schlebia, milordzie. Każda kobieta byłaby szczęśliwa, gdyby mogła wyjść za pana.

Tylko nie ja.

Wytłumaczy ojcu. Markiz był człowiekiem nie znoszącym sprzeciwu, ale przejawiał pewną słabość wobec córki. Może dlatego, że nigdy publicznie nie naraziła na szwank jego autorytetu, nie buntowała się. Była posłusznym i skromnym dzieckiem, z którego mógł być dumny.

Ojciec zrozumie. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Uwolniła wreszcie dłoń. Czowała na plecach oczy barona, gdy podchodziła do ojca i braci stojących przy drzwiach wiodących na taras. Rozmawiali o czymś poważnym, poznała to po ich twarzach. Nie chciała im przeszkadzać, więc wyszła na zewnątrz. Wiedziała, że to nie za dobry pomysł - stać samotnie w cieniu - ale bracia byli w pobliżu, więc nikt nie ośmielił się jej niepokoić.

Ból głowy stawał się coraz dokuczliwszy. Tylko nie dzisiaj, modliła się w duchu. Zdarzało się jej cierpieć na migreny przykuwające ją do łóżka na dzień albo i dłużej.

- Nie wygląda pani za dobrze - usłyszała za plecami męski głos.

Nie musiała się odwracać, wiedziała, że to porucznik Thorpe. Jego akcent różnił się od akcentu ludzi z wyższych sfer. Hannah pomyślała w pierwszej chwili, żeby go zignorować i wrócić do ojca, ale to byłaby nieuprzejmość. Miała silnie wpojone zasady dobrego wychowania.

- Nic mi nie jest, panie poruczniku. Dziękuję za troskę.

Powinien zrozumieć, że to jest odprawa i należy odejść, ale nie zrobił tego. Czowała, że jest przedmiotem jego zainteresowania. Zrobiło się jej gorąco, nawet tu, na tarasie.

Jedwabna suknia niezdolnie oblepiała ciało. Zaczęła się wachlować. Dlaczego jego obecność tak ją denerwuje?

Sama też nie odeszła, choć wiedziała, że nie powinna rozmawiać z nim bez przyzwyczajenia. Skrywał ich cień, lecz ktoś i tak mógłby ich zobaczyć.

- Czego pan chce?

Zaśmiał się cicho, stanowczo zbyt poufale.

- Niczego, co mogłaby mi pani dać, moja piękna.

Zaczerwieniła się. Co też on sobie myśli! Wyczuwała jego ciepły oddech na karku. Suknia zsunęła się z ramienia, odsłaniając obnażoną skórę. Brylantowy naszyjnik stał się nagle cięższy. Zapomniała o bólu głowy. W tej chwili liczyła się tylko obecność tego mężczyzny za plecami.

- Wgląda pani na zmęczoną.

Miał rację. Była zmęczona balami i przyjęciami. Miała dość tego pokazywania jej jak porcelanowej lalki i wyczekiwania na stosowną propozycję małżeńską.

- Nic mi nie jest - powtórzyła. - Proszę się o mnie nie martwić.

Chciała, żeby zostawił ją w spokoju. Niech nie stoi tak za jej plecami, bo ktoś może ich zobaczyć. Już miała odejść, gdy nagle na jej karku spoczęła jego dłoń. Poczowała jej ciepło nawet przez rękawiczkę. Odskokzyła.

- Proszę mnie nie dotykać.

- Naprawdę? Tego sobie pani życzy?

Zaczęła ciężko oddychać. Oczywiście, że tego sobie życzyła. Taki mężczyzna jak Michael Thorpe oznaczał tylko kłopoty.

Zanim odpowiedziała, zaczął delikatnie masować jej kark.

Uciekaj, krzycz, podpowiadał rozsądek. Nie mogła wydobyć głosu z gardła, jakby była zakneblowana. Nie mogła ruszyć się z miejsca, jakby była przyrośnięta do ziemi. Piersi nabrzmiały jej pod jedwabnym staniczkiem sukni.

Zdjął rękawiczkę. Drżała, czując jego gołe palce.

- Proszę tego nie robić - szepnęła ledwo dosłyszalnie. - Nie powinien pan...

Dobrze wychowane damy nie stoją bezradnie, nagabywane przez żołnierza. Co powiedziałyby matka? Nigdy nie dotykał jej tak żaden mężczyzna.

Wsunał palce pod naszyjnik, głaskał szyję, wreszcie zanurzył dłoń w jej włosach.

- Ma pani rację.

Jej opór topniał. Wstępowało w nią życie. Zaczynała rozumieć, jak to się dzieje, że kobiety zapominają się i dają się uwodzić kompletnie obcym mężczyznom.

- Przepraszam. Stanowi pani zbyt wielką pokusę.

- Proszę trzymać ręce przy sobie. Inaczej odpowie pan przed moim bratem.

- Postaram się.

Nagle poczuła, że usta porucznika dotykają skóry na jej karku. Wrażenie było piorunujące. Aż jęknęła. Odwróciła się, żeby go skarcić, ale już go nie było. Wypatrywała go między drzewami w ogrodzie, lecz zniknął bez śladu. Tylko rozpalona skóra świadczyła o tym, że to zdarzyło się naprawdę.

- Co tu robisz sama? - Na taras wyszedł ojciec.

Był niezadowolony, że Hannah jest bez przyzwoitki.

Modliła się, żeby nie zauważył wypieków na jej twarzy i nie odgadł, jaka burza szaleje w jej głowie.

- Chciałam cię prosić o pozwolenia udania się na spoczynek. Mam migrenę i muszę się położyć.

- Mam kazać pokojówce przynieść ci laudanum? - zatroszczył się.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Chyba nie będzie aż tak źle. Pozwól mi jednak odejść, papo, jestem bardzo zmęczona.

- Przespacerujmy się przez chwilę. - Ojciec podał jej ramię.

Hannah zawahała się, podejrzewała jednak, że ojciec ma jej coś ważnego do powiedzenia. Sprowadził ją z tarasu. Wysypaną drobnymi kamykami alejką doszli do różanego ogrodu matki. Krzewy wypuszczały świeże pędy, pierwsze kwiaty pojawią się dopiero wczesnym latem. Uniosła wzrok na rozgwieżdżone niebo. Pożałowała, że nie wzięła szala.

Wciąż czuła na skórze dotyk dłoni i ust porucznika, w głowie zaś wielki zamęt. Porucznik Thorpe obudził niespokojną część jej natury i była z tego niezadowolona.

Jak mu się to udało? Czy już stała się lafiryndą, bo sposób, w jaki jej dotykał, sprawił jej przyjemność?

Doszli do stajni. Porównywała w myślach tych dwóch mężczyzn. Ojciec był arystokratą w każdym calu, swoją wyniosłością onieśmielał wszystkich z wyjątkiem jej. Trzymał się sztywno reguł kodeksu honorowego. Porucznik Thorpe był pod tym względem jego przeciwnością, robił to, co mu się podobało.

Zadrżała na wspomnienie sceny na tarasie.

Ojciec nie odzywał się przez całą drogę. Hannah domyśliła się dlaczego.

- Odrzuciłeś kolejnego kandydata?

- Jeszcze nie - odpowiedział po chwili. - Baron Belgrave prosił o zwłokę do jutra.

Nie zdziwiła się. Postanowiła wyjawić ojcu swoje uczucia względem barona.

- Nie chcę za niego wyjść, papo.

- Ma rozległe majątki i pochodzi z dobrej rodziny. Wydaje się, że jest tobą autentycznie zainteresowany.

Ruszyli z powrotem do domu.

- Coś mnie w nim niepokoi. - Hannah szukała odpowiedniego słowa. - Nie potrafię wyjaśnić co.

- To niewystarczający powód, żeby odrzucić jego oświadczenia - argumentował ojciec.

Wiedziała o tym, liczyła jednak, że ojciec stanie po jej stronie. Chcąc zmienić temat, zapytała:

- A jaki, twoim zdaniem, ma być kandydat do mojej ręki? Bo ja chcę wyjść za mąż.

- Będę wiedział, jak go spotkam. Ten ktoś musi uczynić cię szczęśliwą.

Wrócili do domu. Salę balową wciąż wypełniały rozmowy, śmiechy i dźwięki muzyki. Ból głowy znowu zaczął się dawać Hannah we znaki. Ojciec odprowadził ją więc do jej pokoju i życzył dobrej nocy.

- Lady Whitmore przyniosła dzisiaj po południu trochę imbirowych ciasteczek. Kazałem służącej zostawić kilka u ciebie. Nie mów matce - powiedział na odchodnym. - Kobieta w jej stanie powinna więcej uważać na siebie, a nie zapracowywać się w kuchni. Dziwne, że jej się chce robić te wypieki, jak zwykłej służącej.

Inaczej niż większość kobiet w ostatnich miesiącach ciąży, Emily nie oszczędzała się, tylko wyżywała się w pieczeniu ciast. Stephen żartował sobie z żony, ale pozwalał jej robić to, na co miała ochotę.

Hannah domyśliła się, o co chodzi ojcu, wśliznęła się do pokoju i wyniosła mu dwa ciasteczka. Połknął je natychmiast.

- Kiedy spotkam Emily, powiem jej, jak je lubisz.

- Nie powinna przesiadywać w kuchni. Puchną jej nogi. Poradź jej, żeby trzymała je w górze.

- Dobrze - obiecała Hannah.

Wiedziała, że ojciec za nic świecie nie przyznałby się, jak bardzo lubi się przekomarzać z żoną Stephena.

Po odejściu ojca zadzwoniła na pokojówkę. Usiadła przed toaletką i zastanawiała się, czy będzie potrzebowała laudanum, czy nie. Ból głowy nie ustępował, przeciwnie - wzmagał się.

Siedziała przed lustrem i masowała skronie. Irytowało ją, że nie ma kontroli nad tym aspektem swojego życia.

Swoją drogą, wiele innych aspektów też nie kontrolowała. Powinna się do tego przyzwyczaić. Matka decydowała o jej garderobie, o balach i o przyjęciach, w których miała uczestniczyć. Nawet o tym, co jadła. Hannah zdawała sobie sprawę z tego, że matka w ten sposób okazywała dbałość o jej dobro, ale coraz częściej czuła się domu jak w więzieniu. Modliła się, by wreszcie nadszedł dzień, kiedy będzie mogła sama decydować o sobie.

Jej wzrok padł na listę poleceń, które zostawiła jej matka na dzisiejszy wieczór. Odkąd ukończyła dziewięć lat, codziennie dostawała taką listę. Czasami nie widywała matki cały dzień, aż do wieczora, i jedynym sposobem komunikowania się z nią były te karteluski.

1. Włóż białą jedwabną suknię i brylantowy naszyjnik.

2. Ojciec i bracia będą ci przedstawiali dżentelmenów, których uznają za godnych twojej ręki. Nie unikaj okazji poznania ich.

3. Nie odrzucaj zaproszeń do tańca.

4. Pod żadnym pozorem nie wdawaj się w polemiki z dżentelmenami. Prawdziwa dama jest miła i sympatyczna.

Hannah pomyślała, że brak na tej liście piątego punktu: nigdy nie pozwalaj dotykać się obcemu mężczyźnie. Zamknęła oczy. Ból głowy stawał się nie do zniesienia.

Nigdy nie kłóciła się z matką, choć markiza dyrygowała nią jak sześciolletnią dziewczynką. Bez szemrania wkładała wybierane przez nią białe, różowe i żółte sukienki, których nie cierpiała i które chętnie wrzuciłaby do pieca.

Tylko raz wyraziła chęć sprawienia sobie czerwonej albo ametystowej sukni. Ale przecież prawdziwe damy nie ubierają się tak jaskrawo.

Uniosła dół sukni, odsłoniła halki. Pomyślała o mężczyźnie, który kiedyś zostanie jej mężem. Czy będzie dla niej czuły? Czy wniesie do małżeństwa przyjaźń, a może nawet miłość?

Co jeszcze? Matka nigdy nie pisnęła słowem o bliskości między mężem i żoną. Powiedziała tylko, że dowie się o tym na dzień przed ślubem. Na najmniejszą aluzję do spraw związanych z małżeńską alkową matka czerwieniła się i zaczynała się jąkać.

Hannah zadrżała na wspomnienie pocałunku, który złożył na jej karku porucznik Thorpe. Nie powinien w ogóle jej dotykać, w dodatku bez rękawiczki. No, ale to był właśnie taki mężczyzna. Żył według własnych zasad i łamał je, gdy mu się podobało. Nie szafował tanimi komplementami, nie prosił ojca o pozwolenie porozmawiania z nią. Dotykał jej w ciemnościach, a jej nie było to niemiłe.

„Nic, co mogłaby mi pani dać, moja piękna”.

Co to może znaczyć? Objęła dłońmi odsłonięte ramiona. Matka chyba by zemdlą, gdyby dowiedziała się o tym pocałunku. Pocałował ją prawie jak kochanek. Dotknęła palcami tego miejsca i oblał ją zimny pot.

Gdzie brylantowy naszyjnik? Nie, to niemożliwe. Wpadła w panikę. Te brylanty były warte blisko tysiąc funtów.

Zerwała się z krzesła, wypadła na korytarz, zbiegła po schodach. Trzymając się pod ścianą, starała się nie zwracać na siebie uwagi. Przeszukała wzrokiem podłogę sali balowej. Naszyjnika nie było. Koło bufetu również.

Czy to porucznik odpiął zameczek naszyjnika? Nie chciała wierzyć, ale pamiętała, że miała go na szyi, gdy się spotkali na tarasie.

Zaczęła wypatrywać porucznika wśród gości. Nie było go w sali. Stał na skraju tarasu, tuż przed bukszpanowym żywopłotem.

- Przepraszam pana, czy moglibyśmy porozmawiać? - zapytała, podchodząc.

- Nie boi się pani ojca? Dobrze wychowanej pannie nie wypada rozmawiać bez przyzwoitki z żołnierzem.

Zignorowała złośliwość. Sama wiedziała, że zachowuje się niewłaściwie.

- Muszę pana zapytać, czy nie widział pan mojego naszyjnika. Zgubiłam go...

- I myśli pani, że ja go wziąłem.

Pożałowała, że go zapytała. Tak jak jej ojciec, był człowiekiem dumnym. Żołnierze wysoko cenią honor, a ona dotknęła go podejrzeniem. Musiała się wytłumaczyć, ostrożnie dobierając słowa.

- Zameczek musiał się otworzyć, kiedy pan... kiedy pan dotknął mojej szyi. Myślę, że spadł, gdy tu stałam.

To brzmiało przekonująco. Nie powinien czuć się urażony...

- Nic pani nie ukradłem - powiedział ostro. - Nie chcę nic, co do pani należy.

Teraz on ugodził w jej dumę. Nie mówił o naszyjniku. Hannah udawała, że nie rozumie, ale zaczerwieniła się.

- Nie chciałam nic sugerować.

- Ale zasugerowała pani. Jestem tu jedynym mężczyzną, który mógłby potrzebować tych brylantów. Nie mam majątku.

- Nie pan jeden. Ale to nie ma nic do rzeczy. Nie znalazł pan naszyjnika i to mi wystarczy.

Zebrała w garść spódnice i bez słowa pożegnania ruszyła w stronę ogrodu różanego. Było to nieuprzejme, lecz nie miała zamiaru kontynuować rozmowy. Możliwe, że porucznik obluźował tylko zapięcie, a naszyjnik spadł na ziemię podczas spaceru z ojcem.

Nie podejrzewała porucznika o kradzież. Przyjaźnił się z jej bratem i chciała wierzyć, że jest człowiekiem honoru.

Ból głowy był już nie do wytrzymania. Miała wrażenie, jakby ktoś walił ją kamieniem w skronie. Im szybciej znajdzie naszyjnik, tym szybciej położy się, żeby odpocząć.

W ogrodzie różanym przeszukała dokładnie miejsce, gdzie stała z ojcem, ale naszyjnika nie było. Nie zauważyła, kiedy obok niej wyrósł baron Belgrave.

- Przepraszam, nie spodziewałam się pana.

Księżyc oświetlał jego twarz. Wyjął z kieszeni jakiś błyszczący przedmiot.

- Tego pani szuka?

Jej brylanty. Hannah odetchnęła z ulgą.

- Tak, dziękuję panu.

Wyciągnęła rękę po naszyjnik, ale on cofnął swoją.

- Leżały na ścieżce w ogrodzie. - Schował brylanty do kieszeni i podał jej ramię. - Domyśliłem się, że będzie ich pani szukać.

Hannah nie skorzystała z możliwości wsparcia się na jego ramieniu. Nie miała zamiaru z nim spacerować. Czowała, że znowu przekracza zasady przyzwoitości. Gdyby ktoś zobaczył ich bez przyzwoitki, plotki rozprzestrzeniłyby się szybciej niż pożar domu.

Niestety, baron miał jej naszyjnik, a ona musiała go odzyskać. Chcąc nie chcąc, oparła w końcu dłoń na jego ramieniu. Może, jeśli nie okaże mu, jak bardzo jest jej nie-miły, odda jej naszyjnik.

Zamiast do domu, poprowadził ją w głąb ogrodu. Z każdym krokiem ból głowy wzrastał się. Byli już blisko stajni, gdy nie wytrzymała.

- Lordzie Belgrave, proszę oddać mi naszyjnik.

I zniknąć. Gdzie są bracia, gdzie jest ojciec, gdy ona ich potrzebuje?

Jastrzębia twarz barona wyostrzona światłem księżyca przerażała ją. Do diabła z brylantami, popełniła wielki błąd, że zgodziła się na ten spacer. Wykonała krok w tył, rozważając ucieczkę.

Baron wyjął naszyjnik z kieszeni i zaczął gładzić kamienie.

- Słyszałem pani rozmowę z ojcem na mój temat.

Hannah poczuła wzmożone bicie serca. Rozejrzała się niepewnie w poszukiwaniu drogi ucieczki.

- Co pan słyszał?

- Oszukała mnie pani. Dawała mi pani do zrozumienia, że życzy sobie, żebym się o nią starał.

- Nie chciałam ranić pańskich uczuć. - Czuła się nieswojo.

Gotowa była zerwać się do ucieczki. Przestało jej zależeć na naszyjniku. Bezpieczeństwo jest ważniejsze. Spojrzała nań przeprasząco.

- Przyślę po naszyjnik służącą.

- O co chodzi? Boi się mnie pani?

Nie odpowiedziała. Zebrała spódnice, skierowała się ku domowi. Zanim postawiła stopę na tarasie, chwyciła ją za ramię ciężka dłoń.

- Nie skończyliśmy rozmowy.

- To nie była żadna rozmowa. I proszę zabrać rękę z mojego ramienia.

- Zadziera pani nosa? Bo pani ojciec jest markizem, a ja tylko baronem?

Przyciągnął ją do siebie. Ból w skroniach był tak silny, że pękała jej głowa. Za chwilę zemdleje.

Chciała wołać o pomoc, ale lord Belgrave zatkał jej usta. Wrywała się bezskutecznie. Ścisnął jej palcami nos, pozbawiając powietrza. Na wpół omdlałą powlekł po wysypanej kamykami ścieżce w głąb ogrodu. Zbierało się jej na wymioty, nie była w stanie utrzymać się na nogach. Wiedziała, że już jest po niej.

- Mówiłaś, że każda kobieta byłaby szczęśliwa, gdyby mogła wyjść za mnie.

Pochylił się nad nią tak nisko, że wyraźnie widziała jego przekrwione oczy.

- Otóż wiedz, że twoje szczęście jest już blisko.

Rozdział drugi

Michael wrócił do sali balowej. Był wściekły. Lady Hannah niemal wprost oskarżyła go o kradzież brylantów. Może był biedny, co nie oznacza, że był złodziejem. Ale jej trudno to pojąć. Ujawniła, co o nim myśli: pochodzący z nizin społecznych żołdak, który bez skrupułów gotów jest wykorzystać damę.

Fakt, miał słabość do pięknych kobiet. Nigdy jednak nie robił nic bez ich przyzwolenia. Ciekawe, nie protestowała, gdy jej dotknął. Ta arystokratka o nienaganych manierach nie uderzyła go wachlarzem ani nie zawołała o pomoc. Stała i jakby czekała na więcej.

Jakże cudownie pachniała. Jaśminem. Kusząco i słodko. Nie mógł się jej oprzeć. Marzył o tym, by przesunąć ustami wzdłuż jej szyi, zsunąć ramiączko sukni, odsłonić więcej jedwabistej skóry. No tak, ale jej brat zabiłby go na miejscu.

Zazwyczaj Michael nie okazywał zainteresowania pannami na wydaniu, jednak lady Hannah przykuła jego uwagę. Nawet przez chwilę nie pomyślał, że mogłaby spojrzeć na niego po raz drugi. Nie chodziło o naszyjnik, lecz o jego pozycję społeczną. Porucznik nie miał szansy zdobycia takiej kobiety jak ona.

Nie miał arystokratycznego tytułu, jak ci jego koledzy z dobrych rodzin, którzy kupowali sobie patenty oficerskie.

On otrzymał swój w prezencie od hrabiego Whitmore'a w podzięce za to, że przed pięcioma laty ocalił mu życie.

Ostatniej jesieni przekonał się, jak jego rozkazy ważą w sprawach życia i śmierci podkomendnych. Kiedy pod Bałakławą objął dowództwo po poległym w bitwie kapitanie, chciał ocalić jak najwięcej ludzi. Zawiódł. Z sześciuset żołnierzy przeżyło mniej niż dwustu. W tym on.

Jego myśli powędrowały znowu do lady Hannah. Przyszło mu do głowy, że powinien sprawdzić, co ona robi w tej chwili. Nie powinna chodzić sama po ogrodzie. Ktoś powinien nad nią czuwać.

Na drodze stanął mu nieznany starszy dżentelmen, któremu towarzyszył brat Hannah, lord Whitmore.

- Przepraszam, Thorpe, ten pan chciałby cię poznać.

Dzientelmen był nieskazitelnie ubrany, szpakowatą brodę i wąsy miał starannie przystrzyżone, głowę łąsą. Połączana gałka laseczki i cały jego wygląd świadczyły o zamożności. Zapewne chodzi mu o wynajęcie kogoś do osobistej ochrony, pomyślał Michael niechętnie.

- To przyjaciel mojego ojca - kontynuował Stephen - graf Heinrich von Reischor, ambasador królestwa Lohenberg w Londynie.

Lohenberg. Michael poczuł się nieswojo, jakby przez salę dmuchnął powiew zimnego powietrza. Nazwa tego kraju kojarzyła mu się z jakimś odległym wspomnieniem, którego sensu nie pojmował.

Whitmore dopełnił prezentacji i Michael zastanawiał się, czy ma się skłonić ambasadorowi. Poprzestał na uprzejmym skinieniu głową.

- Dziękuję, panie hrabio, za zapoznanie nas. Czy byłby pan uprzejmy pozwolić nam porozmawiać w cztery oczy? - zapytał dzientelmen i Stephen oddalił się.

Co to wszystko znaczy, zastanawiał się Michael. Ambasador dosłownie wlepił weń wzrok i nie odrywał go, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Po czym zaczął coś mówić w ojczystym języku, który przypominał niemiecki lub duński. Czy Michael powinien to rozumieć? Nie rozumiał. Pokręcił głową na znak, że nie rozumie.

- Proszę wybaczyć, poruczniku Thorpe - odezwał się po angielsku graf Reischor. - Myślałem, że jest pan z Lohenbergu, zważywszy na pana wygląd.

- Mój wygląd?

- Tak. - Wciąż intensywnie przypatrywał się Michaelowi. - Bardzo mi pan kogoś przypomina. Tak bardzo, że mógłby pan być jego synem.

- Mój ojciec handlował rybami. Całe życie spędził w Londynie.

Starszy pan nie wyglądał na przekonanego.

- A pańscy rodzice... oboje byli Anglikami?

- Tak. - Nie podobało mu się zainteresowanie grafa von Reischora jego rodzicami. Był ich jedynym synem. Zmarli cztery lata temu na cholere. Matka, Mary Thorpe, była w jego oczach osobą świętą. Wstydził się, że nie stać go było na zapewnienie im lepszego życia, choć starał się, jak mógł.

Graf von Reischor nie był przekonany do końca.

- Może to zwykły zbieg okoliczności. Nie wiem, co o tym sądzić. Nie ma pan pojęcia, jak łudzące jest podobieństwo.

- Moim ojcem był Paul Thorpe! - zniecierpliwił się Michael. - Nie ma pan prawa sugerować, że jest inaczej.

- Powinniśmy porozmawiać w bardziej kameralnych warunkach - stwierdził graf. - Proszę mnie odwiedzić jutro w moim mieszkaniu przy St James Street.

- Nie mam zamiaru. Wiem, kim jestem i skąd pochodzę - rzucił Michael i odwrócił się, żeby odejść.

Nie odszedł, drogę zastawiła mu laseczka z pozłacaną gałką.

- Nie jestem pewien, czy zdaje pan sobie sprawę z sytuacji, poruczniku Thorpe. Człowiekiem, którego pan przypomina, jest nasz król.

Wolne żarty. Michael nie miał zamiaru słuchać takich nonsensów. On, prosty żołnierz, miałby mieć coś wspólnego z rodziną królewską? Śmieszne i niewarte nawet pięciu minut zastanowienia.

A jednak rozmowa z grafem von Reischorem dotknęła głęboko ukrytych w jego podświadomości wspomnień o jakiejś długiej podróży, o gniewnych głosach wykrzykiwanych nad jego głową i wypłakiwanych nad nim kobiecych łzach.

Wszystko to było takie nierzeczywiste. Nie, nie będzie się nad tym zastanawiał. Te wizje są wytworem imaginacji i nie mają nic wspólnego z jego życiem tu i teraz.

Postanowił odszukać lady Hannah. Jej nieobecność przedłużała się.

Odnalazł dróżkę wiodącą do ogrodu różanego. Hannah była ubrana na biało, dzięki czemu łatwo będzie ją dostrzec w ciemnościach. W ogrodzie różanym jej nie znalazł. Wrócił do miejsca, gdzie widział ją po raz ostatni. Uklęknął, by obejrzeć ślady odcisnięte na wilgotnej ziemi. Szkolenie wojskowe przydało się. Podążył wzdłuż domu tam, dokąd wiodły ślady. W pewnej chwili pojawiły się obok nich inne, większe i cięższe. A potem... nie... kogoś wleczono po ścieżce. A w trawie leżał brylantowy naszyjnik lady Hannah.

Michael zaklął szpetnie. Rzucił się pędem do pobliskich stajni, ale tam jej nie było. Za to na końcu wjazdu do stajni zauważył stojące lando i stangreta na koźle. Podeszedł do niego.

- Widziałeś lady Hannah Chesterfield? - Stangret wzruszył ramionami.

Kłamał. Michael chwycił go za płaszcz i ściągnął z kozła na ziemię. Z kieszeni płaszcza wysypała się garść złotych suwerenów i mężczyzna zaczął je pośpiesznie zbierać.

Michael wpadł w szal. Złapał stangreta za gardło i przycisnął go do pudła powozu.

- Kto z nią był? - Zacisnął dłonie na jego gardle.

Mężczyzna zaczął się krztusić. Michael odczekał chwilę, po czym zwolnił uścisk.

- Baron Belgrave. Powiedział, że uciekają, żeby się pobrać. Zapłacił za milczenie.

- Jak wyglądał jego powóz?

Stangret opisał czarnego sedana.

- Biorę lando. - Michel wskoczył na kozła, nie zważając na protesty stangreta.

Belgrave mógł zawieźć Hannah w tysiąc różnych miejsc. Michael manewrował w gęstym ulicznym ruchu, rozważając różne możliwości. Czy baron zamierzał skompromitować Hannah, czy ją poślubić? Jeśli chciał ją skompromitować, to zawiezie ją do swojego domu. Michael był gotów zabić barona za to, co zrobił Hannah.

Szczyście mu dopisało. W bocznej uliczce odchodzącej od Grosvenor Square zauważył powóz odpowiadający opisowi stangreta. Stał zaparkowany przy krawężniku. Michael skręcił w uliczkę. Nie czekając, aż konie staną, zeskoczył z kozła i rzucił się do drzwi powozu.

Lady Hannah leżała na podłodze i jęczała. Spanikowany Belgrave pochylał się nad nią. Michael nie zastanawiał się. Wyciągnął barona z powozu i silnym ciosem rozkwaśił mu nos.

- Będziesz wisiał - charczał Belgrave.

Z rozbitego nosa płynęła obficie krew. Michael złapał go za gardło.

- Nie wiem, czy zostawię cię przy życiu, czy uwolnię Londyn od takiego pa-skudztwa jak ty.

Po zainkasowaniu dwóch ciosów w szczękę i ucho, baron osunął się na ziemię. Jego stangret nie kiwnął palcem w obronie chlebodawcy. Michael czuł pokusę, by zostawić barona na ulicy na pastwę złodziei i miejskich rzezimieszków. Taki osobnik jak on nie zasługiwał na litość. Postanowił jednak inaczej.

- Wsadź go w lando i zawieź do Rothburne House - polecił woźnicy. - Opowiedz markizowi, co się wydarzyło. Ja zajmę się lady Hannah.

Łzy płynęły jej po twarzy. Dłońmi ścisnęła głowę.

- Zrobił pani krzywdę?

- Nie, ale ten ból jest nie do wytrzymania.

- Cierpliwości, zawiozę panią do domu. - Pomógł jej usadowić się na siedzeniu.

Ruszył wolno do Rothburne House. Skręcał w stronę Hyde Parku, gdy usłyszał jej wołanie.

- Poruczniku, proszę stanąć!

Do licha. Jeśli czuła się niedobrze, powinien zawieźć ją jak najszybciej do domu i oddać w ręce doktora. Wszelkie postoje odbiją się plamą na jej honorze.

- Nie może pani wytrzymać?

- Nie mogę. Niedobrze mi.

Michael skierował powóz do mało uczęszczanej części parku. Przy odrobinie szczęścia ich obecność nie zwróci niczyjej uwagi.

Otworzył drzwi powozu. Hannah leżała skulona na siedzeniu, blada jak ściana.

- Postójmy trochę... Nie ma pan przypadkiem laudanum?

- Mam pójść i przynieść? - Wiedział, że mówi głupio. Nie mógł jej przecież zostawić samej.

- Nie. - Zamknęła oczy, głowę oparła o ścianę powozu. - Proszę dać mi chwilę spokoju.

- Pomogę pani się położyć.

- Jak leżę, bardziej boli.

Michael usiadł naprzeciwko. Wnętrze powozu rozświetlało światło pobliskiej gazowej latarni.

- To światło mnie razi.

Nigdy jeszcze nie czuł się bardziej bezradny. Nie miał pojęcia, jak jej pomóc. Odychała z trudnością, jej twarz była szara z bólu. W pewnej chwili uświadomił sobie, że troska o reputację i o to, co pomyśli jej rodzina, jest śmieszna. Chodzi przecież o uśmie-

rzenie bólu. Widział rannych na polu bitwy. Nie miałby wątpliwości, co należy zrobić, by złagodzić ich cierpienie. Teraz powinien postąpić podobnie.

Zamknął drzwi powozu, ściągnął frak i zasłonił nim okno.

- Nie mogę oddychać.

Nie pytał o pozwolenie. Rozpiął guziki sukni na plecach, rozluźnił sznurówkę gorsetu. Hannah nie protestowała. W pozycji siedzącej, podtrzymywana jego ramieniem oddychała swobodniej.

Po godzinie Michael poczuł, że jej ból ustępuje. Zasnęła. Teraz zaczął się denerwować. Ojciec na pewno niepokoi się zniknięciem córki. Trzeba ją czym prędzej odwieźć do domu.

Michael słyszał, że kobiety cierpią niekiedy na takie ostre ataki migreny, jaki przydarzył się Hannah. Atak ten prawdopodobnie uratował ją przed napaścią ze strony Belgrave'a. W tym sensie okazał się błogosławieństwem. Konsekwencje będą jednak daleko idące. Mimo wszystko nie zachowałby się inaczej, gdyby mógł cofnąć czas. Uratował ją przed tym łobuzem, Belgrave'em, ocalił jej niewinność. Hannah wyjdzie w przyszłości za męża czysta, tak jak powinna. O ile on zdoła dowieźć ją do domu bez wzbudzenia podejrzeń, gdzie spędziła ostatnich parę godzin.

Czy to możliwe?

Michael patrzył na śpiącą. Rozluźnione włosy osłaniały jej szyję, wiły się pomiędzy piersiami. Jej uroda zapierała dech w piersiach.

Była uosobieniem niewinności i czystości. Wszystkim, na co nie zasługiwał.

Wyjął z kieszeni sznur brylantów i umocował na jej szyi. Obnażone po rozsznurowaniu gorsetu plecy kusily jak owoc zakazany. Kilka godzin wcześniej nie miał skrupułów, pocałował ją w kark, a ona pozwoliła mu na poufałość, której nigdy nie powinien się być dopuścić.

Ona nie jest dla ciebie.

Człowiek honoru nie wykorzystałby tego, że spała, lecz odwiózłby ją bez zwłoki do domu. Nie wodziłby palcami po jej ramionach, trzymałby swoje niskie instynkty na wodzy.

Lecz on był zwykłym ladaco, nie człowiekiem honoru. Los podarował mu kilka chwil z tą przecudną kobietą. Zamierzał je wykorzystać.

Zniżył usta, dotknął jej łopatkę, przesunął je wyżej, w stronę karku. Drgnęła, obudziła się. Wziął w posiadanie jej rozchylone usta, nie pytając o zgodę.

Hannah czuła się jak w gorączce. Nie całował jej jeszcze nigdy żaden mężczyzna, drżała pod tą nawałnicą. Jego usta były wygłodzone i gorące. Najdziwniejsze było to, że pragnęła ich pieścizot.

Odepchnij go. Proś, niech przestanie.

Jeszcze raz okazało się, że jej rozum jest odłączony od ciała. Ono chciało być jak najbliżej porucznika. Wsunął dłonie w rozpięcie sukni na plecach. Przypomniała sobie jak przez mgłę, że rozsznurował jej gorset, żeby umożliwić swobodne oddychanie.

- Nie! Proszę mnie nie dotykać! - krzyknęła.

Poczuła odległe echo bólu głowy, do oczu napłynęły łzy.

Przepęłniło ją poczucie winy. Obudził w niej wstydlive pragnienia. Wiedziała, że nie może obarczać winą za to tylko jego. Sama mu pozwoliła całować się i dotykać w taki sposób, w jaki nie powinna pozwolić żadna porządna dziewczyna.

- Nie będę pani przepraszał - powiedział pewnym siebie tonem. - Pani oddawała mi pocałunki.

- Nie chciałam.

Kłamała. Była spragniona jego pocałunków. To było niemal nie do zniesienia.

- Owszem, chciała pani.

Odsunął się w najdalszy kąt powozu. Siedział ze spuszczoną głową, włosy opadały mu na twarz. Sprawiał wrażenie, jakby odpoczywał po walce na pięści.

- Odwiozę panią do domu.

- Proszę. - Próbowała dopiąć suknię na plecach. Umierała ze wstydu.

- Pomogę pani. Sama nigdy pani tego nie zrobi.

- Nie chcę, żeby mnie pan dotykał. Chcę do domu.

- A co powie pani ojciec, gdy zobaczy panią w takim stanie?

- Powinien pan martwić się o siebie. On pana zabije.

- Za uratowanie pani cnoty? - Zaśmiał się szyderczo.

- Pan w tej chwili mnie zaatakował.

- Moja piękna, ja nie potrzebuję nikogo atakować.

Oślepiło ją światło latarni, Michael bowiem zdjął z drzwi swój frak, który osłaniał wnętrze.

Zastanawiała się, jak go oceniać: drań czy człowiek honoru? Całował ją, choć nie powinien, ale jednocześnie zaopiekował się nią. Wiedział, że powinien odwieźć ją do domu, ale posłuchał, gdy prosiła go, by stanął, bo ruch pojazdu był dla niej torturą nie do zniesienia. Inny mężczyzna na jego miejscu nie zważałby na jej prośby, tylko zacinałby konie, by odstawić ją do domu. Inny tak, ale nie porucznik.

- Nie musi pani się mnie bać - powiedział cicho. - Więcej już pani nie pocałuję.

- Mam nadzieję.

Uniósł na nią spojrzenie swoich orzechowych oczu. Policzki pokrywał ślad zarostu. Dlaczego nie czuła drapania, gdy ją całował?

- Naprawdę jest pani niewinna? - Hannah wyczuła, że w jego odczuciu nie jest to komplement.

- Naprawdę. Tak pan o tym mówi, jakby było w tym coś złego.

Patrzył na zewnątrz, jakby kogoś wypatrywał.

- Większość mężczyzn tego chce.

- Ale nie pan.

- Nie jestem porządnym człowiekiem. - Roześmiał się.

Nie uwierzyła.

- Proszę odwieźć mnie do domu. Moja rodzina pewnie się martwi.

- Proszę się odwrócić - rozkazał.

Rozumiała po co, ale nie chciała, by dotykał jej gorsetu. Nieważne, że już wcześniej go dotykał. Wtedy była na wpół przytomna z bólu.

- Nie wypada.

Nie słuchał, zmusił ją, by się odwróciła. Odnalazł końce sznurówki, zaczął ją ciągnąć.

- Wypada czy nie, nie chcę, żeby pani ojciec myślał, że panią wykorzystałem w powozie.

Miał rację. Ojciec mógłby dojść do błędnych wniosków.

- Jak długo nas nie było?

- Ponad godzinę. Może dwie lub trzy. Jeszcze nie świta. - Zapinał guziki sukni. -

Stanowczo lepiej mi idzie odpinanie - mruknął.

Nie wątpiła w to. Skończył. Oparła się o ścianę powozu.

- Lepiej się pani czuje?

- Dam sobie radę.

To był jeden z tych gwałtownych ataków, których skutki trwają jeszcze jakiś czas, ale najgorsze miała za sobą.

- Co zamierza pan powiedzieć mojemu ojcu?

- Prawdę. Żadne z nas nie zrobiło nic złego.

Ona tak. Te pocałunki dla niego nic nie znaczyły, ale nią wstrząsnęły do głębi. Dotyk jego warg był grzeszny, a ona uległa grzesznej chęci doświadczenia tego grzesznego dotyku.

Mieli ruszać, gdy w porannej ciszy rozległ się turkot nadjeżdżającego pojazdu. Hannah usłyszała wołanie markiza.

- Nic ci nie jest?

Stała w otwartych drzwiczkach powozu. Podejrzewała, że prawda nie uśmierzy gniewu jej ojca.

Rozdział trzeci

- Precz od mojej córki! - krzyknął markiz do Michaela.

Hannah uświadomiła sobie z przerażeniem, co musiał pomyśleć ojciec.

- Papo, nie jest tak, jak przypuszczasz. Porucznik Thorpe uratował mnie przed napacją lorda Belgrave'a - odezwała się skruszonym tonem.

Ojciec nie był jednak zainteresowany żadnymi wyjaśnieniami. Hannah nie rezygnowała, chociaż wiedziała, jak nieprawdopodobnie musi brzmieć to, co mówi.

- Porucznik Thorpe chciał mnie odwieźć do domu... miałam straszną migrenę, potrzebowałam laudanum, ból był nie do zniesienia. Kazałam mu stanąć i on posłuchał.

Do zaciętrzewionego ojca nie docierały wyjaśnienia córki. Dał głową znak lokajowi, żeby pojmał Michaela, ten jednak uprzedził atak i wykręcił lokajowi rękę.

- Wypraszam sobie. Skończmy z tym i wracajmy do Rothburne House. Proszę zabrać lady Hannah, ja pojedę za wami w tym powozie.

- Zgnijesz w Newgate - warknął markiz.

- Papo, on mnie nie zhańbił. - Hannah wysiadła z powozu, ale zakreśliło się jej w głowie i byłaby upadła, gdyby Michael nie podtrzymał jej za łokieć. - Przysięgam. Papo, on mnie ratował, gdy byłam chora.

- Przez niego będziesz zrujnowana. - Ojciec patrzył na nią, jakby popełniła jakąś zbrodnię. - Spędziłaś noc z żołnierzem.

Przecież to nieprawda! Łzy napłynęły jej do oczu. Jak się bronić przed oskarżeniami? Nie wyobrażała sobie, że ojciec może okazać się taki nieprzejednany.

- Alejka parkowa nie jest miejscem na wyjaśnienia. Proszę zabrać lady Hannah do domu - powtórzył Michael.

Hannah nigdy nie była świadkiem sytuacji, w której ktoś wydawałby polecenia jej ojcu. Porucznik wcale nie wyglądał na zastraszonego przez markiza.

- Nikt o niczym nie wie - szepnęła. - Moja reputacja jest bezpieczna.

- Tak myślisz? - Ojciec miał grobową minę. - Baron Belgrave wie o wszystkim.

Mimo to wielkodusznie zaproponował, że się z tobą ożeni.

Hannah wolałaby umrzeć, niż poślubić Belgrave'a.

- Papo, nie będzie takiej potrzeby. Porucznik Thorpe naprawdę nie zrobił nic złego.

- Belgrave powiedział, że Thorpe napadł na niego, a potem uprowadził cię w skradzionym powozie.

- To wierutne kłamstwo! - wykrzyknęła Hannah, ale natychmiast zatkała dłonią usta. Im goręcej będzie broniła porucznika, tym gorzej dla niego.

Ze zgrozą uświadomiła sobie, że ojciec był gotów uwierzyć w łgarstwa barona. Dlaczego nie ufał jej, przez tyle lat posłusznej córce? Czy jeden błąd wszystko przekreśla?

Nie miała czystego sumienia. Kiedy porucznik ją całował, nie zgromiła go, przeciwnie, oddawała mu pocałunki. Po pierwsze była zaskoczona, po drugie ciekawa. I okazało się, że wcale nie było to nieprzyjemne. Bardzo chciała dowiedzieć się, jak wyglądają prawdziwe pocałunki. Ale nie za taką cenę.

- Harrison, proszę odwieźć córkę do domu - polecił wreszcie markiz lokajowi. - Ja pojedę z porucznikiem Thorpe'em drugim powozem.

Porucznik skinieniem głowy zaakceptował propozycję. Hannah usiłowała zgłębić jego myśli, jednak orzechowe oczy Michaela były na wpół przymknięte, a twarz pozbawiona wyrazu.

Modliła się w duchu, żeby cała ta awantura rozeszła się po kościach. Rodzina nie powinna nadawać jej rozgłosu. Ich córka była ofiarą i nie zasługiwała na dodatkową karę. Jeśli ktoś zasługiwał na powieszenie i poćwiartowanie, to lord Belgrave.

Szczęściem porucznik Thorpe nie należał do ich sfery. Gdyby był hrabią czy posiadaczem innego tytułu, ojciec na pewno zażądałby, żeby się z nią ożenił.

Ale on jest tylko zwykłym oficerem armii brytyjskiej, więc ta możliwość nie wchodzi w rachubę. Mimo wszystko Hannah była pełna obaw. Jej ojciec bywał w gniewie nieprzewidywalny, a ona nie miała pojęcia, na jak drastyczne kroki go stać.

- Wiedz pan, że chętnie bym pana zabił, tylko nie chcę zaplamić krwią dywanu - zaczął markiz, wskazując porucznikowi fotel. - Siadaj pan.

- Nie jestem pana psem - odpowiedział Michael.

Wiedział, że dolewa oliwy do ognia, jednak buntował się przeciwko traktowaniu go jak uwodziciela lady Hannah.

Owszem, całował ją. Ale to nie zbrodnia.

- Nie żałuję, że się w to wdałem. Uratowałem lady Hannah przed baronem Belgrave'em. Wie pan równie dobrze jak ja, że on nie jest jej godzien.

- Pan również.

- Racja.

Michael nie zamierzał obrażać się za słowa prawdy. Oficerska pensja zapewniała mu wygodne życie, była jednak niewystarczająca, żeby utrzymać córkę markiza. Nie zamierzał się żenić ani wiązać sobie rąk rodziną, na którą nie było go stać.

- Pan zrujnował jej reputację.

- Nie ja. Belgrave. To on ją wywiózł z Rothburne House.

- Pan powinien natychmiast przywieźć ją do domu.

Michael był tego świadomy. Widział jednak, jak bardzo cierpiała i nie chciał powiększać jej cierpień. Przypuszczał zresztą, że postój potrwa krótko, nie aż kilka godzin. Być może nie powinien na nic zważać i bez zwłoki odstawić lady Hannah do domu. Jaki sens miało jednak rozważanie w tej chwili czegoś, czego nie można było zmienić.

- Pańska córka cierpiała wcześniej na podobne ataki migreny - powiedział pojednawczym tonem. - Sama przyznała, że zazwyczaj nosi w torebce buteleczkę laudanum.

- To nie należy do rzeczy.

- Doprawdy? Przypuszczam, że zdarzało się panu widzieć ją w podobnym stanie. Chyba pan wie, że najmniejszy hałas może być dla niej torturą. Widziałem ludzi z przestrzelonym kulą ramieniem, którzy cierpieli mniej niż pańska córka dzisiejszej nocy.

Nie dodał, że w pewnej chwili nawet bał się o jej życie, bo nie mogła oddychać, dusiła się.

- Nawet jeżeli mówi pan prawdę, nie zmienia to faktu, że pozostawał pan z nią sam na sam przez kilka godzin. To moja jedyna córka. Moje najmłodsze dziecko.

- Ona nic nie zawiniła.

Michael nie widział dobrego rozwiązania. To niesprawiedliwe, że Hannah może być wystawiona na złośliwe języki i bojkot ze strony socjety, gdyby rozeszła się wiadomość o jej przygodzie.

- Ona nie, to pan zawinił. I niech pan wybije sobie z głowy, że pozwolę panu ożenić się z nią. Nie dostanie pan złamanego grosza z jej majątku.

Michael zagotował się z gniewu.

- Nic od was nie chcę. Ona potrzebowała pomocy i ja jej pomocy udzieliłem - powiedział przez zęby, starając się nie tracić panowania nad sobą.

- Domagam się, żeby opuścił pan Anglię. Nie chcę, żeby kiedykolwiek mogła pana zobaczyć. - Markiz chwycił za pióro i zaczął pisać. - Poproszę pańskiego dowódcę, aby tego dopilnował. Wyasygnuję odpowiednio duże środki na armię, żeby mieć gwarancję, że pańska noga nie postanie w Londynie.

Michael nie wątpił, że dzięki swoim pieniądząz markiz uzyska to, czego pragnie.

- A co będzie z lady Hannah?

- Belgrave proponuje jej małżeństwo. - Markiz odłożył pióro.

- Tylko nie on. - Michael zacisnął pięści. - Odda pan córkę takiemu człowiekowi?

- A czego mu brak? On uratuje jej reputację.

- Ulega pan jego szantażowi. Boi się pan, że rozgłosi ten skandal, jeśli ona za niego nie wyjdzie?

Markiz nie zaprzeczył.

- Nie pozwolę skrzywdzić córki. W każdym razie uczynię wszystko, by do tego nie dopuścić.

Hannah nieraz widziała łzy matki, nigdy jednak nie były tak rzęsiste jak teraz. Christina Chesterfield zazwyczaj płaczem wymuszała na mężu, aby wbrew sobie godził się na to, na czym jej zależało.

Tym razem płacz matki był szczery. Łzy toczyły się po jej policzkach jak groch. Hannah siedziała naprzeciw matki nad wystygłą herbatą. Zegar na kominku wybił ósmą. Ostatnie osiem godzin odmieniło radykalnie jej życie.

- Przysięgam, mamó, nic mi nie jest. Żaden z nich mnie nie skompromitował. Nie wiem, jak cię przekonać, skoro mi nie wierzysz.

- Nie chodzi o to, czy ci wierzę, czy nie, lecz o to, co powiedzą ludzie. - Matka otarła oczy chusteczką.

- Nie martw się. Jeśli są nam życzliwi, uwierzą. Znają mnie, wiedzą, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Dlaczego nie powiemy po prostu prawdy?

- Jakaś ty naiwna, córeczko. Nie możemy ryzykować, by cokolwiek przeciekło na zewnątrz.

- Nie jestem zrujnowana.

- Jesteś. Jediną nadzieją na uratowanie resztek twojego honoru jest ślub z lordem Belgrave'em. I to szybki.

- Nie wyjdę za tego okropnego człowieka. To wszystko przez niego! On mnie uprowadził z mojego własnego domu, mamó! Dlaczego mi nie wierzysz?

Matka kiwała bezradnie głową.

- Wierzę ci, córeczko. Sęk w tym, że spędziłaś kilka godzin w powozie z żołnierzem. Lord Belgrave nie myli się: nie unikniemy skandalu, jeśli to się wyda.

- Mamó, to szantaż. - Hannah uświadomiła sobie prawdę. - On nam grozi, że o tym rozpowie, chyba że za niego wyjdę. Nie widzisz tego?

Matka poczerwieniała na twarzy.

- Nie dopuścimy do tego.

Hannah nie wierzyła własnym uszom. Rodzice pozwalali baronowi sobą manipulować, rzekomo dla jej dobra.

- Nie masz się czego obawiać ze strony barona, moje dziecko. Wierzę w jego skruchę, gdy mówi, że też ponosi część winy. On chce zacząć na nowo. Uważam, że powinnaś dać mu szansę.

- Brzydzę się go. Wolałabym całować ropuchę.

- On będzie tu jutro. Zobaczysz się z nim i posłuchasz, co ma ci do powiedzenia.

Unikając zdumionego wzroku córki, Christina wyciągnęła z sekretarzyka kartkę papieru i zaczęła pisać. Hannah zacisnęła dłonie z bezsilności. Matka szykowała dla niej kolejną instrukcję.

- Mamó, proszę, nie. Musi być jakieś wyjście. Może pojechałabym do Falkirk do Stephena i Emily. - Wiedziała, że brat nie odmówi jej schronienia.

- Oni właśnie wyjechali nad ranem. A poza tym twój brat ma dosyć zmartwienia z Emily, która za kilka tygodni urodzi dziecko. Stephen nic nie wie o wydarzeniach dzi-

siejszej nocy i nie mamy zamiaru mu o nich mówić, dopóki sami nie wybrniemy z kłopotu.

Matka wręczyła córce kartkę papieru i odprowadziła ją do drzwi.

- Idź teraz do swojego pokoju i odpocznij do godziny jedenastej. Jak wstaniesz, włóż różową suknię, tę z kimonowymi rękawami, zapiętą wysoko pod szyją. Porozmawiamy o twojej przyszłości w czasie lunchu. Baron odwiedzi cię jutro i poinformuje o przygotowaniach do ślubu.

- Nie chcę go widzieć, a co dopiero za niego wychodzić - upierała się Hannah.

- Nie masz wyboru. Lepiej zacznij się przyzwyczajać do tej myśli. Ojciec już podjął odpowiednie kroki. Za tydzień będziesz mężatką.

Hannah rzuciła okiem na instrukcję matki.

1. Prześpij się do jedenastej.
2. Włóż różową suknię.
3. Na uspokojenie nerwów wypij filiżankę herbaty, tylko ze śmietanką, bez cukru.

Przeczytała polecenia matki trzy razy. Całe życie robiła wszystko, czego życzyli sobie rodzice. Uczyła się, słuchała guwernantek, gorliwie starała się spełniać wszelkie oczekiwania rodziny.

Teraz czuła rozgoryczenie. Rodzicom nie chodziło o jej dobro, lecz o to, co ludzie o nich powiedzą.

Matka kazała jej wrócić do pokoju, lecz ona nie posłuchała. Pobiegnęła do ogrodu. Łzy ściekały jej po policzkach. Była rozgoryczona. To, że była dotąd posłuszną córką, nie liczyło się. Rodziców nie obchodzi, że ona nie chce wyjść za barona.

Uświadomiła sobie, że instrukcja matki nie miała nic wspólnego z miłością i macierzyńską troską o to, by córka zawsze wypadła jak najlepiej. To był łańcuch uwiązany u jej szyi.

Hannah zgmiotła kartkę i rzuciła ją w krzaki. Nakazy, nakazy, coraz więcej nakazów. Kiedyś myślała, że posłuszne stosowanie się do rodzicielskich poleceń spotka się z nagrodą.

Czy matka naprawdę oczekiwała, że ona bez sprzeciwu wyjdzie za człowieka będącego przyczyną jej niedoli? Prędzej skoczy do Tamizy, niż odda mu rękę.

Ponownie rozboleła ją głowa. Dlaczego? Dlaczego to wszystko musiało ją spotkać? Wczoraj jeszcze była pełną oczekiwaniami i nadziei młodą panną, a dzisiaj jej świat się zamykał.

Szła, potykając się, i płakała na głos. Nawet nie próbowała hamować łkania. Chciała odnaleźć na zwirowanej ścieżce miejsce, gdzie wczoraj zgubiła naszyjnik. Jej ręce powędrowały ku szyi. Brylanty były na miejscu. Porucznik musiał zwrócić jej naszyjnik dzisiaj rano. Nie pamiętała, całą noc była otumaniona z bólu.

Baron stracił głowę, gdy okazało się, że Hannah jest współprzyciomna z powodu migreny. Prosił, żeby przestała płakać, a gdy prośby nie pomagały, obrzucał ją przekleństwami. Ona jednak nie była w stanie się opanować.

Potem wkroczył do akcji porucznik i uratował ją z rąk barona. Przesłonił okno powozu, żeby nie drażniło jej światło z ulicy, zapewnił jej ciszę i spokój.

Hannah nie wiedziała, co myśleć o poruczniku. W jednej chwili wykazał tyle zrozumienia i delikatności, a w następnej wprawił ją w zakłopotanie swoimi pocałunkami.

Ujrzała go przed stajnią. Czekał, aż stajenny osiodła mu konia. Nogi same zawiodły ją w tamtą stronę. Nie miała pojęcia, co mu powie, nie wiedziała, dlaczego w ogóle chce z nim rozmawiać.

Wyglądał na zmęczonego. Zarośnięty, z rozwiązany krawatem, stał w porannym świetle i miał kapelusz.

Skinęła doń głową. Stajenny przez szacunek oddalił się, żeby dać im porozmawiać. Starła się mówić cicho, nie chciała, żeby ktoś usłyszał.

- Cieszę się, że ojciec nie położył pana trupem.

- Ze mną nie tak łatwo. - Wzruszył ramionami i zaczął wciągać rękawiczki.

Hannah zatrzymała spojrzenie na jego długich palcach i przypomniała sobie ich dotyk na swoim karku. Wcześniej nikt nigdy tak jej nie dotykał. Niewiarygodne, jakie wrażenie wywoływał taki dotyk. Zamknęła oczy.

- Nie zdążyłam panu podziękować za ratunek. - Należały mu się te słowa. - Wiele to dla mnie znaczy. Bez względu na pozostałe okoliczności.

Pochylił głowę, jakby nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie skwitował podziękowania, za to spojrzał w kierunku domu.

- Lord Rothburne powiedział, że wychodzi pani za mąż za Belgrave'a.

- Ojciec gotów jest mnie wydać za pierwszego lepszego posiadacza arystokratycznego tytułu, jaki stanie w drzwiach domu. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie zrobię tego dobrowolnie. Będą musieli zawlec mnie siłą do ołtarza.

- Myślałem, że jest pani posłuszną córką.

- Nie w tej sprawie.

Nie mogła uwierzyć, że takie słowa wychodzą z jej ust. To takie do niej niepodobne. Nie mogła jednak pozwolić, żeby ktoś niszczył jej życie. Posłuszeństwo nic jej nie dało. Teraz pragnęła wyrazić swoją frustrację w obecności kogoś, kto ją rozumiał.

- Jak do tego doszło? - szepnęła. - Co ja takiego złego zrobiłam?

- Nic. - Wyciągnął w jej stronę rękę, wycofał ją jednak natychmiast, jakby sobie przypomniał, że to niewłaściwe. - Jediną pani winą jest to, że jest pani córką markiza.

- Żałuję. Chciałabym być zwykłą kobietą. Miałabym więcej wolności.

Żadnych żelaznych nakazów i zakazów. Mogłaby sama o sobie decydować. Być panią własnego życia.

- Wcale by pani tego nie chciała. - Wskazał gestem dom jej ojca. - Jest pani urodzona do takiego życia.

- To klatka.

- Złota klatka.

- A jednak klatka. - Uniosła wzrok. - A teraz będę skazana na małżeństwo z lordem Belgrave'em. Chyba że znajdę jakieś wyjście.

Nie odezwał się. Zacisnął usta, pociemniały mu oczy.

- Znajdzie pani - rzekł wreszcie.

- A co z panem? - Uprzytomniła sobie, że nie pomyślała dotychczas o jego losie. Musiał przejść przez piekło z powodu markiza. - Co się wydarzyło między panem a moim ojcem?

- Mój dowódca dopilnuje, żebym nie wrócił z Krymu - odpowiedział po chwili wahania.

- Co to ma znaczyć? - Przeszedł ją dreszcz.

- Zostanę wysłany na front - stwierdził takim tonem, jakby to była oczywistość.

Hannah zrozumiała to, czego nie dopowiedział. Wysłanie na front równało się w rzeczywistości wyrokowi śmierci bez sądu wojskowego. Z całą pewnością nie czekała go oficerska kariera. Patrzyła nań szeroko rozwartymi oczami. Może i był niewychowanym nicponiem, który wykorzystał sam na sam z nią, ale nie zasługiwał na śmierć.

To twoja wina, podpowiadało sumienie. Gdyby nie ty, wróciłby do swoich poprzednich obowiązków.

- Był pan ranny? - zapytała cicho. - Brał pan udział w szarży Lekkiej Brygady?

Potwierdził skinieniem głowy.

- I tak wróciłbym na pole walki. Jestem już zdrowy. - Mówił, jakby nie groziło to żadnymi poważnymi konsekwencjami.

- To nie w porządku, że znowu pana tam wysyłają. - Poczowała nagłe wzmożone bicie serca.

- Nic mnie nie trzyma w Londynie, moja piękna panno. Spodziewałem się powrotu na front. To bez znaczenia.

Odwrócił się w stronę swego konia, ale Hannah zatrzymała go. Przecież on wszystko traci przez nią. Bo ją uratował i zaopiekował się nią dzisiejszej nocy.

- Owszem, to ma znaczenie.

Złapała go za rękaw. Czowała, że musi coś dla niego zrobić. Musi interweniować u ojca. Kara jest zbyt surowa.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć - mruknął.

Jego wzrok był wbity w Hannah.

- Jak?

- Jakby pani zamierzała mnie ratować.

- Nie zamierzam.

Zajrzała głęboko w jego orzechowe oczy. To żołnierz wyszkolony do walki z wrogiem. Chociaż wyglądał na zmęczonego, był wciąż groźny.

- Proszę mi wierzyć, moja piękna panno. Mnie nie warto ratować. - Złapał ją za rękę. Nawet przez rękawiczkę czuła jego ciepło. - Lepiej trzymać się ode mnie z daleka.

Pomyślała o pocałunkach, które jej skradł, i na tę myśl poczuła na ciele gęsią skórę. Porucznik wpatrywał się w nią natarczywie, a ona starała się wytrzymać jego spojrzenie bez drgnienia powieką.

Sprzeniewierzyła się wszystkiemu, czego ją uczono. Stała w ogrodzie, gdzie każdy mógł ją zobaczyć, z nieżonatym mężczyzną i trzymała go za rękę. Stała tak blisko, że czuła na sobie jego oddech. Michael Thorpe nie był zwykłym mężczyzną. Fascynował ją. Kusił. Ale córka markiza nigdy, przenigdy nie zwiąże się z kimś takim jak on. Pod tym względem miał rację.

Wyjęła wreszcie dłoń z jego dłoni. Rzeczywiście, lepiej trzymać się od niego z daleka. To absolutnie niewłaściwy mężczyzna.

Ale tylko ten niewłaściwy mężczyzna zauważył jej nieobecność na balu. Nie tracił czasu, żeby szukać jej ojca i braci, lecz bez zwłoki zaczął szukać jej. Bohater mimo woli.

Przyciasny frak porucznika był rozdarty na łokciu. W swoim byle jakim ubraniu nie pasował do blichtru jej świata. Jednak ta buntownicza powłoka kryła człowieka, który bez wahania ruszył jej na ratunek.

Czy zrobiłby to po raz drugi, gdyby go poprosiła?

- Poruczniku Thorpe, czy mógłby pan wyświadczyć mi przysługę?

- Jakiego rodzaju? - Jego oczy zrobiły się czujne.

Hannah nie wiedziała, jak kontynuować. Wreszcie odważyła się.

- Gdybym była zmuszana do poślubienia lorda Belgrave'a, czy pan... zgodziłby się przeszkodzić temu małżeństwu?

- Chce pani, abym ją porwał sprzed ołtarza? - uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- W ostateczności, tak. - Wiedziała, że prośba jest niestosowna, ale brnęła dalej. -

Oczywiście postaram się do tego nie dopuścić. Pan byłby moją ostatnią deską ratunku.

Roześmiał się na całe gardło. Złapał wodze konia, przestawił zwierzę tak, że ich rozdzielało.

- Pani mówi poważnie - stwierdził, odchylając głowę w jej stronę.

- Jak najpoważniej.

Musiała się zabezpieczyć przed największą życiową tragedią. Nie obchodziło jej, że wywoła jeszcze większy skandal. Zrobiłaby wszystko, byle tylko uniknąć poślubienia Belgrave'a.

- Muszę zameldować się u swojego dowódcy - poinformował porucznik. - Prawdopodobnie za tydzień wyjadę.

Kiwnęła głową, wiedziała o tym.

- Proszę mi wierzyć, rodzicom zależy na pośpiechu. Termin ślubu może zostać wyznaczony za kilka dni. Po prostu odmówię zgody na poślubienie Belgrave'a. Może go zastąpić każdy inny mężczyzna.

- Nawet ja?

Spojrzał na nią z ukosa. Czyżby i on nie potrafił uwierzyć, że dla niej to poważna sprawa?

- No, nie wiem.

Zrozumiała, że niechęć dała mu do zrozumienia coś, co nie odpowiadało jej intencjom.

- Proszę się nie martwić, moja piękna panno - powiedział niskim, kuszącym głosem. - Nie dopuszczę do pani ślubu, jeśli będzie to w mojej mocy.

Odetchnęła z ulgą.

- Będę panu bardzo wdzięczna.

Wiedząc, że ma go w odwodzie, poczuła się znacznie pewniej. Wyciągnęła do niego okrytą rękawiczką dłoń, chcąc wymienić uścisk na znak zawarcia porozumienia.

Porucznik wziął jej rękę, ale zamiast ją uścisnąć, uniósł do twarzy. Przycisnął usta do dłoni Hannah.

- Jeśli uprowadzę pannę młodą sprzed ołtarza, czego mogę oczekiwać w zamian?

Rozdział czwarty

- A czego się pan spodziewa?

Zamiast odpowiedzieć, uśmiechnął się, pozwalając, aby sama domyśliła się, czego on mógłby chcieć od skradzionej narzeczonej.

- Nigdy się na to nie zgodzę - zachnęła się. - To jest układ, nic więcej.

- Nie zna się pani na żartach, moja piękna? - Wycofał się, widząc jej pobladłą twarz.

- Proszę sobie ze mnie nie żartować. To poważna sprawa. Ja nie mogę poślubić Belgrave'a.

- To niech pani tego nie robi.

- To nie takie proste. Matka jest przekonana, że u jego boku czeka mnie najlepsza przyszłość. Nie mam pojęcia, jak jej wytłumaczyć, że to nieprawda.

- Zwyczajnie. Proszę jej powiedzieć: nie.

- Nie mogę. Ona w ogóle nie słucha, co do niej mówię - usprawiedliwiała się sama przed sobą.

- Nigdy nie wypowiedziała pani posłuszeństwa rodzicom?

- Nigdy.

Wydała mu się taka zagubiona, taka bezradna, że prawie żałował, iż nie ma nikogo, kto się nią zaopiekuje. Bo przecież nie zaopiekuje się nią on. Na to nie ma szans. Zresztą dla niej lepiej, że to nie będzie on.

- Nikt nie może pani zmusić do zamążpójścia. Nawet ojciec. - Otulił szalem jej ramiona. - Proszę nie oddawać pola i trwać w oporze.

Swoim ludziom przed decydującą rozprawą pod Bałakławą wydał rozkaz podobnej treści. Stali mężnie pod gradem kul i padali jak muchy.

Jej radzi to samo? Przeciwstawić się ojcu, choć wie, że markiz nie ścierpi sprzeciwu? Może nie doradza jej zbyt mądrze.

- Nie wiem, czy potrafię - wyznała Hannah. - Ojciec ma sposoby, żeby obrzydzić mi życie. A jeśli nie wyjdę za mąż, będę zrujnowana.

Chociaż niewątpliwie miała rację, on nie mógł sobie pozwolić na to, by zaprzętać sobie głowę jej przyszłością. Żyli w odrębnych światach. Ona musi sama poradzić sobie ze swoim życiem.

- Jest takie powiedzenie: jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Jeśli już jest pani zrujnowana, to nie ma pani nic do stracenia. Może pani robić, co się pani podoba.

Patrzyła na niego i próbowała zgadnąć, o czym on mówi. Nie miała pojęcia, jak powinna się zachowywać kobieta zrujnowana.

- Nie wiem. Zawsze robiłam to, co powinnam.

Wykonała krok w stronę domu. Michael nagle zrozumiał, że Hannah poprosiła go o pomoc nie przeciwko rodzicom, ale przeciwko wpojonej jej głęboko własnej potrzebie posłuszeństwa. Gdyby uprowadził ją sprzed ołtarza, mogłaby obwinić jego, nie siebie.

Co cię to obchodzi - pomyślał. Niech sama o sobie decyduje. Powiedz jej: nie.

Nie mógł. Wiedział, że nie powinien się wtrącać, nie mógł jednak pozwolić, żeby poślubiła Belgrave'a. Westchnął głęboko.

- Proszę mnie powiadomić, gdyby coś się zmieniło. Pani bracia wiedzą, jak mnie znaleźć.

- Nic panu nie grozi? - zapytała. - Czy mój ojciec...

- Pani ojciec nie ma wpływu na mój los - przerwał jej.

Za tydzień lub dwa rozdziela ich setki mil. On wróci do wojska, będzie walczył i wykonywał rozkazy, aż nadejdzie jego kres. Ludzie tacy jak on nie nadają się do niczego innego.

Na jej zmartwionej twarzy zabłysnął rumieniec.

- Dziękuję. - Sięgnęła do karku, odpięła brylantowy naszyjnik. - Chcę, żeby pan to wziął.

- Proszę to zatrzymać. - Zamknął jej dłoń na lśniących kamieniach. - W swojej niewinności nie wyobrażała sobie konsekwencji wynikających dla niego z przyjęcia podarunku. Jej ojciec oskarżyłby go o kradzież.

- Skoro zamierza pan nade mną czuwać, musi pan mieć pretekst, żeby wrócić. - Wcisnęła mu naszyjnik w dłoń.

Nie pomyślał o tym w ten sposób.

- Ma pani rację.

Z naszymi będzie mógł ponownie pojawić się w jej domu. Schował go do kieszeni.

- Proszę się pokazać za dzień lub dwa - wydała polecenie. - Dopilnuję, żeby został pan nagrodzony za pomoc, choćby nawet okazała się niepotrzebna.

Nie przyjąłby od niej żadnej nagrody, mimo że był bez pieniędzy.

- To niekonieczne.

- Owszem, tak.

Pod wpływem otrzymanych ciosów gdzieś zagubiła się jej niewinność. Z głębi zielonych oczu Hannah, spod kryjącego się w nich bólu, wзираło zdecydowanie.

- Nie pozwolę ojcu zniszczyć mojej przyszłości - powiedziała, jakby sama sobie chciała dodać odwagi. - Pana również.

Stara kobieta szła bez celu ulicami. Jej czerwony czepek wyróżniał się w morzu ciemnobrązowych i czarnych ubiorów. Michael, siedząc ją, torował sobie drogę wśród sprzedawców ryb i handlarzy ulicznych zaludniających Fleet Street.

Znowu zniknęła mu z oczu. Przyspieszył. Odnalazł ją wśród marynarzy, poganiaczy bydła i rzeźników.

- Dzień dobry. - Uchylił kapelusza.

W szarych oczach nie zauważył żadnego znaku, że go rozpoznała. Skinęła tylko głową i szła dalej w swoją stronę.

Do licha. To chyba nie jest jej najlepszy dzień. Pani Turner była jego sąsiadką, jak tylko zdołał sięgnąć pamięcią. Ostatnio zaczynała podupadać na zdrowiu.

Nie wiedział, co się z nią dzieje, dopóki w listopadzie nie wrócił do Londynu. Przynosiła mu jedzenie i picie, pielęgnowała go w czasie rekonwalescencji po otrzymanych ranach postrzałowych.

Wtedy to przekazał jej tragiczną wiadomość o śmierci syna pod Bałakławą. Od tamtej pory z tygodnia na tydzień stan jej świadomości się pogarszał. Bywały dni, że nie wiedziała, co się z nią dzieje, pamiętała dobrze tylko przeszłość.

Dzisiaj w ogóle go nie rozpoznała.

- Pani Turner, prawda? - zapytał, chcąc pobudzić do wysiłku jej pamięć. - Mieszka pani przy Newton Street, pod ósmym?

Stała. Zauważył, że się go przestraszyła.

- Nie znam pana.

- Ależ tak, tylko mnie pani nie pamięta - zapewnił. - Jestem przyjacielem Henry'-ego.

Na dźwięk imienia syna zmrużyła oczy.

- Widziałam już pana kiedyś.

- Henry przysłał mnie, żeby zabrać panią do domu - powiedział łagodnie. - Mogę iść z panią? Jestem pewien, że zostawił whisky i dzbanek herbaty. Może również trochę marmolady i chleba.

Wzmianka o ulubionych rzeczach wywołała u kobiety drżenie dolnej wargi. Z otoczonych siatką zmarszczek oczu popłynęły łzy.

- Zgubiłam się, prawda?

Wziął ją za rękę.

- Nie, pani Turner.

Prowadził ją przez ruchliwe ulice. Jej krucha dłoń trzymała się go z zadziwiającą siłą. W pobliżu domu przy Peabody Square jej twarz zaczęła się wypogadzać.

Michael wprowadził ją do środka. Zauważył, że w mieszkaniu nie ma węgla.

- Zaraz wrócę i rozpalę pod kominkiem. - Usadził ją w bujanym fotelu i okrył sztydelkową narzutą.

Po zakupieniu wiaderka węgla rozpalili suty ogień. Pani Turner wciąż nie zdejmowała z głowy czerwonego czepka. Był to prezent od Michaela na Boże Narodzenie. Podarował go jej, bo lubiła krzykliwe kolory, a ponadto czepek ten ułatwiał znalezienie jej w tłumie ulicznym.

- Michael - nieoczekiwanie uśmiechnęła się do niego - nie spodziewałam się ciebie. Zaparz dla nas dzbanek herbaty.

Znalazł czajnik, ale stwierdził, że w domu brakowało wody. Ledwie starczyło do napełnienia czajnika.

- Jakiś ty przystojny. Skąd masz to ubranie?

Nie powiedział jej, że sama mu je pożyczyła ubiegłego wieczoru. Należało do jej syna. Nie chciał jej przypominać o śmierci Henry'ego, bo to doprowadziłyby ją do płaczu.

- Pożyczyłem od przyjaciela.

Do filiżanki herbaty, którą jej podał, nie żałował whisky. Piła z lubością.

- Dobry z ciebie chłopak, Michaelu. Opowiedz o wczorajszym balu. Spotkałeś jakieś panny, z którymi mógłbyś się ożenić?

- Może. - Przed oczami stanęła mu śliczna twarzyczka lady Hannah. - Ale dostałem kosza.

- Niemożliwe. Założę się, że mdlały na twój widok. Powiedz, jakie suknie teraz noszą?

W trakcie rozmowy rozglądał się za czymś do jedzenia. Znalazł tylko bochenek czerstwego chleba. W tej samej szafce znajdowała się świeca, pojedyncza rękawiczka i komplet łyżek.

Szukał marmolady, była w szufladzie z bielizną. Bał się zaglądać do kolejnych szafek, nie wiedząc, co tam może znaleźć. Od kiedy pani Turner zaczęła chorować na zaniki pamięci, w domu panował nieopisany nieporządek. Ukroił grubą pajdę chleba, posmarował marmoladą. Bóg jeden wie, kiedy ona ostatni raz jadła.

- Kogoś jeszcze spotkał na balu?

- Był tam pewien obcokrajowiec. Z Lohenbergu.

Pani Turner pobladła. Filiżanka wyslizgnęła się z jej drżących dłoni.

Michael złapał ścierkę, zaczął wycierać rozlany napój i zbierać skorupy.

- Kto to był? - Była wyraźnie przestraszona.

- Graf von Reischor, ambasador, jak mi mówiono. Ale to bez znaczenia.

Nie pisnął ani słowem o tym, co usłyszał o swoim podobieństwie do króla. Mimo to pani Turner złapała go za rękę, blada jak kreda.

- Nie, nie, tylko nie to.

- Co to znaczy? - Dlaczego tak przeraziła ją nazwa Lohenberg? Przecież ani ona, ani jej mąż nigdy nie opuszczali Anglii.

Zrozumiał, że niczego się od niej nie dowie. Patrzyła nieobecny wzrokiem, coś do siebie szeptała i wzywała Henry'ego, przemawiając do niego jak do małego dziecka.

Zadawanie jakichkolwiek pytań byłoby bezcelowe. Pogрузyła się w odmętach demencji.

Hannah nie bardzo wiedziała, jak powinna się ubierać kobieta zrujnowana, ale była pewna, że nie na kremowo. Z samego rana matka zrobiła dokładny przegląd jej garderoby, jakby córka wybierała się na audiencję do królowej.

- Pamiętaj, zachowuj się z godnością, jakby nic się nie wydarzyło - pouczała ją.

Przecież nic się nie wydarzyło. Hannah miała ochotę się sprzeciwić, ale potulnie przyznała matce rację.

- Tak, mamo.

- Czytałaś moją listę na dzisiaj?

- Naturalnie. - Podała matce kartkę papieru.

Ta chwyciła za pióro i zaczęła notować dalsze dyspozycje.

- Dokonałam zmian na dzisiejszy wieczór. Na kolację włożysz białą jedwabną suknię z różowym haftem i perły. Estelle ułoży ci włosy. Bądź gotowa przed ósmą.

Matka wręczyła jej uzupełnioną listę.

- Poleciłam Manningowi, żeby nie serwował ci żadnych deserów. I wina. Folgowałam sobie ostatnio, moja droga. Estelle doniosła mi, że przybyło ci w talii pół cala.

Hannah zazgrzytała zębami, ale nic nie powiedziała. Patrzyła pełnymi łez oczyma na listę. Dawniej nigdy nie kwestionowała poleceń matki. Jeśli matka odmawiała jej słodyczy, to przecież wyłącznie dlatego, że zależało jej, by córka miała piękną figurę. Kierowała nią miłość, nie chęć dominowania, czyż nie?

Teraz czuła się skrępowana niewidzialnymi więzami, pragnęła je zrzucić. Matkę martwiły dodatkowe cale w talii, gdy pod znakiem zapytania stała cała jej przyszłość. To było śmieszne.

Dalsza rozmowa tylko powiększyła jej dyskomfort.

- Mamo, szczerze mówiąc, nie czuję się na siłach przyjmować gości. Chciałabym odczekać kilka dni. - Źle spała ostatniej nocy, martwiła się, co z nią będzie.

- Zrobisz, co ci każe. Im szybciej wyjdiesz za mąż, tym szybciej pozbędziesz się nocnych koszmarów. - Matka wzięła ją za rękę i zaprowadziła do salonu. - Siedź i czekaj na lorda Belgrave'a. Poinformował ojca, że będzie o drugiej.

Hanna zrozumiała, że z równym skutkiem mogłaby mówić do ściany. Rodzice nie zawahają się przykuć jej do ławki kościelnej i zakneblować ust chustką do nosa, byle tylko wydać ją za barona.

Do jego wizyty pozostała jeszcze godzina. Zastanawiała się, czy aby nie uciec z domu. Tylko co to da? Nic, a jeszcze bardziej rozgniewa rodziców.

Nie ma wyjścia, musi stawić czoło Belgrave'owi i powiedzieć mu w oczy, co o nim sądzi. Może wówczas on sam zrezygnuje.

Ojciec stał przy kominku. Sprawdzał czas na zegarku. Był wyraźnie przygnębiony. Podszedł do sofy i usiadł. Hannah usiadła obok niego. Włożyła rękę w jego dłoń. Wiedziała, że kluczem do serca ojca jest uległość.

- Wiem, że starasz się mnie chronić - zaczęła miękko. - Jestem twoją jedyną córką i chcesz oddać mnie komuś, kto o mnie należycie zadba.

Był wściekły, ale słuchał.

- Błagam cię, papo, nie proś mnie, bym wyszła za Belgrave'a. Nie obchodzi mnie, czy on rozpowie o tym skandalu na lewo i prawo.

- Ale mnie obchodzi. Nie pozwolę, żeby szargano nazwisko naszej rodziny tylko dlatego, że ty pewnej nocy postradałaś zdrowy rozsądek.

- Nie wyjdę za mąż! - Wyrwała dłoń z ręki ojca i zerwała się na nogi. - Zwłaszcza za barona Belgrave'a.

- Za Michaela Thorpe'a również. Przysięgam na Boga, że nie poślubisz żołnierza.

Do tej pory nie przyszło jej to nawet do głowy, ale gdy ojciec przypomniał o poruczniku, poczuła, jak spływa na nią fala ciepła. Ktoś taki jak Michael Thorpe, zmysłowy i buntowniczy, nie kojarzył się jej z kandydatem na uprzejmego, opanowanego męża. Coś jej mówiło, że taki mężczyzna chciałby zawładnąć nią bez reszty, dając jej w zamian zaznać zakazanych rozkoszy.

- Ani mi to w głowie. Wyślij mnie, papo, z Londynu, dopóki nie ucichnie gadanie. Mamy przecież krewnych w Europie, prawda?

- Owszem, w Niemczech. - Hannah zauważyła, że ojciec mięknie i zaczyna się zastanawiać nad taką ewentualnością.

Ciszę przerwało pukanie do drzwi.

- Pan wybaczy, milordzie, przyszedł baron Belgrave i pragnie się widzieć z lady Hannah - zaanonsował lokaj.

Markiz zawahał się. Hannah zacisnęła dłonie, aż pobieleły jej palce. Błagalnie patrzyła na ojca.

- Daj mu szansę - odezwał się markiz. - Choć postąpił niegodnie, pochodzi ze znakomitej rodziny i jest w stanie zapewnić ci wszystko, czego potrzebujesz.

Nie wierzyła, że ojca stać na takie słowa. Wprawdzie nie odstępował łatwo od swoich zasad, nigdy jednak nie przypuszczałyby, że przedłoży dbałość o pozory nad dobro córki.

- Papo, proszę - wyszeptała. - Nie żądaj tego ode mnie.

- Powiedz baronowi, że córka oczekuje go w salonie - markiz wydał dyspozycję lokajowi.

Rozdział piąty

Michael wyprężył się na baczność na widok wchodzącego pułkownika Hammonda. Dostał rozkaz stawienia się dzisiaj rano w Ministerstwie Wojny po przydział.

- Pan pułkownik mnie wzywał?

- Tak. Zaszła zmiana w pańskich rozkazach.

Od mosiężnych guzików i złotych epoletów czerwonego munduru oficera bił blask. Michael źle się poczuł w swoim szaroniebieskim mundurze, noszącym niedające się usunąć ślady krwi.

Pułkownik wskazał drewniane krzesło, Michael usiadł.

- Nie wraca pan na front.

- Jestem już w pełni zdrowy i gotowy do powrotu.

- To musi poczekać. Chętnie widziałbym pański powrót na front - potrzebujemy ludzi dzielnych jak pan - obawiam się jednak, że armia ma wobec pana inne plany.

Michael słuchał podejrzliwie. Tak szybko dosięgły go macki markiza? Spodziewał się, że zostanie wysłany z Anglii, ale sądził, że powróci do swojego oddziału.

- Jakie są rozkazy?

Pułkownik zajął miejsce za ciężkim mahoniowym biurkiem.

- Będzie pan towarzyszył ambasadorowi Lohenbergu grafowi von Reischorowi do ojczyzny. Pan ambasador zaoferował pomoc dla naszych wojsk na Krymie. Będzie pan łącznikiem między naszym sztabem a ministerstwem spraw wojskowych Lohenbergu. Do pańskich zadań będzie należała koordynacja pomocy.

Michael zacisnął dłonie. Nawet przez chwilę nie podejrzewał, że grafowi chodziło o udzielenie pomocy armii brytyjskiej. Ten cudzoziemiec ingerował w jego służbę, bo tylko w ten sposób mógł go ściągnąć do Lohenbergu. Michael nie pojechałby tam z własnej woli. Co go obchodziło podobieństwo do króla jakiegoś niewielkiego, odległego kraju?

Przez długie lata służby wojskowej wypełniał rozkazy i robił co w jego mocy, by oszczędzać życie podkomendnych. A teraz jednym pociągnięciem pióra ambasador Lohenbergu przekreśla jego karierę, z żołnierza robi chłopca na posyłki.

- Panie pułkowniku, ta misja to dla mnie zaszczyt, ale ja jestem tylko zwykłym porucznikiem. Dlaczego nie powierzono jej oficerowi wyższej rangi?

- Ambasador chciał, żeby to był pan. Proponowałem innego oficera, on wszakże nalegał na pańską osobę, od tego uzależniał pomoc.

Michael wyczuł, że pułkownik zastanawiał się, jak tłumaczyć upór ambasadora, ale nie miał zamiaru niczego wyjaśniać. Nie mógł powiedzieć, dlaczego grafowi zależy właśnie na jego osobie, skoro nie miał pojęcia, jakie są intencje dyplomaty.

- Wolałbym wrócić do swoich ludzi - powiedział cicho. - Jestem im to winien po tym, co wydarzyło się pod Bałakławą.

Próbował wyprowadzić spod ognia swój oddział, dopóki sam nie padł, postrzelony.

- Nolan z uznaniem wyrażał się o pańskiej odwadze przed bitwą. - Pułkownik także zniżył głos, jakby jego myśli również powędrowały ku żołnierzom, którzy nie wrócili z pola walki. - Chętnie widzielibyśmy pański powrót na Krym, poruczniku Thorpe, ale ta misja jest bardzo ważna. Mam nadzieję, że dobrze pan zrozumie swoje rozkazy. Graf chciał pana, a my ufamy, że pan będzie potrafił przekonać Lohenberczyków, aby udzielili nam pomocy na froncie.

W pokoju zapanowało kłopotliwe milczenie. Michael wstał. Do licha, nie pozwoli, żeby graf zniszczył wszystko, na czym mu zależy. Pójdzie i postara się przekonać tego człowieka, żeby wybrał sobie innego oficera. A wtedy być może uda mu się wrócić do swojego 17 Pułku Lansjerów.

Uklonił się. Wymienili z pułkownikiem uścisk dłoni na pożegnanie.

- Po powrocie na Krym przekażę ludziom pozdrowienia od pana, poruczniku. Proszę się zameldować u grafa von Reischora jutro o ósmej rano.

Po wyjściu z Ministerstwa Wojny Michael nie bardzo wiedział, co z sobą począć. Wsunął ręce do kieszeni. Wyczuł brylanty, które dała mu Hannah. Na przekór jej przeświadczeniu, że naszyjnik stanowi pretekst do złożenia wizyty w Rothburne House, nie wierzył w celowość tych odwiedzin.

To nie jego bitwa.

Nie powinien się w to mieszać. Ich światy są zbyt odległe. Jedna noc spędzona wspólnie w powozie nic tu nie znaczy. Będzie lepiej dla Hannah, jeśli zostawi ją w spokoju. Nic jej nie grozi pod opieką ojca i braci.

A jednak, mimo ich opieki, Belgrave zdołał ją uprowadzić.

Przecucie podpowiadało mu, że to nie koniec kłopotów.

Przez godzinę wałęsał się bez celu po ulicach, bijąc się z myślami. Dorożkarze zatrzymywali się i proponowali mu kurs, ale ignorował ich. Do Rothburne House nie było daleko, a on i tak nie miał pieniędzy na dorożki. Nie zjadł porządnego śniadania i w brzuchu burczało mu z głodu. Drażnił go zapach pasztecików z mięsem i słodkich bułeczek z rodzynkami oferowanych przez ulicznych sprzedawców.

Nie minęło pół godziny, jak stanął przed Rothburne House. Na podjeździe rozpoznał powóz lorda Belgrave'a. Nagle powziął postanowienie: trzeba skończyć z Belgrave'em.

Do frontowych drzwi nie było po co pukać. Lokaj i tak odprawiłby go z kwitkiem. Michael doszedł do wniosku, że mundur za bardzo rzuca się w oczy, nie wejdzie w nim do domu niepostrzeżenie. Bez wahania zdjął więc płaszcz i kapelusz z piórem i utknął je za równo przystrzyżonym bukszpanowym żywopłotem. W tym samym miejscu schował szablę. Przed zdjęciem płaszcza przełożył brylanty do kieszeni kurtki.

Obchodząc dom dookoła, zauważył otwarte okno na pierwszym piętrze. Czas najwyższy przekonać się, co zamierza Belgrave.

Lord Belgrave na widok Hannah rozpląnął się w uśmiechu.

- Lady Hannah, pięknie pani wygląda, jak zwykle. Warto było czekać. - Skłonił się głęboko.

Hannah odczuła nieprzystojną satysfakcję, widząc jego posiniaczoną twarz i za-bandażowany nos. Bez wątplenia baron nabawił się tych obrażeń podczas bójki z porucznikiem Thorpe'em.

Lata kindersztuby zrobiły swoje. Hannah wykonała przepisowy ceremonialny dyg. Przedtem trzy razy zmieniała suknię, żeby odwlec nieuniknione spotkanie z Belgrave'em. Matka niemal siłą musiała ją przyprowadzić do salonu.

- Panie baronie, miło z pana strony, że odwiedza nas pan w takich... hm... okolicznościach - odezwała się lady Rothburne.

Ścisnęła boleśnie Hannah za rękę i nie zamierzała zwolnić uścisku.

- Cała przyjemność po mojej stronie, milady.

Hannah wiedziała, że nie ma wyjścia.

- Dzień dobry panu - powiedziała lodowatym tonem.

Nie zamierzała być miła. Im szybciej go zniechęci, tym lepiej.

- Lady Hannah, przypuszczam, że pani wie, w jakim celu przybywam. - Poglądził siedzenie obok siebie, zapraszając ją, by usiadła.

- A ja przypuszczam, że pan wie, jaka jest moja odpowiedź. - Stała ze skrzyżowanymi ramionami. - Obawiam się, że traci pan czas.

- Hannah - upomniała ją matka. - Bądź miła i posłuchaj, co ma ci do powiedzenia lord Belgrave.

Miała wielką chęć sprzeciwić się matce, ale przysiadła na fotelu. Wyniesiony z dzieciństwa nawyk posłuszeństwa wziął górę. Siedziała nieruchomo, jakby przykryta zimnym całunem obojętności.

- Chciałbym przeprosić za to, co wydarzyło się tamtego wieczoru po balu - zaczął baron. - Jestem przekonany, że rozważenie mojej propozycji leży w pani dobrze pojętym interesie. - Przeszedł do opisu swoich dóbr w Londynie i w Yorkshire oraz korzyści wynikających z połączenia ich rodzin.

Hannah nie słuchała. Czy on naprawdę myślał, że weźmie pod uwagę jego oświadczenia po tym, jak ośmielił się ją porwać? I że jej rodzice będą tacy zapatrzeni w jego majątek i koneksje rodzinne, że zapomną o tym, co zrobił?

- Jesteśmy szczęśliwi, że pan wciąż rozważa możliwość poślubienia naszej córki - usłyszała głos matki. - Jestem pewna, że Hannah rozumie konieczność dbałości o reputację. Poprosiłam kucharkę o przygotowanie koszyka piknikowego.

Może mielibyście ochotę omówić w ogrodzie plany uroczystości ślubnej. Taka piękna dziś pogoda. Będziecie mogli swobodnie porozmawiać.

- Wspaniały pomysł - odpowiedział Belgrave.

- Ależ, mamoo...

- Czy termin ślubu w najbliższy wtorek rano będzie panu odpowiadał? - zapytała lady Rothburne.

- Jestem przekonany, że zdążę załatwić zezwolenie na szybki ślub. Arcybiskup zrozumie przyczynę pośpiechu.

Powiedz. W tej chwili powiedz, że nigdy za niego nie wyjdiesz.

Hannah uchwyciła się kurczowo poręczy fotela.

- Nie - powiedziała prawie bezgłośnie.

Zarówno matka, jak i lord Belgrave zdawali się nie dosłyszeć.

- Cichy ślub będzie najodpowiedniejszy, prawda? - zwrócił się do niej Belgrave.

- Nie - powtórzyła, tym razem głośnie. - Nie sędzę.

Lord Belgrave wstał z kanapy i stanął obok jej fotela.

Oparł grube dłonie na jej ramionach. Miał to być gest pocieszenia. Ale nie był.

Przypomniała sobie, co mówiła matka na temat dominacji męża nad ciałem żony. Szarpnęła się. Nie położy się na plecach i nie pozwoli, żeby taki mężczyzna jak Belgrave robił z nią, co mu się podoba. Dobre żony winny oddawać się mężom, ale ona nigdy nie da mu się nawet dotknąć. Nie miała pojęcia, skąd się wzięły słowa, które wyszły z jej ust, po prostu nie mogła tego dłużej znieść.

- Nie będzie żadnego ślubu - rzekła trzęsącym się głosem. - Nie ma na to mojej zgody. Proszę wybaczyć, wracam do swojego pokoju.

Matka rzuciła się, żeby ją zatrzymać, ale Belgrave stanął na jej drodze.

- Pani wybaczy, lady Rothburne. Jestem przekonany, że gdybym miał sposobność porozmawiania z lady Hannah na osobności, mógłbym ją przekonać o moich jak najlepszych zamiarach.

Markiza zawahała się, czy się zgodzić. Hannah modliła się, by matka odmówiła.

- Proszę poczekać w gabinecie markiza - poprosiła barona lady Rothburne. - Porozmawiam z córką. - Gestem nakazała Hannah zostać na miejscu, a lokajowi wydała polecenie, by zaprowadził barona do gabinetu lorda Rothburne'a.

Ponura mina matki nie wróżyła niczego dobrego.

- Słuchaj, Hannah, powinnaś wiedzieć, że oboje z ojcem chcemy dla ciebie jak najlepiej. - Otarła oczy chusteczką. - Żebyś dobrze wyszła za mąż i miała wszelkie wygody, do jakich przywykłaś w naszym domu.

- Byle nie z nim. Mamo, nie wyjdę za niego.

- Czy on naprawdę jest taki straszny? - zapytała matka łagodnym głosem. - Jest przystojny i bogaty. Ty natomiast bardzo źle wystartowałaś, uwierz mi. Dlaczego nie dasz mu szansy? Tu nie chodzi tylko o twoją przyszłość. Skandal splami dobre imię twojego ojca.

- Musi być jakiś inny sposób.

Markiza przysunęła się do córki i otoczyła ją ramieniem.

- Porozmawiaj z nim, Hannah. Tylko o to proszę. Jeśli po tej rozmowie nadal nie będziesz chciała za niego wyjść... - Matka zamilkła, jej oczy zaszkliły się od łez.

Nie porozmawiam, miała na końcu języka Hannah. Nie odezwała się jednak, bo doszła do wniosku, że jeśli nie będzie sprzeciwiała się matce, łatwiej pozbędzie się Belgrave'a.

Christina objęła córkę i otarła oczy.

- Dziękuję, córeczko. Zobaczysz, nie będzie tak źle. - Wzięła Hannah za rękę i poprowadziła do gabinetu. - Będę tuż obok, w holu - powiedziała. - Zostawiła szeroko otwarte drzwi, sama wycofała się.

W gabinecie ojca panował półmrok. Zasłony okienne były szczelnie zaciągnięte. Hannah czekała, aż lord Belgrave odezwie się pierwszy. On tymczasem zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Stała jak wrośnięta w podłogę. Co on wyprawia? Chce ją napastować w jej własnym domu?

- Jest mi pani winna wdzięczność, że wybaczam jej ten bezsensowny opór - zaczął. - Pani chyba się wydaje, że ma swobodę wyboru męża. Zapomina pani, że nikt nie ożeni się z kobietą zbezczeszczoną przez żołnierza.

- Porucznik Thorpe nie zrobił nic złego. Wolę zostać starą panną, niż wyjść za pana.

Hannah nie miała zamiaru biernie czekać na napaść Belgrave'a. Dobre maniery nie obronią jej cnoty, musi działać.

Rozejrzała się po pokoju. Książki, wielki globus w kącie... Gdzie się podział ten średniowieczny miecz, gdy ona go potrzebuje? Pas cnoty też by się przydał.

- Po ślubie nikt nie będzie pani pytał o godziny spędzone z porucznikiem - uśmiechnął się złośliwie.

- To była pańska wina! - wypaliła. - To, co teraz, też. Wiem, że grozi pan, że rozgłosi plotki na mój temat.

- Nie plotki, lecz prawdę. Gdy pani za mnie wyjdzie, o wszystkim zapomnę.

- Naprawdę wierzy pan, że ja zapomnę, że chciał mnie pan skompromitować?

- Jakże inaczej mógłbym zdobyć córkę markiza? - Wyciągnął dłoń w stronę jej policzka. - Cel uświęca środki. Proponuję, żebyście jutro wyruszyły z matką na zakupy wyprawy ślubnej.

Co mogła na to poradzić, że gdy jej dotykał, czuła się, jakby oblażyły ją karaluchy. Zanim zdążył ją pocałować w szyję, chwyciła mosiężny świecznik i z całej siły zdzieliła nim Belgrave'a w głowę. Jednocześnie ktoś inny cisnął w niego ciężkim słownikiem. Baron runął na podłogę.

- Dobra robota - powiedział porucznik Thorpe, wyłaniając się z cienia. Miał na sobie mocno niekompletny mundur, bez nakrycia głowy i szabli.

Dobry Boże, skąd on się tu wziął? Bez wątpienia była mu wdzięczna za pomoc, ale śmiertelnie ją przestraszył.

- Zabiłam go? - Tylko tego brakowało, zawisnąć na szubienicy za zabójstwo.

- Wątpię.

Opadła na skórzany fotel. Odetchnęła z ulgą.

- A pan co tu robi? Myślałam, że odczeka pan przynajmniej kilka dni.

Michael przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niej.

- Przywiódł mnie instynkt żołnierza. Prosiła mnie pani, żebym zapobiegł jej ślubowi z Belgrave'em. Przechodząc obok państwa domu, zauważyłem jego powóz.

Przyznawał się, że ją szpiegował. Mimo wszystko była mu wdzięczna. Świadomość, że zgodnie z danym słowem czuwa nad nią, zwiększała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Jak się pan dostał do domu? Nikt pana nie zauważył?

- To nie było trudne. Pomyślałem, że zajrzę do środka, sprawdzę, czy wszystko w porządku i wyjdę. - Wskazał okno.

Zaniemówiła. Pomyślała, jak ruszył jej na ratunek uzbrojony w gruby słownik i zachciało jej się śmiać, zachowała jednak powagę. Przyjrzała się nieruchomemu Belgrave'owi.

- Przydałyby się sole trzeźwiące.

- Proszę go zostawić. Niech sobie poleży, nie zasłużył na pani współczucie po tym, jak zachował się wczorajszej nocy.

- Nie popisałam się - stwierdziła, choć zgadzała się z nim. - Nie powinnam go uderzyć, matka zemdlalaby, gdyby się o tym dowiedziała.

- Gdyby pani tego nie zrobiła, mógłby panią skrzywdzić - powiedział zupełnie serio. - I pani rodzice nie mogliby temu zapobiec.

Hannah zadrżała. Zrobiło jej się zimno, więc skrzyżowała ramiona na piersiach, żeby się ogrzać.

Porucznik rozsuwał zasłony i otwierał okno.

- Uciekajmy, a on niech sobie leży, dopóki nie oprzytomnieje.

- Przez okno? Wyjdę drzwiami. - Bała się, że ktoś ją może zobaczyć, a poza tym ucieczka przez okno w sukni była niemożliwa.

- Będzie pani przetrząsać mu kieszenie w poszukiwaniu klucza? A może zawoła pani służbę, żeby wyłamała drzwi?

Hannah skrzywiła się z obrzydzeniem na myśl, że mogłaby dotknąć Belgrave'a.

- Nie mam wyboru, poruczniku. W tych spódnicach nie zmieszczę się w oknie.

- Mogłaby pani zdjąć kilka halek.

- Nigdy w życiu! - Zgorszyła się. Mógłby jeszcze zobaczyć kawałek obciągniętej pończochą kostki lub łydki. - Dziwaczny i śmieszny pomysł.

Usiadł okrakiem na oknie z nogą zwieszoną na zewnątrz.

- Nigdy nie twierdziłem, że to dobry pomysł. To po prostu jedna z możliwości. Tak czy inaczej, ja wychodzę przez okno. - Zniknął.

Hannah spojrzała w stronę drzwi. Z zewnątrz dochodziły głosy matki i służby.

Nieoczekiwanie Belgrave poruszył się. Otworzył oczy, jęknął, potarł głowę i zaczął podnosić się na kolana. Hannah nie czekała dłużej. Za późno na szukanie klucza.

Podbiegła do okna, wyjrzała. Znajdowało się jakieś dwa metry nad ziemią. Nie tak źle jak przypuszczała. Porucznik czekał na dole.

- Zmieniła pani zdanie?

- Pomoże mi pan?

Już widziała, jak ląduje w krzakach ze spódnicą nad głową. To nie do pomyślenia. Ponadto damy nie skaczą z okien w ramiona nieżonatych mężczyzn.

Alternatywą było ponowne starcie z baronem.

Dlaczego wszystko to musiało ją spotkać?

- Złapię panią - usłyszała głos porucznika z dołu. Stał z rozwartymi ramionami. Wyglądało na to, że jest przekonany, że sobie poradzi. - Proszę mi zaufać.

Obejrzała się za ramię. Belgrave czołgał się w jej stronę. Hannah zamknęła oczy i skoczyła. Na szczęście wszystkie halki pozostały na swoim miejscu. Porucznik postawił ją na ziemi. Nie mogła się sobie nadziwić, że się na to zdobyła.

- Do ogrodu - rozkazała. - Szybko, zanim ktoś nas zobaczy.

Nie protestował, podprowadził ją do wysokiego żywopłotu. Schylił się, wyjrzał za róg.

- Chyba pierwszy raz w życiu wyskoczyła pani z okna.

- Nie miałam wyboru. Belgrave odzyskał przytomność. - Zaczerwieniła się.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Nic już pani z jego strony nie grozi. Może pani wrócić do domu frontowym wejściem i opowiedzieć matce, co się wydarzyło. Nie sądzę, żeby po tym wszystkim rodzice zmuszali panią do wyjścia za niego za męża.

- Też tak myślę.

Hannah gładziła suknię, aby uniknąć patrzenia mu w oczy. Tymczasem on wpatrywał się w nią uporczywie, jakby znowu miał ją pocałować. Nie mogła tego znieść.

- Dziękuję panu, poruczniku.

Skinął głową, ale nie odchodził. Przyszło jej na myśl, że może jest głodny. Chciała go zaprosić do kuchni na gorący posiłek, ale nie miała odwagi. Bała się, że ojciec dowie się o jego obecności w domu.

- Niech pan idzie do szopy ogrodnika i na mnie poczeka. Zaraz tam będę.

- Lady Hannah, muszę panią opuścić. - Pokręcił głową.

- Przecież jest pan głodny. Widzę to. Przyniosę panu koszyk z jedzeniem. To będzie zapłata za uratowanie mnie.

- To nierozsądne. Lepiej, by nikt pani ze mną nie zobaczył.

- Widzę, że boi się pan mojego ojca.

Skrzywił się na taką sugestię.

- Niech pan się nie martwi, poruczniku. Jeśli papa ośmieli się pana zabić, obiecuję bronić pana, tak jak pan bronił mnie. Całkiem zrecznie posługuję się lichtarzem.

Ruszyła w stronę kuchni.

Rozdział szósty

Służące w kuchni były zajęte krojeniem jarzyn na długim stole ustawionym wzdłuż ściany naprzeciwko wejścia. Hannah widziała tylko ich plecy. Urozmaicały sobie czas rozmową. Na stole tuż przy drzwiach stała taca z herbatą i koszyk z jedzeniem, który matka kazała wcześniej przygotować. Dobra nasza.

Hannah porwała koszyk i nie czekając, aż ktoś ją spostrzeże, wymknęła się z kuchni. Kryjąc się za żywopłotem z tuj, w ciągu kilku minut znalazła się w szopie ogrodnika.

Porucznik siedział na gołej ziemi, a dla niej rozścielił kilka konopnych worków.

- Nie jest tego za wiele - rzekła, podając mu koszyk. - Ale to jedyna nagroda, jaką mogłam wymyślić naprędce. Dziękuję za pomoc.

- Nie oczekuję nagrody. Nie mogłem pozwolić, żeby Belgrave podniósł na panią rękę.

Powiedział to swobodnym tonem, nie miała jednak wątpliwości, że ma przed sobą bezwzględного żołnierza, kogoś, kto nie zna litości dla wroga.

- Myślę o tym słowniku. Niezwykła broń. Wygląda na to, że przywiązuje pan większe znaczenie do słów, niż myślałam.

Na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. Hannah poczuła się niezręcznie, zajęła się więc zawartością koszyka. Wyjęła porcelanowy talerzyk i zaczęła na nim układać plasterki szynki, chleb i zapiekanekę ze szpinaku. Dzięki temu mogła zapomnieć, że siedzi sama w ogrodowej szopie z przystojnym obcym mężczyzną. Miała świadomość, że on ją bacznie obserwuje, próbowała jednak ignorować jego spojrzenie. Przydałby się czepek na głowie i rękawiczki, pomyślała.

- A pani nie będzie jadła? - zapytał, zanim napoczął kanapkę z szynką. Nie rzucił się na jedzenie, ale Hannah zauważyła, że zrobiła słusznie, proponując mu poczęstunek.

- Nie jestem głodna. - Po doświadczeniu z Belgrave'em nie mogłaby nic przełknąć. Zdawała sobie sprawę, że w tej chwili waży się kwestia reputacji jej rodziny.

- Lady Hannah, co z panią?

- Nic. - Machnęła lekceważąco ręką. - Zaraz się pobieram. To było trudne doświadczenie.

- Może pani sobie popłakać. Proszę się nie kępować, ma pani do tego prawo po tym, co panią spotkało.

- On mnie zniszczy. Wszystko przez to, że nie chciałam za niego wyjść. - Hannah nie hamowała dłużej szlochu.

Objęły ją silne ramiona. Nie osądzał, pocieszał. Nic nie mówił, ale czuła, że jest na Belgrave'a wściekły.

- I co teraz? - zapytała.

Było jej wstyd, że nie potrafi powstrzymać płaczu. Jej łzy wsiąkały w koszulę porucznika.

- Powinna pani wyjechać z Londynu. - Pogładził ją po plecach.

- Też tak myślę. - Wiedziała, że tylko wtedy ucichną plotki.

Osuszyła łzy i uwolniła się z jego ramion. Powinna czuć się zawstydzona, że pozwoliła sobie na chwilę słabości, ale tak nie było. Czuła się bardzo mała i bezbronna. Usadowiła się na konopnym worku, w przyzwoitej odległości od porucznika.

- Jestem panu wdzięczna za pomoc. Czy ktoś pana zauważył?

- Myślę, że nie. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Szczęście, że pani ojciec zostawił otwarte okno.

- Naprawdę doceniam pana pomoc.

- Coś mi się zdaje, że po tym, jak potraktowała pani Belgrave'a lichtarzem, lord Rothburne chyba nie będzie pani zmuszał do wyjścia za niego za mąż.

Hannah też była tego zdania. Pokiwała głową.

- Kiedy musi pan wyjechać na Krym?

Porucznik nie odpowiadał przez chwilę, zajęty jedzeniem.

- Dostałem inne rozkazy - rzekł wreszcie. - Mam jechać do Lohenbergu.

Do Lohenbergu? Co brytyjska armia ma wspólnego z tym mikroskopijnym krajem wciśniętym między Niemcy a Danię? Hannah nie mogła pojąć znaczenia usłyszanej informacji.

- Nie jedzie pan na front? - Nie czekając na potwierdzenie, dopypywała się: - To z mojego powodu, prawda? Mój ojciec...

- ... nie ma z tym nic wspólnego - dokończył. - Ktoś inny się w to wtrącił.

- Kto?

- Graf von Reischor. To długa historia.

- On był na naszym balu. Czego mógłby od pana chcieć?

Hannah przypomniała sobie, że jej ojca łączyła przyjaźń z ambasadorem Lohenbergu. Nie знаła bliżej tego człowieka. Zamieniła z nim kilka słów, gdy jakiś rok temu była mu przedstawiana.

- Dlaczego miałby ingerować w treść pańskich rozkazów? - poprawiła się, bo zrozumiała, że zadając poprzednie pytanie, deprecjonowała osobę porucznika.

- Sądzę, że on sam wyjaśni mi to jutro rano.

Porucznik nie przejawiał ochoty do kontynuowania tematu. Zaczynał zbierać się do odejścia. Hannah zatrzymała go.

- Proszę zaczekać. Nie zjadł pan jeszcze wszystkiego. - Otworzyła wieczko małego pojemnika, podała mu go wraz z łyżką. - To najnowszy deser wymyślony przez naszą kucharkę. Przypomina tort Sachera, który moi rodzice jedli w Wiedniu. Niech pan spróbuje.

Jej nie wolno było jeść kalorycznych deserów, ale dlaczego on miałby stracić okazję skosztowania czegoś tak dobrego? Na sam widok tortu napłynęła jej ślinka do ust. Na wierzchu lśniła czekoladowa polewa, między warstwami ciasta złocił się brzoskwiniowy dżem. To musi być bardzo smaczne.

Porucznik zagłębił widelczyk w cięście. Czy to rzeczywiście tak dobrze smakuje, jak wygląda? Hannah odwróciła wzrok.

- Ma pani ochotę? - zapytał.

- Nie, dziękuję - skłamała. Nozdrza drażnił kuszący zapach. - Nie wolno mi jeść słodczy. Mama codziennie mierzy mnie w talii.

Porucznik spojrzał na nią jak na egzotyczne zwierzę.

- A co pani robi na proszonych obiadach i balach? Odmawia pani deserów i obraża gospodarzy?

- Są sposoby. - Uśmiechnęła się. - Można udawać, że się je. Chyba pan też udawał, gdy był mały.

- Jadłem wszystko, co mi dawali rodzice. Byłem szczęśliwy, że nie jest to zapleśniałe.

Hannah uzmysłowiła sobie, że ona nigdy nie martwiła się, czy jedzenie jest świeże, czy nie, i skąd się bierze. Miała zawsze wszystkiego pod dostatkiem. Tylko najlepsze kucharki mogły sprostać wyśrubowanym wymaganiom jej matki. Przygnębiająca była myśl, że większość ludzi nie dojadła.

Ona powinna cieszyć się ze swojego losu, chociaż brakowało jej wolności.

- Proszę zamknąć oczy - odezwał się porucznik.

- Dlaczego?

- Proszę.

Posłuchała. Poczowała dotyk metalu na wargach. Otworzył kciukiem jej usta, wsunął do środka widelec.

Jakie to dobre. Delektowała się gorzko-słodkim smakiem czekolady. Przełknęła i otworzyła oczy. Porucznik patrzył na nią pałającym wzrokiem.

- Niech pani nigdy nie patrzy tak na żadnego mężczyznę - wymamrotał - inaczej znajdzie się pani w jego łóżku.

Hannah nie miała wątpliwości, że miał siebie na myśli. Oddała mu widelec, nagle świadoma, że posunęli się za daleko.

- Pójdę już. - Odstawił na bok talerzyk i wstał. - Dziękuję za poczęstunek.

- Na zdrowie.

Ciągle czuła w ustach smak tortu. Miała wielką ochotę na wylizanie talerzyka po wyjściu porucznika.

- Niech pani posiedzi jeszcze chwilę w szopie, a potem w ogrodzie - poradził. - Jak znajdą Belgrave'a, zaczynają poszukiwać pani.

- Niech Bóg ma mnie wówczas w swojej opiece.

- Nie zabrakło pani odwagi, żeby pokonać Belgrave'a, poradzi sobie pani i tym razem.

Szkoda, że sama nie była o tym przekonana. Zresztą i tak nie miała wyjścia. Spojrzała mu w oczy i ujrzała w nich wiarę w nią. Nagle uświadomiła sobie, że on trzyma ją za ramiona. Gdyby rodzice zmuszali ją do poślubienia porucznika... o, wtedy jej odpo-

wiedź byłaby zupełnie inna. Było w tym mężczyźnie coś zakazanego, a jednocześnie kuszącego.

- Wcale nie jestem odważna - wyszeptała. - Jestem tylko niemądrą dziewczyną.

Oparła dłonie na jego barku, wiedząc, że go prowokuje, że to człowiek nieobliczalny i że nie jest dżentelmenem.

Skutek był natychmiastowy. Pochylił się ku niej, przylgnął policzkiem do jej policzka.

- Proszę kazać mi przestać.

Nie spełniła prośby. Złamała już dzisiaj wiele zasad, okryła wstydem rodzinę jak najgorsza z córek.

- Odepchnij mnie, Hannah. Weź tę przeklętą szablę i walnij mnie w głowę.

Wzrok mu płonął. Z oczu biło ostrzeżenie, którego nie powinna zignorować. Ale nie mogła zachować się inaczej, nawet gdyby chciała. Coś ją unieruchamiało, trzymało w miejscu obietnicą fizycznej przyjemności.

- Nie przestawaj. Potrzebuję tego... w tej chwili. - Niezbyt dobrze rozumiała, o co prosi.

- Święta niewinności.

Jego usta muskały jej skórę, pieściły gorącym oddechem. Jak za poprzednim razem czuła, że jej ciało budzi się do życia. Odczuwała potrzebę dotknięcia go. Smakowania.

Przeczytała wiele książek, uczyła się wielu języków, w tych sprawach była jednak kompletną ignorantką. Głęboko skrywana część jej natury była spragniona tej wiedzy.

- To twoja ostatnia szansa ucieczki. Nie zwykłem odrzucać tego, co jest mi oferowane. - Przyciągnął ją do ściany szopy, ale jego uścisk zelżał.

- Pokaż mi, jak to jest - wyszeptała.

Nie potrzebował mocniejszej zachęty. Docisnął ją do drewnianej ściany, zatopił usta w jej ustach. Instynkt zwyciężył i Hannah odpowiedziała pocałunkiem, nie zwracając uwagi na żadne ostrzeżenia, które napływały jej do głowy. Nie dbała o nic. On wkrótce i tak zniknie na zawsze z jej życia.

Jeśli po dzisiejszym dniu ma być zrujnowana, to przynajmniej zachowa dobre wspomnienia.

Jego pocałunki stały się gorętsze. Nie opierała się tej nawale. Nie miała zamiaru studzić budzących się do życia zmysłów. Nie mogła już go zresztą powstrzymać, nawet gdyby chciała.

Nie chciała, nawet nie próbowała chcieć. Przyciągnął ją do siebie. Coś w nim ożyło, poruszyła więc udami; nie rozumiejąc, co się z nim dzieje.

- Nie trzeba było zaczynać. Chciałem cię zostawić nietkniętą - szepnął, całując ją w szyję.

- Wiem. - Utajone tęsknoty dominowały teraz nad jej rozsądkiem, który nakazywał odsunąć się, więc się nie odsunęła. - Ale przecież nie ma nic złego w pocałunkach, prawda?

Nie odpowiedział.

- Prawda, poruczniku?

- Mam na imię Michael. I mylisz się, jeśli myślisz, że to wszystko, czego od ciebie chcę.

Hannah zrobiło się gorąco, jej skóra pałała.

- Nie wiem, czego chcesz. - Albo czego ja chcę, dokończyła w myślach.

- Chcesz siebie ukarać? - zapytał z ustami blisko jej skóry. - Całując takiego mężczyznę jak ja?

- To nie żadna kara - odpowiedziała szeptem. - Po prostu... chciałam się przekonać, jak to jest, gdy się jest pożądaną. Nie z powodu mojego majątku, nie z powodu mojej ręki. Z mojego powodu.

Pocałował ją znowu, tym razem bardzo delikatnie. Jak kochanek. Zadrżała. Oderwał się od niej.

- Nie powinienem w ogóle przychodzić. Jesteś komplikacją, której w tej chwili nie potrzebuję.

- Przepraszam.

Objął dłonią jej policzek i odepchnął ją.

- Bywaj, lady Hannah.

Drzwi szopy trzasnęły za nim.

Została w środku, żeby ochłonać. Wbrew temu, co o sobie mówił, Michael nie był zwykłym żołnierzem. To nie był człowiek, którego można było zastraszyć. Biła z niego pewność siebie i przekonanie, że jego przeznaczeniem jest troska o innych.

Tymczasem o niego nikt się nie troszczył. Zrobiło się jej przykro, że być może doznaje cierpień, do których nie chce się przyznać. Takich na przykład jak głód.

Matka zawsze uczulała ją na los biedaków, zawsze ją uczyła, że trzeba najpierw myśleć o innych, a potem o sobie. Porucznik potrzebował kogoś, kto by o nim pomyślał.

Ale tym kimś nie może być ona.

TLR

Rozdział siódmy

Następnego dnia Michael już z samego rana stał naprzeciwko rezydencji grafa von Reischora pod numerem czternastym na St James Street. Całą noc myślał o lady Hannah i o tym, co wydarzyło się w szopie ogrodnika. Popełnił wielki błąd. To się nie może powtórzyć. Ona była wytracona z równowagi wydarzeniami owego popołudnia, a on nie- nie wykorzystał jej stan. Znowu.

Gdy czuł jej smukłe ciało przywierające do niego z ufnością i usta poddające się gorącym pieścizdom jego warg, żadna siła nie mogła powstrzymać wzbierającej w nim namiętności. Był jak rozpędzony pociąg, którego nikt nie potrafi zatrzymać. Robił, co chciał. Jak łajdak, którym w rzeczywistości był.

Powinien zejść jej z oczu. Miał, co prawda, zamiar dotrzymać obietnicy i zapobiec ślubowi z Belgrave'em, ale im szybciej uwolni się od lady Hannah, tym lepiej.

Ma własne sprawy do uporządkowania. Ambasador Lohenbergu nie pozostawił mu wyboru. Michael zamierzał jeszcze dzisiaj uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

Ostatniej nocy znowu nawiedził go pewien koszmarny sen. Dokładnie to samo, scena po scenie. Spada z dużej wysokości i rani się w nogę. Czyjaś dłoń ciągnie go po ulicy. Wzburzone fale uderzają w kadłub statku.

Obudził się pełen niepokoju, zlany zimnym potem. Próbował przypomnieć sobie szczegóły, ale rozplynęły się w ciemnościach nocy. Wmawiał sobie, że ten sen jest bez znaczenia, ale sam w to nie wierzył. Stał teraz pod drzwiami i tłumił niepokój. Wiedział, że rozmowa nie będzie łatwa. Gotował się do konfrontacji.

Z czakiem pod pachą szedł za lokajem do salonu. Rezydencja ambasadora olśniewała przepychem. Na pierwszy rzut oka pokój nie różnił się od innych, w których bywał. Wypolerowany mahoniowy stoliczek lśnił głęboką, ciepłą czerwienią, a intarsja z kolorowego drewna układała się w geometryczny wzór jak z najpiękniejszej mozaiki. Srebrna zastawa do herbaty stała na tacy, która kosztowała zapewne tyle, ile wynosił jego dwuletni żołd. Na tacy przygotowano dwie porcelanowe filiżanki malowane w niebieskie kwiaty. Lokaj zaproponował Michaelowi herbatę, on jednak podziękował.

Czekał dobre pół godziny. Z każdą minutą jego zdenerwowanie rosło, wreszcie wstał.

- Widzę, że znudziło się panu czekanie - odezwał się starannie wymodulowany głos. - Do salonu wszedł graf von Reischor, opierając się na swojej nieodłącznej laseczce z poślacaną gałką. - Ostatecznie zdecydował się pan skonfrontować ze swoją przeszłością?

- Nie. Tylko z terażniejszością. - Michael stanął dokładnie naprzeciw gospodarza. Wyraz samozadowolenia na jego twarzy zirytował go. - Nie miał pan prawa ingerować w treść przeznaczonych dla mnie rozkazów.

Na ustach grafa pojawił się ledwo widoczny uśmiech.

- Czyżby tak bardzo pragnął pan dostać kulkę w pierś?

- Powinienem wrócić do swoich ludzi i być z nimi do końca kampanii. Jestem im to winien.

- Rozumiem - powiedział graf z powagą. - Przepraszam, nie mogłem postąpić inaczej.

Gestem zaprosił Michaela, by usiadł. Wyciągnął z kieszeni owinięty kawałkiem materiału przedmiot.

- Nie traciłem czasu. Odkąd odmówił pan przyjęcia mojego pierwszego zaproszenia, zdążyłem przeprowadzić pewne dochodzenie. Dowiedziałem się od pana dowódcy, że pewien anonimowy dobroczyńca pokrył koszty sprowadzenia pana z Malty.

Michael zmrużył oczy, starając się zrozumieć, o czym mówi graf von Reischor.

- Zostałem odesłany do Anglii z powodu odniesionych ran postrzałowych.

- Nigdy pan się nie zastanawiał, dlaczego tak długo nie otrzymywał pan rozkazu powrotu do oddziału? Albo dlaczego inni ranni nie zostali również przewiezieni do Londynu?

Prawda, nigdy o tym nie myślał. Przecież był nieprzytomny, walczył o życie. Jedynie, co go trapiło, to groźba utraty nogi.

- Myślałem, że inni ranni też przyjechali ze mną.

- Nikt nie przyjechał, tylko pan. - Graf wyciągnął w stronę Michaela zawinięty w tkaninę przedmiot. - Nie uważa pan, że to zastanawiające? Ktoś musiał się bardzo posta-

rać. Najpierw, żeby pana zlokalizować, a potem sprowadzić do Londynu. Temu komuś musiało zależeć na ocaleniu panu życia. Kto to mógł być?

Michael odwinął materiał. Trzymał w rękach owalną miniaturę. Nie wiedział, czego się spodziewać, na pewno nie tego, że ujrzy własną podobiznę, tyle że w starszym wieku. Podobieństwo było uderzające. Nie znajdował słów na wytłumaczenie tego faktu.

- Widzi pan? - Graf wyciągnął dłoń po miniaturę.

Michael oddał mu ją.

Czuł się tak, jakby ziemia rozstępowała mu się pod nogami i pogrążył się w czarnej dziurze niepewności. Do tej pory ignorował prześladowające go koszmary senne, teraz nie mógł już być pewien, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

- To może być przypadek - powiedział bez przekonania.

Ambasador wbił weń natarczywe spojrzenie.

- O tym musimy się przekonać, poruczniku Thorpe.

Graf napełnił dwie filiżanki herbatą, ale Michael odmówił poczęstunku.

- W Lohenbergu żyje pewna legenda. Od blisko dwudziestu trzech lat ludzie uparcie opowiadają o podmienionym księciu.

- Podmienionym?

- Zapewne to czysta fantazja. Pan wie, jak rodzą się legendy. Są tacy, co wierzą, że prawdziwy następca tronu został uprowadzony, a jego miejsce zajęło inne dziecko.

- A król z królową nie zauważyli żadnej różnicy?

- Król ogłosił, że Karl jest jego prawdziwym synem. W ten sposób uciszył plotki.

- Myśli pan, że król mówił prawdę?

- Nie mam pojęcia. Chciałbym jednak mieć pewność, że na tronie zasiądzie właściwa osoba. Proszę mi wybaczyć ingerencję w pana służbę, ale nie miałem wyjścia.

Michael wolałby dostać wrogą kulę, niż rozgrzebywać przeszłość, która mogła rzutować na całe jego przyszłe życie. W głębi duszy nie czuł się człowiekiem zdolnym do kierowania losami całego kraju.

- Jeśli okaże się, że nie miałem racji, powróci pan do służby wojskowej, a ja nie będę więcej ingerował w pańskie życie. Otrzyma pan sowite wynagrodzenie i zadbam o to, by mój kraj dostarczył kilka statków pomocy wojskowej dla walczących na froncie

Anglików. Tymczasem proszę, aby pan się spakował. Zarezerwowałem dla pana miejsce na parowcu, który pod koniec tygodnia wypływa do Lohenbergu.

Przez cały następny dzień rodzice Hannah nie wracali do tematu lorda Belgrave'a. Służba też nie miała nic do powiedzenia poza tym, że baron wrócił do domu z bólem głowy. Bez wątpienia.

Po kolacji w salonie zalegało ponure milczenie. Czyżby rodzice odgadli, że mężczyły ją wyrzuty sumienia z powodu wczorajszego dnia, kiedy to całowała się w szopie z porucznikiem? A może po prostu ktoś ze służby zauważył, jak uciekała przez okno z gabinetu ojca i doniósł im?

Chłostała się bez litości za bunt wobec rodziców. Wiedziała, że w szopie posunęła się o wiele za daleko. Przecież on ją ostrzegał. Sama była sobie winna.

- Lord Belgrave wycofał propozycję małżeństwa - zaczął wreszcie ojciec bezbarwnym głosem. Na jego twarzy rysowało się przygnębienie. - Przypuszczam, że nie jesteś zdziwiona.

- Nie - wyjąkała. Który mężczyzna byłby szczęśliwy z powodu takiego potraktowania, jakie dwukrotnie spotkało go z jej ręki.

- Matka ma ci coś do powiedzenia. - Skinął głową w kierunku żony.

Lady Rothburne, blada, miała chusteczkę.

- Twój ojciec... nie wiedział, że pozwoliłam lordowi Belgrave'owi porozmawiać z tobą na osobności.

Markiz siedział z zachmurzoną miną. Zaskoczona Hannah zrozumiała, że ojciec jest po jej stronie. Promyk nadziei rozpałił się w jej sercu.

- Nie przyszło mi do głowy, że lord Belgrave mógłby zamknąć się z tobą w środku.

- Matka nagle wybuchła płaczem. - Hannah, tak mi przykro. Byłam naiwna, sądząc, że on zachowa się jak dżentelmen. Miałaś rację co do niego.

- To nie jesteście na mnie źli, że go uderzyłam lichtarzem? Czy też... słownikiem? - Pytanie skierowała do ojca, który, zanim odpowiedział, odchrząknął kilkakrotnie.

- Nie musiałaś reagować tak gwałtownie, ale nie, nie mam ci tego za złe. Muszę cię jednak zapytać, jak wydostałaś się z gabinetu? Nie mogliśmy znaleźć zapasowego klucza

przez dobre pół godziny. Tak bardzo się o ciebie martwiłem, że byłem bliski nakazania Phillipsowi, by wyłamał drzwi.

- Zauważyłam, że Belgrave lada chwila się ocknie, więc wyskoczyłam przez okno.

- Pomyślała, że lepiej powiedzieć tyle prawdy, ile można.

- Mogłaś sobie skrócić kostkę! - zawołała matka. - Jak mogłaś ryzykować upadek!

- Lepiej chyba skrócić kostkę niż utracić cnotę - wzruszyła ramionami Hannah.

- Dlaczego nie wzywałaś pomocy? - Matka patrzyła z niedowierzaniem.

- I co by to pomogło? Przecież nie wierzyłaś mi, kiedy ci mówiłam, jaki z niego człowiek.

Matka zamilkła, skupiła wzrok na chusteczce. Markiz patrzył na córkę poważnie.

- Nie mówmy już więcej o Belgrawie. To skończona sprawa.

Bogu dzięki. Hannah odetchnęła z ulgą. Rodzice wcale jednak nie byli zadowoleni, wciąż się martwili. Ona też zaczęła się więc martwić, co dalej zamierzają.

- Postanowiłem wysłać cię na jakiś czas z domu - oznajmił ojciec, wstając. - Nie mam złudzeń, Belgrave będzie rozsiewał złośliwe plotki. Oboje z matką postaramy się minimalizować ich skutki. Tymczasem ty wyjedziesz do Bremy, a potem do naszych niemieckich kuzynów, Dietricha i Ingeborgi von Kreimeln.

Hannah nigdy nie słyszała o tych kuzynach, przyjęła więc wiadomość z mieszanymi uczuciami. Miała nadzieję, że zostanie wysłana z Londynu, nie spodziewała się jednak, że aż tak daleko.

- Kiedy będę musiała wyjechać?

- Za trzy dni.

Trzy dni? Ojciec zaczął wyjaśniać szczegóły jej tymczasowego wygnania, lecz ona prawie nic nie rozumiała.

- Wczoraj wysłałem list do kuzynki, wyjaśniłem jej, o co chodzi. Obiecałem pokryć wszystkie koszty. Sądzę, że z radością przyjmą cię pod swój dach.

- Na jak długo?

Ojciec nie odpowiedział od razu. Hannah podejrzewała, że sam nie wiedział. Nagle poczuła się straszliwie samotna, bo domyśliła się, że w grę wchodzi lata rozłąki z rodzi-

ną. Londyn był jej domem, dotychczas nie wyobrażała sobie dłuższej w nim nieobecności.

- Dopóki nie ucichną plotki. Albo dopóki nie wyjdiesz za mąż. Może za jakiegoś Niemca lub Duńczyka, który nic nie wie o skandalu.

A więc ojciec chciał, żeby ukrywała prawdę. Hannah brzydziła się nieuczciwością, postanowiła więc, że jeśli znajdzie się ktoś, kto zechce ją poślubić, ona opowie mu o wszystkim, co się wydarzyło.

- Rano kazałam służbie pakować twoje kufry - wtrąciła matka. - Quentin odprowadzi cię na statek, a tam, na resztę podróży, przejmie nad tobą opiekę graf von Reischor.

Ambasador?

Hannah przypomniawszy sobie wyznaczenie porucznika Thorpe'a, że ma towarzyszyć dyplomacie do Lohenbergu. Zapewne ojciec nie miał o tym najmniejszego pojęcia.

Porucznik Thorpe też nie wiedział o czekającej ich wspólnej podróży. Hannah powstrzymała drżenie. Przestraszyła się. Przeszło jej przez myśl, że nawet chroniona przez armię służących może zostać ofiarą własnej słabości. Porucznik obudził w niej coś, czego istnienia nie podejrzewała. Bała się, że w jego obecności odstąpi od zasad właściwego postępowania.

- Jutro więcej porozmawiamy o twojej podróży - odezwała się matka.

Oznaczało to koniec rozmowy na dzisiejszy wieczór. Hannah powiedziała rodzicom dobranoc. W swoim pokoju znalazła notatkę matki, przypominającą, czym ma się zająć od rana.

1. Włóż różową jedwabną suknię i kremowe rękawiczki.
2. Zainteresuj się, jak przebiega pakowanie.
3. Roześlij pożegnalne listy do przyjaciółek.

O trzecim punkcie nie pomyślałaby. Kiedy je znowu zobaczy? Zrobiło się jej przykro. Zanim ona wróci, powychodzą za mąż, będą miały swoje życie, zapomną o niej.

Nie, listy to za mało. Jutro odwiedzi kilka z nich i osobiście się z nimi pożegna.

Estelle, pokojówka, pomogła jej uwolnić się z gorsetu. Po jej wyjściu Hannah postanowiła trochę poczytać w łóżku. Wzięła tomik Goethego, żeby poćwiczyć niemiecki,

ale nie mogła się skupić nad lekturą. Jej myśli ciągle krążyły wokół porucznika. Czekała ich dwie noce na morzu, a potem kilka dni w powozie, zanim dotrze do majątku kuzynów w Niemczech.

Jakże łatwo będzie puścić w niepamięć lata wychowania, pozwolić dojść do głosu silnym namiętnościom, które się w niej budziły. Choć opuszczała Anglię w atmosferze skandalu, wciąż była czysta i niewinna. Nie było powodu, żeby to miało się zmienić.

Wzruszyła poduszkę. Jej palce natrafiły pod nią na coś zimnego i twardego. W świetle lampy zaśnił sznur brylantów. Serce Hannah zabiło żywiej. Porucznik tu był, w jej pokoju, dotykał jej łóżka - i nikt go nie zauważył. Nawet ona.

Duch opiekuńczy. Tak jak obiecał.

Hannah włożyła brylanty do szkatułki z biżuterią. Cały czas zastanawiała się, jak on wszedł do jej pokoju. Oddał naszyjnik, który miał służyć jako pretekst do powrotu. Teraz pretekst zniknął.

Doznała rozczarowania. Czego się jednak spodziewała? Był zwykłym żołnierzem, a ona damą z najściślejszych kręgów socjety. Nie mieli przyszłości. Mogła ich połączyć jedynie zakazana afera miłosna.

Hannah nigdy nie brałaby pod uwagę takiej możliwości. Musi go sobie wybić z głowy. Michael Thorpe nie jest mężczyzną dla niej. Nie ma znaczenia, co czuła, gdy ją całował. Jak tort czekoladowy, był dla niej owocem zakazanym.

Nie ulegnie jego czarowi, choćby nie wiadomo jak ją prowokował. To tylko przelotna znajomość, nic więcej. Na statku będzie go unikała za wszelką cenę.

Tej nocy śniła o poruczniku. O jego ustach, które wywoływały w niej takie napięcie. Obudziła się nad ranem, gdy było jeszcze ciemno. Łaknęła jego obecności, czuła przyspieszone bicie serca.

Na kołdrę padał promień księżyca. Srebrzysta poświata przypominała chwile spędzone w ramionach porucznika zaledwie kilka nocy temu. Położyła dłonie na piersi, starała się wyrównać oddech. Przesunęła je ku szyi, niechcący musnęła łokciem sutki. Stwardniały natychmiast, tak samo jak w chwili, gdy ją całował. Objęła dłońmi piersi, stwardniałe sutki przyjemnie bolały.

Michael budził w niej takie samo rozkoszne pragnienie. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. Przykryła się szczelnie kołdrą. Oczekiwała czegoś, co przechodziło jej zdolność pojmowania.

O, jakże pragnęła dowiedzieć się więcej. Michael dał jej posmakować grzechu i pozostawił ją w niewiedzy i niezaspokojoną.

Ale to zmierza w złym kierunku, wiedziała o tym. Z upływem czasu o nim zapomni.

Nie ma wyjścia.

TLR

Rozdział ósmy

Z pokładu „Orpheusa” Michael spoglądał w brudną portową wodę. Ten statek był chyba cztery razy większy od jednostek, na których pływał dotychczas.

Z wielkiego centralnego komina dobywał się prawie niewidoczny obłok pary. Nad kominem sterczało sześć masztów. Żagle były zwinięte. Drewniany pokład lśnił nowością. Przeszklona sterówka zajmowała jego tylną część. Liny były grubości nadgarstka.

„Orpheus” odbył dziewiczą podróż zaledwie miesiąc temu i był w nienagannym stanie.

Dziwne uczucie być pasażerem pierwszej klasy. Michael obciągnął wąskie rękawy czarnego dwurzędowego surduta. Nie był przyzwyczajony do takiego eleganckiego ubrania, czuł się w nim za bardzo widoczny. Szalowy kołnierz i krawat obcierały szyję. Ubiór kosztował więcej, niż wynosił jego trzyletni żołd. Michael tęsknił do swojskiego, powycieranego munduru. Niechętnie go porzucił, lecz graf nalegał.

- Jeśli rzeczywiście jest pan spokrewniony z rodziną królewską, musi pan mieć odpowiednią garderobę. Syn króla nie może wyglądać byle jak.

- Wcale nie jest powiedziane, że jestem synem króla. Ustąpił, okazało się bowiem, że w podróży ma się podawać za osobę cywilną, zamożnego szlachcica, gdyż tego wymaga dobro jego misji. Michael wierzył, że udając się do Lohenbergu, działa na rzecz żołnierzy głodujących na froncie na Półwyspie Krymskim.

Poczucie winy, że nie dzieli losu swoich podkomendnych, zatruwało wszelką przyjemność, jaką mógłby czerpać z tej podróży. Wiedział, że nie zasługuje na elegancki ubiór ani na luksusowe zakwaterowanie na pokładzie statku płynącego do Bremy.

Cierpliwości, tłumaczył sobie. Graf podarował mu dwa komplety garderoby, które mogą być w przyszłości spieniężone. Pożyczył mu także kilkaset funtów na zakupy w Lohenbergu, ale Michael nie zamierzał wydawać na siebie już ani pensa więcej. Nie ruszy tych pieniędzy, jeśli to tylko będzie możliwe.

Na trapie, po którym pasażerowie wchodzili na pokład statku, zrobiło się zamieszanie. Michael załatwił pani Turner miejsce na pokładzie dla służby, wiedział bowiem,

że po jego wyjeździe nikt nie zajmie się jej losem. Wyszłaby z domu i zgubiłaby się w mieście albo zapomniałaby o jedzeniu.

Graf protestował, ale on się uparł. W tej chwili pani Turner robiła tragarzom awanturę o swój kufer. Upominała ich, by nie upuścili go do wody lub nie porysowali drewnianej pokrywy.

Michael nie powiedział jej, jaki jest cel podróży, bo nie chciał jej denerwować. Wiedziała tylko, że statek płynie do Niemiec.

Inni pasażerowie wsiadający na statek udawali, że nie widzą starej kobiety. Nawet ich nie znając, można było odgadnąć, jaką zajmują pozycję społeczną. Książęta, hrabio-
wie, lordowie, wielkie panie. Uważali się za lepszych od ludzi z gminu.

Michael pilnował z daleka, aby nikt nie zrobił krzywdy pani Turner. Kilku mijają-
cych go panów spojrzało w jego stronę, jakby chcieli zapytać, czy się przypadkiem nie
znają, lecz on udawał, że nikogo nie widzi. Nie należał do tego towarzystwa. Przekonał
się o tym tamtego wieczoru, kiedy ośmielił się przyjąć zaproszenie Whitmore'a na bal u
jego rodziców.

Zresztą o czym miałyby rozmawiać z londyńską elitą? Już słyszał pytania w rodzaju:
Czy ostatnio strzelał pan do kogoś? Nie, nie ma sensu bratać się z nimi. Lepiej trzymać
dystans.

Nagle dobiegł go znajomy kobiecy głos. Lady Hannah Chesterfield. Na litość bo-
ską, a co ona robi na tym statku? Jedzie za nim?

Michael odwrócił się w jej stronę. Postanowił stawić jej czoło. Zauważyła go, za-
czerwieniła się, skinęła głową na powitanie.

Najwidoczniej wiedziała, że będą podróżowali tym samym statkiem. Dlaczego nie
wspomniała o tym, kiedy ostatnio się widzieli?

Miała na sobie szarą kaszmirową pelerynkę wykończoną frędzlami, pod spodem
ciemnoniebieską suknię, a na głowie czepek ozdobiony koronką, wstążkami i kremowy-
mi różyczkami. W tym nieskazitelnym stroju wyglądała jak królowa.

Sądząc po wielkiej liczbie kuferków i walizek wnoszonych na pokład przez służą-
cych, wybierała się w długą podróż. Michael zauważył jej brata Quentina, dyrygującego
służbą, a potem wymieniającego długi uścisk z siostrą. To było pożegnanie.

Co się dzieje? Michael nawet przez chwilę nie wierzył, że jej obecność na statku to zwykły zbieg okoliczności. Wszystko się wyjaśniło, gdy graf von Reischor przyprowadził do niego lady Hannah.

- Poruczniku Thorpe, będziemy mieli towarzystwo w podróży. Markiz Rothburne dowiedział się, że wracam do kraju i prosił mnie, abym zaopiekował się jego córką, lady Hannah Chesterfield, która udaje się z wizytą do swoich kuzynów w Niemczech.

Michael podejrzewał, że graf celowo zaaranżował ich spotkanie, by tym łatwiej nim manipulować. Dobrze wiedział, że porucznik Thorpe nie dopuściłby do sytuacji, w której lady Hannah byłaby narażona na jakikolwiek uszczerbek.

- Witam, lady Hannah.

Michael nie zdradził żadnych emocji. Nie chciał angażować jej w żadne rozgrywki między nim a von Reischorem.

- Witam pana. - Ona również wykazała opanowanie, jakby dzieliła ich ściana lodu.

Gdyby jej nie całował, nie uwierzyłby, że ta kobieta jest zdolna do emocji. Dama w każdym calu, ani śladu dziewczyny, która zdzieliła świecznikiem w głowę namolnego zalotnika.

- Porucznik Thorpe - graf odchrząknął - zgodził się towarzyszyć mi do Lohenbergu, dokąd zmierza z misją w imieniu armii brytyjskiej.

- Cieszę się, że powierzono panu coś tak ważnego.

Wiedziała o zmianie jego rozkazów, Michael był jednak pewien, że umierała z ciekawości, by poznać więcej szczegółów. On natomiast nie palił się do wtajemniczenia jej w teorię grafa Reischora na temat jego pokrewieństwa z rodziną królewską.

- Kiedy pani ojciec postanowił wysłać panią w tę podróż? - zapytał, pragnąc skierować rozmowę na jej osobę.

- Kilka dni temu - odpowiedziała.

Rozmowa zamarła.

Wygnanie byłoby lepszym określeniem. Ojciec zamyka księżniczkę w wieży, z dala od tych, którzy mogliby jej uchybić.

- Wybaczcie, muszę pójść porozmawiać z kapitanem na temat naszych kabin - usprawiedliwił się graf. Przed odejściem skinął na pokojówkę Hannah, aby stanęła obok w charakterze przyzwoitki.

- Dlaczego ojciec powierzył panią opiece Reischora? Zwariował? - zapytał Michael zniżonym głosem, gdy graf nie mógł już go usłyszeć.

- Papa chce mnie wydać za jakiegoś zagranicznego hrabiego albo księcia, a graf von Reischor ma szeroko rozgałęzione znajomości.

Nie zdziwił się. Błękitna krew lady Hannah uprawniała ją do tak świetnego związku. Nie bez znaczenia były też pieniądze jej ojca.

- Odpowiedni tytuł i majątek to rzecz najważniejsza, reszta się nie liczy - wypalił, zanim zastanowił się, co mówi. Poczuł się jak ostatni drań.

Dzięki dobremu wychowaniu nie okazała, czy czuje się urażona.

- Nie wolno mi poślubić kogoś, kto nie ma środków na utrzymanie rodziny.

- Ojciec nie pozwoliłby pani wyjść za kupca, nawet gdyby posiadał miliony. Im wyższy tytuł, tym chętniej dałby swoją zgodę.

- Utytułowani dżentelmeni też bywają dobrymi mężami. Nie wszyscy są tacy jak Belgrave. Wielu potrafi uszanować cnotliwą kobietę, która stworzy im ciepłe gniazdo rodzinne.

- Taką jak pani?

Zaczerwieniła się. Pożałował pytania. Przecież nie była niczemu winna. Powinien raczej utwierdzać ją w przekonaniu, że nic się nie zmieniło, że wciąż jest tą samą dziewczyną co przedtem. Ale to nieprawda. Nigdy już nie będzie taka sama, jej przyszłość obciążał skandal.

Sam miał sobie wiele do zarzucenia. Wykorzystał jej niewinność, całował ją i dotykał w niedozwolony sposób.

W tej chwili była uosobieniem opanowania, każdy guziczek zapięty jak trzeba, każdy pukiel włosów na swoim miejscu. W niczym nie przypominała kobiety, która tuliła się do niego w szopie ogrodnika i całowała go gorączkowo, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata. Wysoki kołnierz pelerynki zakrywał jej kark.

- Znalazła pani naszyjnik? - zapytał.

- Owszem. Dlaczego sam mi go pan nie oddał? - W jej głosie brzmiał wyrzut.

- Myślałem, że lepiej nie szukać okazji do spotkania z panią. - Nie chciał być oschły, ale mu nie wyszło.

Wiatr załopotał jej czepkiem. Miała oczy utkwione w krążącą nad statkiem mewę. Dzisiejszego ranka nie były zielone, lecz prawie szare, tak jak woda za burzą.

- Miał pan rację. - Otuliła się szczelniej pelerynką. - I tak wywołaliśmy skandal. Lepiej dla nas, jeśli będziemy się nawzajem unikali.

Mówiła z wielkim przekonaniem. Zastanawiał się, kogo próbuje przekonać. Miała wyraz zagubienia na twarzy, w jej oczach zabłyśły łzy. Przypatrywała się brzegowi, jak gdyby nie wiedziała, czy kiedykolwiek znowu zobaczy Anglię. Pomyślał, że jego towarzystwo jest jej niemiłe.

Marynarze zaczęli wciągać cumy. Silniki parowe hałasowały na pełnych obrotach, unosząc statek z doku w dół rzeki.

Michael chciał pocieszyć Hannah, podejrzewał jednak, że tylko pogłębi jej poczucie wygnania. Z ręką opartą na drewnianym relingu patrzył w wodę. Czekał, aż ona pierwsza odejdzie.

Upłynęła dłuższa chwila. Hannah stała w pewnym oddaleniu, okryta rękawiczką dłoń spoczywała na tym samym kawałku drewna. Zaryzykował spojrzenie na jej twarz. Oczy miała zwrócone w drugą stronę, zasznurowane usta, policzki zarumienione od chłodnego morskiego powietrza. Przypomniawszy sobie, jak smakują te usta, słodkie jak soczyste jagody.

- Dlaczego pan na mnie patrzy? - wyszeptała.

Nie odwrócił wzroku. Starał się zapamiętać kolor jej oczu, kształt zarumienionych policzków, nienagannie wyprostowaną sylwetkę, to ciało, którego pragnął dotknąć.

- Nie chce pani pójść do kabiny?

Było w tym pytaniu zawoalowane wyzwanie. Chciał się przekonać, czy jej zależy na jego towarzystwie. Czekał, żeby odeszła, przytrzymując spódnicę, by broń Boże nie musnąć nimi takiego mężczyzny jak on.

Poczerwieniała na twarzy, ale wytrzymała.

- Nie w tej chwili. Sądzę, że oboje nas stać na uprzejmość względem siebie. Zgodziliśmy się co do tego.

Czyżby? Uniósł brew w niemym zapytaniu, ale ona zdawała się nie zauważać jego powątpiewania.

- Jesteśmy towarzyszami podróży, nie mamy więc wyjścia, jeśli nie chcemy dawać powodu do plotek - powiedziała. - Wyglądałoby podejrzanie, gdybyśmy zaczęli się unikać. Proponuję zachowanie zgodne z przyjętymi powszechnie formami towarzyskimi.

Powstrzymał się od komentarza. Zamiast tego zaczął się rozglądać po pokładzie.

- I jak? - nalegała. - Czy to dla pana do przyjęcia?

- Chce pani udawać, że się nie znamy? - Spojrzał na nią. - Że nigdy pani nie pocałowałem?

Zauważył, że zadrżała, ale potwierdziła skinieniem głowy.

- Wobec tego proszę o przysługę.

Zanim zdążyła zaprotestować, kontynuował.

- Jest na statku... pewna stara kobieta, którą znam od wielu lat. Abigail Turner. Wziąłem ją ze sobą.

Mógł znaleźć dla pani Turner inne miejsce, ale nie dowierzał nikomu, że się nią odpowiednio zaopiekuje. Bał się, że w razie kolejnego ataku amnezji mogłaby zostać umieszczona w przytułku dla psychicznie chorych.

Hannah nie odpowiedziała, nie był pewny, czy go słuchała.

- Proszę mówić dalej - rzekła wreszcie.

Stanął na linii jej wzroku i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Ktoś musi jej doglądać. Zdarza się jej wpadać w tarapaty.

Osloniła oczy powiekami, po czym utkwiała wzrok w kominie za jego plecami.

- Czego pan ode mnie oczekuje?

- Pozwoli jej pani dołączyć do swoich pokojówek? - Podniósł głos, by przekrzyć łoskot silników. - Nie mogę jej doglądać w nocy, a wśród naszej służby nie ma żadnej kobiety.

- Niech do nas dołączy. - Hannah spojrzała nań uważnie. - Dlaczego jest to dla pana takie ważne?

Nikt nigdy go o to nie pytał. Tak naprawdę nie chciał tego tłumaczyć. Abigail Turner przez całe życie była sąsiadką jego rodziny. Gdy matka nie widziała, wsuwała mu w rękę słodycze, pozwalała jemu i Henry'emu budować w sypialni fortece z poduszek i prześcieradeł. Jak tylko mógł sięgnąć pamięcią, opiekowała się nim jak dobra ciocia albo matka chrzestna.

- Uratowała mi życie. Pielęgnowała mnie, gdy zostałem ranny.

- Był pan ciężko ranny?

- Żyję. Nie mogę tego powiedzieć o większości moich ludzi.

Pomyślał o Henrym Turnerze, który padł tuż obok niego. Nie było dnia, żeby nie żałował, że to nie on poległ zamiast syna Abigail.

- Chętnie zajmę się nią w pana imieniu - powiedziała i wyciągnęła dłoń do uścisku.

Spojrzał na tę osłoniętą rękawiczką dłoń. Nagle cofnęła ją, sama zaskoczona spontanicznością swojego gestu. Zdażył jednak pochwycić jej palce. Dotknięcie wstrząsnęło nim.

Postąpił krok do przodu, ale ona cofnęła się, musnąwszy ramieniem wantę.

Naprawdę nie miał zamiaru zaczynać tej zabawy w kotka i myszkę, lecz jej reakcja była intrygująca. Wydawała się podekscytowana, jak gdyby nie wiedziała, co począć z jego nagłym zainteresowaniem.

W jej wzroku nie było jednak strachu, raczej oczekiwanie.

Michael wysunął ręce do przodu i uchwycił się lin. Nie dotknął Hannah, jego wyciągnięte ramiona imitowały uścisk. Mieniła się na twarzy, lecz tkwiła oparta o wanty, jakby było to najbardziej naturalne miejsce. Rozejrzała się, czy ktoś patrzy w ich stronę, nikogo nie było jednak w pobliżu.

- Dlaczego ojciec zmusił panią do podróży w towarzystwie obcych ludzi? - zapytał.

- Graf nie jest obcy. Przyjaźnią się z papą. Znają się od lat.

Michael zbliżył się o krok, zniżył głos.

- A pani dobrze go zna?

- Nie za dobrze. Ale papa nie powierzyłby opieki nade mną komuś niegodnemu.

Popatrzyła znacząco na jego ramiona, on jednak ich nie opuścił. Chciał zobaczyć, co ona zrobi. Odepchnie go? Czy się podda i poczeka, aż on sam pozwoli jej odejść?

Jeśli chodzi o niego, to zaprowadziłby ją pod pokład, gdzie nikt nie mógłby ich widzieć i tam całowałby ją do utraty tchu.

- Jest jeszcze pan - powiedziała cicho. - Pan by mnie obronił, gdybym potrzebowała obrony.

- Niech pani nie stawia mnie na piedestale, Hannah.

Im dłużej stał blisko niej, tym goręcej jej pragnął. Pozwolił sobie musnąć jej dłoń. Zadrżała. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia. Dwukrotnie ją całował. Miał, co prawda, jeszcze resztki honoru, ale czy było tego dostatecznie dużo?

- Próbuje pan mnie nastraszyć, ale wiem, że nic mi nie grozi. Nie ośmieli się pan mnie skrzywdzić.

Pochylił się tak nisko, że muskał oddechem jej policzek.

- Nie zna mnie pani, moja piękna.

- Pan też mnie nie zna.

Wyprostowała się, podbródek uniosła tak wysoko, że ich usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

- Wiem dość o takich kobietach jak pani.

- Co to niby ma znaczyć?

- Pani żyje w świecie, gdzie obowiązują ścisłe reguły. Ja należę do mężczyzn, którzy te reguły łamią.

- Naprawdę myśli pan, że dobrze się czuję w takim świecie? Nie wolno mi wybierać sukni, którą mam włożyć, nie mogę jeść tego, na co miałabym ochotę. - Wbiła wzrok w drewniany pokład. - Nie mogę wrócić do dawnego życia. Ono należy do przeszłości. Na zawsze. Teraz zamierzam kierować się własnym zdaniem.

Odepchnęła jego ramiona, uwolniła się.

- Chcę jeść, na co mam ochotę i ubierać się, jak mi się podoba. - Wzięła głęboki oddech, uspokoiła się. - Pragnę wolności.

Zrozumiał tę jej desperacką potrzebę. Wiedział, że nie uczyni nic, by zniszczyć jej nadzieje.

- Ma pani dwa dni, zanim dopłyniemy do Niemiec. Może mniej.

- A zatem postaram się jak najlepiej wykorzystać ten czas - szepnęła, odważnie patrząc mu w oczy.

W Bogu nadzieja, że tak będzie, pomyślał.

Rozdział dziewiąty

Część popołudnia zeszło Hannah na zwiedzaniu w towarzystwie pokojówki Estelle salonu dla dam i pokładu spacerowego. Przy okazji nawiązała znajomość z większością pań podróżujących pierwszą klasą. Prawie wszystkie wydawały się bardzo miłe. Jedna z dam zachęciła ją do dokładniejszego obejrzenia statku i Hannah była mile zaskoczona tym, co zobaczyła. Spodziewała się, że podróż będzie nudna, a ten statek, jak się okazało, zapewniał wszelkie możliwe luksusy.

W rogu jednego z salonów natrafiła na próbę kwartetu smyczkowego, której przysłuchiwał się, spacerując, porucznik Thorpe. Był odwrócony plecami, nie widział jej.

W pierwszej chwili chciała wycofać się niepostrzeżenie, ale uznała, że byłoby to tchórzostwo. Rano próbował ją zastraszyć, chociaż w rzeczywistości w niczym jej nie uchybił. Przycisnęła dłoń do serca, by uspokoić jego bicie. Sama obecność porucznika wprawiała ją w stan podniecenia.

Był przystojny i w jakiś sposób niecywilizowany. Nowe ubranie leżało na nim bez zarzutu, nie mogło jednak ukryć człowieka, jakim naprawdę był. Nieprzewidywalnego i... raczej niebezpiecznego. Miał rację, gdy o tym uprzedzał.

Niespodziewanie odwrócił się i dostrzegł ją. W jego wzroku nie było nic poza uprzejmym powitaniem, takim, jakiego mogła się spodziewać po większości mężczyzn z towarzystwa.

Nie, patrzył na nią, jakby chciał się do niej zbliżyć i uprowadzić ją ze sobą.

Na samą tę myśl zrobiło się jej słabo.

Hannah kiwnęła na Estelle, by się nie oddalała i odważnie posłała porucznikowi uprzejmy uśmiech. Tak będzie dobrze: przywitać się i jak najszybciej wyjść. Gdy jednak znalazła się blisko niego, odwrócił się.

Kominy przechodzące z maszynowni przez salon na pokład statku były obudowane lustrami. Ściany zdobiły bogate, biało-złote sztukaterie.

- Ogląda pan tapety? - zapytała Hannah. - Są niezłe, ale to chyba nieco nudne zajęcie.

- Słucham muzyki - poprawił ją - i staram się nie rzucać w oczy.

Nadmiar skromności. Mężczyzna taki jak porucznik nie mógł pozostawać niezauważony. Z jego wzrostem i urodą było to niemożliwe, nie mówiąc już o pewnym sobie zachowaniu.

- Nie grzeszy pan skromnością.

- Szło mi niezłe przed pani przyjściem. - Rzucił jej spojrzenie z ukosa. - Nikt się do mnie nie zbliżał, nikt też mnie nie zagadywał.

- Każdy się bał, że go pan powali na ziemię albo wepchnie w lustro.

- Możliwe. Czego pani sobie życzy, lady Hannah?

- Prawdę powiedziawszy, niczego. Myślałam, że niegrzecznie byłoby wyjść bez zagadania.

- Więc ma już to pani za sobą. Obowiązek spełniony.

Nie zniechęciła jej odpychająca mina porucznika.

- Nie za dobrze się pan tu czuje, zgadłam? Wśród tego przepychu.

- Wolałbym być na polu bitwy. Strzelać do wrogów. W jego oczach iskrzył się przewrotny uśmiech. Mówiąc o wrogach, patrzył na grupkę starszych pań rozmawiających w drugim końcu salonu.

- Poćwiczyłby pan strzelanie?

- Kusi mnie pani. - Tym razem skierował wzrok na dwóch obserwujących jego i Hannah dżentelmenów. - Nie powinna pani rozmawiać ze mną na osobności.

- Jestem z pokojówką. - Obejrzała się, czy Estelle trwa na stanowisku. - A poza tym zostaliśmy sobie przedstawieni. Dla tych wszystkich pasażerów mógłby pan równie dobrze być moim bratem.

Posłał jej leniwy uśmiech, który wywołał u niej gęsią skórę.

- W żadnym razie nie jestem pani bratem, moja piękna.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dobrze. To, co było między nami, należy do przeszłości. Obecnie jesteśmy towarzyszami podróży, niczym więcej.

- Czyżby?

Coś niebezpiecznego w jego oczach spowodowało, że się zaczerwieniła.

- Naturalnie.

Wykonała kolejny krok do tyłu. Udawała, że wszystko jest w porządku.

Dwaj dżentelmeni ruszyli w ich stronę. Odnosiło się wrażenie, że chcieli nawiązać znajomość, ale Michael odstraszył ich niechętnym spojrzeniem. Uchylili kapeluszy i minęli ich.

- No i co? - odezwała się Hannah. - Wyglądało, jakby miał pan chęć rozerwać ich na strzępki gołymi rękami.

- Zachowałem się, jak przystało na brata. - Michael śledził dżentelmenów do drzwi, jakby spodziewał się, że zechcą wrócić. - Dbam o pani bezpieczeństwo, zgodnie z życzeniem.

Jego zachowanie graniczyło z barbarzyństwem. Był zazdrosny.

- Jeśli któryś z tych panów poprosi mnie po kolacji do tańca, nie będę mogła odmówić. Nie będzie pan miał na to wpływu.

- Tak pani myśli?

- Myślę, że pan w ogóle nie tańczy. Mam rację?

- Wyglądam jak ktoś, kto uwielbia pląsy?

- Nie, wygląda pan jak ktoś, kto ma za złe innym, że tańczą. Założę się, że pan nie umie tańczyć.

Rozejrzał się po salonie. Oprócz Estelle nie było nikogo. Starsze panie wyszły.

Muzycy wciąż grali. Walca. Nieoczekiwanie wziął ją w ramiona. Nie zapytał o zgodę, po prostu ruszył do tańca. Umiejętnie kierował jej krokami, prowadząc ją za nadgarstek.

Zaskoczył ją. Kiedy ten żołnierz nauczył się tak tańczyć? Wykonali kilka obrotów bez żadnego potknięcia.

- Uczyli nas tańczyć w szkole - odpowiedział na nieme pytanie Hannah. - Nienawidziłem tego.

- Jest pan w tym dobry - szepnęła. - Lepszy niż przypuszczałam.

Poprowadził ją w stronę lustra. Zatrzymali się. Poczuli zimne szkło za plecami.

- Jestem dobry w wielu sprawach, moja piękna.

Hannah pomyślała, że wkracza na zakazany teren. Tkwiła w jego uścisku, obejmował ją w talii, zaglądał jej w oczy. Oddychał ciężko, ale trzymał chęć pocałowania jej na wzdzy.

- A jest coś, w czym nie jest pan dobry? - zapytała cicho.

- Nie potrafię się wyrzekać czegoś, na czym mi bardzo zależy.

Bez słowa pożegnania opuścił salon. Hannah oparła głowę o lustrzaną tafelę. Ja także, pomyślała.

Hannah uniosła w górę szarozieloną suknię z wysokim kołnierzem i obcisłymi, długimi rękawami. Była szczęśliwa, że na drogę wyposażono ją w garderobę w innych kolorach niż dotychczasowe różowy i żółty. Suknia szczelnie zakrywała całe ciało, za to kolor korzystnie współgrał z jej jasnobrązowymi włosami.

- Lady Hannah, pani mama nie wybrałaby tej sukni na dzisiejszą kolację - protestowała Estelle.

- Wiem o tym. Ale ja ją wybieram.

Jak tylko przyplyną do Niemiec, pójdzie do krawcowej i zamówi sobie nieco strojniece suknie. Może nawet obetnie krócej włosy. Uśmiechnęła się do siebie na tę myśl.

Podczas gdy Estelle układała jej fryzurę, wspominała rozmowę z porucznikiem. Nie jestem bezpieczna, stwierdziła. Sam ją ostrzegął, by trzymała się od niego z daleka. Żeby strzegła swej cnoty. Będzie strzegła, to pewne. A jednak jakaś jej część chciała się dowiedzieć czegoś więcej o człowieku skrywającym się w tym żołnierzu. Intrygował ją, budził buntowniczą stronę jej natury. Co by było, gdyby odważyła się żyć bez zwracania uwagi na to, co ludzie powiedzą?

A może on zachowuje się tak, żeby trzymać innych na dystans? Ta jego chęć izolacji martwiła ją.

Ktoś zapukał do drzwi i Estelle poszła otworzyć. W drzwiach stała pani Turner, stara kobieta, którą Hannah miała się zaopiekować na prośbę Michaela. Nerwowo kręciła w rękach czerwony czepeczek.

- Przysłała mnie porucznik Thorpe, żebym pani pomagała, lady Hannah. Jestem Abigail Turner.

- Niech pani wejdzie i usiądzie. - Hannah wskazała kobiecie krzesło.

- Dziękuję, milady. - Kobieta stała przy drzwiach.

W kabinie były trzy koje. Pod przeciwległą ścianą stał stolik z dwoma krzesłami. Przy ścianie przylegającej do koi znajdowała się wielka komoda.

Estelle skończyła układanie włosów i zaczęła pomagać swojej pani wkładać suknię.

- Hej, ty tam. - Skinęła w stronę pani Turner. - Podaj jedwabny wachlarz z kuferka.

- Zabrała się do zapinania na szyi Hannah naszyjnika z pereł.

- Lepiej pasowałyby szmaragdy - zauważyła pani Turner.

- Nie odpowiadasz za garderobę lady Hannah. - Estelle uśmiechnęła się do niej zimno. - Matka jaśnie pani dała mi dokładne wytyczne w sprawie wyboru wachlarzy, biżuterii, pończoch i rękawiczek. Wszystko jest spisane i wiadomo, jakie stroje pasują na jaką okazję. Twoje uwagi są zbędne.

- Estelle, pani Turner jest tu na moje zaproszenie - zwróciła uwagę pokojówce Hannah.

Rzeczywiście, matka przygotowała dokładne instrukcje: jak się ubierać, czego nie jeść, jak odnosić się do innych pasażerów pierwszej klasy... lista ciągnęła się bez końca. Christine Chesterfield ciągle próbowała rozkazywać, nawet z odległości wielu mil.

Koniec z tym. Hannah zmięła instrukcje matki i wrzuciła je do kosza na śmieci.

- Zapakowałaś szmaragdy, Estelle?

- Oczywiście, milady, ale pani matka...

- Twoja pani woli szmaragdy... - wtrąciła pani Turner.

- Szmaragdy nie są odpowiednie dla młodej damy. - Estelle zgromiła wzrokiem panią Turner. - Naucz się, gdzie twoje miejsce, jeśli zamierzasz pozostać na służbie u lady Rothburne. Wszystko jej opiszę.

Hannah nie podobała się arogancja pokojówki. Już od pewnego czasu zastanawiała się, czy się jej nie pozbyć.

- Estelle, jeśli chcesz u mnie pozostać, musisz mnie słuchać - zwróciła jej uwagę.

- Czy mogę pani pomóc z tym naszym naszyjnikiem? - zapytała Abigail.

Hannah odwróciła się w jej stronę. Pani Turner odpięła perły i zapięła szmaragdy, które podała jej naburmuszona Estelle.

- Idź, przynieś coś do zjedzenia dla lady Hannah - poleciła pokojówce stara kobieta. - Szklanekę lemoniady i może jakieś ciastko.

- Czekoladowe - westchnęła Hannah.

- Właśnie, czekoladowe.

- Ale lady Rothburne zakazała...

Pani Turner niemal wypchnęła ją za drzwi.

- Chciałam podziękować za miejsce w kabinie. - Abigail uśmiechnęła się szeroko do Hannah.

- Nie ma za co.

- Jeśli wolno mi coś powiedzieć, to powinna mieć pani pokojówkę lojalną wobec pani, a nie pani matki.

- Może i racja.

Pani Turner pomogła Hannah dokończyć toalety, z zachwytem wyrażając się o sukni.

- On naprawdę panią lubi, proszę mi wierzyć. Mój Michael. Opowiadał mi o pani po tamtym balu. Zrobiła pani na nim wielkie wrażenie.

Dlaczego słowa tej obcej kobiety sprawiły, że Hannah poczuła drżenie w żołądku? Zasłoniła się wachlarzem, zapłoniona jak piętnastoletnia dziewczynka. Powstrzymała nieprzepartą chęć wypytania pani Turner, co porucznik o niej opowiadał. Przecież to i tak bez znaczenia.

Jeśli powtórzy to sobie setki razy, może zacznie nawet w to wierzyć.

Ktoś zapukał do drzwi. To graf von Reischor proponował jej towarzystwo do sali jadalnej. Nie potrafił powstrzymać się od komplementów w swoim ojczystym języku. Zanim

Jadalnia wyglądała niezwykle elegancko i mogło w niej wygodnie zasiąść do stołu niemal czterystu pasażerów pierwszej klasy. Na przykrytych białymi obrusami stołach

lśniła srebrna i porcelanowa zastawa. Pomieszczenie oświetlał ozdobny mosiężny żyrandol, tropikalne rośliny doniczkowe tworzyły przyjemne dla oka akcenty zieleni.

Niektórzy pasażerowie zdążyli już zająć miejsca. Na widok wchodzącej Hannah mężczyźni podnieśli się, wśród nich Michael. Był w czarnym stroju wieczorowym, miał nieskazitelnie zawiązany biały krawat, ciemne włosy gładko zaczesane do tyłu. Sprawiał wrażenie, jakby nie najlepiej się czuł w tej nowej skórze, jakby wołał jeść w sterówce zamiast tu, z elitą towarzyską.

Steward napełnił Hannah dwa kieliszki, jeden wodą, drugi winem. Nigdy dotychczas nie wolno jej było pić alkoholu i była ciekawa, jak smakuje wino. Czy po jego wypiciu od razu zejdzie na grzeszną drogę, jak twierdziła matka? Zauważyła, że nikt z gości nie tknął napełnionych kieliszków, postanowiła więc powstrzymać się od picia.

Graf von Reischor dopełniał prezentacji.

- Markiz Rothburne jest moim dobrym przyjacielem - tłumaczył. - Poprosił mnie, bym odwiózł lady Hannah do kuzynostwa w Niemczech. Była zarzucana tyłoma propozycjami małżeństwa, że ojciec uznał, iż powinna wyjechać na jakiś czas z Londynu, by je w spokoju ducha rozważyć.

Hannah zdążyła za nie podziękować, odezwała się pani Turner.

- Prawda, że milady pięknie wygląda?

- Pani rozumie mój język? - zdziwił się graf.

- Nie, skądże. - Uśmiechnęła się zagadkowo. - Skąd ta myśl?

Hannah omal nie zakrztusiła się zupą.

- Mam nadzieję, że lady Hannah nie podjęła jeszcze decyzji - odezwał się jeden z siedzących przy stole mężczyzn, obdarzając Hannah promiennym uśmiechem.

- Nie podjęła - dał się słyszeć ostry głos.

Porucznik rzucił ewentualnemu zainteresowanemu ostrzegawcze spojrzenie.

Hannah zacisnęła palce na nóżce kieliszka z winem. Jak on śmie zachowywać się tak niegrzecznie? Jakby rościł sobie do niej jakieś prawa. W jego oczach krył się cień, którego nie rozpoznawała. Nie zazdrość, lecz coś, co przyprawiało ją o gęsią skórę.

Na pierwsze danie podano zupę żółwiową. Hannah zauważyła, że porucznik dyskretnie obserwował ją i innych gości, zanim podniósł do ust łyżkę. Chyba brał już kiedyś

udział w podobnych uroczystych kolacjach? Ona po raz pierwszy spotkała go w towarzystwie na balu wydanym przez jej ojca.

Michael siedział naprzeciwko niej. Czowała na sobie jego wzrok jak zakazaną pieszczotę. Wyczuwała też w nim pewną niechęć, jakby jej osoba stanowiła dla niego pokusę, której nie chciał.

Sięgnęła po kieliszek białego wina, spróbowała pierwszy łyk. Miało wyrazisty smak i lekką słodycz, która wcale nie smakowała grzesznie. Michael również uniósł do ust swój kieliszek. Hannah złapała się na tym, że nie może oderwać oczu od jego ust, nie potrafi zapomnieć, jak ją całowały.

On też nie odrywał od niej wzroku, nie dbając o to, czy ludzie to widzą. Na statku było dosyć miejsc, w których można by było nawiązać dyskretny romans. Nikt by się nie dowiedział. Hannah zadawała sobie pytanie, jak smakowałyby jego umoczone w winie wargi.

- Lady Hannah? - zagadnął ją graf.

Nie słyszała, czy coś mówił do niej wcześniej. Pociągnęła kolejny łyk wina, uśmiechnęła się.

- Przepraszam. Pan coś mówił?

- Przedstawiałem porucznika gościom przy stole. Porucznik Michael Thorpe - zwrócił się do ogółu - jest oficerem armii brytyjskiej.

Łyżka szczęknęła o wazę z zupą. Hannah odwróciła się z ciekawością i ujrzała ciemnowłosą kobietę przystrojoną w naszyjnik z wielkimi rubinami i pierścień z rubinem do kompletu. Była zakłopotana, udawała, że to nie ona upuściła łyżkę.

- Podróżują panowie do Lohenbergu? - zapytał zażywny angielski dżentelmen. - Moja żona stamtąd pochodzi. - Skinął głową w stronę kobiety, która upuściła łyżkę. Wsadził w oko monokl. - Wydaje mi się, że pana znam - zwrócił się do Michaela. - Czy myśmy się już spotkali?

- Ten pan jest bardzo podobny do króla Lohenbergu - odezwała się żona.

Mówiła to z uśmiechem, ale ton był chłodny.

Porucznik Thorpe zacisnął dłoń na łyżce. Chyba wolałby dostać kulę w czoło na polu bitwy, niż dłużej siedzieć przy tym stole. Nie skomentował uwagi damy.

O co chodzi? Hannah usiłowała wyczytać coś z oczu Michaela, ale on unikał kontaktu wzrokowego.

- Masz rację, moja duszko - rozpromienił się mąż. - Miałem przywilej spotkać Jego Królewską Mość króla Sweyna podczas jego wizyty w Bawarii latem ubiegłego roku. Na marginesie, tamtejsze góry są imponujące.

- Lady Hannah, poruczniku Thorpe, pozwólcie, że przedstawię wam wicehrabiego Brentforda - odezwał się graf Reischor.

Żona wicehrabiego miała na imię Ernestina, córka nazywała się Ofelia Nelson. Rozmawiając z lady Hannah, wicehrabina nie odrywała wzroku od Michaela. Ten nie odzywał się. Hannah musiała go kopnąć pod stołem, żeby zainteresował się rozmówczynią. Zareagował kiwnięciem głowy. Za chwilę poczuła lekkie muśnięcie czubka jego buta o łydkę.

Zmartwiała, sięgnęła po pucharek z wodą i wzięła głęboki oddech. Zamiast wody napiła się wina. Alkohol drażnił jej gardło, z trudem powstrzymała kaszel.

Porucznik nie patrzył w jej stronę, lecz jego stopa znowu dotknęła jej nogi. Mogło to być zupełnie przypadkowe dotknięcie, a jednak Hannah nie potrafiła się skupić na rozmowie toczącej się przy stole. Tak mogliby dotykać się sekretni kochankowie. Porucznik chyba zauważył, jaki efekt wywołuje na nią jego dotyk i delikatny uśmiech wygiął jego wargi.

Wicehrabia spojrział znacząco na porucznika i odezwał się:

- Nasza córka, Ofelia, jest wielce utalentowana i ma anielski głos.

Hannah domyśliła się, że wicehrabia oczekuje, iż porucznik zaproponuje, by po kolacji Ofelia zabawiła gości śpiewem. Choć żadna propozycja nie padła ani z ust porucznika, ani grafa, wicehrabia nie dawał za wygraną.

- Może mogłaby zaśpiewać dla króla Lohenbergu, gdyby nadarzyła się okazja w czasie naszej podróży. Gdyby ktoś... wystąpił z odpowiednią sugestią.

Panna Nelson uśmiechnęła się nieśmiało do grafa.

- Nie wątpię, że Ofelii któregoś dnia nadarzy się taka sposobność - wtrąciła lady Brentford. Dyskretnie usunęła kieliszek z winem sprzed córki. - W końcu to mój kraj.

Wicehrabina, przez nikogo nieproszona, wygłosiła wykład na temat królestwa Lo-henberg.

- A tamtejsze zimy są cudowne - stwierdziła ni stąd, ni zowąd.

- Dość mroźne - wtrącił porucznik z nieobecny wyrazem twarzy.

Wicehrabina zamilkła, czekając, co jeszcze porucznik powie na ten temat. Ponieważ jednak nie odezwał się więcej, w najlepsze tokowała dalej.

Hannah uchwyciła czujne spojrzenie grafa. Nieznacznie pokręcił głową. Ta podróż stawała się dla niej coraz bardziej interesująca. Zaczynała podejrzewać, że wojskowa misja to nie wszystko.

- Pan wybaczy, grafie von Reischor - przerwał monolog żony wicehrabia Brentford - ale doszły nas pewne wieści i chciałbym, żeby pan je zweryfikował. Czy prawdą jest, że w ciągu najbliższych kilku tygodni księżę Karl zostanie koronowany na króla?

- Król Sweyn rzeczywiście choruje, ale nie wiemy, czy jest przygotowywana koronacja jego następcy.

- Przypuszczam, że kandydatów do sukcesji jest wielu, nawet jak na tak mały kraj - westchnęła panna Nelson.

- Jest tylko jeden następca tronu - stwierdził graf. Jego wzrok powędrował w stronę Michaela i Hannah przebiegł zimny dreszcz. - I jeden prawdziwy dziedzic.

Rozdział dziesiąty

Michael dotrwał do końca kolacji, lecz każda chwila była dla niego męczarnią. Zanim dotknął jakiegoś dania, patrzył na innych, którym to zrobić widelcem i ile nałożyć na talerz, a zawartość postawionej przed nim miseczki wypić, czy też wypłukać w niej palce.

Gorszyło go marnotrawstwo. Panie jadły jak ptaszki. A to skubnęły kawałek ryby, a to przełknęły łyżkę zupy, po czym danie znikало ze stołu. Tak, jakby jedzenie nie było w modzie.

Po kolacji panowie zostali w jadalni z koniakami i cygarami, damy zaś przeszły do salonu. Michael skorzystał z okazji, by uciec od towarzystwa, mimo że graf nakazał mu pozostać. Nie zamierzał pozwalać ambasadorowi dyktować sobie, co ma robić. Nie był przyzwyczajony do prowadzenia na smyczy.

Z godziny na godzinę rosła jego irytacja. Sięgnęła zenitu, gdy pod wpływem słów lady Brentford o jego podobieństwie do króla Lohenbergu skupiły się na nim świdrujące spojrzenia siedzących przy stole pasażerów. Zapewne myśleli, że jest nieślubnym synem króla. Michael nie pragnął być obiektem uwagi, a tym bardziej plotek towarzystwa.

Niebo było czarne, białe żagle wypełniał wiatr, koło łopatkowe mieliło ciemną wodę. Pokład spacerowy był częściowo osłonięty od podmuchów wiatru, lecz kołysanie statku sprawiało, że niekiedy i tu docierały.

Michael uchwycił się jednej z lin prowadzących do przedniego żagla. Morze było wzburzone, ale jego umysł był w stanie jeszcze większego podniecenia. Wzbraniał się przed myślą, że mógłby okazać się kimś innym, niż sądził, że rodzice, których kochał, nie byli jego prawdziwymi rodzicami. Ulotne wspomnienia, które go od czasu do czasu prześladowały, są na pewno tylko fantazją. Inaczej być nie może.

Zauważył przechadzającą się po pokładzie panią Turner. Nie powinna być sama. Chciał do niej podejść, ale nim zdążył to zrobić, na pokładzie pojawiła się lady Hannah. Nie miała żadnego okrycia, była tylko w swojej zielonej sukni i zacierała dłonie z zimna.

- Poruczniku Thorpe - zagadnęła cicho. - Chciałabym wiedzieć, co się dzieje.

- W związku z czym?

- W związku z pana podobieństwem do króla Lohenbergu. Zauważyłam, jak graf na pana patrzył.

- Zwykły zbieg okoliczności.

- On myśli, że to prawda, tak? Graf jest przekonany, że jest pan spokrewniony z domem królewskim.

- Nie ma znaczenia, co on myśli. Nigdy nie postawiłem stopy w Lohenbergu.

Wyminął Hannah, ale ona podążyła jego śladem.

- Powiedział pan, że zimy w Lohenbergu są mroźne.

- Nigdy tam nie byłem.

- Mnie pan okłamuje? Czy siebie? - Dotknęła delikatnie jego ramienia.

- Jestem tylko żołnierzem.

- Na pewno?

Nie miał żadnej pewności. Jedyne, czego był pewien, to wrażenie, jakie na nim robiła. Wdychał lekki, cytrusowy zapach jej perfum. Cytryna i jaśmin, uwodzicielskie i słodkie.

- Niech pani wraca do kabiny, Hannah - rozkazał.

Zrobił to, żeby znowu jej nie pocałować. Gdyby tym razem jej dotknął, nie poprzestałby na jednym dotknięciu, musiałby ją uwieść.

- Wieczór jeszcze się nie skończył. Zaraz zaczną się występy. Bez względu na to, czy ma pan dość odwagi, by do nas dołączyć, ja zamierzam dobrze się bawić.

- W nadziei na znalezienie męża?

- Nie pańska sprawa. - Rzuciła mu chmurne spojrzenie.

- Owszem, moja. - Sięgnął dłonią do jej policzka.

Zadrżała. Chciała, żeby ją pocałował. Wabił ją na złą drogę. A może na dobrą? Musiała zmobilizować całą siłę woli, by odejść.

- Niech pan ucieka, jeśli się pan boi. Albo niech pan do nas dołączy. Decyzja należy do pana.

Hannah grywała w salonowe gry jeszcze w szkole z internatem. Na przykład w ciuciubabkę. Nigdy jednak nie robiła tego w mieszanym, damsko-męskim towarzystwie. Tym razem miało być inaczej.

W wielkim salonie zgromadziło się ze dwadzieścioro panów i pań. Stewardowie ustawili w krąg kilka krzeseł, w środku niewielki stolik, na którym leżały już zegarek kieszonkowy i damski pantofel. Panowie przetrząsali kieszenie, panie torebki w poszukiwaniu innych drobnych przedmiotów. Będą grali w fanty.

Każdy uczestnik zabawy ma oddać jakiś osobisty przedmiot, który zostanie wystawiony na licytację. Aby odzyskać swoją własność, będzie musiał zaśpiewać albo zatańczyć.

Do roli prowadzącego licytację zgłosił się wicehrabia Brentford. Hannah zauważyła, że wicehrabia z upodobaniem pretendował do pozycji zapewniającej mu przewagę nad innymi.

Chwilę potem stewardzi wnieśli parawan, którym zasłonili stolik z fantami. Hannah wyjęła z torebki haftowaną chusteczkę i położyła ją na stosie rękawiczek, butów, klejnotów i krawatów. Zajęła miejsce wśród dam, licząc na to, że do zabawy dołączy porucznik. Powolutku sączyła sherry, a kieliszek nie wiadomo jak trafił w jej ręce. Likwor był łagodny i słodki, zaczynała się relaksować. Matka najwyraźniej demonizowała napoje alkoholowe.

- Szanowni państwo, wiem, że znacie zasady gry - zaczął wicehrabia. - Dzisiaj jednak proponuję, abyśmy wykorzystali tę okazję raczej do zebrania funduszy na jakiś szczytny cel niż do zabawienia się. - Panie będą mogły licytować fanty należące do panów, panowie zaś fanty należące do pań. Zwycięzca przekaże wylicytowaną kwotę pieniężną na schronisko dla biednych dzieci i sierociniec w Londynie. Właściciel odzyska swój fant po spełnieniu żądania zwycięzcy licytacji.

Była to skandaliczna gra, w czasie której można było narazić się na publiczne poniżenie, bo zwycięzca mógł zażądać nawet pocałunku. Kieliszki sherry, wina i brandy krążyły gęsto po salonie. Zanosilo się na to, że zabawa może się wymknąć spod kontroli.

- Kto kupi ten fant, który trzymam w ręce? - Wicehrabia wyciągnął zza parawanu czarny krawat. - Zaczynamy licytację?

Biedny właściciel krawata, lord Vanderkind, musiał go wykupić, chodząc na czworakach po salonie do wtóru myśliwskiej przyśpiewki. Zwycięzcy licytacji, lady Howard, zacna dama dobiegająca sześćdziesiątki, zarykiwała się ze śmiechu. Za przywi-

lej uczynienia z Vanderkinda przedmiotu pośmiewiska zebranych w salonie miała wysłać pięćdziesiąt funtów na rzecz londyńskiego sierocińca.

W rewanżu Vanderkind postawił trzydzieści funtów na szklaną kulę lady Howard, która musiała beczeć jak koza, by ją odzyskać.

Licytacja trwała. Hannah niemal płakała ze śmiechu. Dawno straciła rachubę, ile kieliszków sherry wypila, albowiem stewardowie nieustannie krążyli wśród gości i podawali kolejne.

Miała wrażenie, że podłoga pochyliła się. Głosy rozbawionych gości zlewały się w nierozpoznawalny bełkot. Odstawiła kieliszek, bo przestraszyła się, że dostanie ataku migreny. Ktoś podał jej talerz z serami, poczęstowała się więc w nadziei, że jedzenie zminimalizuje skutki alkoholu.

Wtedy uchwyciła spojrzenie porucznika. Nie wyglądał na rozbawionego, ale gdy ją dostrzegł, w jego wzroku zabłysło zainteresowanie. Poczuli się, jakby była jedyną kobietą w salonie. Reszta obecnych stopiła się w bezosobowy tłum. Zrobiło się jej gorąco, suknia stała się za ciasna i uwierała nieznośnie.

Zapewne nie było to najwłaściwsze zachowanie, ale nie mogła powstrzymać się od patrzenia w jego stronę. Chociaż w końcu oderwała od niego oczy, była nadal świadoma, co on robi. Uniósł do ust kryształowy kieliszek z winem, a ona znowu zaczęła sobie wyobrażać jego wargi na swoich.

Na stoliku z fantami pozostały tylko dwa przedmioty. Jej chusteczka i męski zegarek kieszonkowy.

Wicehrabia skinął głową córce i uniósł w górę zegarek. Hannah zauważyła napięcie porucznika i domyśliła się, że zegarek musi należeć do niego.

- Ostatnim męskim fantem jest ten oto kieszonkowy zegarek. Dość ciężki, bez wątplenia ze złota wysokiej próby. Zaczniemy licytację od pięciu funtów?

Podniósł się las damskich rąk. Hannah zauważyła rosnący dyskomfort porucznika. Stał nieruchomo ze wzrokiem wbitym w przestrzeń. Poluzował krawat, rozpiął czarny zakiet, ujawniając jasnoniebieską kamizelkę.

Licytacja szła ostro w górę. Kobiety chichotały i wymieniały uwagi na temat ceny, jaką będzie musiał zapłacić właściciel zegarka.

- Od takiego przystojniaka zażądałabym całusa - zauważyła jedna.

- Pocałowałabym go i bez licytacji, gdyby mu na tym zależało - stwierdziła druga.

Hannah nie uczestniczyła w licytacji, nie chciała również, by Michael musiał zapłacić cenę, która mogła go wprowadzić w zakłopotanie. Spoglądał nieustannie w stronę drzwi, nie byłaby zdziwiona, gdyby nagle wyszedł. Odnosiła wrażenie, że przestało mu zależeć na odzyskaniu zegarka. Prawdopodobnie i tak należał do grafa von Reischora.

Najwyżej wylicytowała panna Nelson, oferując osiemdziesiąt funtów. Matka gwałtownie pokręciła głową i coś szepnęła córce do ucha. Hannah nie spodobało się to. Była pewna, że spiskują przeciwko Michaelowi. Zdenerwowała się, nie chciała, żeby stał się igraszką humorów jakichś dam.

- Sto funtów - usłyszała swój głos.

Przynajmniej nie dopuści do tego, by ktoś zrobił z porucznika głupca.

Z ust dam wyrwały się okrzyki zdziwienia. Któraś z nich spojrzała na Hannah tak, jakby zamierzała dźgnąć ją szpilką od kapelusza.

- Sto dziesięć funtów - podbiła stawkę panna Nelson.

- Dwieście funtów.

Hannah nie wiedziała, czy to wypite sherry rozwiązało jej język i skąd wzięła się jej odwaga. Jednego była pewna: nie chce przegrać licytacji.

Nie będziesz go miała, zdawała się mówić pannie Nelson. Wyglądało na to, że przelicytowała konkurentkę. Wicehrabia Brentford zapytał, czy ktoś da więcej, ale nikt się nie odezwał. Hannah wstała z fotela, trzymając się oparcia dla zachowania równowagi. Z determinacją, której się u siebie nie spodziewała, ruszyła po zegarek.

- Co ma zrobić porucznik Thorpe, aby odzyskać swój fant? - zapytał wicehrabia.

Hannah spojrzała na Michaela. Orzechowe oczy patrzyły surowo, zaciśnięte dłonie zwisały sztywno wzdłuż ciała. Nie miał pojęcia, dlaczego ona biła się o tę stawkę i było oczywiste, że nie zamierza spełnić jej żądania.

- Nic - wyszeptała.

Patrzył z niedowierzaniem. Wręczyła mu zegarek. Podziękował niedostrzegalnym skinieniem głowy.

- A cóż to, lady Hannah, łamie pani reguły gry - zaprotestowała jedna starsza matrona. - Powinna mu pani kazać zaśpiewać albo zademonstrować kilka efektownych pozycji w walce na pięści. - Kobieta doceniła muskulaturę Michaela, którą uwydatniał mocno dopasowany żakiet.

- Zastrzegam sobie prawo do zgłoszenia swojego żądania później - powiedziała Hannah.

Damy zapiszczały z zachwytu. Hannah natychmiast pożałowała swojego skandalicznego zachowania, lecz już po chwili uwaga gości skupiła się na ostatnim fencie - jej chusteczce.

Wicehrabia ostentacyjnym gestem uniósł chusteczkę w górę, rozsiewając po salonie złośliwe uśmieszki.

- Panowie, przystąpimy do licytacji tej ślicznej haftowanej chusteczki?

- Tysiąc funtów - odezwał się cichy głos Michaela.

Wybuchła wrzawa.

- Za co, poruczniku? - zapytał wicehrabia.

- Za chusteczkę lady Hannah. To moja oferta - dodał, nie odrywając oczu od Hannah.

W salonie zaległa cisza jak makiem siał. Hannah miała chęć zapaść się pod ziemię. Czy on zdaje sobie sprawę z tego, co robi? Przecież wszyscy myślą, że wiąże ich potajemny romans. Czują, że drętwieje.

Nikt nie dał więcej i Michael odebrał chusteczkę od wicehrabiego. Schował ją do kieszeni i wyszedł z salonu. Niczego nie zażądał za wykupienie chusteczki i Hannah wiedziała, że wszyscy spodziewają się, iż ona opuści salon w ślad za nim.

Graf milcząco kręcił głową z dezaprobatą. Hannah nie wiedziała, co robić. Gra się jeszcze nie skończyła, nie mówiąc o tym, że Michael nie miał tysiąca funtów.

Zakłopotanie Hannah wzrosło, gdy podsłuchiwała, jak dwie panie wszczęły dyskusję na temat stosunków łączących ją z porucznikiem i zastanawiały się, czy oświadczy się o jej rękę. Wiedziała aż nadto dobrze, że to się nigdy nie zdarzy.

Przysiadła się panna Nelson.

- Zamierza pani zwrócić porucznikowi Thorpe'owi zegarek? - zapytała.

Hannah dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w dłoniach fant Michała.

- Ależ tak. Zapewne.

- Dlaczego on zaoferował tysiąc funtów za pani chusteczkę? Jesteście zaręczeni?

- Nie wiem dlaczego. - Pokręciła głową. - Przypuszczam, że skorzystał z okazji, by wycofać się z gry.

Tłumaczenie najwidoczniej nie przekonało panny Nelson.

- Chce pani, abym ja oddała mu ten zegarek?

Hannah zacisnęła dłoń na zegarku. To było wyjście, mogła już nigdy więcej nie zobaczyć porucznika. Spojrzała na siedzącą obok dziewczynę i dostrzegła światełko nadziei w jej oczach. Panna Nelson szczerze wierzyła, że porucznik Thorpe to odpowiedni kandydat na męża, oficer ze szlacheckiej rodziny.

- Nie, dziękuję pani. - Wstała. - Sama się tym zajmę.

Inne panie zaczęły już nową grę. Szukały ukrytego przedmiotu, kierując się wskazówkami „ciepło” lub „zimno” osoby, która przedmiot ukryła. Panna Nelson dołączyła do zabawy, rozczarowana, że Hannah nie przyjęła jej propozycji.

Hannah zamierzała opuścić salon, gdy zatrzymał ją graf von Reischor.

- Niech pani tego nie robi. To zaszkodzi pani reputacji.

- Jeśli jeszcze miałam jakąś reputację, to zniszczył ją porucznik Thorpe swoim udziałem w licytacji. Odpowie za to.

Jeszcze tylko niespełna dwadzieścia cztery godziny będzie mogła podejmować samodzielnie decyzje. Dzisiaj wieczorem graf nie będzie mógł kontrolować jej zachowania.

- Mam zamiar zwrócić mu zegarek - powiedziała.

Graf otworzył jej drzwi i gestem nakazał pokojówce pójść za panią.

- Nie interesuje mnie, co było między wami, ale proszę się nie kompromitować. On nie może pani poślubić.

Ona miałaby wyjść za porucznika Thorpe'a? Człowieka, który nazwał ją komplikacją, której nie pragnie? Zirytowała się.

- Ponosi pana wyobraźnia.

- Widzę wyraźniej, niż się pani wydaje. Rodzice nie pozwoliliby pani rozmawiać z tym człowiekiem sam na sam.

- Nie będziemy sam na sam. Pan mnie obraża, sugerując, że próbuję nawiązać z nim romans.

- Z nim mogłaby pani liczyć wyłącznie na romans.

- Dlaczego? Czy dlatego, że podejrzewa pan, iż on jest spokrewniony z rodziną królewską z Lohenbergu?

Graf pobladł.

- Proszę trzymać te teorie dla siebie, lady Hannah.

- Nie mówi pan poważnie.

- Mam oczy, lady Hannah. Każdy rodowity Lohenberczyk zauważyłby to samo. On i król Sweyn są podobni jak dwie krople wody. Mógłby być jego synem.

- Nie ma pan dowodów.

- Nie, ale zamierzam dojść do prawdy. - Zagroził jej drogę, kładąc rękę na poręczach schodów. - Powinna pani mieć świadomość, że kontakty z nim są obarczone ryzykiem.

Pokonała resztę schodów i zatrzymała się przed drzwiami wiodącymi na pokład.

- Zwrócę mu tylko zegarek. Nic więcej. Nie widzę powodów do obaw.

- Nie wie pani, jak potężni mogą się okazać jego wrogowie - usłyszała na odchodnym.

Michael wetknął chusteczkę Hannah do kieszeni płaszcza. Zastanawiał się, czy wyjść na górny pokład. Statek zataczał się na wzburzonym morzu, napędzane silnikiem parowym koło łopatkowe nie stabilizowało skutecznie jego kursu.

Łaknął świeżego powietrza i chłodu nocy. Na górnym pokładzie kołysanie „Orpheusa” było znacznie silniej odczuwalne. Wiatr wydymał żagle, naciągnięte do granic wytrzymałości liny głośno skrzypiały.

Gra w fanty przybrała niepożądany obrót. Był zły, że stał się zabawką dam. Lord Brentford niemal bezceremonialnie podtykał mu córkę. Michael nie miał wątpliwości, że

gdyby panna Nelson wygrała licytację, zażądałaby od niego pocałunku. Nie spełniłby jej żądania.

Interwencja lady Hannah uchroniła jego godność. Dzięki niej nie został wystawiony na śmieszność.

Każdy bez wyjątku mężczyzna przy stole chciałby mieć możliwość wykupienia od niej swojego fantu. Wpadał we wściekłość, gdy sobie to wyobrażał.

Ona nie jest dla was. Wasze niedoczekanie.

On też trzymał swoje ręce z dala od niej. To kobieta godna najwyższego szacunku. Diament potrzebujący świetnej oprawy, aby zabłysnąć.

Ale on nie jest święty. Pragnął jej. Wiedział, jak dogodzić jej ciału, jak sprawić, by krzyczała z zachwytu.

Dlaczego nie dał jakiemuś obcemu dżentelmenowi szansy wygrania jej chusteczki? Zasługiwała na dobre zamążpójście. Na tym statku nikt nie miał pojęcia o otaczającym ją skandalu.

W domu ojca żyła jak w kokonie. Teraz miała szansę uwolnienia się od sztywnych reguł i zdobycia swobody. Był samolubnym łajdakiem, bo chciał, by poddała się jemu.

Oparty o drewniany reling patrzył w ciemną toń. Co jest w niej takiego, że czuje się przy niej jak mała roślinka, która pnie się w górę, ku słońcu? Nie przypominała żadnej z kobiet, które poznał podczas służby wojskowej. Miłego usposobienia, dobrze wychowana i piękna miała dostać się jakiemuś angielskiemu lordowi, który będzie spał w osobnej sypialni, a jej pozostawi swobodę planowania menu i organizowania przyjęć.

Ona nie jest dla takiego mężczyzny jak on. Mężczyzny o niskich żądzach, który raczej rozwikła te subtelności, niż je podtrzyma.

Gdy wyskoczył z tą śmieszną ofertą tysiąca funtów, nie kierowała nim bezinteresowność. Chciał ostrzec pozostałych mężczyzn, by trzymali się od niej z daleka, bo pożąłują. Jak zwierzę zaznaczające swoje terytorium zgłaszał swoje do niej pretensje.

Ale co teraz?

Usłyszał kroki za plecami. Nie odwrócił się, spodziewał się, że to Hannah.

Nagle na jego gardle zacisnęła się linka. Ujrzał gwiazdy, dusił się. Spróbował obluźować pętlę, padł na pokład i podciął napastnikowi nogi.

Odrzucił linkę i wyciągnął rękę po napastnika.

Musiał się dowiedzieć, o co mu chodzi.

Rozdział jedenasty

Potężna fala zatrzęsała statkiem i Michaela odrzuciło do tyłu. Uderzył głową o maszt. Na pokład spadła kaskada słonej wody. Z daleka słyszał nawoływania załogi.

Podczołgał się z powrotem do miejsca, gdzie go napadnięto. Nikogo nie było. Ani śladu człowieka, jakby napastnik był duchem. Tylko otarcie na szyi świadczyło o tym, że mało brakowało, a zostałby uduszony.

- Poruczniku Thorpe? - To był głos lady Hannah.

Nie odwrócił się, wpatrywał się w ciemność. Nie chciał narażać Hannah, gdyby napastnik postanowił wrócić.

- Wszystko w porządku? - Podeszła bliżej. - Jest pan jakiś roztargniony.

- Wydaje się pani.

Wyszło ostrzej, niż zamierzał. Zakaszła, by zamaskować ostry ton. Wyciągnął jej chusteczkę z kieszeni i oddał jej. Wzięła i sama oddała mu zegarek. Musnęła przy tym jego palce.

Usłyszał, że ktoś skrada się za jego plecami. Nie wiedział, czy to ktoś z pasażerów, czy napastnik, ale nie miał zamiaru czekać na kolejny atak.

- Musimy opuścić pokład. Natychmiast.

Złapał Hannah za rękę i pociągnął ją do wyjścia. Schody za drzwiami wiodły do prywatnych kabin. Michael przeprowadził ją przez labirynt pomieszczeń pierwszej klasy, aż stanęli pod jej kabiną. Na szczęście nie protestowała, pozwoliła się odprowadzić.

- Gdzie pani pokojówka? Dlaczego jest pani sama?

- Przed chwilą ją odprawiłam.

- Nigdy nie powinna pani być sama na statku. To niebezpieczne.

Zauważyła otarcie na jego szyi.

- Boże, co się panu stało? Pan krwawi.

- Niech pani się tym nie przejmuje.

Miał odejść, ale zatrzymała go.

- Proszę zaczekać za tamtym narożnikiem, ja odeślę pokojówkę i panią Turner. Jeśli pan zniknie, będę pana szukała. Nie dokończyliśmy rozmowy.

Nie wątpił, że będzie go szukała. Była uparta, zbyt często zapominając, co jest dla niej dobre. Weszła do kabiny, a on przykucnął za rogiem.

Po kilku minutach drzwi otworzyły się i Estelle wraz z panią Turner podążyły w dół korytarza. Michael odczekał aż znikną za zakrętem, po czym podszedł do kabiny Hannah.

Czekała na niego z niepewną miną. Oboje wiedzieli, że nie powinien zbliżyć się do jej kabiny, a co dopiero wchodzić do środka.

- Niepotrzebnie je pani odesłała.

- W ich obecności nie powiedziałby mi pan prawdy. Nikt nie powinien wiedzieć o naszej rozmowie. Niech pan wejdzie, opatrzę panu to otarcie.

Nie czekając na zgodę, podeszła do toaletki. Nalała wody do umywalki, zamoczyła w niej chusteczkę. Oglądając jego szyję, mimowolnie skrzywiła się. Miała najlepsze intencje, ale zapewne nigdy nie opatrywała żadnych ran. Nie chciał wprawiać jej w zakłopotanie, wyjął więc z jej rąk wilgotną chustkę i sam otarł nią sobie szyję. Zdziwił się, że krwawienie było aż tak mocne.

- Co się stało? - zapytała, patrząc mu w oczy, a nie na otarcie na szyi. - Chcę usłyszeć prawdę.

- Ktoś próbował mnie udusić tuż przed pani wejściem na pokład.

- Chciał pana obrabować?

- Chciał mnie zabić.

- Jest pan przekonany? - zapytała z pobladłą twarzą.

- Nie pierwszy raz się to zdarza. Zazwyczaj jednak bywało to na polu walki. Boi się pani, że ten ktoś zechce dosięgnąć również panią?

Uchwycił jej dłoń. Była zimna. Hannah przełknęła ślinę, próbowała nie tracić rezonu.

- Obroniłby mnie pan, gdyby tak było?

- A co pani myśli?

Nie odpowiedziała. Wyrwała mu dłoń. Ponownie chciał przyłożyć wilgotną chusteczkę do otarcia na szyi. Zatrzymała go.

- Niech pan zaczeka.

Rozwiązała mu krawat, rozpięła kołnierzyk. Woda była chyba zimna, ale nie czuł tego. Jedyne, co czuł, to bliskość jej ciała i dotyk jej dłoni na swojej szyi. Szczelnie przylegająca zielona suknia uwidaczniała krągłość jej piersi i bioder. Ale to jej niewinność najbardziej go pociągała. Ona najwyraźniej nie rozumiała, jak na niego działa.

- Dlaczego ktoś miałby chcieć pana zabić? - zapytała.

Nie była przyzwyczajona do widoku krwi i z niejakim obrzydzeniem przyglądała się jego ranie.

Nie odpowiedział, wzruszył jedynie ramionami.

- Ktoś wierzy, że to prawda, że jest pan królewskiej krwi.

Nie potwierdził, choć się z nią zgadzał. Nie było żadnego innego powodu, dla którego ktoś chciałby go zabić.

- Bajki nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, Hannah. Zwykły żołnierz nie zamieni się w księcia.

Czuł od niej delikatny zapach jaśminu. Skończyła przemywanie rany na szyi i oparła ręce na jego ramionach.

- Chyba że był księciem od początku. I o tym nie wiedział.

Uchwycił ją za nadgarstki, odepchnął od siebie.

- Niech pani tego nie robi, Hannah.

W pierwszej chwili nie zrozumiała przyczyny tej gwałtowności. A kiedy domyśliła się jej znaczenia, zaczerwieniła się, najpierw z zakłopotania, potem z gniewu.

- Próbował pan zrobić ze mnie idiotkę? Stawiając tysiąc funtów za moją chusteczkę?

Nie miał zamiaru się tłumaczyć.

- Pozwolił pan, żeby wierzyli, że jesteśmy kochankami. Że oddałam się panu.

- To właśnie robi pani w tej chwili?

Wstał tak nagle, że jej ramiona opadły.

Chciał, żeby zrozumiała, że kusi licho, czy tego chce, czy nie. A także lekko ją nastraszyć, żeby nie zbliżała się do niego za bardzo.

- Nie ma pan prawa niszczyć mojej reputacji w oczach tych wszystkich ludzi - szepnęła. - Opuściłam Londyn, żeby zacząć od nowa. A teraz wzięli nas na języki.

Ona wciąż nie dostrzega prawdy. Zatem on jej to uzmysłowi.

- Pani nie pragnie wolności tak bardzo, jak pani myśli. Pani akceptuje reguły, którymi - jak pani twierdzi - tak pani pogardza.

Znieruchomiała, jak dzikie zwierzę na moment przed rzuceniem się do ucieczki.

- Nic pan nie rozumie.

- Doskonale rozumiem. - Oparł dłonie na ścianie za plecami Hannah. - Pani chciałaby, żeby i wilk był syty, i owca cała, prawda? Żeby widzieli w pani damę, choć w głębi duszy pragnie pani czegoś innego.

- Nie. To nie tak.

Osloniła się skrzyżowanymi na piersi ramionami. Zsunął dłonie na jej talię. Wyczuwał pod suknią ciasno zasznurowany gorset.

- Dlaczego wzięła pani udział w licytacji mojego zegarka?

- Bo nie podobało mi się, jak te kobiety pana traktowały. Były gotowe walczyć o pana jak psy o kość.

- Nie dbam o to, co sądzą o mnie inni.

- A może powinien pan. Nie jest pan wcale człowiekiem, za którego pragnie pan uchodzić.

- Jestem człowiekiem, z którym nie powinna pani przebywać sam na sam.

Zniżył usta do jej ust. Wciąż wyczuwał w nich smak sherry. Czekał, żeby go uderzyła. Pocałunek wprowadził ją w drżenie, ale nie kazała mu iść precz. Brak zdecydowania w jej oczach dawał do myślenia. Chyba była gotowa pozwolić mu, żeby ją zrujnował.

- Niech pani lepiej poszuka lichtarza. Ja nie biorę na siebie odpowiedzialności za to, co się zdarzy. Mam zamiar wykupić swój fant. Teraz.

- Pan mnie nie skrzywdzi - szepnęła.

Aby to podkreślić, położyła dłoń na jego sercu. Zabiło żywiej pod jej delikatnym dotknięciem.

Michael nie był siebie taki pewny. Jej bliskość utrudniała koncentrację. Zapach otumaniał go. Zrozumiał, że ona chce, żeby działał. Jej miękkie wargi lekko uchylły się w oczekiwaniu. Nie skorzysta z propozycji. Jeszcze nie.

Przywarł ustami do jej szyi, wycałował ścieżkę do odsłoniętego obojczyka. Nie protestowała. Nie był pewien, czy zdoła się zatrzymać, jeśli ona pozwoli, by brnęli dalej.

Zdjął rękawiczki, upadły na podłogę. Rozpiął kilka pierwszych guzików jej sukni.

- To już nie jest fant. - Lekko chwycił zębami i całował jej ramię. - Proszę kazać mi wyjść.

Wystarczyłoby jedno słowo, a wyszedłby. Mogłaby leżeć w koszuli nocnej i wyobrażać sobie rzeczy, które chciał jej zrobić. Ale pozostałaby nietknięta.

- Ja także zamierzam wykupić swój fant - szepnęła. - Dzięki panu zapomnę o wszelkich zasadach.

Z całym rozmysłem pogłaskała go po głowie, a potem zsunęła dłonie na jego ramiona.

Rozpiął trzy kolejne guziki, odsłonił więcej jedwabistej skóry. Uchwycił jej twarz, zmuszając ją, by na niego spojrzała. Michael był pewien, że nie dotykał jej nigdy żaden mężczyzna. Oprócz niego.

Nie miał pojęcia, dlaczego pozwalała mu na tak wiele. Podejrzewał, że nie rozumiała zagrożenia.

- Mam panią jeszcze raz pocałować i będziemy kwita z fantami?

Dotykał palcami jej odsłoniętych pleców, a ona głośno oddychała.

- Tak.

Uśmiechnął się. Posadził ją na fotelu i ukląkł przy niej.

- Co pan robi? - Obciągnęła spódnicę, żeby zasłonić kostki.

- Mam zamiar panią pocałować, jak się umówiliśmy. - Przesunął dłonią po jej obciągniętej jedwabną pończochą łydce. - Nie wspomniała pani gdzie.

- Nie. Nie to miałam na myśli. Nie zamierzałam pozwolić, żeby... mnie pan zrujnował.

- Nie zamierzam pani rujnować, moja piękna. Zamierzam sprawić pani przyjemność. Chyba że pani się za bardzo boi?

Zbladła, kurczowo zacisnęła dłonie na oparciu fotela. Choć było trudno zatrzymać tę nikczemną grę, zaczynał się wycofywać. Jego pożądanie zbliżało się do punktu krytycznego, więc była to prawdopodobnie najwyższa pora.

Zaskoczyła go. Zbliżyła usta do jego ust i powiedziała cicho:

- Jestem tak przerażona jak nigdy dotąd w całym swoim życiu, ale nie chcę, by pan przestał.

Niech mi Bóg wybaczy to, co uczynię, pomyślał. Pocałował ją gwałtownie. Przyciągnął do siebie tak, że obejmowała go udami w talii. Jej ramiona wznosiły się i opadały w poszukiwaniu powietrza. Rozluźnił jej gorset.

- A jak ktoś wejdzie?

- Ryzyko czyni sytuację tym bardziej podniecającą.

Drżała w jego ramionach. Prawie słyszał myśli, jakie w tej chwili przebiegały jej przez głowę.

- Nie powinnam panu na to pozwalać. Wiem, że robię źle.

- Ale dobrze pani z tym.

Pochyliła głowę, jakby już się poddała.

- Tak. I zaczynam się zastanawiać, co jeszcze mam do stracenia.

- Bardzo wiele.

Uniósł jej dłonie i położył je na jej piersiach. Wiedział, że nawet przez gruby gorset ten dotyk ją podniecał.

- Pan mnie wabi na drogę, na którą nie powinnam schodzić.

- Jestem grzesznikiem. I kusicielem.

Odchyliła się w tył. Pozwoliła mu, by prowadził jej dłonie. Wrażenie było oszalałmające.

Nie powinna wpuszczać Michaela do swojej kabiny. Ostrzeżenia matki dźwięczały jej w uszach, ale nie mogła się zdobyć na to, by zadość im uczynić. Jeszcze nie.

Ta zakazana przyjemność pociągała ją. Do tej pory nawet nie wiedziała, że takie uczucie istnieje. Jej ciało pałało, skóra stała się niezwykle czuła. Coś dziwnego działo się między jej nogami, czuła się pusta, obrzmiała, boląca. Wiedziała, że Michael, choć o sobie mówi nie najlepiej, przestanie, kiedy ona o to poprosi.

Może i łamał zasady dobrego wychowania, gdy mu to odpowiadało, ale w głębi duszy był człowiekiem honoru.

Ostatnim wysiłkiem woli odepchnęła go. Wstała z fotela. Musi się upewnić, czy dobrze robi, decydując się zostać z nim dzisiejszego wieczoru.

Jak się tego spodziewała, odsunął się. Jego twarz nie wyrażała niczego. Czarne wieczorowe ubranie czyniło go jeszcze przystojniejszym, niż był. Orzechowe oczy w świetle lampy błyszczą prawie czarno pożądaniem.

Ktoś dziś wieczorem usiłował go zabić, a jednak nie objawiał strachu. Domyślała się, że żołnierze są oswojeni ze śmiercią. Gdyby to ją próbowano zamordować, byłaby kłębkim nerwów.

Jego silna wola i odwaga intrygowały ją i kusiły w niezrozumiały dla niej sposób.

- Michael? - zapytała cichutko.

Nigdy dotychczas nie zwracała się do niego po imieniu.

- Słucham?

Dotknij mnie jeszcze raz. Pocałuj. - Nie powiedziała tego. Słowa utknęły w pułapce skrupułów moralnych. Ale nie chciała, żeby wyszedł, co zapewne by uczynił.

Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Może to wino. A może pragnienie decydowania o sobie. Wiedziała tylko tyle, że nie chce zostać sama.

- Co, jeśli... poproszę cię o więcej niż pocałunek?

Nie drgnął. Hannah pomyślała, czy nie popełniła wielkiego błędu. Jej policzki ze wstydu pokrywały się szkarłatem, w miarę jak przeciągało się jego milczenie.

- Nie jestem odpowiednim mężczyzną dla pani, Hannah. Nigdy nie będę mógł pani poślubić.

Chciał swoją uczciwością zgasić jej pożądanie. Ale ona od początku wiedziała, że nie ma przed nimi przyszłości. I że on jej nie kocha.

- Wiem o tym - usłyszała swój głos. - Nie tego chcę od pana.

Stała wyprostowana, jakby bojąc się, że jej determinacja rozpadnie się na drobne kawałki. Jakie miałyby to znaczenie, gdyby pozwoliła, aby wprowadził ją w tajemnice zakazanego romansu? Jej reputacja i tak leżała już w gruzach.

Dzieliła ich odległość ramienia. Zaproszenie zawisło w tej niewielkiej przestrzeni. Michael zbliżył się o krok, poczuła na czole jego gorący oddech. Ta bliskość sprawiała, że jej myśli zadziwiały nawet ją samą.

Przez jej ciało przeszedł dreszcz podniecenia. Wyobraziła sobie jego leżącego na niej. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Suknia zaczęła ją uciskać w piersiach, ciężkie spódnice krępowały jej nogi. Separowało ich zbyt wiele warstw ubrania.

Zaczął delikatnie chwytać zębami i całować jej palce.

- Pani nie jest sobą.

- Ma pan rację. - Położyła jego dłoń na swoim policzku. Nie dbała, że to niewłaściwe. Narastało w niej poczucie buntu. - Mam dokładnie piętnaście godzin na to, żeby sobą nie być. Do czasu gdy opuścimy statek.

Jego dłoń błędziła po jej odsłoniętych plecach. Odpiął kilka kolejnych guzików, wsunął palce pod suknię.

Miała teraz ostatnią szansę, by powiedzieć: nie. Naprawdę chciała skompromitować się z żołnierzem? Z mężczyzną bez przyszłości, który nie weźmie za nią odpowiedzialności? Z mężczyzną, dla którego jej serce trzepocze się jak koliber w locie?

Tak.

Pod delikatną materią wieczorowego żakietu wyczuwała mięśnie jego ramion. Zanim zwycięży rozsądek nakazujący powiedzieć: nie, zrobi to. Uniosła usta ku jego ustom w pocałunku, który wyrażał skumulowany w niej bunt. Smakował szampanem i migdałami.

To była jej ostatnia myśl, zanim on przejął inicjatywę. Docisnął ją do ściany, jego gorące pocałunki zamykały wszelką szansę ucieczki. Zarejestrowała fakt, że on rozpina resztę guzików jej sukni. W odpowiedzi pomogła mu zdjąć żakiet i rozwiązała krawat.

- Nienawidzę obecnej damskiej mody. - Zazgrzytał zębami.

Mimo wszystko poradził sobie z licznymi spódnicami, odwiązał kilka halek, usunął ciężką konstrukcję krynoliny. Poczula się mała, zdana na jego łaskę. Rozbierał ją, aż została w bieliźnie.

Podziałało to na nią jak kubek zimnej wody. Dlaczego ona odrzuca wszelkie zahamania, wszystko, co jej wpajano, dla mężczyzny, który - sam to przyznawał - nie zapewni jej przyszłości?

Jest nikim, mówił rozsadek.

Jest wszystkim, przeczyło jej ciało. Jeszcze parę godzin wcześniej ktoś usiłował go zabić. Myśl, że mogłaby utracić tego mężczyznę teraz, kiedy ledwie zaczęła go poznać, wkradła się w jej serce - i zabolalo. A dzisiaj wieczorem on należał do niej.

Zgasil światlo, kabina pograzyla sie w ciemnosciami.

- Chodz. - Pociagnal ja za reke.

Usiadl w fotelu, posadzil ja sobie na kolanach. Nie wiedziala, co on teraz robi, i to ja jednoczesnie podniecalo i przerazalo.

Wsunal dlon w jej wlosy, uwolnil je od upinajacych jej szpilek, ktore rozsypaly sie po podlodze. Gladzil i calowal splywajace na ramiona Hannah jedwabiste loki.

Dotykala niezmialo jego piersi. Rozpiat wiec koszule i poprowadzil jej dlon pod cienki batyst. Hannah zaczela opuszczac odwaga.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

Nie wiedziala, co odpowiedziec. To wszystko dzialo sie za szybko. Pragnela go, ale czy koszt nie byl za wielki?

Wsunal dlon miedzy jej uda. Zadrzala. Wilgoć, która się tam pojawila, wprawiala ja w zakłopotanie.

- Wiem, że się mnie boisz. - Niski tembr jego głosu lekko ja przestraszył.

- Troche. Nie wiem, co robic.

- Zdaj się na mnie, Hannah. Pozwol mi dotykac cię tak, jak sobie wymarzyłem.

Nie wiedziala, o co mu chodzi, az poczula. Chciala krzyצע, ale nie wydala nawet najcichszego jeku. On tymczasem rozsylal fale ciepla spiralnie wkręcajace sie w glab jej ciala. Chciala mu sie wyrwac, ale nie mogla sie poruszyc.

- Jesteś cudowna, Hannah. Gdybym mógł, już bym chcial być w środku.

To takie rzeczy dzieja się miedzy mężczyzna i kobieta? Czula jego twardosc wewnetrzną stroną uda. Probowała wyobrazic sobie, jak on wejdzie w jej ciało, i to spowo-

dowało jeszcze większy wpływ wilgoci. Zaczął osuszać wilgotne miejsca rąbkiem jej koszuli i to było bardzo przyjemne.

- Nie rozumiem, jak mógłbyś znaleźć się w środku.

Nigdy nikt nie mówił jej, co robią kochankowie. Czy mężowie w taki sposób dotykają żon? Podejrzewała, że nie, albowiem doświadczanie takiej przyjemności nie mogło być niczym innym niż zakazaną pokusą.

Wziął jej rękę i położył ją na tej twardej części jego ciała ukrytej pod materiałem spodni, która dotykała jej uda. Przestraszyła ją grubość tego czegoś.

- To zagłębi się w tobie - powiedział opryskliwie.

- Czy byłoby mi tak samo dobrze jak teraz?

- Lepiej.

Zauważyła ból w jego głosie, jakby zmagał się z jakąś niewidzialną siłą w nim samym. Po pewnej chwili uniósł ją ze swoich kolan, postawił na podłodze i zapalił światło. Raziło ją w oczy. Czar prysnął.

Stała rozebrana do bielizny, zaszokowana tym, co się stało. Równie dobrze mogłaby być naga. Nie patrzył na nią, sięgnął po żakiet leżący na podłodze.

Opadły ją skrupuły. Co zrobiła? Dlaczego dała się tak ponieść pokusie? I co mu teraz powie?

Kiedy odwrócił się do niej twarzą, wszystkie uczucia były już starannie zamaskowane, jakby nie robili nic poza rozmową. Zaszło jej w gardle, policzki pałały z ponizienia. Aby pokryć zakłopotanie, sięgnęła po ubranie.

- Pomogę ci.

Odmówiłaby, gdyby mogła się ubrać sama. Zawiazywała kolejne halki, niezdolna spojrzeć mu w oczy. Łzy stanęły jej w oczach, ale nie rozplakała się. Michel podał jej suknię, przeciągnął ją przez głowę i ramiona, zapiął guziki.

Była w stanie dziwnego rozleniwienia, a jednocześnie czuła się jak na huśtawce, z której w każdej chwili mogła spaść i potłuc się na drobne kawałki.

- Wszystko w porządku?

Nie. Nic nie było w porządku. Zmusiła się jednak, żeby pokiwać głową, że owszem.

- Oczywiście. Dlaczego nie miałyby być?

Jej głos zabrzmiał zbyt jasno.

Pogładził ją po ramionach. Jego orzechowe oczy patrzyły z taką intensywnością, że zastanawiała się, co chciał powiedzieć, lecz nie potrafił.

- Uważaj, jak będziesz wracał do kabiny.

- A ty zamknij się od środka do powrotu pani Turner z pokojówką.

Wypadło chłodno. Znowu był tylko żołnierzem.

Czuła się upokorzona, że zniżyła się do romansu z kimś, kto nie mógł jej dać żadnej obietnicy na przyszłość. Przecież wiedziała o tym od początku. Na żadne śluby ze strony Michaela Thorpe'a nie mogła liczyć.

- Nie martw się o mnie.

Zrobił krok w tył. Rozległ się cichy, metaliczny dźwięk. Michael schylił się i podniósł z podłogi niewielki przedmiot. Srebrny widelec.

- Dziwne. Nie przynosiłam do kabiny żadnych sztućców.

Rozejrzeli się po podłodze, dostrzegając nagle przedmioty, których żadne z nich przedtem nie zauważyło. Elementy srebrnej zastawy, szpilki do włosów, sznur pereł... Pozornie leżące bez ładu i składu, teraz tworzyły wzór. Wokół pokoju został zbudowany prostokąt, jakby biorąc w ramy tę zawartość.

- Dziwne. Co to jest, jak myślisz? - zapytała Hannah.

Michael zignorował pytanie, zdążył otworzyć drzwi.

- Dokąd kazałaś iść pani Turner?

- Kazałam im tylko wrócić za godzinę. Przypuszczam, że siedzą razem z Estelle.

- Muszę ją odnaleźć.

Nie powiedział „my”, tylko „ja”, zauważyła.

Separuje się od niej? Poczula się urażona. Nie rozumiała, dlaczego dziwna układanka z różnych przedmiotów tak go wytrąciła z równowagi.

- Co to takiego, o czym mi nie mówisz?

Wskazał na obramowanie.

- Ona cierpi na kolejny atak zaniku pamięci. Muszę ją znaleźć, zanim zrobi sobie krzywdę.

Powinna wyprawić go samego na poszukiwania i życzyć mu powodzenia. Poczwała się jednak odpowiedzialna za zniknięcie kobiety. Gdyby jej nie nakazała opuścić kabiny, prawdopodobnie spałaby sobie smacznie w tej chwili.

Sięgnęła po pelerynkę, włożyła czepek.

- Idę z tobą.

Rozdział dwunasty

Na górnym pokładzie kołysanie statku było mocno odczuwalne. „Orpheus” to wznosił się, to opadał na falach. Ciemności rozpraszały nieliczne lampy olejowe. Kilku marynarzy trzymowało żagle, w powietrzu rozlegał się tępy odgłos pracującego silnika parowego.

Michael mocno trzymał Hannah za rękę. Dziwił się tylko, że jej na to pozwolił. Nie było żadnego uzasadnienia jej obecności w tym miejscu i zapewne nie ujdzie to uwagi niektórych czujnych oczu. Było to nieracjonalne i na dodatek niebezpieczne.

Nie chciał jej jednak zostawiać samej. Nie po dzisiejszym zamachu na jego życie. A zwłaszcza nie po tym, co się między nimi zdarzyło.

Wiele go kosztowało, by jej nie uwieść. Ani przez chwilę nie wątpił, że udałoby mu się. Jej ciało odpowiadało na jego dotknięcia z pasją, jakiej nigdy by się nie spodziewał.

Podniecający widok jej nóg owiniętych wokół jego bioder rozpałał wyobraźnię, podsuwał kolejne obrazy - pełnego zjednoczenia. Dlaczego nie zdjął z niej resztek bielizny i nie zagłębił się w niej, nie ugasił trawiącego go ognia?

Była damą. Kobieta, której się nie lekceważy. Kobieta o wrażliwym sercu, ale i upartą, i wysoce inteligentną. Wszystko go w niej pociągało.

Nic mógł jej zhańbić. Gdyby odebrał jej niewinność, ona zapłaciłaby zbyt wysoką cenę. Nie mógł zniszczyć jej szansy na dobre zamążpójście, choćby pragnął jej jak żadnej kobiety do tej pory.

Myśl o innym mężczyźnie, który kiedyś zbliży się do Hannah, przyprawiała go o bezsilną złość. Widział, jak podczas kolacji panowie pożerali ją wzrokiem. Ale on nie miał żadnego tytułu, żeby im tego zabronić. Ani wtedy, ani teraz.

Trzymał ją mocno za rękę i rozglądał się za panią Turner. Mijając jednego z marynarzy, przyciągnął Hannah do siebie. Zrobił to, by zabezpieczyć ją przed kołysaniem statku, ale także, by wysłać nieomylny sygnał innym marynarzom.

Na ich drodze stanął bosman.

- Pan wybaczy, milordzie. O tej porze pasażerowie nie mają wstępu na pokład. Proszę wrócić do kabin. To rozkaz kapitana.

Michael nie był zdziwiony, ale nie dbał o rozkazy kapitana. W grę wchodziło bezpieczeństwo pani Turner. W czasie ataków niepamięci stać ją było na wszystko, mogła wpaść do morza. Abigail Turner była ostatnią z jego żyjących bliskich i zależało mu na jej bezpieczeństwie.

W armii Michael przewyższałby rangą bosmana. Teraz miał okazję to wykorzystać.

- Jedna ze służących tej damy zniknęła. Sądzymy, że zabłądziła na statku.

- Nie widziałem nikogo - odparł bosman.

Jego drwiący uśmieszek świadczył o tym, że dokładnie o to samo podejrzewa Hannah i Michaela.

Michael przygwoździł go lodowatym spojrzeniem. Przewidywał implikacje samotnych spacerów z Hannah po statku, ale nie pozwoli nikomu jej obrażać. Marynarz zmitygował się, uśmieszek zniknął z jego twarzy.

- To starsza kobieta, powyżej sześćdziesiątki, raczej przy kości. - Michael pokazał, jak gruba jest pani Turner, choć przesadził, bo bardzo schudła, odkąd coraz częściej zapominała o jedzeniu.

- Przykro mi, milordzie. Odpowiadam za żagle i personel pokładowy, ale jeśli pan sobie życzy, pošlę kogoś, żeby jej poszukał.

- Zróbcie to, bosmanie.

On i Hannah mieli zamiar sami sprawdzić każdy zakamarek górnego pokładu. Jednak, żeby zmylić bosmana, Michael udał, że prowadzi Hannah w stronę schodów na

pokład spacerowy. Przed zejściem skręcili w stronę pokładu dziobowego. Chowali się w cieniu, gdy na dziobie pojawiał się ktoś z załogi. W mdłym świetle lamp olejowych nie trudno było się ukryć.

Szczyście im dopisało. Po kilku minutach Michael zauważył czerwony czepek tur-lający się po deskach pokładu.

- Ona tu jest. - Mocniej ścisnął dłoń Hannah. - Daj znać, kiedy ją zauważysz.

Upłynął prawie kwadrans, gdy oboje jednocześnie usłyszeli śpiew. Łamiący się głos pani Turner dobiegał z góry. Michael uniósł głowę i z przerażeniem zauważył ją na maszcie, uczepioną olinowania. Jej ciało kołysało się razem ze statkiem.

- Rany boskie, co ona tam robi! - szepnęła Hannah. - Za chwilę spadnie i zabije się.

- Nie, jeśli zdążę ją wcześniej zdjąć.

Michael zrzucił żakiet i zaczął wspinać się po linie.

- Pani Turner - wołał w jej stronę - pomogę pani zejść.

Było ciemno, wątpliwe, czy mogła go rozpoznać. Jeśli go nie rozpozna, będzie problem.

- Henry? - odpowiedziała. - To ty?

Pomyślał, że może skłamię, jeśli to pomoże ściągnąć ją w bezpieczne miejsce. Ale jeśli zauważy, że to nie syn, może wpaść w panikę i spaść na dół.

- Nie, to ja, Michael Thorpe. Pozwoli pani sobie pomóc?

- Nie znam żadnego Michaela. Odczep się. Czekam na swojego Henry'ego. - Zno-wu zaczęła śpiewać głosem zmieszonym ze łzami.

Michael wdrapał się na tyle wysoko, by ją objąć w talii.

- Ty nie jesteś Henry. Nie znam cię. Zostaw mnie!

Wiatr szarpnął liną, do której była uczepiona. Jedna dłoń wypuściła linę, pani Tur-ner zawisła na drugiej dłoni. Michael pochwycił ją i pomógł na powrót złapać linę, choć kobieta krzyczała, że nie chce jego pomocy.

Miał ograniczone pole działania. W każdej chwili mogli spaść z olinowania. Pani Turner znajdowała się dobrych sześć metrów nad pokładem i mogła znaleźć się za burtą.

- Ja ją przekonam, Michael. - Ku nim wspinała się Hannah.

Zauważył, że obwiązała sobie spódnice wokół kostek.

- Nie. Zejdź na dół. - Nie mógł ryzykować.

Zignorowała rozkaz, była coraz bliżej. Lina, której przytrzymywali się wszyscy troje, była napięta do granic wytrzymałości.

- Nie krzycz, bo ją przestraszysz. Ja jestem kobietą. Mnie posłucha. - Dotknęła jego łokcia. - Zejdź na dół i ubezpieczaj nas, gdyby któraś z nas spadła. Nie próbuj ściągać jej siłą, bo jak zaczniecie się szamotać, oboje zrobicie sobie krzywdę.

Michael wiedział, że Hannah ma rację. Nie chciał jej narażać, ale zrozumiał, że powinien pozwolić jej spróbować. Zsunął się niżej i asekurował je. Słyszał, jak Hannah łagodnym głosem przekonuje panią Turner do zejścia.

- Prosiłam go, żeby zostawił nas same. Już go nie ma, nic złego pani nie zrobi.

- Chcieli mi go zabrać - płakała stara. - Mojego chłopca.

Hannah przemawiała do niej tak cicho, że Michael nie słyszał, co mówiła. Obserwował obie kobiety. Czas dłużył się nieznośnie.

Nagle pani Turner, podtrzymywana przez Hannah, zaczęła spokojnie schodzić w dół. Michael ubezpieczał je.

Na pokładzie zgromadziło się kilku marynarzy z bosmanem. Michael osłaniał kobiety przed ich ciekawskimi spojrzeniami. Ulżyło mu, gdy obu udało się bezpiecznie zejść na pokład.

Postępek Hannah był niesłychany. Skandaliczny i również niebezpieczny. Miał ochotę nią potrząsnąć. I przytulić, bo dziękował Bogu, że nic się jej nie stało.

Nie powinna podejmować takiego ryzyka. Złość i strach skumulowały się w nim do tego stopnia, że musiał zaciskać zęby, żeby nie wybuchnąć.

Uspokajał się, że oboje wyszli z tego bez szwanku, ale mogło skończyć się inaczej. Nigdy nie pozwoli jej powtórzyć takiego ryzyka.

Powietrze było przenikliwie zimne, Hannah szczykała zębami. Dłonie pani Turner były lodowate. Michael zaprowadził je do kabiny Hannah, gdzie odnaleźli Estelle. Pokójka zrobiła wielkie oczy na widok rozwichrzonej fryzury swojej pani.

- Lady Hannah, co się z panią działo?

Hannah nie zamierzała się tłumaczyć. Poza tym nie chciała, by doszło coś na ten temat do matki. Zignorowała pytanie.

- Kazałam ci pilnować pani Turner i podejrzewam, że nie dopełniłaś tego obowiązku - zbesztala służącą. - Teraz idź i pomóż jej położyć się do łóżka.

Hannah chciała im pomóc, lecz porucznik nie wypuścił jej ręki. Wyprowadził ją na słabo oświetlony korytarz.

- Co cię skłoniło do tak ryzykownego postępowania?

- Nie wiem. Po prostu pomyślałam... że potrzebujesz pomocy. - Była mu wdzięczna, że rozciera jej przemarznięte dłonie.

- Nie chciałbym, żebyś spadła i skrzyła kark. - Przytulił ją do siebie, chciał ogrzać ją ciepłem własnego ciała. Jego zachowanie kontrastowało z wypowiedzianymi słowami. - Mogłaś się zabić.

- Ty też. - Wciąż szczykała zębami z zimna. - Prosiłeś, żebym zaopiekowała się panią Turner. Ona się ciebie bała. Tylko ja mogłam ją ściągnąć na dół.

Nic nie odpowiedział, tylko pogłaskał ją po głowie.

- Nigdy więcej nie rób czegoś takiego.

Przytrzymał ją blisko, jakby nie chciał, żeby kiedykolwiek odeszła. Jakby na zawsze chciał ją osłonić przed wszelkim zagrożeniem.

Choć wiedziała, że nie powinna, przytuliła się do niego. Musnął ustami jej skroń. Zamknęła oczy. Dlaczego tak wiele ich dzieliło?

Nie składał jej żadnych obietnic, bo nie mógł. Wiedziała o tym. Wszystko, co mieli, to kilka skradzionych chwil. Jutro wieczorem statek przybije do Bremy. A pojutrze ona zostanie u kuzynów.

- Dziękuję za to, co zrobiłaś. - Wziął jej twarz w dłonie.

Odważyła się na uśmiech, lekko spłoszona objawami jego wdzięczności.

- Nie ma za co. Mam nadzieję, że pani Turner jutro poczuje się lepiej.

- Idź spać.

- Nie jestem senna.

Nie potrafiła się uspokoić po tym wszystkim, co się wydarzyło, zwłaszcza po chwilach spędzonych z nim sam na sam w jej kabinie.

- Michael, a jeśli chodzi o to, co zaszło między nami wcześniej...

- To się nie powtórzy.

- Dobrze. Niech tak będzie.

Odwróciła się, żeby nie zauważył łez w jej oczach, i poszła do kabiny.

Rano lady Hannah nie pojawiła się na śniadaniu. Pokojówka powiedziała, że pani dostała tacę ze śniadaniem do kabiny, a Michael domyślił się, że Hannah potrzebowała dłużej pospać po wydarzeniach ostatniej nocy.

Przed śniadaniem poszedł na górny pokład, na którym znaleźli panią Turner. Widząc za dnia miejsce wieczornego zdarzenia, Michael zamarł z przerażenia. Gdyby któreś z nich wypadło za burtę, zostałyby zmiażdżone przez ogromne koło łopatkowe.

Nie powinien pozwolić Hannah wspinać się po linach. Tak niewiele brakowało, żeby zrobiła sobie krzywdę albo nawet się zabiła. Cała wina obciążałaby wyłącznie jego. Tak jak pod Bałakławą, gdzie zawiódł swoich towarzyszy broni.

Poszedł na pokład spacerowy, ale nie spotkał ani pani Turner, ani Hannah. Nie zamierzał pukać do jej kabiny, bo złamał już i tak zbyt wiele zasad dobrego wychowania. Lepiej trzymać się z dala i czekać na przypadkowe spotkanie.

Odwiedził wiele pomieszczeń statku, wreszcie natknął się na nie w wielkim salonie. Hannah miała na sobie różową suknię z długimi rękawami i falbanami, przybraną koronką. Tego samego koloru czepek ocieniał jej twarz. Gdyby nie zmęczenie w oczach, nikt nie zauważyłby, że coś jest nie w porządku. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na jego szyję, ale zamaskował otarcie wysoko podwiązanym krawatem.

Pani Turner była w czarnej żałobnej sukni, lecz jej twarz tryskała radością.

- Michael! Przyłącz się do nas. Uczę lady Hannah gry w pikietę.

- Myślałem, że damy nie powinny grać w karty.

- Ale my dzisiaj nie chcemy być damami, prawda?

Dopiero teraz zauważył wielki kawałek czekoladowego tortu na talerzyku obok Hannah. Uniosła kęs do ust, jakby chciała rzucić wyzwanie etykietce, która dyktowała, co należy jeść na śniadanie. Widząc, jak połyka ciasto, przypomniał sobie wyraz twarzy, jaki miała ostatniego wieczoru, gdy odkrywał przed nią tajemnice drzemiące w zakątkach jej ciała.

Oblizwała palce umazane czekoladową polewą i wzięła do ręki karty.

- Nie znam się na kartach, nigdy nie wolno mi było grać.

- Dlaczego? - zapytał.

- Matka uważała, że to prowadzi do uzależnienia. Nie chciała, bym smażyła się w ogniu piekielnym za hazard.

- Jest wiele gorszych grzechów - stwierdził.

Oblała się purpurą, chyba pomyślała o pieszczotach, jakim poddawała się w jego ramionach. Skupiła uwagę na kartach.

- Kto rozdaje? - zapytał Michael panią Turner.

- Ty. Niech lady Hannah wychodzi pierwsza - zdecydowała pani Turner.

Michael posłuchał, rozdał karty. Wśród kart o niższych wartościach miał dwa dżokery i damę pikową.

- Chcecie licytować?

- Oczywiście. - Pani Turner uśmiechnęła się. - Gra w karty jest dzięki temu taka zajmująca. I szalona.

- Nie ma nic złego w odrobinie szaleństwa... od czasu do czasu.

Michael położył karty na stoliku, kolorami w dół. Czekał, aż Hannah uporządkuje swoje. Miała usta poplamione czekoladą. Jakże chciałby zlizać tę czekoladę z jej warg, przytulić ją do siebie.

- Jak będzie wyglądała licytacja? - zapytała Hannah, lekko podniecona. - Jeśli nie mamy pieniędzy?

Michael wiedział, że piła do owego tysiąca funtów, które oferował za jej chusteczkę wczorajszego wieczoru.

- Nie postawimy pieniędzy.

- A co?

Michael przywołał stewarda. Rozmawiali po cichu, steward pokiwał głową i zniknął za drzwiami.

- Poczekamy i zobaczymy.

Steward wrócił z paterą z ciasteczkami, karmelkami i czekoladkami.

- Zagramy o te słodkości - powiedział Michael.

- Poruczniku Thorpe, jest pan geniuszem - wykrzyknęła Hannah.

Ucieszyła ją perspektywa wygranej.

Pani Turner zaczęła jej tłumaczyć reguły gry i zachęcała ją do wymiany pięciu kart z ręki.

- Siódemka jest najniższą kartą, natomiast as najwyższą - objaśniała wdowa. - Należy wymieniać karty, żeby skompletować kolor i sekwens. Chodzi też o to, żeby mieć jak najwięcej punktów w ręku.

Hannah słuchała z zasznurowanymi ustami.

- Zwycięzca będzie mógł wybrać sobie słodycze z patery. - Pani Turner sięgnęła po czekoladkę. - Spróbuję, czy są smaczne.

- Czy nie powinniśmy spróbować wszyscy? - Hannah popatrzyła łakomie na patere.

- Najpierw trzeba wygrać, inaczej to oszustwo.

- A jaka kara grozi przegranemu? - zapytała.

- Nie ma kary dla przegranego. Jest nagroda dla zwycięzcy.

- Nie, lady Hannah ma rację - odezwała się pani Turner. - Przegranemu powinien dać fant.

- Nie mam zamiaru beczeć jak koza. Ani śpiewać. - Michael uważał, że pewne zachowania są poniżej jego godności.

- Uważam, że ten, kto przegra, będzie musiał odpowiedzieć na pytanie. I to całą prawdę, bez względu na temat pytania.

- Jeszcze lepiej. Gra stanie się naprawdę fascynująca.

Błyszczące policzki pani Turner świadczyły o tym, że nie ucierpiała zbyt w czasie nocnej eskapady. Michel zastanawiał się, czy w ogóle pamiętała swój wyczyn. Chyba nie.

Pierwsze rozdanie wygrała Hannah. Z triumfalnym uśmiechem sięgała po karmelka. Żując go, przymykała oczy z rozkoszy.

- Teraz pytanie. W jakich okolicznościach zaprzyjaźniliście się pan i mój brat Stephen?

Zaskoczyła go. Spodziewał się pytania na temat grafa Reischora lub podróży do Lohenbergu.

- Znamy się z Whitmore'em ze szkoły.
- Nie wiedziałam, że był pan w Eton.
- Owszem, otrzymałem wykształcenie. Mojej matce zależało na tym, chociaż był to dla niej nadludzki wysiłek.

Pani Turner spoważniała.

- To było bardzo ważne dla Mary. Chciała, żeby Michael miał lepsze życie, niż oni byli w stanie mu dać. A on bardzo dobrze się uczył.

- Rozumiem. - Hannah zabrała się do porządkowania nowo rozdanych przez Michaela kart.

Michael wyczuł, co ją nurtowało. Ludzie z gminu rzadko uczęszczali do szkół przeznaczonych dla klas wyższych. Prawdę powiedziawszy, nie miał pojęcia, dlaczego został do tej szkoły dopuszczony. Dyrektor szkoły nigdy nie nawiązywał do tego tematu, chociaż - Michael był tego pewny - jego koledzy podejrzewali, że on pochodzi ze skromnej rodziny.

Mając świadomość, że każdy dzień spędzony w szkole to kolejny pieniądz wyciągnięty z kieszeni rodziców, Michael nie miał innego wyjścia, jak uczyć się celująco. Uczył się pilnie nawet łaciny i francuskiego, chociaż nie widział praktycznego zastosowania dla znajomości tych języków. Wykształcenie dżentelmena nie miało większego znaczenia, jeśli nie posiadał arystokratycznego tytułu.

Koniec końców, poszedł w ślady kilku kolegów i wstąpił do armii. Whitmore, jego najbliższy przyjaciel, też rozważał karierę wojskową, zanim odziedziczył tytuł hrabiowski.

W kolejnym rozdaniu Michael grał przeciwko pani Turner. Wygrał, chociaż nie mógł się skupić, gdy do salonu wszedł graf von Reischor.

Hannah podsunęła mu paterę. Wybrał pralinę z kremowym nadzieniem.

- Proszę otworzyć usta. - Wyciągnął czekoladkę w jej stronę.

- Ale to pana wygrana.

- Moja wygrana i mój wybór.

Hannah uśmiechnęła się. Wsunął czekoladkę w jej rozchylone wargi. Błogość, jaka rozlała się na jej twarzy, była warta poświęcenia.

- Na jakie pytanie mam odpowiedzieć? - niecierpliwiła się pani Turner.

Zerkała niepocieszona na paterę ze słodyczami.

Michael pomyślał chwilę.

- Proszę opowiedzieć o najwcześniejszych wspomnieniach związanych z moją matką.

Graf przywitał się i przystawił sobie fotel.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, że się przyłączę do rozmowy.

- Ani trochę - odrzekła z uśmiechem pani Turner.

Michael zasepił się. Nie był pewien, czy sobie życzy, żeby graf słuchał o jego matce.

- Mary Thorpe była moją najlepszą przyjaciółką - powiedziała pani Turner w zamysleniu. - Ona i Paul ciężko pracowali i zawsze pamiętali o tych, którym gorzej się wiodło niż im. Bardzo cię kochali. Długo byli bezdzietni, byłeś dla nich darem.

Jej głos przeszedł w szept.

- Miałeś tylko trzy latka.

Michael zauważył, jak wydłuża się twarz grafa.

- Trzy latka?

Wdowa spojrzała na grafa ze zmarszczonymi brwiami.

- Żeby pytać, musi pan wygrać rozdanie. Pani kolej, proszę rozdawać, lady Hannah.

Michael sięgnął do patery i podał czekoladkę wdowie. Chciał jej milcząco podziękować.

- Późnym wieczorem zajedziemy do domu kuzynostwa lady Hannah - poinformował graf. - Mieszkają o kilka godzin drogi od Bremy, w pobliżu granicy z Lohenbergiem.

Michael zauważył, jak pani Turner zaczynają się trząść ręce.

- Lohenbergiem? - zapytała szeptem. - Nie mówiłeś, że jedziemy do Lohenbergu. Mówiłeś o Niemczech.

Nie mówił, bo obawiał się podobnej reakcji.

- Przejeżdżamy przez Niemcy - przyznał. - Do Lohenbergu udamy się na krótko, zaledwie na kilka tygodni. Nie ma powodu do zmartwienia.

- Nie! - Wstała gwałtownie. - Nie możesz tam wracać. Wracać?

Śmiertelnie blada pani Turner zwróciła się do grafa:

- Nie może pan go zmuszać, żeby tam pojechał.

Odepchnęła od siebie karty, przewróciła paterę ze słodyczami.

Michael zdążył ją złapać, zanim uciekła z salonu. Była roztrzęsiona.

- Dlaczego? - zapytał spokojnie. - Dlaczego nie mogę tam jechać?

- Bo jeśli to zrobisz, zabiją cię.

TLR

Rozdział trzynasty

Później tego samego wieczoru

Powóz mocno trząsał na wyboistej drodze. Na zewnątrz horyzont był przesłonięty chmurami. Statek przycumował w porcie Bremy i teraz jechali do domu kuzynostwa Hannah, położonego niedaleko granicy z Lohenbergiem.

Hannah kazała Estelle jechać z grafem i jego służącymi drugim powozem, sama zaś podróżowała z Michaeliem i panią Turner. Nie chciała denerwować starej kobiety. Po porannym wybuchu musiała zażyć sporą dawkę laudanum i uspokoiła się dopiero po wielu godzinach. Obecnie jej ciche pochrapywanie było jedynym odgłosem zakłócającym ciszę panującą w powozie.

Hannah zaczęła boleć głowa, ale udało się jej powstrzymać atak migreny. Już za kilka godzin położy się w prawdziwym łóżku. Wyobrażała sobie miękkie poduszki i ciepłe kołdry.

Michael wyglądał jak prowadzony na ścięcie. Z ponurą miną obserwował widoki za oknem powozu.

- Wszystko w porządku? - zapytała go Hannah. - Może coś zjesz?

Mieli koszyk z jedzeniem i piciem, którego żadne z nich nawet nie tknęło. Pani Turner wciąż spała.

- Nie mam ochoty.

- Wiem, o czym myślisz. Masz nadzieję, że to wszystko nieprawda, że nic cię z Lohenbergiem nie łączy.

Pokiwał głową. Ponury wyraz nie zniknął z jego twarzy. Mimo wszystko, wcale nie była przekonana, że jego przeszłość jest tak nieskomplikowana. Ktoś próbował go udusić po kolacji. Co więcej, wdowa wiedziała coś na temat przeszłości Michaela. Coś, co sugerowało, że nie wszystko jest łatwe i proste.

Ilekcóż Hannah próbowała wypytywać Michaela o cel jego podróży do Lohenbergu, wymigiwał się od odpowiedzi. On także coś ukrywał.

- A jeśli należysz do rodziny królewskiej? - zapytała. - Czy byłoby w tym coś złego?

- Nie ma na to żadnego dowodu. Podobieństwo do króla jest przypadkowe.

- No a słowa pani Turner?

- Pani Turner traci jasność umysłu. W ciągu ostatniego roku bardzo podupadła na zdrowiu. Nie można jej wierzyć.

- Wczoraj w nocy śpiewała o zaginionym dziecku. A jeśli to było o tobie?

- Śpiewała o swoim synu, Henrym. Ja ponoszę odpowiedzialność za jego śmierć.

- Jak zginął?

- Pod Bałakławą.

- Opowiedz, jak to się stało.

Spojrzał na panią Turner. Widać było, że nie chce o tym mówić, nie chce nawet o tym myśleć.

- Proszę - szepnęła. - Chcę wiedzieć.

- Ludzie padali wokół mnie jak muchy. Ja sam dostałem kulkę.

- Ale ty żyjesz.

- Bo Henry upadł na mnie. Kiedy żołnierze wroga kłuli bagnietami ciała poległych, ugodzili Henry'ego. Nie mnie.

Rozpacz i gorycz, z jaką to powiedział, sprawiła, że zapragnęła go pocieszyć. Dotknęła jego ręki.

- Ale on już nie żył, tak?

- Tak. Lecz to ja powinienem nie żyć, nie on.

- Przecież to nie twoja wina, że on poległ. To Bóg decyduje, kogo do siebie powołać, a kogo pozostawić wśród żywych. - Skryła jego dłoń w swoich dłoniach. - Nie biczuj się za to, że należałeś do nielicznych szczęśliwców.

- Czy ty nie rozumiesz? Jeśli zostanie udowodnione, że jestem księciem, Reischor będzie chciał posadzić mnie na tronie. Czy ktoś taki jak ja na to zasługuje?

- Może to twój obowiązek. Twoja szansa na dokonanie zmian mogących pomóc temu krajowi. Może będziesz mógł uchronić innych od umierania na wojnie?

- Nie chcę tego, Hannah. Nie mam cech przywódczych. Rządzenie nie leży w mojej naturze. Nie potrafiłem nawet zadbać o swoich żołnierzy. Jak ktoś uwierzy, że zadbam o kraj?

- Uwierzą, ponieważ lubisz ludzi. I nie brak ci uporu i wytrwałości.

Odchyliła się w stronę oparcia. Znowu wracał pulsujący ból głowy. Sięgnęła po fiolkę z laudanum.

- Migrena?

- Mam nadzieję, że nie. Niekiedy, jak wezmę laudanum wystarczająco wcześnie, ból ustaje.

Odmierzyła dwie krople, zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu. Wstrząsy powozu były tak silne, że aż szczykała zębami. Opuściła głowę, oparła ją na dłoniach.

Usłyszała, jak Michael zdejmuje rękawiczki. Rozwiązał wstążki jej kapelusza, zdjął go. Nie protestowała, nie chciała obudzić pani Turner.

Położył jej dłonie na głowie i kciukami zaczął masować skronie. Wstrzymała oddech. Zdumiewające, jaki delikatny był jego dotyk, jak bardzo chciał wyrwać ją z objęć bólu. Czy wskutek zażycia laudanum, czy tej delikatnej pieśczoży - nie wiadomo - ból zaczął ustępować.

- Nie powinnam ci pozwolić - wyszeptała.

Im więcej mu pozwoli, tym trudniej jej będzie, gdy on odjedzie.

- To nic zdrożnego. - Uniósł jej dłoń do ust. Przedtem ściągnął z niej rękawiczkę.

Ciepło jego warg było kojące i uwodzicielskie. Zapragnęła znaleźć się na jego kolanach, jak wcześniej, poczuć jego usta na swoich.

- Gdybyś był księciem - powiedziała cichutko - nie spojrziałbyś na taką kobietę jak ja, po tylu skandalicznych wybrykach, których się dopuściłam.

- Gdybym był księciem - odpowiedział równie cicho, gryząc lekko koniuszki jej palców - uczyniłbym z ciebie księżnę. Zamknąłbym cię w wieży i przychodził do ciebie co noc. Zabroniłbym ci wkładać jakiegokolwiek ubranie, mogłabyś się tylko zasłaniać włosami.

Odsunął gwałtownie jej dłoń, jakby go sparzyła. Jej skóra rzeczywiście była rozpalona. Sugestywne obrazy, które przed nią roztoczył, działały na jej wyobraźnię.

Nigdy nie będą razem, nieważne, co przyniesie przyszłość. Jego słowa to część gry, nic więcej. Hannah rozumiała, że musi się od niego uwolnić. Ostatniego wieczoru pozwoliła mu na intymności zastrzeżone dla przyszłego męża. Przyjemność, jakiej doznała, nie mogła wymazać winy.

- Dzisiaj zostanę w domu kuzynów. - Nie potrafiła ukryć smutku w głosie. - Nie zobaczymy się więcej. - Zabrała mu dłoń, włożyła rękawiczkę.

- To prawda.

Ściemniało się, nocny mrok zaczął okrywać zasnute chmurami niebo i puste, zarwane pod przyszłe zasiewy pola. Posępny krajobraz działał na Hannah przygnębiająco.

Na co liczyła? Że on poprosi ją, by z nim została? Niedorzeczność. Kim dla niego była? Nikim poza pewną odmianą, ucieczką od codzienności.

Otoczająca ją ograniczona przestrzeń w powozie zdawała się nad nią zamykać. Miała wrażenie, że opadają kraty jej wygnania i odcinają ją od reszty świata.

Michael nie patrzył w jej stronę. Zamknęła oczy. Ból głowy zanikał, zasypiała.

Powóz zatrzymał się gwałtownie. Zerwała się ze snu.

- Nie ruszaj się - rozkazał Michael. - Zobaczę, co się stało. Nie wychodź z powozu.

W jego głosie brzmiał niepokój. Ogarnął ją strach i przenikliwy chłód. Potarła ramiona, żeby się rozgrzać.

Pani Turner nie obudziła się. I dobrze, bo gdyby groziło im jakieś niebezpieczeństwo, mogłaby wpaść w panikę i sprawić im kłopot.

Hannah nasłuchiwała męskich głosów dobiegających z zewnątrz. Może powóz grafa ugrzązł w błocie albo koń okulał. Może tylko tyle.

Na odgłos wystrzałów skuliła się pod oknem. Zdążyła przedtem popchnąć panią Turner, która przewróciła się na siedzenie. Wdowa otworzyła oczy, ale będąc pod wpływem laudanum, nie obudziła się.

Zza okna dobiegały krzyki mężczyzn i odgłosy kolejnych wystrzałów. Hannah usłyszała, jak stangret opuszcza miejsce na koźle.

Bała się nawet oddychać. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić, by nikomu nic się nie stało. Bez sensu, bo strzelanina za oknem trwała. Kiedy nagle zapadła cisza, Hannah spodziewała się najgorszego.

Upłynęły kolejne minuty, a ona nie opuszczała powozu. Michael nakazał jej nie wychodzić.

A jeśli on nie żyje? Albo jest ranny?

Oni może potrzebują tam pomocy, a ona chowa się w powozie. Wzięła głęboki oddech. Drżącymi rękami nacisnęła klamkę. Wyszła na zewnątrz. W ciemnościach nic nie było widać. W mdłym świetle powozowych latarni na olej z trudem dostrzegła zarys drogi. Szczęśliwie, dzięki laudanum nie czuła bólu głowy. Niestety, efektem ubocznym lekarstwa było pewne otepienie i uczucie zmęczenia. Dobiegł ją głos grafa, wydającego rozkazy w ojczystym języku.

- Peter, sprawdź, czy kobiety są bezpieczne. Gustav, weź mój powóz i jedźcie do najbliższej wioski. Znajdźcie doktora, niech na nas czeka w gospodzie. Szybko.

Rozkazy były zwięzłe i jasne, Hannah wyczuła jednak, że graf musi cierpieć. Gdy się zbliżyła, zauważyła, że jej opiekun siedzi na ziemi, a spanikowana Estelle i stangret pochylają się nad nieruchomym ciałem Michaela. Dwa inne ciała nieznanymi mężczyznami leżały kilka kroków dalej.

- Co jest porucznikowi? - Uklękła przy Michaelu.

- Nie powinna pani wysiadać z powozu, lady Hannah - zganił ją graf. Tu jest nadal niebezpiecznie.

Skinął na służącego, żeby odprowadził ją do pojazdu, ale odmówiła.

- Co się stało?

Graf z trudnością łapał powietrze.

- Wyszedłem z Gustavem na drogę sprawdzić, co się dzieje i stwierdziłem, że ktoś nam zablokował przejazd. I wtedy do mnie strzelono. - Przymknął oczy, widocznie z bólu. - Całą robotę odwalili głównie porucznik Thorpe i stangret, ale ten ostatni został zabity.

Hannah nie zamierzała odejść od Michaela. Kiedy przeniesiono go na pobocze i Gustav odjechał ze służącymi, ułożyła sobie jego głowę na kolanach. Na szczęście żył. Jęknął z bólu, gdy go dotknęła.

- Porucznik też został postrzelony?

- Kula drasnęła go w ramię, ale to nic poważnego. Bardziej martwi mnie rana głowy. Napastnik uderzył głową porucznika w pudło powozu, zanim Gustav położył go trupem.

Graf von Reischor skrzywił się na wspomnienie tej sceny.

- Przykro mi, że naraziłem panią na niebezpieczeństwo - powiedział łamiącym się głosem. - Aż do dzisiaj, sam w to nie wierzyłem. Ale... musi istnieć jakiś związek porucznika z rodziną królewską. Inaczej, dlaczego ktoś miałby próbować go zabić?

- Rzeczywiście, dlaczego? - powtórzyła jak echo Hannah. Nie pisnęła ani słowem na temat wcześniejszego zamachu na pokładzie statku. - A co z panem? Jest pan ranny? - zapytała, zmieniając temat.

Graf, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, przeszedł na ojczysty język.

- Wiem, że trafiły mnie co najmniej trzy kule.

Hannah starała się nie okazywać, jak bardzo się boi, a poza tym nie miała pojęcia o opatrywaniu ran. Na samą myśl robiło się jej niedobrze.

- Jest pan poważnie ranny?

- Niestety, nie mogę chodzić.

Na szczęście było ciemno i Hannah mogła zdjąć jedną z halek. Jeśli dzięki niej dałoby się zahamować krwawienie, mogło to pomóc grafowi.

- Ja już opatrzyłem porucznika Thorpe'a - mruknął von Reischor.

Hannah obejrzała głowę porucznika. Była mocno potłuczona, w jednym miejscu wyrósł olbrzymi guz. Górna część ramienia była owinięta przesiąkniętym krwią męskim krawatem.

Przedarła halkę na pół, potem jeszcze raz.

- Jak pan myśli, kim naprawdę jest porucznik? - Zabrała się do opatrywania grafy.

- Najprawdopodobniej pretendentem do tronu.

Podczas bandażowania kolana von Reischor opowiedział jej, jak któregoś roku w Halloween zaginął młody książę i odnalazł się dopiero następnego dnia rano.

- Podobno wyglądał na podmienionego. Trochę. Wystarczająco jednak, by wzbudziło to podejrzenia najbliższego otoczenia. Często płakał i przez prawie rok nic nie mó-

wił. Jego niańka twierdziła, że rzucono na niego urok. Wreszcie król położył kres plotkom, przysięgając, że chłopiec jest naprawdę jego synem.

- Jeśli chłopców podmieniono, to, według pana, król miał z tym coś wspólnego? - zapytała.

Zacisnęła bandaż, żeby powstrzymać krwawienie z rany na kolanie.

W tejże chwili graf von Reischor zdał sobie sprawę z tego, że rozmowa nie toczy się po angielsku.

- Iloma językami pani mówi, lady Hannah?

- Pięcioma. - Zaczerwieniła się. - Włącznie z angielskim.

- To mogłoby się nam przydać - powiedział w zamyśleniu. - Gdyby zdecydowała się pani z nami pozostać.

Co on sugeruje? Że ona pojedzie z nimi do Lohenbergu? W pierwszym odruchu chciała zaprotestować. Nie może z nimi jechać. Ale kiedy spojrzała na leżącego bez przytomności Michaela, poczuła, jak kroi się jej serce. Martwiła się o niego. Bardziej niż powinna.

W tym momencie Michael zaczął odzyskiwać przytomność. Usiadł powoli, ściskając czaszkę dłońmi. Hannah nie musiała kontynuować rozmowy z grafem. Pomogła porucznikowi utrzymać równowagę. Otoczyła go ramionami.

- Gdzie oni są? - zapytał, oprzytomniawszy.

- Niestety, uciekli - odpowiedział von Reischor. - Nasi ludzie okazali się nie dość szybcy, nikogo nie pochwyciliśmy.

Michael zaklął szpetnie. Próbował przy pomocy Hannah wstać.

- Jest pan ranny? - zapytał grafa.

- Wami obu powinien zająć się lekarz - stwierdziła Hannah. - Graf dostał kilka kul, niektóre mogą tkwić w ciele.

Nie powiedziała na głos, że się boi, iż graf może nie przeżyć. Nigdy nie była świadkiem niczyjej śmierci, nawet nie chciała o tym myśleć.

- Jak daleko stąd do wioski? - zapytała grafa.

- Daleko. Przynajmniej kilka godzin drogi.

Michael schylił się. Hannah zrozumiała, że zamierza dźwignąć grafa.

- Pańskie ramię... - zaprotestowała.

- Drobiazg, Hannah.

Mimo wszystko aż syknął z bólu, kiedy podnosił grafa. Stangret pomógł mu umieścić dyplomate w powozie.

Wtedy obudziła się pani Turner.

- Co to za krew? - zaniepokoiła się. - Jesteś ranny? - zapytała Michaela.

- Nic takiego. - Wzruszył ramionami. - Nie ma o czym mówić. Gorzej z panem Reischorem. Lady Hannah, proszę się nim zająć, a ja zawiozę nas do najbliższej wsi.

Pani Turner zatkała dłonią usta z przerażenia. Miała wciąż mętne oczy od laudanum.

- Ale powiedzcie, co się stało? - dopytywała się.

- Wyjaśnię pani po drodze - ucięła dalsze pytania Hannah.

Michael podał jej jedną z lamp oliwnych, żeby oświetlić wnętrze powozu. Stangret sprawdził, w jakim stanie jest uprzęż koni. Ruszyli. Hannah razem z panią Turner zajęły się obrażeniami grafa. Prowizoryczne opatrunki szybko nasiąkały krwią.

Widok krwi przyprawiał Hannah o mdłości, jednak na pani Turner nie robił żadnego wrażenia. Przejęła inicjatywę. Zaaplikowała rannemu laudanum, żeby uśmierzyć ból. Przyjmował jej opiekę z wdzięcznością.

Wyręczona przez wdowę, Hannah oddała się rozmyślaniom o Michaelu. Ktoś, kto widział w jego osobie zagrożenie dla siebie, nie ustanie w próbach wyeliminowania go.

Narastał w niej strach o jego życie. Nie dociekała, jakiego rodzaju uczucia do niego żywi, jedno było pewne: nie chciała, by spotkało go coś złego.

Jutro zapewne pożegnają się. On wyruszy w dalszą drogę do Lohenbergu, a ona zatrzyma się u krewnych.

Nie chciała go zostawić. Czowała się jak ślepiec na drodze. Znajdowali się na rozdrożu, ich życie mogło potoczyć się w odmiennych kierunkach. Czy to źle, że pragnie jeszcze kawałek pójść razem z nim?

Choć nie wiedziała, co ją czeka, była jednak pewna jednego: nie zostanie w tyle. Na pewno nie w sytuacji zagrożenia życia mężczyzny, na którym jej zależało.

Rozdział czternasty

Michael wiedział, że to sen. A jednak nie mógł uwolnić się od tych przerażających obrazów. Był znowu małym chłopcem, uczepionym ręki matki.

Upalne popołudnie. Przesiąknięte odorem wielkiego miasta powietrze Londynu drażniło nozdrza. Harmider nad głową przerażał. Mały kurczowo przywarł do matki.

- Nie bój się, Michaelu. Nic ci nie grozi. - Musnęła go pocałunkiem w skroń.

- Boję się. - Złapał ją za udo, wtulił twarz w spódnice. - Ona powiedziała, że mnie zabiją, jeśli nie będę grzeczny. Jeśli nie będę robił, co ona każe.

Kulił się ze strachu na dźwięk obcej mowy i widok nieznanymi twarzami. Bolał go brzuch ze strachu i z głodu.

- Teraz jesteś pod naszą opieką - szepnęła Mary. - Nikt cię nigdy nie skrzywdzi.

- Michael - usłyszał głos lady Hannah. - Obudź się.

Przytomniał z trudem. Musiała mu zaaplikować kilka kropli laudanum. Miał ciężką głowę i mętny wzrok.

- Chwileczkę.

Poczuł jej dłoń na twarzy. Głaskała go po policzku. Jak przyjemnie. Chciał dłużej pozostać w stanie półświadomości, byleby nadal czuć jej rękę na twarzy.

- Michael, otwórz oczy. Spójrz na mnie.

Obraz migotał przez chwilę, po czym wyostrzył się. Zobaczył ją wreszcie. Zmęczona twarz świadczyła o tym, że chyba w ogóle nie spała. Zauważył niestarannie upięte włosy, pogniecione rękawy różowej sukni. Czepek leżał obok, na krześle.

Czuwała przy nim całą noc? Rozejrzał się. Znajdowali się w pokoju, prawdopodobnie w gospodzie.

- Gdzie pani Turner?

- Pielęguje... to znaczy... jest z grafem von Reischorem. - Zmartwiony wyraz nie opuszczał twarzy Hannah. - Pomaga jej Estelle.

- Nie powinnaś być ze mną bez osób trzecich. Co ludzie powiedzą?

- Powiedziałam obojętnie, że jesteś moim mężem. Co jej przyszło do głowy?

- I graf się na to zgodził?

- On ciągle śpi.

Zmarszczył brwi. Jak to śpi?

- Co ty mówisz?

- Jest nieprzytomny.

Zacisnęła usta. Michael nie rozumiał, dlaczego Hannah tak uparcie mu się przygląda.

- Co jest? - Spojrzał na prawe ramię. Bandaż był czysty. Rana bolała trochę, ale ból był do zniesienia. Kula chyba tylko drasnęła skórę. - Dlaczego wciąż tak na mnie patrzysz?

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz?

- Nie. Powiedz mi.

Usiadł, ostrożnie spuścił nogi z łóżka.

- Posłuchaj siebie. Mówisz po lohenbersku. Przez sen też cały czas mówiłeś w tym języku, choć twierdzisz, że go nie znasz.

- Nie wiem... - Zabrakło mu słów.

Miał dziwne uczucie, jakby głos i mózg były od siebie niezależne. Mówił instynktownie, nie myśląc.

Teraz zauważył, że Hannah także mówi po lohenbersku. Popelniała drobne błędy, które sama korygowała.

To było jak cięcie nożem po gardle. Nie mógł się dłużej wypierać. Istniał związek, dawno zapomniany, ale oczywisty, między nim a Lohenbergiem. Ten kraj stanowił część jego dziedzictwa.

Miał zamiar mówić dalej, lecz słowa mu uciekały. Gdy myślał o tym, co chce powiedzieć, nie potrafił złożyć prostego zdania.

Hannah oparła obie dłonie na ramionach Michaela.

- Wydaje mi się, że oboje dobrze wiemy, że nie jesteś synem zwykłego handlarza ryb - powiedziała, patrząc wprost na niego.

Nie chciał się z tym zgodzić. Myśl, że miał inne życie, inną rodzinę, która go nie chce, usuwała mu grunt spod nóg.

- To kim ja jestem, Hannah?

- Dowiemy się.

- My?

Uśmiechnęła się zagadkowo.

- Stan zdrowia grafa prawdopodobnie wyklucza jego dalszą podróż do Lohenbergu. Poza tym kuzyni nie znają dokładnego terminu mojego przyjazdu. Kilka dni nie będzie miało znaczenia. Jadę z tobą.

Wstał, zsunął jej rękę ze swych ramion.

- Nie. Nie możesz z nami jechać. Nie wypada.

Zaczerwieniła się.

- Chcę ci pomóc. Ze mną będziesz mógł sobie przypomnieć język lohenberski. Potem wyjadę. Nie musisz się martwić, robię to tylko... z przyjaźni.

Zakłopotanie, jakie odbiło się na twarzy Hannah, wzmogło w Michaelu uczucie skrępowania. Źle odczytał jej intencje, sądząc, że zmieniła zdanie i postanowiła z nim zostać.

Miał kłopot. Nie wiedział, co z nią począć. Nie należał do jej sfery, nie mógł jej poślubić, nie mógł także zostać jej kochankiem. Jednocześnie nie potrafił zdobyć się na to, żeby ją odepchnąć, jak bez wątpienia należało uczynić.

- Mogę służyć ci za tłumaczkę - zaproponowała. - Bez grafa będzie nam łatwiej uniknąć zainteresowania. A grafem zajmie się pani Turner.

Ma podróżować tylko z nią? Czy jest taka naiwna, żeby sądzić, że nikt nie zwróci uwagi na niezamężną kobietę podróżującą w towarzystwie nieżonatego mężczyzny?

- Wezmą cię na języki - zauważył.

- Nie, jeśli będą przekonani, że jestem twoją żoną. Tak umówimy się na czas podróży, Michael. Tylko tyle.

Patrząc na jej niewinną twarz, doszedł do przekonania, że ona naprawdę wierzy w to, iż mogą podróżować razem jako przyjaciele, a nie kochankowie.

- Dwa razy ktoś usiłował mnie zabić. To może się powtórzyć.

Michael starał się przemówić Hannah do rozsądku. Nie chciał wystawiać jej na niebezpieczeństwo.

- Nie, jeśli będziemy podróżować w przebraniu. Wtopimy się w tłum. Postaramy się nie wyróżniać, co przyjdzie nam tym łatwiej, że będziemy bez grafa. Znajdziemy odpowiedzi, których szukamy.

Nie odzywał się. Oswajał się z tym pomysłem. Nie, to nierozsądne. Podróż tylko z Hannah po nieznanym kraju byłaby zbyt ryzykowna.

Przede wszystkim ryzykowna dla jej niewinności. Jeśli on będzie z nią dzień i noc bez przerwy, nie zaryczy za siebie, że zdoła się pohamować i jej nie tknąć.

- To nie jest dobry pomysł, Hannah. I w dodatku to niebezpieczne.

Protestowała, tłumaczyła, że to najlepszy sposób odkrycia jego przeszłości.

Uciszył jej argumenty pocałunkiem. Chciał jej pokazać, jak bardzo jej pożąda.

Owinęła mu ramiona wokół szyi, czy dla złapania równowagi, czy w odpowiedzi na pocałunek, nie wiedział. Pachniała jaśminem, egzotycznie i kusząco.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - szepnął, przyciągając zdrową ręką jej biodra do swoich. - Grozi ci niebezpieczeństwo z mojej strony, nie ze strony zabójców.

Przycisnął usta do jej szyi.

- Jeśli w drodze będziesz udawała moją żonę, nie obiecuję, że cię nie tknę.

Odepchnęła go.

- Zaryzykuję.

- Graf von Reischor nie został zabity?

- Nie. Wynajęci ludzie nie spisali się. Uniknął śmierci. A co do księcia...

- Nie nazywaj go tak. To tylko ktoś, kto przypomina króla. Nieślubny syn.

- Racja. Ale jeśli to tylko królewski bastard, to dlaczego trzeba go zabić?

- Żeby usunąć ewentualnego uzurpatora. Żeby nikt nie kwestionował ustalonego następstwa tronu. On za bardzo przypomina króla.

- Racja, to oczywiste. Podobieństwo zostanie zauważone, jak tylko zjawi się w Lohenbergu.

- Nie dopuścisz do tego. Choćbyś sam miał go zabić. On stanowi zagrożenie dla tronu.

- Będzie, jak pan sobie życzy. - Mężczyzna skłonił się.

- Czy mam pozostać na służbie u grafa? Mogę nadal go śledzić i informować pana o jego poczynaniach.

- Tak. I wracaj, jak będzie po wszystkim.

- A co z królową?

- Twoja głowa w tym, żeby była cicho. Użyj swoich wtyczek w pałacu i nikomu nie mów o grafie. I nie życzę sobie żadnych nowych opowieści o zamienionym księciu.

Wypchana monetami sakiewka zmieniła właściciela. Sługa podziękował, ale wciąż ociągał się z odejściem.

- A co z kobietą, która z nimi podróżuje? Miała być odesłana do jakichś kuzynów w Niemczech. Po tym jak graf został ranny, te plany zostały opóźnione. Jeśli ona coś zauważy...

- Pozbądź się jej, jeśli nie będziesz miał innego wyjścia.

Siedzenie bolało Hannah, jakby ktoś ją obił kijem. Przywarła do końskiego grzbietu, wiedząc, że służba grafa puści się w pościg za nimi. Von Reischor będzie wściekły, gdy się dowie o ich ucieczce. Nie tylko dlatego, że „pożyczyli” sobie konie od jego powozu, lecz także dlatego, że będzie podejrzewał, iż dowiedzieli się czegoś na temat przeszłości Michaela.

Mimo wszystko Michaelowi groziło większe niebezpieczeństwo, gdyby podróżował z grafem niż tylko z nią. Choćby dlatego, że łatwiej mu będzie ukryć tożsamość, jeśli nie przyjedzie do Lohenbergu wielkim powozem, otoczony liczną świtą.

Poranek był chłodny. Kontury drzew w lesie ginęły we mgle. Michael, wpatrzony w drogę przed nimi, zdawał się niczego nie dostrzegać. Jechał obok. W szarych spodniach, białej koszuli i czarnej marynarce z czarną kamizelką był słabo widoczny. Hannah włożyła pożyczoną od Estelle suknię z długimi rękawami, w spłowiałym niebieskim kolorze.

Martwiła się, że zabrane grafowi konie zwrócą uwagę postronnych. Może lepiej było iść piechotą lub wynająć pocztową karetkę.

W tej chwili było już jednak za późno na refleksję. Chociaż dopiero świtało, bała się, że i tak wyjechali za późno.

Była tylko jedna droga do Lohenbergu. Wkrótce minęli granicę. Hannah zauważyła, że fakt ten nie uspokoił Michaela. Wciąż spoglądał za siebie. Podobnie jak ona, on też miał wątpliwości, czy dobrze zrobili.

- Ktoś za nami jedzie? - zapytała.

- Jeszcze nie.

Przed nimi droga skręcała do niewielkiego miasteczka. Otaczające zabudowania pola były gotowe pod zasiewy. Michael zaskoczył Hannah. Zatrzymał się przed wioskową tawerną.

- Zjemy tu śniadanie - oznajmił.

Hannah nie spodziewała się postoju. Tylko kilka godzin drogi dzieło ich od stolicy, Vermistenu. Zamek królewski położony był przed wjazdem do miasta i Hannah nie mogła się doczekać, kiedy ujrzy jego sylwetkę.

Pomógł jej zsiąść z konia. Zaczęła podejrzewać, że wcale nie chodzi mu o jedzenie.

- Jesteś pewny, że chcesz się zatrzymać? Jeśli o mnie chodzi, nie musisz. Mogę zaczekać, aż przyjedziemy do Vermistenu.

- Musimy zdobyć jakieś informacje. Żadne z nas nigdy nie było w stolicy. Musimy dowiedzieć się, co nas tam czeka.

- Rozpoznanie przeciwnika? - odgadła. Typowe dla wojskowego.

- Właśnie.

Odprowadził konie do zbudowanej z czerwonej cegły stajni. Młodemu stajennemu dał garść monet, żeby się nimi zajął.

Hannah zauważyła, że były to monety lohenberskie.

- Skąd masz tutejsze pieniądze?

- Graf von Reischor dał mi ich pełną sakiewkę na drobne wydatki po przyjeździe. Wątpię, czy wyobrażał sobie, że taki zrobię z nich użytek.

- On zawsze wykazuje wielką dbałość o szczegóły. - Wzięła go pod rękę, zbliżali się bowiem do drzwi wejściowych. - Choć go z nami nie ma, sądzę, że nie miałby nic przeciwko temu.

- Gotowa? - Uchwycił jej dłoń.

Wnętrze gospody zastawione było kilkoma solidnymi stołami nakrytymi czystymi obrusami. Przy stołach było niewiele wolnych krzeseł. Sala była nabita.

- Dzień dobry - przywitała ich po lohenbersku siwowłosa kobieta o wychudłej twarzy, ubrana na czarno, lecz opasana śnieżnobiałym fartuchem.

Hannah spytała w tym samym języku, czy znajdzie się coś do zjedzenia.

- Jeśli nie zależy wam na osobnym stole, możecie usiąść obok tamtych gości. - Oberżystka wskazała stół pod oknem.

- To nam odpowiada. Jesteśmy z mężem w drodze od samego rana.

Sądząc po wyrazie twarzy Michaela, nie rozumiał ani słowa.

Trzymając się za ręce, podeszli do wskazanego stołu, przy którym siedziała starsza wiekiem para.

Hannah uprzedziła wszelkie zapytania, jakie mogła kierować do jej towarzysza usługująca im młoda dziewczyna i poprosiła o podanie śniadania.

- Nie pamiętasz ani słowa? - zapytała po angielsku Michaela.

- Nie.

Hannah zauważyła, że wciąż nie puszcza jej dłoni i kciukiem głaszcze pod stołem jej wierzch. Nie miała nic przeciwko temu, żeby robił to stale podczas posiłku.

- Popelnilem błąd - odezwał się. - Nie powinienem ci ulegać. Jeśli ja nie mogę nawet zrozumieć tego cholernego języka...

- Zrozumiesz. Zobaczysz, to do ciebie wróci.

- To bez sensu. To wraca tylko wtedy, gdy jestem nafaszerowany lekarstwami albo we śnie.

- Cierpliwości. Pomogę ci. - Uścisnęła jego dłoń.

Dostali jedzenie. Jedząc, Hannah zauważyła, że sąsiadująca z nimi przy stole para pilnie ich obserwuje.

- Dzień dobry - zwróciła się do nich Hannah po lohenbersku.

Wiedziała, że nie wypada, by ona pierwsza, a nie Michael, nawiązywała rozmowę, ale nie było wyjścia, skoro zatrzymali się w tawernie, by zasięgnąć języka.

Przedstawiła Michaela jako porucznika Thorpe'a, a siebie jako jego żonę. Tych dwoje to byli Helmut i Gerda Dorferowie.

- Jesteście z Londynu? - zapytał herr Dorfer

- Tak. Mam kuzynów w Niemczech, a mój mąż zawsze pragnął odwiedzić Lohenberg.

- Jeśli wolno zauważyć - odezwała się frau Dorfer - pani mąż bardzo przypomina naszego króla Sweyna. Oczywiście kiedy był młody.

Nagle zaniepokoiła się, jakby powiedziała za dużo. Mąż posłał jej ostrzegawcze spojrzenie i zamilkła.

Hannah nie miała zamiaru tracić okazji. Wyciągnęła rękę do Michaela z niemą prośbą o kilka monet. Zrozumiał i włożył garść monet w jej dłoń. Hannah przesunęła je w stronę frau Dorfer.

- Chcielibyśmy złożyć wizytę na zamku, gdy przyjedziemy do Vermistenu. Byłabym wdzięczna, gdyby pani podpowiedziała nam, z kim mamy się skontaktować w tej sprawie. Bardzo nam zależy na audiencji u króla.

Frau Dorfer spojrzała pytająco na męża, ten niechętnie skinął głową. Ręka pani Dorfer przykryła leżące na stole monety.

- Odpowiem pani. Byłam pokojową na zamku, zanim wyszłam za Helmuta. Ale dlaczego zależy wam na audiencji u króla?

Jej wzrok znowu powędrował ku Michaelowi.

- Zapytaj, czy słyszała historię o podmienionym księciu - wtrącił Michael.

Gdy przetłumaczyła im jego pytanie, wymienili między sobą długie spojrzenia. Gerda pobladła. Wydawało się, że się między sobą spierają. Wreszcie chyba zwyciężyło zdanie frau Dorfer, bo odezwała się:

- Niech się państwo zwrócą do ochmistrza zamku, burgrabiego Castella. On wam doradzi i może zorganizuje widzenie z szambelanem, panem Schliessingiem.

Hannah przetłumaczyła Michaelowi, którego twarz stężała z bezsilnej złości. Nie wiedziała, czy z powodu treści uzyskanej odpowiedzi, czy dlatego, że nie mógł bezpośrednio uczestniczyć w rozmowie.

Podziękowała kobiecie za informację, a ta dorzuciła jeszcze nazwę godnej zaufania gospody w stolicy, w której doradzała zatrzymanie się.

- Mam jeszcze jedną sugestię - dodała. - Niech pani trzyma męża w ukryciu, przynajmniej do czasu, aż uzyskacie audiencję. Jeśli ktoś zauważy jego podobieństwo do króla, królewscy doradcy mogą wam zakazać wstępu na dwór.

Michael jadł zatopiony we własnych myślach.

- Nie zgadzam się z tym, że powinieneś starać się o widzenie z szambelanem - powiedziała Hannah po angielsku. - Zbyt łatwo byłoby królowi odmówić ci audiencji i udawać, że nie istniejesz. Moim zdaniem powinniśmy zrobić użytek z twojego podobieństwa do króla.

- Co chcesz powiedzieć?

- Sądzę, że powinieneś dążyć do bezpośredniej konfrontacji. Zażądać audiencji u króla. Dowiedzieć się, czy naprawdę jesteś księciem.

- Już dwa razy próbowano mnie zabić - przypomniał.

- I właśnie dlatego sądzę, że to musi być prawda. Ktoś widzi w tobie zagrożenie. I pragnie twojej śmierci.

Rozdział piętnasty

Resztę dnia spędzili, ku utrapieniu Michaela, na zakupach. Hannah ciągnęła go od sklepu do sklepu i zamawiała dla niego ubrania. Miał za nie zapłacić pieniędzmi, które dał mu graf.

Hannah była nieugięta. Uważała, że powinien sprawić sobie garderobę godną członka rodziny królewskiej. Od strojów sportowych do ubrań wieczorowych. Nie zapomniała o najdrobniejszym szczególe. Nawet o kapeluszach, rękawiczkach czy... bieliźnie. Michael wzdragał się przed wejściem do ostatniego sklepu. Niektórych rzeczy nie da się zmierzyć lub przyspieszyć.

- Pod tym względem graf ma rację. Szata zdoła człowieka.

- Nie mogliśmy zamówić wszystkiego w pierwszym sklepie?

- Jasne, że nie! - Spojrzała na niego, jakby sugerował pójście na spotkanie monarchy w łachmanach. - Musisz być dzisiaj widziany przez jak największą liczbę ludzi. Wtedy król nie będzie mógł cię zignorować. Będzie musiał pomóc ci odkryć prawdę.

Oznaczało to jednocześnie większe ryzyko. Michael nie potrafił wyzbyć się starego nawyku nieustannego oglądania się przez ramię. Były już dwa ataki, uważał, że trzeci jest nieunikniony, a nie chciał narażać Hannah. Zagrożenie przyjdzie. Pytanie tylko kiedy. Miał nadzieję, że do tego czasu uda mu się odesłać Hannah do domu kuzynów.

W tej chwili jej twarz jaśniała radością. Cieszyła się ze wspólnie spędzonego popołudnia, chociaż nie kupiła nic dla siebie. Uznał, że to błąd, zaprowadził ją do krawcowej i poprosił, by zamówiła sobie nową suknię.

- Nie ma potrzeby - protestowała. - Nie trać na mnie pieniędzy. Będę miała mnóstwo sukien, gdy wraz z grafem dotrą moje kufry.

Zauważył, że uwagę Hannah przyciągnęła wystawa modystki. Zachęcił ją do wejścia do środka i kupienia nowego czepka. Podczas gdy była zajęta rozmową z właścicielką pracowni, wślizgnął się do sąsiedniego sklepu po inny zakup.

Przedmiot ten kosztował więcej, niż się Michael spodziewał, ale on chciał, żeby Hannah go dostała. Wydał resztę własnych oszczędności, nie ruszył pieniędzy od grafa.

Schował podarunek zapakowany w brązowy papier do kieszeni i wrócił do modystki, zanim Hannah zorientowała się, że wychodził.

Kilka godzin później, po kolacji, siedzieli w pokoju w gospodzie. Hannah zapadła się w fotelu.

- Nie czuję nóg. - Rozluźniła sznurówki butów. - Chyba zrobiliśmy dzisiaj ze dwadzieścia mil.

Uśmiechnął się. Zaprażył nagle obdarować ją prezentem, który dla niej kupił. Chciał zobaczyć, jak zareaguje, gdy rozwinię paczuszkę.

- Trzymaj! - Rzucił w jej stronę pudełeczko. - To dla ciebie.

- Skąd to masz? - Złapała je w locie. - Czy to coś słodkiego?

Rozwinęła brązowy papier, otworzyła. W środku był pierścionek z brylantami i akwamarynem.

Nie odezwała się. Patrzyła na lśniący przedmiot. Michael miał na zakup tylko kilka minut, ale gdy zobaczył ten pierścionek, wiedział, że jest dla niej przeznaczony.

- Przymierz.

Wyjął pierścionek z pudełka i włożył na trzeci palec lewej ręki Hannah.

- Złotnik ci go dopasuje, jeśli jest za duży lub za mały.

Miał szczęście, bo klejnot pasował jak ulał. Hannah ścisnęła go kurczowo.

- Michael, co ty zrobiłeś?

- Opowiadasz, że jesteśmy mężem i żoną. Nie uważasz, że ludzie mogą się dziwić, dlaczego nie masz pierścionka?

- Ale ciebie na to nie stać. Ten pierścionek jest za drogi.

Choć to była prawda, Hannah ubodła jego dumę. To jego sprawa, że chciał wydać na nią swoje oszczędności. Pragnął, aby ten podarunek przypominał jej razem spędzone chwile. Albo żeby czasem o nim pomyślała.

- Nie martw się o pieniądze.

Zdjęła pierścionek, oddała Michaelowi.

- Nie powinieneś tego robić. Nie mogę go przyjąć.

Dlaczego? Małeńki kawałek metalu zdawał się go parzyć.

- Nie jest dla ciebie dość dobry? - Gorzkie słowa padły, zanim zdołał je powstrzymać.

Przykrość, jaka odbiła się na jej twarzy, była gorsza niż policzek. Zasłużył na to. Zachował się jak dziecko, obraził się, bo nie chciała prezentu. Ale pierwszy raz miał w ogóle pieniądze, które mógł na nią wydać. Tymczasem ona nie chciała przyjąć podarunku.

- Nie rozumiesz. - Mówiła spokojnie, nie patrząc na niego. - Nie mogę go wziąć. Nie jesteśmy poślubieni.

- Nie. Ale dzięki temu nie będziemy wzbudzać podejrzeń. Weź go. - Wyciągnął dłoń.

Pokręciła powoli głową.

- To za dużo. Nie mogę przyjąć pierścionka z brylantami.

- Dlaczego nie? - Przypuszczał, że Hannah spodoba się oprawa kamieni. - Chyba nie jestem jedynym mężczyzną, który obdarował cię biżuterią, co?

- Nie wypada mi przyjmować od ciebie takich prezentów. Nie jesteś ani moim ojcem, ani bratem.

- Wszyscy myślą, że jestem twoim mężem.

- Dlaczego nie chcesz zrozumieć? - Wstała, włożyła dłonie w jego rękę. - Ten pierścionek oznacza, że się dla mnie poświęcasz. Zbyt dużo oddajesz. Nie jestem tyle warta dla ciebie.

- Sam będę decydował, ile jesteś warta. Niech mnie diabli wezmą, jeśli dam ci pierścionek z pozłotki.

Usiadła. Nie patrzyła w jego stronę.

- Nie mogę go przyjąć nie tylko z powodu jego wartości... ale również dlatego, że chciałabym, żeby oznaczał coś więcej.

Schował pierścionek do kieszeni i wyszedł z pokoju. Po jego wyjściu Hannah dała upust łzom, które się w niej nagromadziły.

To był piękny pierścionek. Te brylanty i akwamaryn nosiłaby z dumą, gdyby były prawdziwym prezentem zaręczynowym.

Podciągnęła kolana pod brodę, gorset wrzynał się w żebra, niechciane łzy płynęły strumieniem po twarzy. Dlaczego to zrobił? Wiedział, że ich wspólna podróż to tymczasowe porozumienie. Kiedy jego sytuacja wyjaśni się, ona zniknie z jego życia. Tak musi być i oboje o tym wiedzą.

Był taki zły, gdy wychodził. A może życzy sobie, by ona wyjechała już teraz? Nie mogła, nie wiedząc, jaki będzie jego los.

Czuła, że zaczyna tracić serce dla tego mężczyzny. I nieważne, kim był, zwykłym żołnierzem czy księciem. Dla niej samej wielką niewiadomą były uczucia, jakie w niej wzbudzał. Nie chciała utracić żadnej skradzionej, wspólnie spędzonej chwili, bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej za to zapłacić. Chciała, by był przy niej, by jej dotykał, budził do życia w taki sposób, jak to uczynił na statku.

Pokój wydał się jej nagle dziwnie pusty. Spojrzała na łóżko i uzmysłowiła sobie, że do tej pory nie pomyślała, gdzie będą dzisiaj spali. Czy ona ośmieli się położyć obok niego, tak jak zrobiłaby to prawdziwa żona?

Usiadła na łóżku, palcem gładziła spraną narzutę. Dzisiaj nie mogła się skarżyć na jego zachowanie. Ze spokojem znosił wyprawę po sklepach, pozwalał jej składać zamówienia, jakie chciała, chociaż wyraźnie widziała, że są mu one najzupełniej obojętne.

Do złotnika musiał wpaść wtedy, gdy ona mierzyła czepki. Trwało to krótką chwilę, ale ją wykorzystał. Dla niej.

Nieźle, Hannah. Mężczyzna wydaje na ciebie fortunę, a ty grymasisz.

Nie mogła jednak na to pozwolić. Nawet gdyby cierpiał na nadmiar pieniędzy do wydawania. Tego rodzaju pierścionek był czymś tak osobistym, tak drogocennym. Czymś, co będzie stanowiło dla niej wielką wartość do końca życia.

Gdyby go przyjęła, podarunek na zawsze przypominałby jej o uczuciu, jakie do niego żywiła.

Gdzie on się podziewa? Wpadła w przestach. Michael nie powinien nigdzie chodzić sam. Nie jest bezpiecznie. Dopiero dwa dni temu do niego strzelano. A jeśli zostanie napadnięty teraz?

Wsunęła stopy w buty, nie traciła czasu na ich zawiązywanie. Zbiegła po schodach i precyzyjnie się przez ciżbę wypełniającą tawernę.

Znalazła porucznika w stajni. Czyścił konia. Wskazała wzrokiem stajennemu drzwi, prosząc, by zostawił ją samą z „mężem”.

Stała za jego plecami i zastanawiała się, jak zacząć. Wypełniający wnętrze gryzący nozdrza zapach nie stwarzał najlepszej atmosfery do przeprosin.

- Michael, wrócisz na górę?

Nie odwrócił się, powolnymi ruchami gładził bok konia.

- Wracaj do pokoju, Hannah. Mamy za sobą długi dzień i wiem, że jesteś zmęczona. Ja przyjdę później.

Nie mogła go zostawić. Nie przyjmując podarunku, zraniła jego dumę. Dotknęła jego rękawa, oparła czoło na jego ramieniu.

- Nie gniewaj się na mnie.

Na usta cisnęły się tysiące wyjaśnień, żadne z nich nie oddawało jednak tego, co naprawdę czuła.

- Nie gniewam się. - Obrażony ton przeczył zapewnieniu. - Ten podarunek był nieodpowiedni. Miałaś rację.

- To piękny pierścionek. - Wślizgnęła się między Michaela a konia. Nie miał wyjścia, musiał na nią spojrzeć. - W innych okolicznościach nosiłabym go z dumą.

- Ale okoliczności są takie, jakie są.

Odłożył szczotkę, objął ją w talii. W jego oczach kryło się rozczarowanie, maskowane przez poczucie obowiązku. Nie rozumiał, dlaczego odrzuciła jego dar. Nie rozumiał, że starała się nie dopuścić do sytuacji, w której oboje będą cierpieć.

- Wracaj, Hannah. Potrzebuję być sam.

Nie mogła tego zrobić. Gdyby go teraz zostawiła, rozdźwięk między nimi pogłębiłby się. Położyłby się spać na podłodze, a za dzień-dwa ona znajdowałaby się w powozie, który uwoziłby ją w głąb Niemiec.

On złamie mi serce. Ale czy może stać się inaczej?

Stanęła na palcach, pocałowała go. Zarzuciła mu ręce na szyję, chciała mu pokazać, co czuje. Pożądanie, którego nie potrafiła wyrazić, a także naganną gotowość do popełnienia szaleństwa.

Nie odpowiedział pocałunkiem. Nie ustępowała. Wreszcie poczuła, że uścisk jego ramion tężeje. Chyba nie był pewny jej intencji. Objęła go za szyję, miała nadzieję, że odpowie na zaproszenie.

- Nie zostawiaj mnie samej - szepnęła, gdy oderwał usta od jej ust. - Nie dzisiaj.

- Nie jestem dla ciebie, Hannah.

- Nie dbam o to. Potrzebuję cię.

Każdy kto natknąłby się na nich w tej chwili, widziałby męża i żonę zajętych intymną rozmową.

- Zabierz mnie na górę - szepnęła.

- Jeszcze chwila.

Tymczasem miażdżył rozgorączkowanymi wargami jej usta, burzył dłońmi fryzurę. Gwałtowność tych pieszczot trochę ją przeraziła. Z obrzmiałych od pocałunków ust Hannah wyrwał się cichy jęk, gdy poczuła, jak on wsuwa udo między jej uda. To przypomniało jej noc na statku, tylko że tym razem mogli przekroczyć granicę, której wtedy nie przekroczyli. Tamtej nocy wiedziała, że nie zostaną kochankami, teraz nie była pewna, czy będzie potrafiła mu się oprzeć.

- Co robisz, Hannah?

Drżała, z trudem łapała powietrze.

- Myślę, że wiesz.

Złapał ją za rękę, wyciągnął ze stajni. Chłopak stajenny chyba nie miał wątpliwości, co przed chwilą robili, widząc opadające na ramiona włosy Hannah i jej twarz mieniącą się niespełnionym pożądaniem.

W tawernie Michael zatrzymał się.

- Idź do pokoju i czekaj na mnie. Zaraz będę.

Pobiegła na górę, nie zastanawiając się, co pomyślą inni goście na widok jej potarganych włosów. W pokoju zrzuciła buty i zaczęła gorączkowo upinać fryzurę resztką szpilek, których nie pogubiła w stajni i w drodze do pokoju. O nieba! Co teraz będzie?

Jedno łóżko, migocząca świeca oświetlająca wnętrze. W tym pokoju wszystko sprzyjało uwodzeniu. Ale czy ona jest gotowa dać się uwieść?

W stajni, kiedy opasał ją ramionami, wszystko było takie proste. Teraz, gdy miała chwilę na zastanowienie, zaczynała się bać. Przypomniały się jej wszystkie nauki matki.

„Nie pozwalaj, żeby dotykał cię jakikolwiek mężczyzna, chyba że będzie nim twój mąż. Pocałunek też jest niedopuszczalny. Żaden mężczyzna nie ma prawa zobaczyć nawet twojej obnażonej kostki u nogi...”.

Wrócił Michael. Ukrywał coś za plecami. Hannah wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co to takiego. Był to przykryty talerz. Michael usunął przykrycie. Na talerzu leżał grubo ukrojony kawałek ciasta pokrytego warstwą kremu.

Nie uśmiechnęła się, chociaż na widok deseru napłynęła jej ślinka.

- A gdzie widelczyki albo łyżeczki? Zapomniałeś?

- Nie zapomniałem.

Nagle uzmysłowiła sobie, że on zamierza karmić ją palcami. To było takie podniecające.

Michael postawił talerz na toaletce i podszedł do niej. Zaczął rozpinać guziki jej sukni. Chociaż starała się zachowywać swobodnie, oblał ją chłód. Łatwiej było wyobrazić sobie, że mu się oddaje, gdy ją całował w stajni niż teraz, gdy to miało rzeczywiście nastąpić.

Rozpinał suknię powoli, guzik po guziku. Rozsądek krzyczał, żeby mu zabronić, gdy nie jest jeszcze za późno, by zachować niewinność. Czują, że jej ciało tężeje w miarę, jak on odsłaniał coraz więcej skóry.

- Wiem, że się boisz. - Pocałował ją w kark. - Ale nie masz pokojówki. Przecież nie możesz spać w gorsecie.

Zorientowała się, że zostawiał jej otwartą furtkę. Nie poprosi o więcej, niż ona będzie chciała mu dać.

- Jeśli wolisz, zawołam którąś ze służących z dołu, żeby przyszła ci pomóc.

Odetchnęła. Byłoby to najłatwiejsze rozwiązanie. Jednocześnie rodziłoby zbędne pytania, dlaczego ona nie pozwala, by mąż rozpiął jej suknię.

- Wszystko w porządku - powiedziała niepewnie. - Możesz mi pomóc. - Serce waliło jej coraz mocniej, w miarę jak rosło jej niezdecydowanie. - Może byś zgasił świecę? Nie chcę, żebyś mnie widział.

Nie odpowiedział. Stał naprzeciwko. Przestał ją rozbierać, ale rozpięta suknia i tak spadała z ramion.

- Chcesz, żebym spał gdzie indziej?

- Nie. Przecież nie możesz. - Nie chodziło tylko o koszty wynajęcia drugiego pokoju, ale również o bezpieczeństwo.

Cofnął się, czekał na zachętę z jej strony. Hannah okrywała się rozpiętą suknią, jakby te skrawki materiału miały ochronić ją przed utratą resztek wpajanych od dzieciństwa zasad.

Michael też ważył swoją decyzję. Nie patrząc w stronę Hannah, usiadł w fotelu pod kominkiem.

Wyglądało na to, że go utraciła. Zabolało bardziej, niż mogła sobie wyobrazić. Pomógł jej, gdy tego najbardziej potrzebowała. Nie kierował się w swoim postępowaniu konwenansami, lecz własnym osądem, co należy, a czego nie należy czynić. Wiedziała, że drugiego takiego mężczyzny nie spotka do końca życia.

Gdy wyjdzie za mąż, jej utytułowany małżonek będzie od niej oczekiwał, żeby wydawała na świat jego dzieci. Takich kandydatów na mężów spotkała w ciągu ostatniego roku kilkunastu, żaden jednak nie wzbudził w niej uczuć nawet w przybliżeniu podobnych do tych, jakie żywiła wobec Michaela Thorpe'a.

Chciała go poznać bardzo blisko. Chciała poczuć jego skórę przy swojej, chciała widzieć, jak ją wielbi. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jeśli mu się odda, będzie to oznaczało złamanie wszelkich konwenansów. Jakie to byłoby cudowne.

Czas na wolności kurczył się z godziny na godzinę. Ta noc może okazać się ich jedyną nocą spędzoną razem. Chciała tego, nie dbała o to, że byłby to błąd. Ani o to, że on nigdy nie będzie do niej należał.

Pozwoliła sukni opaść na podłogę. Została w gorsecie i koszuli. Odpięła halki. One też opadły na podłogę. Wyszła z nich.

Nigdy w życiu tak się nie bała jak wtedy, gdy robiła tych kilka kroków przez pokój. Wiedziała jednocześnie, że zawsze będzie żałowała, jeśli nie zdobędzie się na to, by do niego podejść.

Stała przed nim w świetle świecy, tylko w bieliźnie, prawie naga.

Ale Michael nie poruszył się. Patrzył jej prosto w oczy, jakby nie był pewien jej intencji. Uklękła przed nim, wyciągnęła ramiona, żeby pomóc mu zdjąć marynarkę. Drżącymi palcami rozwiązała krawat, rozpięła kamizelkę. Nieoczekiwanie jego dłonie zamknęły się na jej dłoniach.

- Nie chcesz tego, Hannah. Widzę twój strach.

W całym swoim życiu nigdy nie była dzielniejsza, ale najbardziej ze wszystkiego bała się, że on ją odrzuci.

- To prawda, boję się. Ale wiem, że nie mam wyjścia, muszę poprosić cię o rozsznurowanie gorsetu. I mogę spać z dala od ciebie.

Czekał. Położyła mu dłoń na sercu. Mimo spokoju, który zachowywał, było szaleńczym rytmem.

- Wiem, co powinnam robić. Ale ja bardzo chcę tej nocy. Podaruj mi wspomnienie, które zachowam na zawsze.

T L R

Rozdział szesnasty

Była spięta, gdy rozluźniał tasiemki gorsetu. Jednak dotyk jego palców poprzez cienką koszulę był przyjemnie podniecający. Pomógł jej uwolnić się od sztywnej skorpki, która boleśnie otarła się o stojące sutki. Budzące się w niej podniecenie zaczęło zagłuszać dźwięczące wciąż w uszach nauki matki i wyrzuty sumienia.

Spadały kolejne warstwy odzienia. Michael też zdjął koszulę. W świetle świecy jego skóra połyskiwała złociście. Hannah dotknęła draśniętego kula ramienia. Draśnięcie goiło się. Otarcie na szyi też zniknęło.

- Boli?

- Moja słodka, w tej chwili czuję tylko jedno. I nie jest to ten rodzaj bólu, o którym myślisz. - Spojrzał w stronę kominka. - Tam stoi lichtarz, jeśli zechcesz, możesz rozwalić mi głowę.

Udało mu się ją rozśmieszyć, ale zdenerwowanie wciąż jej nie opuszczało.

- Jak chcesz zrobić... to?

Może, jeśli będzie miała wyobrażenie, czego powinna się spodziewać, zdoła opanować ogarniający ją niepokój.

- Nie wiem, jak mam się zachować.

- Zacznę od tego, że cię pocałuję - szepnął jej prosto do ucha.

Zsunął z niej koszulę i majtki. Nim zdążyła zrozumieć, że nie ma już nic na sobie, przycisnął usta to jej ust.

Uniósł ją w górę i położył na łóżku. Przez chwilę głaskał rozsypane na poduszce włosy, po czym odwrócił się i sam rozebrał się do naga. Rzuciła przelotne spojrzenie na jego napięte pośladki i wyraźny zarys bioder. Odwrócił się. Trzymał w rękach talerz z ciastem, a jego oczy błyszczwały rozbawieniem.

Będzie jadł? Teraz? Hannah nie wiedziała, co o tym sądzić.

Przemaszerował przez pokój zupełnie nieskrępowany swoją nagością. Hannah wpadła w panikę, bo zaczęła się domyślać, jak może wyglądać ich połączenie. Tymczasem on usiadł na skraju łóżka i położył na nim talerz.

- Otwórz usta. - Oderwał kawałek ciasta.

To ma odwrócić moją uwagę, pomyślała. On chce, żebym przestała się denerwować.

Spróbowała słodkiej kremowej polewy, ale jej obawy nie zniknęły. Pocałował ją, zlizując resztki kremu z jej warg. Przywarła do niego i zaskoczyło ją wrażenie, jakie wywołał u niej dotyk jego skóry. Przesunął palcami po jej plecach aż do pośladków.

- Wiem, że nie powinienem tego robić. - Zniżył usta do jej ramienia, potem do piersi. - Ale dłużej nie mogę ci się opierać. - Zanurzył palec w kremie i rozsmarował go na brodawce. - Za późno, moja piękna, tej nocy rozbiore cię na części.

Zlizywał krem z jej piersi, ssał brodawkę i znowu zlizywał z niej resztki kremu.

- Jesteś słodsza niż najśłodsze ciastko. Mógłbym jeść cię całymi dniami. - Jego usta powędrowały w dół, ku jej brzuchowi i pokrytemu włoskami pagórkowi.

Dobry Boże! Czy tam też ją posmaruje kremem? Zanurzył palec w polewie. Chwilę potem zniżył usta. Krzyknęła.

- Nie mogę, Michael, tego za wiele.

- Ty mnie dotknij - szepnęła i pociągnęła jej dłoń.

Nie знаła tajemnic męskiego ciała, nie miała pojęcia, jak może być delikatne i gładkie. Dopuścił ją do najskrytszych tajemnic swojej męskości i pozwolił przekonać się, jak podniecająco działa nań dotyk jej dłoni.

Nagle złapał ją za nadgarstek.

- Dostyc. Ta noc jest dla ciebie.

- Michael, potrzebuję cię. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Moja słodka, nie popędzaj mnie. Chcę, żeby było ci dobrze. Żebyś się sama otworzyła.

Jego delikatność chwytala za serce.

- Weź ze mnie wszystko, czego potrzebujesz, Michael.

Nic dziwnego, że mężczyźni i kobiety nigdy o tym nie mówią. Nie wyobrażała sobie, że akt miłości może być taki gwałtowny i taki przyjemny.

- Jak się czujesz?

- Czuję się piękna.

Była piękna, szczęśliwa, odprężona, jakby przebywanie nago w łóżku z mężczyzną było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

- Głodna?

- Trochę.

Pozwoliła się karmić palcami, zlizywała z nich polewę i patrzyła mu w oczy, które znowu pociemniały z pożądania.

- Zabijesz mnie, jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć. Nigdy się tobą nie nasycę.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie szkodzi.

Późno w nocy, po tym jak połączyli się jeszcze dwukrotnie, zabrał się do porządkowania łóżka i wyrównywania prześcieradeł.

- Czas spać.

Rzucił w nią poduszką.

- Na co mi ona?

Chciała odłożyć ją na bok, ale on ułożył ją na środku łóżka. Dołożył jeszcze dwie.

- Ustawiam barykadę. Będziesz spała po jednej stronie, a ja po drugiej.

Barykada z poduszek? O co chodzi?

- Nie chcesz spać obok mnie? - Była zdziwiona. - Co się stało?

- Moja słodka, nie odpowiadam za siebie, jeśli będziesz blisko. - Ułożył się po swojej stronie. - Zostań tam, bo inaczej nie zmrużysz oka.

Uśmiechnęła się do siebie w ciemnościach i zwinęła się w kłębek pod przykryciem. Czy on nie żartuje, że nie potrafi się jej oprzeć?

- Nie staczaj się na moją stronę.

- Leżę na samym skraju. Jeśli się odsunę, spadnę na podłogę.

- Nieprawda, leżysz na mojej stronie.

- Jeśli ci ustąpię, całe łóżko będziesz traktował jak swoją stronę.

- Bo tak jest. Pozwalam ci tylko z niej korzystać.

Wybuchła śmiechem.

- Nie lubisz się dzielić, no nie?

- Nie lubię. I nigdy nie podzielę się tobą. - Poglądził w ciemnościach jej twarz.

Kiedy w końcu usłyszała jego wyrównany oddech, mogła wsłuchać się w bicie własnego serca, które wciąż nie potrafiło się uspokoić.

O takim małżeństwie marzyła. O przekomarzającym się z nią przystojnym mężu, sprawiającym, że czuła się kochana. Leżała obok niego w ciemnościach i modliła się w myślach.

Boże, proszę, nie pozwól, żeby okazał się księciem.

Bo jeśli okaże się księciem, będzie dla niej stracony.

Michael wstał przed świtem. Nie budził Hannah. Spała zwinięta w kłębek po swojej stronie łóżka. Ubrał się w milczeniu i cicho wyszedł z pokoju. Sięgnął do kieszeni, stwierdził, że pierścionek wciąż tam jest. Początkowo zamierzał zwrócić go złotnikowi, ale po ostatniej nocy wahał się, czy to zrobić.

Nie rozumiał, co powodowało Hannah, że mu się oddała. Odmówiła przyjęcia pierścionka, bo, jak powiedziała, chciała, aby znaczył coś więcej.

Czyżby dawała mu do zrozumienia, że poślubiłaby mężczyznę takiego jak on?

Uznał, że nawet rozważanie takiej możliwości jest szaleństwem. Nie mógł zapewnić jej takiego życia, na jakie zasługiwała.

Zaczął myśleć o czekającej ich wizycie na zamku. Będąc z natury niedowiarkiem, nie wierzył, że coś dzięki tej wizycie osiągną. Ktoś taki jak on... księciem? Nie potrafił sobie wyobrazić, by mogło to okazać się prawdą. Spojrzą tylko na niego i wyrzucą go za drzwi.

Z drugiej strony, gdyby był księciem, mógłby ożenić się z Hannah. Mógłby uczynić z niej księżnę.

Nie stać cię na żonę. Nawet o tym nie myśl.

Noc spędzona z Hannah zmieniła wszystko. Został jej kochankiem i czuł się szczęśliwy ponad wszelkie wyobrażenia.

Była delikatna, żywiołowa, namiętna, porwała go. Był świadom każdego jej ruchu, każdego westchnienia.

Odnalazł oberżystkę. Zastanawiał się, czy nie wynająć służącej, która pomogłaby Hannah w porannej toalecie, ale wtedy straciłby okazję do spędzenia z nią jeszcze kilku intymnych chwil. Zamiast tego zamówił tacę ze śniadaniem.

Podczas gdy żona przygotowywała śniadanie, podszedł oberżysta.

- Poruczniku Thorpe, wieczorem dopytywali się o pana pewni ludzie - poinformowałam kulawą angielszczyzną. - Szukali osoby odpowiadającej pana opisowi. Pomyślałem, że powinien pan o tym wiedzieć.

Michael podejrzewał, że chodziło o służących grafa. Równie dobrze jednak mogli to być ci sami ludzie, którzy zorganizowali zasadzkę na drodze. Nie było sposobu, żeby to rozstrzygnąć. Tak czy inaczej, dalszy pobyt w gospodzie nie był bezpieczny. Michael złapał tacę ze śniadaniem i popędził na górę.

Hannah już nie spała. Próbowwała się sama ubrać.

- Dzień dobry - odezwała się z niepewnym uśmiechem. - Mógłbyś mi pomóc?

- Jasne. - Odstawił tacę, pogłaskał ją po ramionach, po czym zaczął zaciągać sznurówkę. - Na litość boską, dlaczego wy, kobiety, tak się torturujecie?

Bał się, że zrobi jej krzywdę, ale Hannah tylko się śmiała i kazała mu ciągnąć mocniej.

On wolałby raczej ją rozebrać, pieścić jej nagą, białą skórę i kochać się z nią tak długo, aż omdleje w jego objęciach z rozkoszy. Na razie musiał się zadowolić jednym całusem. Jej usta przywarły do jego ust, ramiona oplotły szyję.

Nie na długo. Oderwała się od niego, zarumieniona ze wstydu.

- Michael, tak sobie myślałam... W nocy, kiedy... byliśmy razem... przyszło mi do głowy... że nie powinniśmy więcej tego robić.

Odmowa ugodziła jego dumę. Wsunął dłoń do kieszeni, dotknął pierścionka. To jej wybór. Może tak i lepiej.

Wiedział, że zabrnęli za daleko. Ich czas jest krótki. Im mocniej się zaangażują, tym trudniej będzie powiedzieć: żegnaj.

- Masz rację. - Wzruszył ramionami, jak gdyby naprawdę było mu wszystko jedno. Podjęliśmy wczoraj niewłaściwą decyzję, z punktu widzenia nas obojga.

Pobladła, pokiwała jednak głową na znak, że też tak uważa.

- Niczego nie żałuję, ale co będzie... jeśli wyniknie z tego dziecko?

Zatkało go. Trafiła w miękkie podbrzusze, był bezbronny. Nie myślał o niczym poza pożądaniem, jakie w nim budziła. Dziecko. Niewinna istota, dla której miał być ojcem, żywicielem.

Oczami wyobraźni ujrzał nagle płaczące z głodu dziecko i Hannah w znoszonej sukni, z czerwonymi od szorowania podłogi dłońmi. Taka będzie ich przyszłość? Przyszłość rodziny żołnierza? Nie może do tego dopuścić.

- Jeśli będzie dziecko, zaopiekuję się tobą.

Powiedział to, co spodziewała się usłyszeć, ale wizja podarowania jej czegoś poniżej poziomu, do którego przywykła, przerażała go.

- W porządku - odpowiedziała, także nieprzesadnie ucieszona taką perspektywą.

- Dowiedziałem się, że szukali mnie jacyś ludzie - powiedział, chcąc odwrócić jej uwagę. - Nie możemy tu zostać na kolejną noc.

- Co zamierzasz? - Stała przed nim odwrócona plecami, żeby zapiął guziki sukni. Jej bliskość przypominała mu, że jest głodny.

- Zamierzam udać się do zamku. Na początek. Potem zdecydujemy, gdzie się zatrzymamy.

Przesunął w jej stronę tacę z jedzeniem. Sam wziął jedną bułeczkę.

Hannah skubnęła coś z tacy. Zaprzętało ją coś innego niż jedzenie.

- Musimy dostać się do króla. Nie mamy wyjścia. Mam jednak niejasne przeczucie, że wydarzy się coś strasznego, jeśli nam się to uda.

Odstawiła jedzenie. Sięgnęła po pelerynkę. Włożyła czepek, zawiązała wstążki pod brodą.

- Istnieje pewne ryzyko.

Niestety konieczne. Michael musiał uzyskać odpowiedzi na istotne pytania, choćby tylko po to, by zamknąć obecny rozdział swego życia. Jak nigdy dotychczas czuł, że to jest ten moment, kiedy stoi o krok od odkrycia sekretu swojej przeszłości.

- A może poczekalibyśmy na grafa? - zapytała, wciągając rękawiczki. - W końcu on, w przeciwieństwie do nas, zna rodzinę królewską.

- Prawda. Ale mamy w tej chwili mocny atut, element zaskoczenia. - Skończył śniadanie, sięgnął po kapelusz. - Zrobimy, jak nam doradziła frau Gerda. Poproszę o spotkanie z ochmistrem albo szambelanem.

- A ja w tym czasie mam się zwrócić o audiencję u królowej?

- Nie. Trzymajmy się razem. Zwłaszcza jeśli wszyscy są przekonani, że jesteśmy małżeństwem. - Utkwił wzrok w jej dłoniach.

Hannah złapała to spojrzenie, z westchnieniem zdjęła rękawiczkę.

- Niech tak będzie. Włożę pierścioneł, ale tylko na kilka dni. Jak będzie po wszystkim, zwrócę ci go.

Michael wyciągnął pierścioneł z kieszeni i wsunął go Hannah na palec. Przytrzymał jej dłoń dłużej, niż to było konieczne, ale ona nie obdarzyła go nawet spojrzeniem.

Zrozumiał, że miała wyrzuty sumienia i była na siebie zła, że łamie tyle zasad. Chciał powiedzieć coś, co by ją pocieszyło. Ale co? Zachował się samolubnie, pofolgował swojej namiętności. Nawet potem, kiedy oddzielała ich barykada z poduszek, wciąż szukał jej bliskości. Hannah usnęła, trzymając jego dłoń. Z rozczuleniem obserwował ją śpiącą.

Była za dobra dla kogoś takiego jak on, ale już było za późno, żeby unieważnić to, co się między nimi wydarzyło.

- Mam nadzieję, Michael, że dzisiaj znajdziesz to, czego szukasz.

Ja też, pomyślał.

Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę schodów. Na dole panowało jakieś poruszenie. Musiało się dzieć coś ważnego. Instykt podpowiedział Michaelowi, żeby kazać Hannah schować się za jego plecami.

Gdy znaleźli się na dole, zauważyli grupę żołnierzy otoczonych ciekawską gawieździą. Żołnierze ustawili się w szeregu u podnóża schodów.

- Jego Książęca Wysokość chce się z panem widzieć - oznajmił Michaelowi kapitan.

Michael obejrzał się na Hannah. Przyciągnął ją za rękę, żeby stanęła obok niego.

- Widzisz, w końcu dostaniemy audiencję.

Rozdział siedemnasty

- Pani nie - powiedział kapitan. - Tylko pan.

To oczywiste, pomyślał Michael. Nie zaskoczyło go, że księżę chciał widzieć tylko jego. To najprostszy sposób wyeliminowania zagrożenia.

Kapitan łamaną angielszczyzną zaczął przedstawiać swoje racje, ale Michael był nieustępliwy.

- Moja żona pójdzie ze mną - uciał.

W tawernie panowało wielkie poruszenie. Michael nie rozumiał pojedynczych słów wypowiedzianych po lohenbersku, domyślał się jednak, że tematem rozmów jest historia o podmienionym księciu. Starał się izolować Hannah od tłumu, ale kilku mężczyznom i kobietom udało się zaudać do niej zbliżyć.

- Tylko nie ważcie się jej dotykać! - Oślaniał ją przed naporem gawiedzi.

Żołnierze nie ufali mu, jakby podejrzewali, że spróbuje ucieczki. Mylili się. Miał szczyry zamiar udać się za nimi i uzyskać odpowiedzi na dręczące go pytania. Nie krępowano go, że za chwilę stanie przed obliczem następcy tronu tego kraju, człowieka, który miał najwięcej do stracenia.

Teraz najbardziej bał się o bezpieczeństwo Hannah. Trochę się wahał, czy nie daje się wciągnąć w pułapkę, po zastanowieniu doszedł jednak do przekonania, że ten oddział to nie pluton egzekucyjny. Widywał żołnierzy, którzy otrzymali rozkaz zabijania. Pustka w ich oczach i automatyzm działania były uderzające. Ci zachowywali się inaczej. Starał się trzymać Hannah jak najbliżej siebie i nie odrywał wzroku od ich broni.

Żołnierze eskortowali ich do wozu zaprzęzonego w dwa konie. Ten prymitywny środek transportu był obrazą dla każdej wysoko urodzonej osoby. Hannah nie wierzyła własnym oczom, ale nie protestowała, gdy Michael pomagał jej wsiąść na wóz.

- Dlaczego oni po ciebie przyszli? Myślisz, że twoi wrogowie nas znaleźli?

- Bardziej prawdopodobne, że po wczorajszym spacerze po sklepach wieści dotarły do pałacu.

- Nie podoba mi się to. - Spojrzała znacząco na strzelby. - Jeden z nich powiedział, że to dla naszego bezpieczeństwa, ale mnie coś tu się nie zgadza.

- Mnie również. Jeśli nas rozdziela, natychmiast zawiadom grafa.

- Ja nie martwię się o siebie - powiedziała szeptem - ale o ciebie.

Złapała go za rękę. Wyczuł pierścionek na jej palcu. Choć zapewniała, że wkłada go tylko na kilka dni, Michael nie chciał, żeby go kiedykolwiek zdjęła. Ten klejnot chronił ją od awansów innych mężczyzn.

- Dam sobie radę, Hannah.

Mimo wszystko nie wyglądała na przekonaną.

Kamienne mury połyskiwały w świetle słonecznym. Spiczaste wieże kojarzyły się Michaelowi z opisem zamków z bajek. Niespodziewanie pamięć podsunęła mu obraz kwitnącego ogrodu i uśmiechającej się doń ciemnowłosej kobiety.

W tym miejscu kiedyś już był. Nie miał wątpliwości.

- Myślisz, że zamkną cię w którejś z nich? - zażartowała Hannah, pokazując wieże.

Nie roześmiał się. Naprawdę nie miał pojęcia, co wyniknie z tej audiencji.

Żołnierze pomogli im wsiąść z wozu i zaprowadzili ich do prywatnego wejścia.

Na starych, kilkusetletnich fundamentach wznosiły się nowe piętra zbudowane z szarego kamienia. Okna lśniły w porannym słońcu. Wzdłuż muru ciągnął się różowo-zielony żywopłot uformowany z krzewów dzikiej róży. Z dachu strzelało w niebo sześć wielkich kominów. To był współczesny pałac, nie żaden rozpadający się pod działaniem czasu zabytek sprzed setek lat.

- Poruczniku Thorpe i pani Thorpe, proszę za mną.

Kapitan poprowadził ich długim korytarzem wiodącym od tylnego wejścia w głąb budynku, a potem krętą klatką schodową na pierwsze piętro. Tam otworzył drzwi do niewielkiego salonu.

- Pani Thorpe, proszę tutaj poczekać na męża.

Hannah spojrzała pytająco na Michaela.

- Żona pójdzie ze mną.

Michael nie miał zamiaru dać się odseparować od Hannah dopóty, dopóki nie będzie wiedział, czego się spodziewać.

- Przykro mi, poruczniku, ale księżę Karl życzy sobie rozmawiać tylko z panem.

Musi pan podporządkować się jego rozkazom.

- Nie jestem poddanym jego władzy. Lady Hannah zostanie ze mną.

Michael zdawał sobie sprawę, że obraża kapitana, co zresztą potwierdziło uszczywlenie jego postawy.

- Michael, może powinienes pójść z kapitanem - wtrąciła Hannah. - Może uda mi się wywęszyć coś na temat twojej sytuacji, gdy się rozdzielimy - szepnęła mu do ucha.

- Jeszcze nie teraz. Najpierw odbędziemy to spotkanie.

Kapitan ustąpił, choć z wielkimi oporami. Dał im znak, by poszli za nim. Zaprowadził ich jeszcze piętro wyżej, do wielkiej sali z czterema gotyckimi oknami. W jednym końcu stał fortepian otoczony filigranowymi francuskimi krzesłami. Z okien zwisały długie niebieskie zasłony. Nadawały wnętrzu kameralną, ciepłą atmosferę.

Ani trochę ciepła nie emanowało za to od mężczyzny siedzącego w skórzanym fotelu na drugim końcu sali. Miał ponurą, przepelnioną wrogością twarz.

Michael i Hannah stali, trzymając się za ręce. Książę miał włosy nieco jaśniejsze, ale jego twarz wyglądała niemal jak lustrzane odbicie twarzy Michaela.

- Przypuszczam, że pana celem jest wymuszenie uznania ojcostwa ze strony króla.

Książę Karl przyglądał się gościom z uwagą. Vermisten huczał od plotek na temat porucznika. Odżyły stare opowieści o podmienionym księciu. Karl przeczuwał, że wymyka mu się szansa objęcia tronu.

Dotychczas te wszystkie opowieści i legendy nie przeszkadzały mu. Ot, zwykłe przesady. Nie przyjmował do wiadomości, że mógłby pojawić się ktoś, kto będzie uzurpował sobie prawo do następstwa tronu Lohenbergu. Oddał całe życie służbie ukochanemu krajowi. Zdawał sobie sprawę z tego, że królestwo pograży się w chaosie, jeśli król nie rozwiąże problemu sukcesji.

Stojący przed nim człowiek był niewątpliwie jego bratem przyrodnim. Michael Thorpe, porucznik brytyjskiej armii, był najprawdopodobniej nieślubnym synem króla.

Książę Karl nie wiedział, czy chory ojciec słyszał o pojawieniu się tego człowieka, postanowił jednak, że uczyni wszystko, aby ochronić matkę. Królowa nie musi dowiedzieć się o niewierności męża. Dostyc nacierpiała się z powodu choroby.

Szalona królowa Astri dla własnego dobra spędziła ostatnie lata w odosobnieniu. Tylko nieliczni mogli się z nią widywać, albowiem wszelkie kontakty ze światem ze-

wnętrznym wywoływały u królowej kolejny atak choroby. Nawet król unikał żony i od lat żył jak wdowiec. Karl wiedział, że jedynie graf von Reischor spotykał się z królową.

- Czego pan chce? - zapytał. Mówił po angielsku. - Pieniądzy?

Pomysł, żeby zapłacić choćby jednego feniga temu człowiekowi, był księciu Karlowi wstrętny.

- Przybyłem po odpowiedzi.

Porucznik przyglądał mu się bezceremonialnie, jakby czynił porównania. Karl zjeżył się, bo ten przybysz był bardziej podobny do króla niż on. Denerwowało go to.

- Ile pan ma lat? - zapytał.

- Dwadzieścia sześć.

Tyle samo. Karl ugryzł się w język, by głośno nie zakląć. Był na ojca wściekły. Jak Sweyn mógł to zrobić? Karl byłby w stanie zrozumieć, gdyby porucznik był młodszy. Szaleństwo królowej Astri rzucało cień na życie w zamku. Pozwalałoby wytłumaczyć fakt, że ojciec szukał pocieszenia w ramionach innej kobiety.

Obecność tego człowieka świadczyła jednak o czymś innym. Może Astri dowiedziała się o niewierności męża i to ją wpędziło w chorobę?

Gdy o tym myślał, gotował się wewnątrz. Podobieństwo między nim a porucznikiem było aż nadto oczywiste.

- Mamy tego samego ojca - odezwał się porucznik - ale co z naszymi matkami? Którego z nas urodziła królowa? Możemy ją zapytać?

Nigdy. Pomysł skonfrontowania Astri z tym człowiekiem był wykluczony.

- Królowa pana nie przyjmie. - Książę Karl wstał i podszedł do okna. - Ona nie widuje nikogo.

Nawet jego. Przez całe dzieciństwo matka ledwie go tolerowała.

- A może ja z nią porozmawiam? - przemówiła nagle towarzysząca porucznikowi kobieta. - Najjaśniejsza Pani zapewne nie będzie skrepowana moją osobą. Ja nie stanowią zagrożenia dla nikogo.

Karl do tej pory nie zwracał uwagi na żonę porucznika. Nie odzywała się podczas rozmowy, ale pewne siebie zachowanie świadczyło o tym, że jej obecność ma większe

znaczenie, niż przypuszczał. Była piękna, bez dwóch zdań, ale było w niej również coś niezwykłego. Godność, świadcząca o tym, że pasowała do tego otoczenia.

Mimo wszystko nie mógł jej zezwolić na audiencję u królowej.

- Królowa nie widuje nikogo, bez wyjątku.

W tej chwili zapragnął pozbyć się obojga. Pomysł przekupienia ich był mu wstrętny, uznał jednak, że nie ma wyjścia.

- Jedźcie do Londynu i nigdy nie wracajcie do Lohenbergu. Dopilnuję, żebyście otrzymali stosowne odszkodowanie.

- Nie wyjedziemy - oznajmił porucznik - dopóki nie porozmawiam z królem i królową.

Karl gestem ręki przywołał gwardzistę.

- Proszę wyprowadzić porucznika i jego małżonkę. Dopilnujcie, żeby bezpiecznie przekroczyli granicę.

Chciał się ich pozbyć z zamku, z Vermistenu, ze swojego życia. Im szybciej znajdą się w Anglii, tym lepiej. Jeśli zajdzie konieczność użycia siły, nie zawaha się. W grę wchodzi bezpieczeństwo rodziny.

Nie sprzeciwiali się, tylko porucznik stał i patrzył wymownie. W tym spojrzeniu kryła się groźba. Odezwał się cichym głosem, po lohenbersku.

- Nie o to prosiłem. I przysięgam, dostanę odpowiedzi, których poszukuję. I pan także, bez względu na to, czy chce je pan poznać, czy nie.

W głowie Michaela kłębiły się tysiące myśli. Konfrontacja z księciem następcą tronu była jak zderzenie się z własnym odbiciem w lustrze. Podobieństwo między nim i Karlem było uderzające. To na pewno jest jego brat przyrodni. Który z nich dwóch jest nieślubnym dzieckiem?

Wrócił myślami do rodziców. Kłamali, utrzymując go w przekonaniu, że jest ich rodzonym synem. Czy robili to z miłości, aby go chronić? Czy dlatego, że go ukradli?

W najwcześniejszych wspomnieniach związanych z Mary Thorpe pojawiały się jej kojąca obecność i spokój, z jakim układała go do snu. Zawsze cierpliwa i kochająca. Nigdy nie miał powodu, by wątpić w jej szczerłość. Nie chciał wątpić i teraz.

Trzymał mocno Hannah za rękę, gdyż była w tej chwili jedynym stałym elementem w otaczającym go chaosie. Była jego łącznikiem z rzeczywistością, nie pozwalała, by jego umysł pobłądził w krainie ułudy.

Bóg świadkiem, że nie wiedział, co robić. Jego życie było brakującym elementem tej dziwnej układanki. Czy ma jakieś prawa wynikające z urodzenia? Czy żebrak pokona dystans dzielący go od królewicza, gdyby prawdą było to, co podejrzewał?

Żołnierze właśnie wyprowadzali ich przed zamek, gdy nadjechał graf von Reischor ze swoją służbą. Twarz ambasadora była niemal szara z wysiłku, opierał się ciężko na ramionach dwóch lokajów.

- Ta samotna wyprawa była błędem - powiedział bez żadnego wstępu. - Nie miał pan pojęcia o niebezpieczeństwie, na jakie się pan wystawił.

- Dwukrotnie próbowano mnie zabić - wypalił Michael. - Wiem dobrze, na co się narażaliśmy. Nawiasem mówiąc, od czasu jak opuściliśmy pana, nie było żadnego zamachu na moje życie. Jak pan sądzi, dlaczego?

- Powinien pan na mnie zaczekać - upierał się przy swoim graf. - Powie mi pan, co się wydarzyło?

- Księżę kazał nam opuścić kraj. Gwardziści mają nas eskortować do granicy.

Odpowiedź wprawiła grafa w oburzenie.

- Nie radziłem panu rozmawiać z księciem. Rzecz oczywista, że on nie chce pana na zamku.

- Nie mieliśmy wyboru - przerwała Hannah. Ścisnęła mocniej dłoń Michaela, chcąc dodać mu otuchy. - Dzisiaj rano księżę przysłał gwardzistów do gospody, w której nocowaliśmy, z rozkazem sprowadzenia nas do zamku. On czuje się zagrożony przez Michaela - dodała, zniżając głos do szeptu.

- To jasne - przyznał graf. - Wygląda na to, że musimy zmienić strategię.

Porozmawiał chwilę ze swoimi służącymi i wydał im polecenie zawiezienia Michaela i Hannah do jego pałacyku myśliwskiego.

- Dzisiaj wieczorem, po spotkaniu z Jej Królewską Mością, dołączę do was.

- Księżę twierdzi, że królowa nie widuje nikogo.

- Raczej, że oni na to nie pozwalają - z oburzeniem stwierdził graf. - Oskarżyli ją o obłąd i odizolowali od dworu. Nikt nie chce głośno przyznać, że ona miała rację, przez cały czas.

- Rację? W jakiej sprawie?

- Że cię ukradziono. Ale to nie miejsce, żeby o tym mówić.

Zwrócił się do gwardzistów.

- Moja służba odwiezie porucznika Thorpe'a i jego... towarzyszkę do granicy. Możecie wracać do swoich obowiązków.

Kapitan nie wydawał się przekonany, ale podporządkował się.

- Pojedziecie moim powozem. Stangret zawiezie was do pałacyku myśliwskiego, kiedy upewni się, że nie jesteście śledzeni - mówił graf do Michaela i Hannah.

- Księżę wydali nas z kraju, jak się dowie, że wciąż tu jesteśmy - zwróciła uwagę Hannah.

Grafa zirytowały jej słowa.

- Pani obecność nie jest konieczna, lady Hannah. Jeśli ma pani wątpliwości, moi ludzie odwiozą panią do kuzynostwa w Niemczech, nawet w tej chwili.

Poczuła się niezręcznie, spojrzała pytająco na Michaela. Nie chciał, żeby wyjechała, przynajmniej nie teraz.

- Potrzebuję godnej zaufania osoby, która będzie mi służyła za tłumacza. - Pochwyił Hannah za rękę. Nie wspomniał, że zaczyna sobie przypominać język lohenberski. Lepiej, żeby powszechnie wierzone, że nim nie włada.

Graf z dezaprobatą patrzył, jak Hannah i Michael trzymają się za ręce. Zauważył pierścionek na jej palcu.

- Nie popełniliście przypadkiem jakiegoś głupstwa? - zapytał.

Hannah poczerwieniała. Ukryła dłoń.

- Chyba nie. To podarunek. Gdy ludzie myśleli, że jesteśmy małżeństwem...

- Mam nadzieję - graf nie krył niezadowolenia - że, biorąc pod uwagę widoki na przyszłość porucznika, tylko nieliczni tak myśleli.

To nie była winna Hannah i Michael nie miał zamiaru pozwolić grafowi ją obrażać. Uniósł w górę jej dłoń z pierścionkiem.

- Chroniłem jej reputację.

- Nie powinien pan przywozić tutaj lady Hannah. Jej kuzyni prawdopodobnie martwią się, co się z nią dzieje.

- To tylko dwa dni.

- I zamierza pan trzymać ją przy sobie jako swoją...

- Proszę nie kończyć.

Hannah stanęła między nimi.

- Nic nie szkodzi - odezwała się, patrząc grafowi prosto w oczy. - Nie mam zamiaru ingerować w przyszłość porucznika. Jestem gotowa wrócić do moich kuzynów.

Wyrwała dłoń Michaelowi. Była opanowana, na jej twarzy nie było widać ani śladu wzburzenia.

Miała oczywiście rację. Tak należało postąpić. Michael nigdy nie powinien pozwolić jej jechać ze sobą. Ale burzył się na myśl, że mogłaby w tej chwili udać się do krewnych, którzy pomogliby jej wydać się za męża za jakiegoś cudzoziemca.

- Gdzie jest pani Turner? - zwrócił się do grafa, gdy Hannah znalazła się w powozie.

Miał nadzieję, że była w otoczeniu grafa bezpieczna.

- Została w gospodzie razem z pokojówką lady Hannah i innymi służącymi. Nie chciała jechać do Lohenbergu.

Michael w to nie wątpił.

- Proszę ją przywieźć do pałacyku myśliwskiego. Muszę z nią pilnie porozmawiać.

Abigail Turner znała jego matkę od najdawniejszych czasów. Może uda się wyjaśnić, czy Mary Thorpe kiedykolwiek była w Lohenbergu.

- Jak pan sobie życzy - zgodził się graf, choć nie wydawał się entuzjastycznie nastawiony do tego pomysłu.

Hannah unikała w powozie kontaktu wzrokowego. Michael podejrzewał, że rozważa opuszczenie go.

Zastanawiał się, czy chce, by okazało się, że należy do rodziny królewskiej, w której bez wątplenia przypadłaby mu rola czarnej owcy. Instykt podpowiadał, by machnąć na to ręką. Nie chcieli go - to oczywiste. Ale gdyby odwrócił się do nich plecami, nie uj-

rzałby już nigdy więcej Hannah. Był rozdarty między szansą na prowadzenie życia, którego nie chciał, a perspektywą utraty kobiety, której pragnął.

Droga ku granicy dłużyła się niemiłosiernie. Pokonywali milę za milą, a Michael wciąż nie odzywał się do Hannah. Ona trwała w milczeniu, w zamyśleniu obracając na palcu pierścioneł. W okno powozu zaczęło już zaglądać popołudniowe słońce, gdy nagle przemówiła.

- Co myślisz o księciu?

- Myślę, że żyje w strachu. Každy na jego miejscu żyłby w strachu.

- A ty? Też się boisz?

- Ja nie mam królestwa do stracenia, moja śliczna. - Pokręcił głową.

- On jest twoim bratem, prawda?

Mina Hannah świadczyła o tym, że wolałaby, żeby było inaczej.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Ja prawdopodobnie jestem bękartem. Będą chcieli się mnie pozbyć, chociażby ze względu na zachowanie pozorów.

Potrząsnęła głową.

- Nie wierzę w to, Michael. Widziałam portret króla w bibliotece. Jesteście podobni jak dwie krople wody. Jeśli któryś z was jest bękartem, to jest nim książę.

Rozdział osiemnasty

Hannah zapatrzyła się w widoki za oknem karety. Nękały ją czarne myśli. Teraz, gdy doszło do spotkania księcia Karla i Michaela, była niemal pewna, że zagrożenie wzrośnie.

Milczenie przerwał Michael.

- Myślę, że nie ma dla mnie dobrego rozwiązania, Hannah. Stawka jest zbyt wysoka.

- A jeśli królestwo należy się tobie?

- Nie chcę go. Nic nie wiem o Lohenbergu. Zostałem wychowany w Anglii jako syn handlarza ryb. Nie mogę być księciem, nawet gdybym chciał.

Już porzucił tę myśl, widziała to po jego minie. Nie wierzył, że posiada zdolności, które pozwolą mu rządzić krajem. Ale przecież on doświadczył ubóstwa. Kto jak kto, ale właśnie on wiedziałby najlepiej, jak walczyć z biedą.

Pochyliła się ku niemu. Potrzebował zachęty. Powinien odłożyć na bok wątpliwości i sięgnąć po przyszłość, na którą zasługiwał.

- Możesz. Myślę, że jesteś do tego stworzony. - Gdyby nie ty, ilu jeszcze ludzi zginęłoby pod Bałakławą? - spytała.

- I tak uratowałem ich zbyt mało.

- Ale wielu uratowałeś. - Poglaskała go po policzku. - Jesteś człowiekiem, któremu nie jest obojętny los innych. Twoich żołnierzy.

- Nie, Hannah, to na nic. - Rozejrzał się po pozłacanych wnętrzu karety. - Ja nie pasuję do złoconych komnat zamku.

- A jeśli oni są naprawdę twoją rodziną? Odwrócisz się do nich plecami?

- To oni odwrócili się do mnie plecami. - Roześmiał się gorzko.

- Nic o tym nie wiesz. Różne rzeczy mogły się zdarzyć. Nie rezygnuj. Dowiedz się prawdy.

- A co z tobą? Co ty zrobisz, jeśli okaże się, że jestem księciem?

Hannah przekreśliła pierścionek na palcu kamieniami do dołu.

- Przypuszczam, że pojedę do Niemiec.

Pochwycił jej dłoń, przekręcił pierścionek z powrotem kamieniami w górę.

- Jesteś moją tłumaczką, potrzebuję cię. Jak będzie po wszystkim, zrobisz, co zechcesz.

Nie powiedział, że chciał, by z nim została. Hannah miała nadzieję, że takie słowa padną, że usłyszy, że coś dla niego znaczy. Sprawiał wrażenie, jakby było mu obojętne, czy ona zostanie, czy nie. Niepotrzebnie o tym myślała, karciła się za nadmiar naiwności.

Przygnębiona, starała się ostrożnie dobierać słowa.

- Z dnia na dzień coraz lepiej przypominasz sobie język. Mówiłeś nim od urodzenia. Jest kwestią czasu, że przypomnisz sobie wszystko. Nie potrzebujesz mnie - powiedziała spokojnym głosem.

W duchu jednak błagała: Powiedz, że tak nie jest, pozwól uwierzyć, że ostatnia noc była dla ciebie ważna.

Milczał.

Hannah wyjrzała za okno, żeby Michael nie zauważył łez w jej oczach.

- Graf miał rację. Nie powinniśmy udawać, że jesteśmy małżeństwem. - Starła się wszelkimi siłami panować nad głosem.

- Chcesz mnie zostawić - wymamrotał.

- Chcę, żebyś mnie poprosił, bym została - wymknęło się jej i nie było już od tego odwrotu. - Wiem, że nie powinnam była tu z tobą przyjeżdżać. To był błąd. - Jedna łyka niechcący stoczyła się na policzek. - Ale... ja nie chciałam cię zostawiać.

Krew napłynęła jej do twarzy, gdy składała to wyznanie.

- Chciałam z tobą być tak długo, jak trzeba. I nie żałuję, że pozwoliłam ci spać w moim łóżku.

Przesiadł się, by być blisko niej. Kciukami starł łzy spływające z jej policzków.

- Gdybym był kimś lepszym, kimś, kto potrafiłby zaopiekować się tobą, nie pozwoliłbym ci odjechać. Machnąłbym ręką na konsekwencje i zmusiłbym cię, żebyś została. - Przyłożył okrytą rękawiczką dłoń do swojego policzka. - Są ludzie, którzy czyhają na moje życie. U kuzynów będziesz bezpieczna.

- Tego chcesz?

Pochylił głowę tak, że zetknęli się czołami. Czują jego wargi i gorący oddech na policzku. Owładnęła nią przemożna chęć większej bliskości.

- Wiesz, czego chcę. Nie ma w tym nic honorowego.

Hannah omdlewała pod naporem pocałunków Michaela.

Znikały wszystkie wątpliwości. Uciszał wszelkie ostrzeżenia, jakie pojawiały się w jej głowie.

Gdy się od siebie oderwali, potrzebowała dobrej chwili, by wyrównać oddech. Ożyły wspomnienia wczorajszej nocy. Niemal czuła dotyk jego rąk i topniała w miłym uścisku.

Musi z nim być, nawet gdyby miało to znaczyć, że będzie tylko kochanką, nie żoną. Chociaż koniec końców on złamie jej serce, ona nie odrzuci tego, co oferuje jej bieżąca chwila.

Michael nie mógł zasnąć. Dostał najlepszy pokój w myśliwskiej rezydencji grafa, ale nawet w miękkiej puchowej pościeli nie było mu dość wygodnie, by natychmiast zapnąć w sen.

W ciemnościach usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi i odruchowo sięgnął pod poduszkę, gdzie miał ukryty nóż. Ktoś wszedł do pokoju i powoli zmierzał w jego stronę. Michael wstrzymał oddech, czekał. Ryzyko było wielkie. Nie wiedział, kto się do niego skrada i po co. Mógł to być morderca, mógł to być także służący, który czegoś zapomniał w pokoju. Szybko wykluczył drugą możliwość. Służący zapukałby przed wejściem.

Dalsze oczekiwanie mogło okazać się jeszcze bardziej ryzykowne, jeśli intruz miał pistolet. Michael nadal trwał jednak w bezruchu, choć kroki były słyszalne coraz bliżej. Wyczuwał w powietrzu zwietrzałą woń ziół, przypominającą saszetki z lawendą, takie jakie gospodynie umieszczają w szufladach z bielizną. Zapach wody toaletowej skradającego się też wydawał mu się znajomy, ale nie potrafił skojarzyć go z żadną znaną sobie osobą.

Kiedy intruz znalazł się blisko łóżka, Michael pchnął w jego stronę nożem.

- Ktoś ty?

Usłyszał kobiecy jęk. Odwrócił się, żeby zapalić lampę. Z ciemności wyłoniła się postać Abigail Turner.

- Pani Turner, co pani tu robi?

Była roztrzęsiona, blada ze strachu. Uzmysłował sobie, że ciągle grozi jej nożem, więc go odłożył.

- Chciałam z tobą porozmawiać - rzekła trzęsącym się głosem. Usiadła na stojącym przy łóżku krześle. - Ponieważ zlekceważyłeś moje ostrzeżenie, chciałabym ci coś wytłumaczyć. Obawiam się, że mnie wkrótce znajdą, a wtedy nie wiem, co się stanie.

Mówiła tak, jakby zrobiła coś złego. Michael zastanawiał się, czy pani Turner jest w pełni władz umysłowych.

- Znajdą panią?

Pokiwała głową.

- Miałam cię im oddać. Ale jakże mogłam pozwolić, żeby cię zabili? Byłeś małym chłopcem... takim małym, bezbronnym chłopcem. - Trzęsła się jej broda.

Michael nic nie rozumiał.

- Pani powiada, że pochodzi z Lohenbergu? Tu pani mieszkała?

- Nie było mnie tu przez dwadzieścia trzy lata i nie zamierzałam nigdy wracać... po tym... co zrobiłam. Oni mieli w rękach mojego męża, musisz wiedzieć. Mówili, że jeśli ciebie nie wydam, zabiją Sebastiana.

Michael patrzył na jej siwe włosy i łagodne brązowe oczy, ale nie mógł zdecydować się, czy uwierzyć jej słowom. Wyciągnęła dłonie, otoczyła nimi twarz Michaela. Z jej oczu płynęły łzy, których nawet nie próbowała powstrzymywać. Michael trzymał ją za ręce, chciał ją pocieszyć, mimo że kręciło mu się w głowie od jej rewelacji.

Nie chciał sprawiać jej dodatkowego bólu, ale musiał wszystko dokładnie zrozumieć.

- Pani uprowadziła mnie od rodziny? Ponieważ ci ludzie mieli pani męża?

Przytaknęła.

- Byłam na służbie u królowej i należałam do nielicznych kobiet, które mogły mieć dostęp do ciebie.

- Kim byli ci ludzie? Kto ich wynajął?

- Nie wiem. Przyszli do mnie w święto. Tej nocy na zamku był bal maskowy i wszyscy, nawet gwardziści, mieli maski na twarzach.

Otarła łzy.

- Myślę, że dzięki temu weszli niepostrzeżenie do pałacu. Ja miałam wyprowadzić cię z pokojów dziecięcych i zaprowadzić do powozu czekającego na zewnątrz. Przed zamkiem stało mnóstwo powozów gości, którzy przyjechali na bal, więc nikt nie zauważyłby niczego podejrzanego.

- Jak ominęła pani posterunek gwardii?

- Powiedziała im, że prowadzę cię do ogrodu, gdzie czeka na ciebie królowa. Uwierzyli i przepuścili mnie. Cieszyłam się ich zaufaniem. Dopiero później dowiedziałam się, że na twoim miejscu umieszczono inne dziecko.

Michael nie pozwalał sobie na ujawnienie najmniejszych emocji. Przede wszystkim starał się nie dać się ponieść uczuciu niechęci. Pani Turner przez te wszystkie lata znała jego przeszłość i nigdy nie pisnęła na ten temat nawet słowa. Wiedziała, że jego rodzice nie są prawdziwymi rodzicami.

Obawiał się, że gdyby okazał jej niechęć, poszukałaby ratunku w ucieczce w chorobę i nigdy nie dowiedziałaby się całej prawdy.

Zaczął ostrożnie wypytywać.

- Co było potem, gdy zabrała mnie pani od niani?

Pani Turner szlochała.

- Byłam o włos od wydania cię w ich ręce. Niech mi Bóg przebaczy. Spałeś mi na rękach, gdy wsiadałam z tobą do powozu. Ale ja wtedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży z moim własnym dzieckiem, Henrym. Pomyślałam, jak ja bym się czuła, gdyby ktoś skrzywdził moje dziecko. I nie mogłam zrobić tego, co było zaplanowane. Nawet jeśli miało to oznaczać utratę Sebastiana.

Osuszyła oczy. Wzięła się w garść.

- Zatrzymałam stangreta i przekupiłam go, by pojechał do mojego domu. Podejrzewam, że on też żałował swojego udziału w tej sprawie. Wzięłam wszystkie pieniądze i kosztowności, jakie były w domu i z nich opłacałam podróż do Londynu. Byłeś u mnie przez kilka miesięcy, prawie aż do mojego rozwiązania. Wtedy poznałam Paula i Mary Thorpe'ów. Byli bezdzietni. Obiecali zająć się tobą i pomóc mi w okresie połogu.

Westchnęła ciężko.

Cały czas bałam się, że nas znajdą. Wiedziałam także, że do końca życia będę zmuszona żyć w biedzie. Tylko w ten sposób mogłam nie rzucać się w oczy.

Michael nieraz się zastanawiał, jak pani Turner dawała sobie radę bez męża. Przypuszczał, że dzięki dobroczynności jego rodziców.

- Czy moi rodzice znali moją przeszłość?

Pokręciła głową.

- Nie, krępowaloby ich, gdyby wiedzieli, że jesteś księciem. Postawiliby cię na piedestale i co za mężczyzna by z ciebie wyrósł?

Wydychała głośno nos.

- Powiedziałam im, że jesteś sierotą z Lohenbergu, któremu obiecałam znaleźć dom. Pozwoliłam im wychowywać cię, jak chcieli. Nalegałam jedynie na zapewnienie ci dobrego wykształcenia. Ile ja musiałam się naprosić o to Mary! Powtarzałam jej, że synowi handlarza ryb nie zaszkodzi dać szansę na lepszą przyszłość.

- Jak oni mogli sobie pozwolić na opłacenie mojej szkoły? Nigdy tego nie potrafiłam zrozumieć.

- Sprzedałam trochę kosztowności wywiezionych z Lohenbergu. Mary trzymała Paula w przekonaniu, że odziedziczyła niewielką sumę po zmarłej ciotce. - Pani Turner pogłaskała Michaela po policzku. - Potrzebowałeś tych pieniędzy bardziej niż ja.

- Co się stało z pani mężem?

Po twarzy Abigail Turner znowu popłynęły łzy.

- Nigdy się nie dowiedziałam. Nie widzieliśmy się od tamtej nocy. Mam nadzieję, że zdołał przeżyć. Nie mogłam do niego pisać, nie mogłam nawet próbować dowiadywać się o niego. Oni mogliby cię znaleźć.

Teraz, kiedy opowiedziała mu wszystko, sekret przestał jej ciążyć. Jemu natomiast wcale nie było lekko na duszy. Nie pragnął królewskiego życia i wszystkich komplikacji, z którymi się wiązało.

- Resztę pieniędzy pochodzących ze spieniężonych kosztowności wydałam na sprowadzenie cię z Malty, kiedy dowiedziałam się, że zostałeś ranny. Miałam nadzieję, że wrócicie obaj, ty i Henry.

Michael objął ją, bo rozplakała się na wspomnienie o synu. Po wyznaniu Abigail Turner nie mógł dłużej negować prawdy, która biła po oczach. Będzie musiał skonfrontować się nie tylko z rzekomym księciem Karlem, lecz również z królem i królową.

Pani Turner, oparłszy głowę na jego ramieniu, głaskała go po plecach.

- Przepraszam cię, Michaelu, że trzymałam cię w nieświadomości. Uważałam, że jedynym sposobem uratowania ci życia było dochowanie tajemnicy.

Prosiła o przebaczenie, on jednak nie potrafił w tej chwili skupić myśli. Zmusił się, by ją uścisnąć, ale wciąż był bardzo wzburzony.

Odsunęła się od niego. Na jej twarzy pojawiła się zaciętość.

- Rano pójdę do królowej Astri i wszystko jej opowiem.

Michael nie był pewien, czy to dobry pomysł.

- Nam zabroniono spotkania z królową.

- Byłam jej damą dworu przez pięć lat. Królowa mnie przyjmie.

- Nie, jeśli żyje w przekonaniu, że pani ukradła jej syna.

Pani Turner zalała się łzami, jakby uderzył ją w twarz.

Lepiej dla niej będzie, jeśli zrozumie, że wszelkie kontakty z zamkiem mogą się dla niej skończyć uwięzieniem, a nawet śmiercią.

- Jeśli będzie się pani starała o widzenie z królową, może panią spotkać kara za to, co pani zrobiła. Ludzie, którzy uprowadzili pani męża, też mogą sobie o pani przypomnieć. Oni wiedzą, że ja żyję. To zbyt wielkie ryzyko.

- Muszę wynagrodzić wyrządzone krzywdy. Muszę z powrotem przyprowadzić cię do niej, niech wie, że nigdy nie zamierzałam jej zdradzić.

- W swoim czasie. Ja pierwszy muszę się z nią spotkać. Ale nawet jeśli królowa zechce mnie zobaczyć, wcale nie będzie to znaczyło, że zechce mi uwierzyć. Poza podobieństwem do króla nie ma żadnego dowodu, że jestem jej synem.

Kąciki ust pani Turner uniosły się w uśmiechu.

- Mylisz się, chłopcze. Istnieje dowód, że jesteś księciem.

Czekał, co ona powie.

- Masz bliźnię. - Wskazała lewą nogę Michaela. - Z tyłu, na łydce.

Michael wiedział o bliźnie, ale nigdy nie potrafił sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach się pojawiła.

- Kiedy miałeś dwa lata, lubiłeś wspinać się na stół. Niania nie potrafiła cię upilnować. Któregoś dnia spadłeś i rozciąłeś łydkę o leżącą obok stołu zabawkę. Bardzo płakałeś i matka sama cię przytrzymała, gdy lekarz zszywał ranę. - Pani Turner pokazała palcem wskazującym i kciukiem, jak wielka była rana. - Była mniej więcej tej długości. Tylko nieliczne osoby spośród personelu pałacowego o tym wiedziały.

Przybrała uroczysty wyraz twarzy.

- Odzyskasz tron, Michaelu Thorpe'u. Obiecuję ci to.

Przez resztę nocy Michael chodził tam i z powrotem po pokoju. Teraz, kiedy usłyszał wyznanie pani Turner, nie mógł już dłużej mieć wątpliwości co do swojego pochodzenia. Trzeba było decydować, czy walczyć o utracone królestwo, czy nie.

Włożył spodnie i koszulę, o kamizelce nie pomyślał. Wyszedł na korytarz i na palcach podążył w stronę schodów. Rezydencja grafa nie była wielka, ale luksusowa.

Nie wiedział, co go pcha do pokoju Hannah. Zdecydowanie jakaś głębsza potrzeba. Gdyby mógł położyć się i zasnąć obok niej, uspokoiłby kłębiące się w głowie myśli.

Graf przeznaczył dla Hannah pokój na drugim końcu domu. Chociaż nadal utrzymywali świat zewnętrzny w przekonaniu, że są małżeństwem, Heinrich von Reischor zamierzał dbać o cnotę Hannah najlepiej, jak potrafił.

Michael otworzył bezszelestnie drzwi i wszedł do środka. Choć nie przypuszczał, by Hannah jego wzorem schowała nóż pod poduszką, na wszelki wypadek szepnął:

- To ja, Michael. Śpisz?

- Spałam - odpowiedziała, przewracając się na łóżku. - O co chodzi?

Zamknął za sobą drzwi, szczęśliwy, że była sama. Bez słowa przemierzył pokój i położył się obok niej.

Miała na sobie cienką bawełnianą koszulę nocną, była rozgrzana snem. Włosy wydzielały delikatny zapach jaśminu. Michael przytulił się do niej.

Nie prosiła o wyjaśnienia, tylko leciutko gładziła go po ramieniu. Ten dotyk podnosił go na duchu, pozwalał ukoić wzburzone myśli.

- Zostań na resztę nocy - wyszeptała.

Zamiast odpowiedzi pocałował ją w skroń. Jego ciało zaczynało reagować na jej bliskość, ale stłumił pożądanie. W tej chwili chciał tylko poleżeć obok niej.

- Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim, co cię gnębi.

- Powiem rano. Teraz tylko muszę być blisko ciebie.

- Powiedz teraz.

Opowiedział, co wyznała mu pani Turner, nieustannie szukając pretekstu, by dotknąć Hannah. Wodził palcami po jej ramieniu, po biodrze.

- Nie bardzo wiem, co z tym począć. Nie zależy mi na tronie.

Dotknęła jego twarzy, musnęła wargami jego usta.

- Jeśli królowa Astri jest twoją matką, na pewno zechce dowiedzieć się, co się z tobą działo.

Przywarła do niego, głaskała go po plecach, wodziła dłońmi wzdłuż jego kręgosłupa. Wiele go kosztowało, żeby nie pofolgować żądzy.

- To dla mnie obcy ludzie. Nic nie wiem o ich życiu i nie wiem, co robić.

- Pomogę ci. - Przeczesała palcami jego włosy. - Pójdę z tobą do zamku.

Przewrócił się na plecy. Leżała teraz na nim. Obciągając koszulę, która owinęła się jej wokół nóg, zauważył, że Hannah jest pod spodem naga. Zacisnął dłonie na jej gołych pośladkach. Reakcja jego ciała była natychmiastowa i wywołała u Hannah gęsią skórę.

- Michael - westchnęła.

Nie był to protest, nie była to również zachęta. Wyczuwał, że ona też go pożąda, ale próbuje mu się opierać.

- Chciałbym być z tobą - szeptał prosto w jej usta.

Dłońmi objął jej piersi. Gdyby mu pozwoliła, przewróciłby ją na plecy i wypełnił ją sobą.

Uchwyciła go za nadgarstki i odepchnęła.

- Nie, Michael. Nie mogę.

Uwolniła się z jego objęcia. Zauważył, że nie miała na palcu pierścionka.

- Nie przyszedłem, żeby cię uwieść. Nie mam zamiaru zmuszać cię do niczego, czego nie chcesz.

Usiadła, naciągnęła koszulę na podkurczone kolana. W bieliźnie wyglądała jak niewinna dziewczyna, która ma być złożona w ofierze krwiożerczemu smokowi.

- Pomyliłam się. Myślałam, że mogę zostać twoją kochanką. - Osloniła się prześcieradłem.

Odetchnął ciężko. Miał wrażenie, jakby przechadzał się nad przepaścią.

- Przecież mówiłem ci, że jeśli będzie dziecko, zajmę się tobą i nim.

Pokręciła powoli głową, nie o to chodziło.

- Raz już popełniliśmy błąd. Nie powtarzajmy go. Jeśli będę miała dziecko, znienawidzisz mnie.

Nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi.

- Nie potrafiłbym cię znienawidzić.

- Pomyślałam, że gdybyśmy byli razem, nawet gdybym była tylko twoją kochanką, mogłoby ci kiedyś przyjść do głowy ożenić się ze mną. Wiem, że to głupie. Następca tronu nie może sobie na to pozwolić.

- Sam decyduję o sobie.

Zignorowała tę uwagę.

- Jako następca tronu poślubisz kogoś równego sobie stanem, jakąś księżniczkę. Będziesz miał wolny wybór.

Zdenerwował się.

- I ty naprawdę myślisz, że mnie to obchodzi? Żądasz, żebym się z tobą ożenił? Wątpię, czy naprawdę tego chcesz.

Wstał, był autentycznie zły.

- Ty potrzebujesz mężczyzny z tytułem arystokratycznym i licznymi posiadłościami. Ma mieć dobrze brzmiące nazwisko i ma spać w osobnej sypialni, połączonej drzwiami z twoją. Kiedy zasiądziecie przy stole na prozzonej kolacji, to on ma być przedmiotem ogólnego podziwu. Ja nie jestem takim mężczyzną. Jestem żołnierzem obciążonym odpowiedzialnością za wysłanie na śmierć setek ludzi.

Nie odezwała się. Michael uzmysłowił sobie, że chciał, żeby zaprzeczyła. Nie uczyniła tego. Podejrzywał, że traktowała go jak owoc zakazany, który nie będzie kusił w nieskończoność.

- Gdybym był przekonany, że mnie zechcesz, w tej chwili znalazłbym pastora. Mógłbym uczynić cię księżną, ale przecież nie powiesz „tak”, prawda?

Nie powie, bo wie, skąd on się wziął i kim naprawdę jest - człowiekiem z ulicy.

Patrzył na jej pobladłą twarz. Czekał, żeby mu powiedziała, że się myli. Żeby go objęła i wlała otuchę w jego serce.

- Nie, nie powiem - odezwała się wreszcie. Była blada, ale zdecydowana. - Pomogę ci zaaklimatyzować się na zamku. Potem wyjadę do Niemiec.

Gdy za Michaeliem zamknęły się drzwi, Hannah zatopiła twarz w poduszce i zalała się rzewnymi łzami. Rozmowa kosztowała ją więcej, niż potrafiła znieść.

Rzucona mimochodem uwaga, że mógłby uczynić ją księżną, napełniła ją goryczą. On nie miał pojęcia, jak to jest żyć w pozłacanej klatce, w jakiej ona żyła do tej pory.

Hannah doskonale wiedziała, co to za życie, kiedy nieustannie trzeba się troszczyć o pozory, kiedy o każdym twoim kroku decydują ustalone zwyczajem reguły.

A księżna miałaby jeszcze mniej swobody.

Ile siły woli trzeba, żeby wytrwać przy raz podjętej decyzji! Hannah zakochała się w Michaelu Thorpe'u. On jednak nigdy nie mówił jej o swoich uczuciach. Perspektywa skrepowanego dworską etykietą życia na zamku, skrawków uczucia i od czasu do czasu nocy w ramionach ukochanego nie zadowalała jej.

Już raczej wolałaby zostać żoną jakiegoś szlachcica, a nawet człowieka z gminu, byle pozwoliby jej cieszyć się swobodą, której dotychczas nie miała.

O życiu Michaela zacznie teraz decydować polityka, jego przyszłość nie będzie należała do niego. Jeśli zostanie księciem następcą tronu, nie umknie swojemu przeznaczeniu.

Ona nie musi nakładać sobie jarzma na kark.

Chociaż serce pęknie jej z bólu na tysiąc kawałeczków, nie musi godzić się na egzystencję księżnej małżonki, chyba że on odpłaci jej miłością równie wielką jak jej miłość do niego.

Rozdział dziewiętnasty

Rany od kul goiły się, ale graf von Reischor wciąż nie mógł chodzić. Michael i lady Hannah mieli czekać w karecie, podczas gdy służący wieźli go w fotelu na kółkach do zamku.

- Myślisz, że uzyska dla nas audiencję u królowej? - zapytała.

- Jestem pewny.

- A co z gwardzistami? Książę Karl nakazał nam wyjazd z kraju. Na pewno nas nie wpuszczą.

- Jeszcze o nas nie wiedzą. Dla nich to ambasador idzie złożyć kurtuazyjną wizytę królowej.

Czekali na powrót grafa prawie dwie godziny. Reischor był zmęczony, ale zadowolony.

- Załatwiłem audiencję. Król zgodził się nas przyjąć. Tym samym uchylił rozkazy księcia Karla.

- A królowa? - zapytała Hannah. - Też nas przyjmie?

- Udamy się najpierw do niej, a potem do króla. Musimy jednak zachować najwyższą ostrożność. Królowa nie opuszcza apartamentu w wieży. Przyjmuje gości rzadko i nie wolno nam wytrącić jej z równowagi.

Czy królowa, tak jak Abigail Turner, ma dłuższe przebliski świadomości? Czy utraciła kontakt z rzeczywistością?

- W zamku uważaj, żeby nikt cię nie dotykał - Hannah zwróciła się szeptem do Michaela. - Nie wolno dotykać osób z rodzin królewskich bez ich zgody. Czekaj, aż lokaj zapyta cię, czy może ci pomóc zdjąć płaszcz. Potem pozwól, żeby to zrobił.

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę sam zdjąć płaszcza?

- Masz prawo do bycia obsługiwanym.

- A jeśli sobie tego nie życzę?

- Zapomnij o tym. I tak nigdy nie zabraknie malkontentów, którzy będą kwestionowali twoje prawo do tronu. Wierz mi. Będzie prościej, jeśli zastosujesz się do przyjętych zasad.

Trzymali się za ręce. Michael wymacał przez rękawiczkę, że Hannah nie miała na palcu pierścionka, który jej podarował.

- A jak mam ciebie przedstawić? Jako tłumaczkę, kochankę czy żonę?

Michael spodziewał się gwałtownej reakcji i przypomnienia, że ona nie pozostanie w Lohenbergu dłużej niż tylko kilka dni. Nic podobnego się nie zdarzyło. Przejrzyste, zielone oczy Hannah popatrzyły z wyrzutem, jakby wyrządził jej krzywdę.

- Przedstaw mnie, jak chcesz.

Na Boga, dlaczego kobiety nie mówią wprost, czego pragną, tylko ukrywają swoje prawdziwe chęci za dobrymi manierami?

Lokaj otworzył drzwi karety i Michaelowi zrobiło się zimno na myśl, że ma stanąć przed królową. Wsiadł i pomógł wsiąść Hannah.

- Więcej tego nie rób - mruknęła. - Należysz do rodziny królewskiej. To zadanie lokaja.

Nie wierzył własnym uszom. Oczekiwała, że on będzie się zachowywał jak pan i władca całego świata, który zaszczyca innych swoją obecnością? Sądząc po tym, jak trzymała się dyskretnie dwa kroki za nim, tak najwidoczniej było.

Służba wniosła grafa do saloniku na drugiej kondygnacji wieży. Michael i Hannah podążali za nim.

- Ta audiencja jest dla was, nie dla mnie - stwierdziła Hannah. - Idźcie dalej sami, ja tu zaczekam. - Wskazała drewniany fotel z wysokim oparciem.

- Jak chcesz.

Michael odwrócił się plecami, nie potrafił ukryć irytacji. O co jej chodzi? Nie mógł zrozumieć, dlaczego Hannah zachowuje się jak jego poddana, zamiast jak równa mu osoba.

Zanim rozstrzygnął tę kwestię, wprowadzono go do kolejnego pokoju. Służba grafa usadziła swojego pana w fotelu. Ambasador był blady z wysiłku.

- Poruczniku Thorpe. - Graf z trudem uniósł się z fotela. - Pozwoli pan, że go przedstawię Jej Królewskiej Mości, królowej Lohenbergu Astri.

Na dany znak lokaj otworzył kolejne drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju, których Michael wcześniej nie zauważył. Przeszedł do tego pokoju.

Siedząca tam kobieta wyglądała przez okno, które było zakratowane. Towarzysząca jej dama dworu była zajęta wyszywaniem.

Michael nie wiedział, co powiedzieć. Nigdy nie był przyjmowany przez żadną królową, tym bardziej przez taką, która mogła być jego prawdziwą matką. Zapukał cichutko we framugę drzwi.

- Wasza Królewska Mość...

Odwróciła się. Jej ręce trzęsły się, oczy wypełniały łzy. Miała orzechowe oczy, takie jak on. Dostrzegał jeszcze inne podobieństwa między sobą a tą kobietą.

- Zbliź się - powiedziała szeptem.

Michael zrozumiał, że wcale nie była szalona.

- Graf von Reischor mówił mi, że cię odnalazł. Nie wierzyłam mu.

Dała znak dłonią, żeby się zbliżył. Michael podszedł i usiadł obok niej.

W ciemnych włosach królowej nie było ani śladu siwizny. Były starannie upięte zdobnymi szpilkami w wyszukaną fryzurę. Ubrana była w suknię z czarnej mory obszytej czarnym aksamitem.

- Mówili mi, że oszalałam, kiedy twierdziłam, że chłopiec, którego mi przyprowadzono, nie jest moim synem. Jesteś bardzo podobny do mojego dziecka. Jesteś nim?

- Nie wiem. - Głos królowej, jego miękkie tony, wydawał mu się znajomy. - Nie mam żadnych wspomnień związanych z tym krajem, z nikim stąd.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Mogę?

Pokiwał głową. Dotknęła jego policzka, studiowała jego rysy.

- Jak się znalazłeś w Londynie?

- Abigail Turner twierdzi, że mnie wykradła z zamku na żądanie ludzi, którzy grozili śmiercią jej mężowi. Ale nie wydała mnie, tylko przez dwadzieścia trzy lata ukrywała w Londynie.

- Abigail Turner? - Twarz królowej pociemniała z gniewu. - Zasłużyła na śmierć za to, co zrobiła.

- Uratowała mi życie.

Michael opowiedział królowej wszystko, czego dowiedział się od pani Turner. Słuchała z nieprzeniknioną twarzą.

- Nie miałbym Najjaśniejszej Pani za złe, gdyby nie uwierzyła w ani jedno moje słowo - powiedział na zakończenie. - Bo niby dlaczego miałyby mi uwierzyć? Jestem obcym człowiekiem, który twierdzi, że mógłby być jej synem.

- Nie pragniesz tronu? - zapytała.

- Nie. - Odsunął się od królowej, choć wiedział, że to może być niegrzeczne. - Pragnąłem wierzyć, że moją matką jest Mary Thorpe i chciałem wrócić do swojego życia w armii brytyjskiej. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że mam pewne wspomnienia - dorzucił po lohenbersku. - Włącznie z tym językiem.

- Nie jesteś porucznikiem, prawda?

Królowa, wyprostowana jak struna, wstała i podeszła do Michaela.

- Pokaż lewą łydkę.

Uniósł nogawkę spodni, zrolował skarpetę. Królowa spojrzała i zakryła usta dłońmi.

- Jesteś moim zaginionym synem. Księciem Karlem.

- Nazywam się Michael, nie Karl.

- Nazywasz się Karl Peter Michael Henry, księżę, następcą tronu Lohenbergu. - Podeszła jeszcze bliżej, dłuższy czas przyglądała się bliźnie. - Tamta blizna była w innym miejscu. Blizna drugiego chłopca. Jego blizna była umiejscowiona nad kostką. Twoja jest pod kolanem. Król jednak nie chciał mi wierzyć. Wmawiał mi, że tamten chłopiec jest naszym synem. Wystarczyło mu, że miał bliznę. Izolował mnie, myśląc, że oszalałam, kiedy twierdziłam, że tamten chłopiec nie jest naszym synem. - Mogę? - zapytała raz jeszcze i Michael zdał sobie sprawę z tego, że pytała o pozwolenie dotknięcia go.

Objęła go, ale on stał bez ruchu, niepewny, co robić. Jej oczy szklily się łzami.

- Nie znasz mnie. Jestem tego świadoma, upłynął taki szmat czasu. Ale miałam rację. Nie wierzyli mi, a to ja miałam rację. Chłopiec, którego do mnie przyprowadzili, nie był tobą. - Otarła chusteczką oczy. - Dzięki Bogu, żyjesz.

Otworzyły się drzwi do przedpokoju, wszedł książę Karl.

- Najjaśniejsza Pani - skłonił się królowej, ale jego oczy miały błyskawice gniewu. Michaela zignorował.

- Wyjdź. - Królowa wskazała Karlowi drzwi. - Nie życzę sobie twojego widoku.

- Pani matko...

- Wyjdź! - krzyknęła. - Zejdź mi z oczu! Nie jestem twoją matką, a ty nie jesteś moim synem!

Jej twarz przepełniała odraza. Michael zauważył, że książę był zdruzgotany.

- Gdyby Najjaśniejsza Pani mnie potrzebowała...

- Nigdy się do ciebie nie zwrócę. Dla mnie jesteś tylko uzurpatorem! I kłamcą!

Książę z ponurym wyrazem twarzy uklonił się i opuścił komnatę.

Królowa zaczęła się usprawiedliwiać.

- Dzisiaj wieczorem wydam powitalny bankiet dla ciebie, mój synu. Świat dowie się, kto jest prawdziwym księciem. - Uśmiechnęła się. - Tylko spojrzą na ciebie i sami się przekonają.

Królowa była bardzo szczęśliwa, ale uwagi Michaela nie uszła nienawiść wyczynająca z oczu Karla. Całe życie był przygotowywany do objęcia tronu, a teraz został pozbawiony widoku na koronę. Michael nie miał wątpliwości, że Karl będzie walczył o królestwo.

Gdy książę Karl opuszczał komnatę królowej, Hannah skuliła się za wysokim oparciem fotela. W saloniku było doskonale słychać, jakiej odprawy udzieliła mu królowa, a jego lodowata mina świadczyła o tym, że był wściekły.

Zatrzymał się przed fotelem, za którym ukrywała się Hannah.

- Może pani wyjść zza oparcia, pani Thorpe. Widać pani suknię.

Hannah wyprostowała się, skoro i tak zauważył jej obecność.

- Nie zamierzam się wtrącać. Czekam po prostu na swojego... to jest... na porucznika.

Nie nazwała Michaela księciem, bo nie chciała dolewać oliwy do ognia.

Karl podszedł bliżej.

- Rozkazałem wam obojgu opuścić kraj.

Hannah musiała przywołać na pomoc wszystkie wpajane jej od dzieciństwa zasady dobrego wychowania.

- Rozumiem, jak wielka musi być pana niechęć pod naszym adresem, jednakże...

- Nic pani nie rozumie. - W jego głosie dało się słyszeć rozżalenie.

Hannah miała chęć powiedzieć coś, co złagodziłoby jego gniew i pocieszyło go. Ten człowiek miał wkrótce utracić wszystko. Dom, tytuł... nawet rodzinę. Żadne słowa nie zrekompensują mu tej straty.

- Nie spędził pan tutaj całego życia, prawda? - zaczęła. - Czy pamięta pan swoje życie poza pałacem?

Księżę wydawał się zaskoczony pytaniem. I słusznie, przyznała w duszy Hannah. Osobom pochodzenia królewskiego nie zadaje się pytań.

- Nigdy nie żyłem nigdzie indziej.

- Może pan nie pamięta. - Zmieniła taktykę. - Jestem pewna, że jeśli sięgnie pan do najwcześniejszych wspomnień, przypomni pan sobie, że się wówczas bał. - Ona sama też się w tej chwili bała, ale nie zamierzała rezygnować. - Kiedy był pan małym dzieckiem, otoczony światem, którego pan nie rozumiał, bał się pan.

Ostrożnie, Hannah. Nie przeciągaj struny. Jednakże on pozostał niewzruszony, jak gdyby nic nie powiedziała.

- Potrafię zrozumieć, dlaczego może pan nienawidzić porucznika Thorpe'a - powiedziała łagodnym głosem. - Nie tak łatwo odkryć, że dotychczasowe życie nie jest tym, czym się myślało, że jest... każdego mogłaby zabość taka zmiana.

- Nic się nie zmieniło - wybuchnął księżę. - I nie pozwolę wam zakłócać spokoju królowej.

Dbłość o matkę wzruszyła ją. Domyślała się, że królowa Astri nigdy nie traktowała księcia Karla jak własnego syna. Hannah potrafiła sobie wyobrazić małego, samotnego chłopca na próżno zabiegającego o miłość matki.

Była świadoma, że ma przed sobą człowieka, którego życie waliło się w gruzy.

- Porucznik Thorpe przyjechał tu, żeby poznać prawdę. Nie chce nikomu wyrządzić krzywdy, a już na pewno nie królowej. Proszę z nim porozmawiać. Jeśli wy dwaj zrozumiecie się nawzajem, znajdzie się droga do kompromisu.

Jej słowa usztywniły księcia. Podszedł bliżej i stanął dokładnie naprzeciwko niej.

- Kompromis jest wykluczony, pani Thorpe. Lohenberg jest moją ojczyzną i prędzej umrę, niż oddam tron obcemu, który nic o Lohenbergu nie wie.

- To pański brat - powiedziała cicho. - Spisek, do którego doszło przed laty, nie ma obecnie znaczenia. Wy dwaj powinniście odłożyć na bok animozje i postarać się dojść do czegoś razem.

Księżę pokręcił głową.

- To niemożliwe.

Hannah spojrzała mu głęboko w oczy. Dostrzegła tam zniechęcenie.

- Porucznik Thorpe to dobry człowiek. Wierzę, że pan również.

- Nie dbam, co inni o mnie myślą. A już najmniej, co myśli żona pewnego porucznika.

Poczuła się dotknięta.

- Jestem córką markiza. I nie jestem żoną porucznika.

Skłamałam, że jesteśmy poślubieni. To było konieczne, żeby przy nim zostać.

- Kocha go pani, prawda?

Hannah nie odpowiedziała, nie chciała dawać ujścia emocjom.

- Chcę, żeby był szczęśliwy. Czy jest żołnierzem, czy księciem.

- Chciałaby pani zostać księżną.

- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - Prawdę mówiąc, wolałabym zostać żoną żołnierza. - Spojrzała w stronę komnaty królowej. - Wiem, jakim więzieniem może być takie życie. Ciągłe jest się na cenzurowanym. I nigdy nie dorasta się do oczekiwań.

Ich oczy spotkały się. Hannah odniosła wrażenie, że jego spojrzenie zmiękło. Przez chwilę poczuła się w jego skórze i zaczęła podejrzewać, że on także tęsknił do wolności.

- Pan zawsze będzie tutaj księciem - zaryzykowała, kierując się głosem serca. - Człowiek, który tak kocha Lohenberg jak pan, będzie doskonałym doradcą.

- Będę jeszcze lepszym królem - odpowiedział księżę.

Uniósł dumnie głowę.

- Wasze dni w Lohenbergu są policzone. Proszę mi wierzyć, lady Hannah, nikomu nie pozwolę odebrać sobie czegoś, co należy do mnie.

Hannah czekała resztę przedpołudnia na Michaela. Gdy wreszcie wyłonił się z komnat królewskich, nie miała okazji z nim porozmawiać, gdyż służba natychmiast poprowadziła go w głąb zamku. Ledwo Michael zniknął, przykuśtykał graf von Reischor i z wdzięcznością przyjął podsunięty przez lokaja fotel.

- Uznali go? - dopytywała się Hannah. - Wszystko poszło po pańskiej myśli?

- Tak. Przypuszczam, że za dzień lub dwa formalnie ogłoszą go następcą tronu. - Graf uśmiechnął się z ulgą. - A pani nie musi już dłużej siedzieć w Lohenbergu.

Hannah nie odwzajemniła uśmiechu.

- Obiecałam mu, że zostanę jeszcze kilka dni.

- Teraz inni będą mu pomagać w asymilacji. Pani pomocy już nie potrzebuje.

- Pańscy zaufani słudzy? - Pokręciła głową. - Jeszcze nie. Mieliśmy już dwa zamachy na jego życie. On potrzebuje kogoś, kto będzie nad nim czuwał, kto dopilnuje, by był bezpieczny.

- Tym zajmie się gwardia. - Graf zwrócił się do służącej. - Odprowadź lady Hannah do mojej karety.

- Proszę wybaczyć, panie hrabio. - Dziewczyna dygnęła przed grafem. - Królowa już wyznaczyła dla lady Hannah pokój na zamku.

Hannah powstrzymała westchnienie ulgi. Natłok kłębiących się w jej głowie myśli sprawiał, że jedyne, o czym marzyła, to znaleźć się w ramionach Michaela i poczuć ciepło jego ciała. Ale on nie porozmawiał z nią, nawet nie spojrzął w jej stronę po opuszczeniu komnat królewskich. Starła się nie dać się ponieść uczuciu rozczarowania.

W drodze do przeznaczanego dla niej pokoju natknęła się na znajomych poznanych na pokładzie „Orpheusa”.

- O, lord Brentford - wykrzyknęła zdziwiona. - I panna Nelson. Co za niespodzianka.

Wicehrabia powitał ją serdecznym uśmiechem.

- Jesteśmy zachwyceni, że król zaakceptował naszą prośbę o audiencję. Oczywiście musieliśmy przyprowadzić Ofelię, żeby poznała rodzinę królewską. Żonie bardzo na tym zależało.

- A gdzież to jest lady Brentford? - Hannah była zdziwiona, że wicehrabina nie towarzyszy mężowi i córce.

- U krawcowej - skrzywił się wicehrabia. - Żona uznała, że suknia Ofelii na dzisiejszy wieczór jest za mało strojna i wymaga przeróbki.

- A więc spotkamy się dzisiaj wieczorem na kolacji?

- Bardzo być może. Mamy nadzieję, że Ofelia zostanie przedstawiona księciu następcy tronu. O ile wiadomo, on wciąż nie ma narzeczonej.

Hannah nie miała pojęcia, jak lord Brentford przetaił sobie drogę na zamek, ale było jasne, że zależało mu na korzystnym wydaniu córki za mąż.

- A zatem do wieczora - pożegnała się.

Denerwował ją zadowolony uśmiech na twarzy lorda Brentforda.

Służąca, Johanna, wprowadziła Hannah do pokoju urządzonego w zielonej i kremowej tonacji. Pokój był mały, ale umeblowany bardzo elegancko.

Johanna miała się zająć dostarczeniem kufrów Hannah do zamku i sprowadzeniem jej osobistej pokojówki, Estelle.

Po godzinie kufry dotarły na miejsce, a Johanna wróciła z Estelle.

- Gdzie pani Turner? - zapytała z miejsca Hannah.

- Została w posiadłości grafa. Tak brzmiał jego rozkaz - wyjaśniła Estelle.

Zapewne ze względu na jej bezpieczeństwo, domyśliła się Hannah. Mimo wszystko brakowało jej tej kobiety.

W pokoju pojawiła się nagle wysoka, elegancko ubrana dama.

- Jestem lady Schmertach, pierwsza dama dworu Jej Królewskiej Mości - przedstawiła się. - Są pewne zasady, którym muszą podporządkować się goście rezydujący na zamku. Moja rola polega na dopilnowaniu, żeby zrozumiała pani, jakie to są zasady.

Czy tutaj przyjmuje się tak wszystkich gości?

Hannah poczuła się jak uczennica w szkole.

Lady Schmertach rozsiadła się na aksamitnej kanapie i rozpoczęła wykład.

- Przede wszystkim, pod żadnym pozorem nie wolno pani próbować zwracać się do króla albo królowej. Jeśli oni zechcą z panią porozmawiać, posłają po panią.

Jak po pieska pokojowego, pomyślała Hannah. Słuchała jednak dalej. W tym samym czasie Estelle i Johanna pomagały jej w toalecie. Zauważyła, że przygotowały do włożenia suknię z różowego adamaszku przetykanego srebrną nitką. Niespecjalnie ją lubiła, więc zaprotestowała.

- Wolę tę z fioletowego muślinu, z haftowanym wierzchem na spódnicy.

Lady Schmertach była niezadowolona.

- Jeszcze nie skończyłam, lady Hannah. Proszę mi nie przerywać. Dobre maniere to kolejna rzecz, której tu wymagamy.

Lata tresury, w czasie których wpajano Hannah zasady dobrego wychowania, sprawiły, że nie odpowiedziała ostro damie dworu królowej. Zagryzła wargi.

- Słucham pilnie.

Estelle i Johanna wkładały różową suknię na jej gorset. Hannah starała się nie okazywać niezadowolenia, czekała, aż stara dama wreszcie zakończy wykład.

- Dzisiaj wieczorem dostanie pani miejsce na końcu stołu, wśród innych niezamężnych pań.

Hannah poczuła ukłucie w sercu. A więc Michael nie poinformował, że są małżeństwem. Powinna się tego spodziewać, gdyż to umożliwiło jej opuszczenie zamku bez zwracania na siebie niczyjej uwagi.

Lady Schmertach uprzedziła ją, że nie powinna się spodziewać zaproszenia do tańca ze strony księcia Karła, nie będzie mu nawet przedstawiona.

- Królewskie mariaże wyglądają inaczej niż w bajce. To sojusze polityczne zawierane z myślą o korzyściach dla obu krajów. Nie powinna pani poddawać się dość rozpowszechnionym złudzeniom, że on panią dostrzeże.

Johanna szczytywała teraz jej włosy w ciasny węzeł, który napinał skórę twarzy. Hannah zaczynała się czuć jak lalka, którą stroją we wstążki i koronki i która nie potrafi wykonać samodzielnie pojedynczego kroku.

- Czy rozumiała pani instrukcje? - zapytała lady Schmertach. - Może ma pani pytania dotyczące dzisiejszej kolacji?

- Nie. - Hannah rozumiała doskonale, że nie powinna opuszczać przeznaczonego dla niej krzesła i zbliżać się do rodziny królewskiej.

- Doskonale. Graf von Reischor poinformował mnie, że wkrótce przyjadą po panią jej kuzyni i zabiorą ją do Niemiec. - Lady Schmertach uśmiechnęła się sztucznie i wstała z fotela. - Mam nadzieję, że dziś wieczorem będzie pani zadowolona z naszej gościnności.

Hannah rozboleła głowa od zbyt ciasno wbitych szpilek podtrzymujących uczesanie. Kazała Johannie i Estelle wyjść z pokoju. Gdy wyszły, usunęła szpilki i pozwoliła włosom opaść luźno na ramiona.

Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mówię otoczeniu, czego tak naprawdę chcę?

Znała odpowiedź: winne są lata wychowania w posłuszeństwie.

Ktoś zapukał cicho do drzwi.

- Proszę - powiedziała, sądząc, że wraca któraś z pokojówek.

Wszedł Michael. Zamknął za sobą drzwi, zdziwiony, że zastaje ją samą.

Hannah wstała. Zastanawiała się, czy mu się ukłonić. Nie zdążył się jeszcze przebrać, miał na sobie to samo ubranie co przed południem. Hannah opanowała chęć wyprostowania jego przekrzywionego krawata.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała.

Wpatrywał się w nią natarczywie.

- Tak. Czegoś potrzebuję.

Czuła, jak się czerwieni. Czy to nerwy, czy świadomość jego obecności, nie wiedziała. Zmusiła się, żeby usiąść.

- Graf proponował ci wyjazd w dniu dzisiejszym. Nie skorzystałaś z okazji. Dlaczego?

Zaczęła powoli wkładać rękawiczkę.

- Bo obiecałam, że zostanę jeszcze kilka dni. Żeby ci pomóc zaaklimatyzować się na dworze.

- To jedyny powód?

Nie. Nie chciałam cię zostawiać.

- A jaki mógłby być jeszcze inny powód?

Obrzucił spojrzeniem jej suknię, ale nie skomentował jej.

- Spotkałem wicehrabiego Brentforda i jego rodzinę. Są tutaj, wiesz?

- Tak. Ja też rozmawiałam z nim i z jego córką. Według mnie, oni nie mają pojęcia, że jesteś prawdziwym księciem. Przypuszczam jednak, że im wszystko jedno, ty czy księżę Karl. Nie ostatni raz jesteś przedmiotem zainteresowania ojca posiadającego córkę na wydaniu.

- Przeszkadza ci to?

Oczywiście, że jej przeszkadzało. Ale co mogła na to poradzić?

- Jakiej odpowiedzi się spodziewasz? Że jestem zazdrosna?

Jej spokój prysnął. Nie przeszkadzała jej kobieta w rodzaju panny Nelson, lecz maska zawodowego żołnierza, która tak dokładnie skrywała uczucia Michaela.

- Nie. Przecież nie jesteś. Przecież wiem, że podjęłaś już decyzję.

Podeszła do niego.

- Jaką decyzję? Jaką decyzję wolno mi było kiedykolwiek podjąć? Ty już zdecydowałaś o mnie i o tym, czego ja chcę. Zupełnie tak samo jak Estelle i Johanna, które zdecydowały, co mam na siebie włożyć i jak upiąć mi włosy. A graf von Reischor zdecydował, że mam wyjechać do kuzynów w Niemczech. Moje decyzje w ogóle się nie liczą, więc po co pytasz.

Objął ją.

- Bo nie wierzę w to, co powiedziałaś dzisiaj rano. - Uniósł jej brodę, ich usta znajdowały się tak blisko, że wyczuwali wydechane przez siebie powietrze. - Nie wiem, co jest dla mnie gorsze... zmusić cię, żebyś żyła życiem, którego nie pragniesz... czy pozwolić ci wyjechać.

W jego orzechowych oczach widziała pożądanie. Bóg jej świadkiem, potrzebowała go. Bez niego jej serce rozpadnie się na drobne kawałeczki.

- Decyduj, Hannah. - Wcisnął jej do ręki pierścione. - Albo zostaniesz naprawdę moją księżną, albo wyjedziesz.

Uwolnił ją z objęć i wyszedł. Gdy zamknęły się za nim drzwi, stała ze wzrokiem wbitym w swoją różową suknię. Nie chciała jej, nie chciała też pereł, które zawiesiła jej na szyi Estelle.

Zauważyła na toalecie kartkę, na której Estelle spisała „przykazania” lady Schmer-tach. Podarła ją na strzępki.

Nienawidziła siebie za to, kim była. Czy to jej życie, czy nie? Czy zawsze ma robić to, czego życzą sobie inni?

Nigdy nie była sobą. Nie wiedziała, czy będzie potrafiła przystosować się do wymogów sztywnej etykiety panującej w tym izolowanym od świata pałacu. Ale była jedna rzecz, z której nie zrezygnuje za żadne skarby świata - ukochany mężczyzna, o którego warto zawalczyć.

Wsunęła pierścionek z akwamarynem na palec i trzymając w garści spódnice, wybiegła na korytarz. Za zakrętem niemal wpadła na Michaela.

Zdażył ją złapać, nim upadła. Orzechowe oczy patrzyły pytająco. Bez słowa wyjaśnienia złapała go za rękę i pociągnęła w stronę swojego pokoju. Gdy znaleźli się w środku, przekreśliła klucz w zamku.

- Co robisz?

Zauważył pierścionek na jej palcu.

- Nie chcę tej sukni na dzisiejszy wieczór. Pereł też nie. - Sięgnęła do tyłu, próbując trzęsącymi się palcami rozpiąć zameczek. Serce waliło jej w piersi jak dzwon.

Jednym ruchem kciuka rozpiął perłowy naszyjnik.

- Teraz suknia - rozkazała. - Pomóż, proszę.

Chciała poczuć jego dłonie, chciała, by usunął wszystkie dzielące ich warstwy.

Co z tego, że źle robię. Mam to w nosie. Mam to w nosie - powtarzała w duchu.

Michael wcale nie spieszył się, rozpinając kilkanaście guzików. Jego palce poruszały się z trudną do zniesienia powolnością. Po każdym odpiętym guziku Hannah niecierpliwiła się coraz bardziej. Czekwała, kiedy on wreszcie ją pocałuje, ale Michael nie spieszył się z pocałunkami.

Zdjęła wszystkie halki. Stała przed nim w gorsecie i bieliźnie.

- Cóż to, mam grać rolę pokojówki jaśnie pani? - zapytał.

- Nie. Masz grać rolę jej męża.

Uniosła ku niemu twarz. Ich usta złączyły się w szaleńczym pocałunku.

Michael zaczął pospiesznie zrzucić ubranie. Hannah gorączkowo pomagała mu rozpinąć kamizelkę i koszulę, aż odsłoniła jego pierś. Tego pragnęła, kontaktu z jego gładką jak marmur, nagą skórą. Wodziła po niej teraz rozgorączkowanymi ustami.

On zabrał się tymczasem do rozsznurowywania jej gorsetu. Żeby móc to zrobić, odwrócił ją twarzą do ściany. Szarpał się ze sznurówką, zrywał z niej i z siebie resztki bielizny, wreszcie stanęli całkiem nago. Hannah przycisnęła dłonie do ściany, on przywarł do niej całą długością ciała, oblewał gorącym oddechem jej kark, palcami pieścił jej piersi, wędrował ustami wzdłuż kręgosłupa niżej i niżej.

- To nie będzie najbardziej przyzwoita pozycja, nie wiem, czy przystoi damie - wymamrotał.

Podprowadził Hannah do kanapy, przechylił ją nad oparciem.

- Mam to w nosie. Kochaj mnie.

- Jak sobie jaśnie pani życzy.

TLR

Rozdział dwudziesty

Mógłby być jej niewolnikiem, gdyby od tego zależało, czy ją uszczęśliwi, czy nie. Całował jej ramiona i włosy, gdy się w niej zagłębiał. Nie mógł istnieć z dala od niej. Gdy z nią był, znikła dotychczasowa pustka w jego życiu i wszystkie niepowodzenia wydawały się nieistotne. Ona sprawiała, że czuł się kompletny.

Bez niej żadne królestwo nie miało wartości.

Żadna inna kobieta nie wzbudzała w nim takich uczuć jak ta. Nie może pozwolić jej odejść. Ona należy do niego i on ma ją chronić i o nią dbać.

Wycofał się z niej, zaniósł ją do łóżka. Leżeli twarzą w twarz, przytuleni. Leciutko musnął jej usta.

- Nie zrobiłem ci krzywdy?

Policzki Hannah pałały, zielone oczy jaśniały blaskiem.

- Czułam się jak branka wojenna.

- Przepraszam, straciłem głowę.

Zadrżała, więc ją przytulił jeszcze mocniej. Jej sutki przyjemnie łaskotały skórę na piersiach.

- Ja też.

Położył na niej nogę.

- Zostańmy. Wywołajmy skandal i zostańmy w łóżku. - Pocałował ją w usta. - Wtedy nie miałabyś innego wyjścia, jak tylko mnie poślubić.

Z niepocieszoną miną odchyliła głowę.

- Michael, bądź poważny. Chodzi o twoją przyszłość. Musisz odzyskać należną ci pozycję i potrzebujesz żony, która sprosta wymaganiom życia, jakie cię czeka.

Nie podobał mu się ten ton.

- I taką żoną nie możesz być ty?

Nie odpowiedziała. Nie zatrzymywał jej, gdy się od niego odsuwała. Denerwował się, bo nie mógł zrozumieć, dlaczego nie chciała zostać księżną.

Przesunął dłonią po wypukłościach jej figury.

- Ja nie należę do mężczyzn, którzy błagają. Czy zostaniesz moją żoną, czy nie, zależy tylko od ciebie.

Nie rozmawiali więcej. Ubrał się i opuścił jej pokój.

- Nie wykonałeś rozkazów - odezwał się gniewny głos. - Porucznik w żadnym razie nie może zasiąść na tronie. Ma być usunięty.

- Bardzo mi przykro.

- Nie chodzi o przeprosiny. Albo się go pozbędziesz, albo pożałujesz konsekwencji. Masz żonę, jak sędzę.

- Ona nic nie zawiniła. Błagam, by jej w to nie mieszać.

- Chyba nie zamierzasz mi dyktować, co mam robić. Zajmij się porucznikiem i zrób, co należy. Użyj nawet lady Hannah, jeśli zajdzie potrzeba. Zrozumiano?

- Tak jest.

- Dobrze. Król nie może uznać Michaela Thorpe'a za syna.

- Dopilnuję tego.

Trudno było przyzwyczaić się, że inny mężczyzna pomaga mu w ubieraniu się. Lokaj pomógł mu zdjąć popołudniowe ubranie i włożyć czarny wieczorowy żakiet, po czym zawiązał biały krawat. Dzięki grafowi wszystkie jego bagaże dotarły do zamku, włącznie z rzeczami zamówionymi przez Hannah u krawca w miasteczku.

Lokaj zainteresował się świeżą blizną na ramieniu, śladem po draśnięciu kulą.

- Czy mam zmienić bandaż, milordzie?

- Nie trzeba.

Rana była prawie zagojona, można było o niej zapomnieć. Ślad na szyi po duszeniu zostanie zakryty krawatem. Michael wolał nie zwracać na siebie uwagi.

Dzisiaj wieczorem czekała go innego rodzaju batalia, nie chciał jednak, by rozegrała się na oczach publiczności. Dzisiejszy wieczór będzie sprawdzianem i Michael spodziewał się, że jego przyrodni brat, Karl, będzie w nim uczestniczył.

Nie król.

Przypomniał sobie popołudniową audiencję u króla. Była krótka, bo chory monarcha nie mógł przyjmować gości. Gdy graf szepnął mu do ucha, kim jest Michael, próbował usiąść. Długie siwe włosy, krótko przycięta broda i wąsy postarzały go. Lecz inteligentne oczy patrzyły z zaciekawieniem.

Michaela nawiedziło nagle pewne wspomnienie. Rzecz dziwna, związane z jabłkiem. Nie pytając króla o zgodę, sięgnął do stojącej na boku patery z owocami i wziął do ręki jabłko.

Pokazał je królowi.

- Najjaśniejszy Pan obierał dla mnie jabłko. Nożykiem o rękojeści wysadzonej drogimi kamieniami.

Mówił dalej, choć nie wiedział, czy to ma w ogóle jakiś sens.

- Siadałem zazwyczaj na kolanach Najjaśniejszego Pana, a Najjaśniejszy Pan obierał jabłko w taki sposób, żeby obrana skórka tworzyła długą spiralę. Najjaśniejszy Pan obiecywał, że w przyszłości podaruje mi taki nożyk.

Król pobladł, słysząc tę historię. Kazał Michaelowi pokazać bliznę na łydce.

- Miała rację - szepnął i zamknął oczy. - Powiedźcie królowej, że miała rację.

Rozmowa skończyła się. Lekarze króla nie pozwolili na jej kontynuowanie.

Michael miał wyrzuty sumienia, że przysporzył królowi zmartwienia. Nic nie mógł jednak na to poradzić. Teraz rozumiał, dlaczego grafowi tak bardzo zależało na niezwłocznym przywiezieniu go do Lohenbergu. Wątpliwe, czy król pożyje długo.

Nie upłynęło kilka minut, jak graf zjawił się w pokoju Michaela transportowany w fotelu na kółkach przez dwóch służących.

- Powinien pan leżeć w łóżku do pełnego wyzdrowienia - zganił go Michael.

- Nonsens. To tylko kolacja, będę cały czas siedział. Przecież człowiek musi jeść.

I manipulować innymi, zauważył w duchu Michael. Idąc razem z grafem na kolację, nie mógł opędzić się od złych przeczuć. Wydarzy się coś złego. Był tego pewien.

Goście zajmowali właśnie miejsca za stołem. Michael czekał skromnie na swoją kolej za plecami innych, mimo że graf zachęcał go, by wysunął się do przodu.

Obserwował zaproszone osoby. Skinął uprzejmie głową wicehrabiemu Brentfordowi i jego córce. Zauważył, że jest przedmiotem zainteresowania obecnych i słyszał szmer plotek na swój temat.

Jak do tej pory nie zauważył Hannah. Miał już wejść do sali bankietowej, gdy tłum rozstał się nagle i w morzu ukłonów pań i panów pojawiła się królowa Astri. Tren bładożółtej sukni haftowanej srebrem i złotem niosły za nią dwie damy dworu. Królowa zbliżyła się do Michaela i zatrzymała się.

Zgiął się w niezgrabnym ukłonie.

- Będziesz nam towarzyszył, księżę Michaelu? - zapytała królowa.

Poczuł na sobie zainteresowanie setek par oczu zdziwionych słowami monarchini. Wystąpił z tłumy, nie bardzo wiedząc, gdzie stanąć i czy podać ramię królowej, czy nie. Graf dyskretnie dał mu znak, żeby za nią poszedł.

Michael szedł w królewskim orszaku i ciągle miał nadzieję, że wreszcie zauważy Hannah. Kiedy zajął miejsce obok królowej u szczytu stołu, musiał skupić uwagę wyłącznie na jej osobie.

Twarz matki jaśniała szczęściem. Przez całą kolację zasypywała go pytaniami, na które starał się odpowiadać, jak mógł najlepiej.

- Czy król dobrze się czuł po moim wyjściu? - Udało się w końcu zadać pytanie i jemu.

- Nie interesuje mnie to. - Twarz Astri pociemniała. - Trzymał mnie w więzy przez ponad dwadzieścia lat. Dzisiejszego wieczoru po raz pierwszy wolno mi było wyjść, dokąd chcę. Obu wam to zawdzięczam. - Spojrzała na grafa i poweselała.

Michael zauważył, że graf pokraśniał z zadowolenia.

- Król uznał cię za syna - powiedziała królowa do Michaela. - Jestem wdzięczna losowi, że cię w końcu odzyskałam.

Przez całą kolację Michael czekał na pojawienie się Hannah. Z godziny na godzinę coraz bardziej się niepokoił. Nie mogła wyjechać bez pozwolenia króla, byłoby to niewybaczalne, jednak Michael zaczął podejrzewać, że tak właśnie zrobiła.

Kiedy sprzątnięto po ostatnim daniu, wstał i poprosił królową o pozwolenie oddalenia się. Zauważył niezadowolenie na jej obliczu, ale dała mu ręką znak, że może odejść.

Goście bankietowi patrzyli na niego zdziwieni, on jednak nie dbał o to, że mogą go uznać za źle wychowanego. W tej chwili myślał tylko o odnalezieniu Hannah i dowiedzeniu się, co stało się na przeszkodzie jej udziałowi w bankiecie.

Wpadł do jej pokoju bez pukania. Pokój był pusty, ani śladu kufrów i rzeczy osobistych. Łóżko było zasłane. Nikt by się nie domyślił, że kiedykolwiek Hannah była tu obecna.

Wyglądało to podejrzanie.

Na korytarzu natknął się na pokojówkę.

- Widziałaś, jak wyjeżdżała lady Hannah? - zagadnął ją po lohenbersku.

- T...tak, panie - wykrztusiła. - Przyjechali jej kuzyni i godzinę temu wyjechała z nimi do Niemiec.

Zaklął. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie wierzył, że Hannah go opuści, ale wyglądało na to, że tak właśnie zrobiła. Sądził, że da mu szansę, że córka markiza może pozwolić sobie na pokochanie żołnierza.

Okazało się, że się mylił.

- Poruczniku Thorpe - usłyszał kobiecy głos - czy mogę prosić pana na słówko?

Odwrócił się. W jego stronę machała ręką lady Brentford. Nie miał ochoty na konwersację z wicehrabiną. Może uda mu się wymówić od tej rozmowy.

- Lady Brentford, bardzo przepraszam, może innym razem.

Spojrzała na niego znacząco i uśmiechnęła się.

- Sądzę, że najodpowiedniejszy moment byłby właśnie teraz. Byliście ze sobą raczej dość blisko, pan i lady Hannah, prawda? Wiem, dlaczego wyjechała. Jeśli chciałby pan poznać powody, proszę mnie wysłuchać przez chwilę.

Skierowała się do najbliższego saloniku.

Michael nie wierzył, by Hannah zwierzała się wicehrabinie. Ponieważ jednak potrzebował jakiegokolwiek informacji, postanowił wysłuchać, co dama ta ma do powiedzenia.

Kiedy znaleźli się w środku, zamknęła drzwi. Michael nabierał coraz większego przekonania, że lady Brentford nie kierują dobre intencje. Zwłaszcza że miała pasierbicę w wieku stosownym do wydania za mąż.

- Słucham panią, lady Brentford.

Uśmiechnęła się pogodnie.

- Chcę, żeby wszystko wróciło na właściwe tory. Oboje dobrze wiemy, że po dzisiejszym bankiecie zaczną się plotki na pana temat.

- A cóż mnie obchodzą plotkarki, które nie mają nic lepszego do roboty, niż mieć językiem.

Zachnęła się z lekka.

- Hm. Może i tak. Ale te plotki na pewno pana zainteresują.

Czekał, co ona powie. Przeszła się po salonie. Zachowywała się, jakby czuła się u siebie.

- Wie pan, że nie pierwszy raz jestem w tym pałacu?

Nie odpowiedział. Przesunęła palcami po porcelanowej figurce pasterki.

- Byłam długoletnią towarzyszką króla Sweyna. Kochanką, jeśli pan woli.

Wbił w nią przerażony wzrok.

- Nie, nie jestem pańską matką - uśmierzyła obawy Michaela. - Myślę, że pan zna mojego syna.

- To Karl - powiedział powoli.

- Tak, Karl. Król i ja byliśmy kochankami nawet po jego ślubie z Astri. Kiedy królowa zaszła w ciążę, odmawiała królowi wstępu do swojej sypialni. Bez trudności zważyłam go do swojej. Ale to nie trwało długo. Wkrótce wrócił do niej i odprawił mnie.

- Wiedział o Karlu?

- Chciałam mu powiedzieć, ale królowa zamknęła mi drzwi do zamku. Wtedy postanowiłam, że skoro ja nie mogę zająć należnego mi miejsca na tronie, mój syn je zajmie.

Michael zorientował się, że ma do czynienia z bezwzględną kobietą, która nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel. Ustawił się przy drzwiach, żeby nie pozwolić jej wyjść.

- Plan podmiany dzieci wymagał starannego przygotowania - odpowiedział. - Zakładam, że odbyło się to na pani zamówienie.

- Tak. W rok po urodzeniu Karla musiałam wyjść za mąż za wicehrabiego. Dla jego pieniędzy i pozycji na dworze. Brentford nigdy nie dowiedział się o moim synu. Płaciłam wiejskiej kobiecie, która wychowywała go z dala od nas. Mój mąż był tak zakochany w swojej ślicznej małej córeczce, którą miał z pierwszego małżeństwa, że nie zależało mu na dziecku ze mną.

- I czekała pani cierpliwie kilka lat. Miałam trzy lata, gdy dokonano podmiany.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Brentford wyjechał za granicę. Wtedy mogłam wrócić z Karlem do Lohenbergu. Trochę potrwało, zanim udało mi się wynająć właściwych ludzi spośród pałacowej gwardii. I, oczywiście, musiał zgadzać się każdy szczegół. Nawet blizna na łydce Karla. Sama mu ją rozcięłam, gdy miał dwa lata.

Była z siebie dumna. Michael zdrętwiał na myśl, że ta kobieta była zdolna do okaleczenia własnego dziecka.

- I chce pani, żeby pani syn został królem.

- Jeśli on zasiądzie na tronie, moja krew zapoczątkuje nową linię rodziny królewskiej. Tak powinno być od samego początku.

Kolejne słowa Michael dobierał z wielką ostrożnością, wiedział bowiem, że Karl nie ma już szansy na tron. Zwłaszcza po dzisiejszym wieczorze, po formalnym uznaniu jego za syna przez królową.

- A czego spodziewa się pani po mnie?

Złowrogi uśmiech zastygł na wargach lady Brentford.

- Spodziewam się twojego życia w zamian za życie lady Hannah. Karl nie może stracić czegoś, na co ja tak ciężko pracowałam.

Bolało ją gardło i piekły oczy. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. W jednej chwili przygotowywała się do wyjścia na bankiet, w następnej obudziła się w ciemnym pudle powozu.

Naprzeciwko siedział mężczyzna. Miał rewolwer w dłoni.

- No co, obudziłaś się już? To dobrze.

- Dokąd mnie wieziecie?

- Jak najdalej od zamku. Kiedy Thorpe zorientuje się, że zostałam uprowadzona, pojedzie za tobą. Chyba nie zechce, by coś złego spotkało taką ślicznotkę jak ty.

Wymierzył w nią rewolwer.

Więc chcą zwabić Michaela w pułapkę i go zabić. Nie będzie się odzywać. Nie będzie zadawać więcej pytań, żeby ich nie prowokować. Czy mogą być nasłani przez księcia Karla?

Zamknęła oczy, oparła się o ścianę powozu. Po raz drugi w życiu została uprowadzona. Tylko że za pierwszym razem, kiedy zrobił to Belgrave, mogła liczyć na ratunek ze strony Michaela. Tym razem mogła liczyć tylko na siebie.

Zachowaj spokój. Pomyśl, co robić.

Nie związali jej rąk. Skok z jadącego powozu był niebezpieczny. Przy niefortunnym upadku mogłaby złamać kark. Ale gdy dojadą do miejsca przeznaczenia, szanse na ucieczkę zmaleją. Prawdopodobnie zostanie związana. A kiedy Michael przybędzie jej na ratunek, oni zabiją najpierw jego, a potem na pewno pozbawią życia i ją.

Była w fioletowej sukni. Problem stanowiła krynolina, która będzie utrudniała ruchy w ucieczce. Gdyby udało się pozbyć tych wszystkich spódnic, które ma pod spodem, suknia nie przeszkadzałaby tak bardzo.

- Jak długo już jedziemy? - zapytała.

- Dobrą godzinę.

Zapewne on wystrzeli, gdyby podjęła próbę ucieczki. Bardziej jednak prawdopodobne, że potrzebuje jej żywej, żeby zwabić Michaela. Najlepsza szansa powodzenia ucieczki jest teraz, oceniła.

Zaczęła udawać, że chce wygodniej usadowić się na siedzeniu. Chodziło o to, żeby nie siedzieć na sukni. Udało się. Przód sukni zakrywał wszystkie spódnice i halki, a Hannah uzyskała dostęp do przytrzymujących je tasiemek. Zaczęła je teraz pośpiesznie rozwiązywać. Pilnujący jej mężczyzna chyba niczego nie zauważył, w powozie było ciemno.

Rozwiązała ostatnią halkę. Zaczęła teraz przyglądać się klamce u drzwi. Musi ją otworzyć jednym ruchem, uwolnić się od halek i wyskoczyć na zewnątrz.

Rozsądek podpowiadał, że nie jest to najlepszy pomysł. Bardzo prawdopodobne, że zapłacze się w swoje spódnice i runie na twarz.

Wyobraziła sobie, co powiedziałyby matka w tej sytuacji. „Dobrze wychowana młoda dama nawet nie marzyłaby o próbie ucieczki. Siedziałyby z rękami złożonymi na kolanach i spokojnie czekała na śmierć”.

Uśmiechnęła się do siebie i zaczęła spuszczać halki poniżej bioder. Kolana cały czas miała przykryte suknią.

Serce waliło jej tak głośno, że zastanawiała się, czy ten człowiek tego nie słyszy. Jej odwaga malała z sekundy na sekundę, a umysł podsuwał kolejne warianty, co może pójść źle.

Zanim zrezygnuje, musi działać. Sięgnęła do klamki i rzuciła się na drogę z mknącego pojazdu. Uderzenie o ziemię było bardzo bolesne, skuliła się z bólu i stoczyła z drogi. Będzie zapewne mocno potłuczona. Ale żyła.

Wiedziała, że musi wstać i uciekać. Zaraz zatrzymają powóz i będą jej szukać. Nie może dać się znaleźć.

Na szczęście fioletowa suknia nie była widoczna w ciemnościach. Nie zważając na ból, zebrała w garść spódnice i ruszyła biegiem do ciągnącego się wzdłuż drogi lasu. Nie wiedziała, gdzie jest ani jak daleko stąd do zamku.

Bolała ją klatka piersiowa, ale wciąż biegła.

Tym razem od tego zależało jej życie.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Michael rzucił się na lady Brentford i wykręcił jej do tyłu rękę. Kazał jej wyjść na korytarz.

- Gdzie ona jest? Na Boga, powie pani albo...

Roześmiała mu się w twarz.

- Zabij mnie, a nigdy jej nie odnajdziesz.

Śmiała się nieustannie. Chyba wcale nie przejmowała się tym, że została schwytana.

- Nigdy, nigdy - powtarzała jak w obłędzie.

Na końcu korytarza napotkali królową Astri w asyście gwardzistów. Żołnierze natychmiast ich otoczyli. Królowa, widząc lady Brentford, wpadła w gniew.

- Zabroniłam pani pokazywać się w pałacu.

Lady Brentford przestała się śmiać. Próbowwała dygnąć przed królową, ale Michael trzymał ją mocno.

- Wasza Królewska Mość. - W jej głosie wcale nie było szacunku.

- Ta kobieta jest odpowiedzialna za uprowadzenie mnie przed laty - zwrócił się Michael do królowej.

Nie chciał obrażać uczuć matki, ale musiała zrozumieć sens poczynań wicehrabiny.

- Karl jest synem lady Brentford. Miała nadzieję osadzić go na tronie.

Twardy wyraz twarzy królowej nie zmienił się.

- Zawsze wiedziałam, że Karl jest owocem zdrady mojego męża. Ogłoszono, że jestem szalona, gdy twierdziłam, że Karl nie jest moim synem. Ja nigdy nie miałam żadnych wątpliwości. Blizna była nie w tym miejscu, gdzie powinna być.

- Skuć tę królewską nałożnicę i umieścić w południowo-wschodniej wieży - rozkazała gwardzistom. - Niech wie, jak to jest żyć w więzieniu.

Żołnierze pojмали lady Brentford, ona jednak w ogóle nie przejmowała się swoim losem. Nie przestawała się śmiać.

- Znajdź ją, jeśli potrafisz, poruczniku. Pamiętaj, twoje życie za jej życie.

- Ludzie tej kobiety uprowadzili lady Hannah - wyjaśnił Michael królowej. - Za pozwoleniem Waszej Królewskiej Mości, potrzebuję żołnierzy, żeby ją odnaleźć.

- Udzielę ci pomocy, ale musisz obiecać, że zajmiesz należne ci miejsce księcia następcy tronu.

Rozumiał, dlaczego królowej na tym zależy, nie chciał jednak narażać Hannah.

- Nie, dopóki Hannah nie będzie bezpieczna.

- Widzę, że ta kobieta wiele dla ciebie znaczy.

Jego spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości.

- Ona zostanie moją księżną małżonką.

Królowa uśmiechnęła się dobrotliwie.

- A zatem znajdź ją.

Karl z całym rozmysłem zamierzał się upić. Wysączył już prawie butelkę brandy i zamierzał napocząć drugą, kiedy usłyszał na korytarzu czyjś śmiech.

Zrobił kilka kroków ku drzwiom, bo chciał je zatrzasnąć. Na zewnątrz porucznik Thorpe siłował się z jakąś kobietą, a z głębi korytarza zbliżał się oddział gwardzistów. Twarz tej kobiety prześladowała Karla w koszmarach sennych.

Patrzył jak skamieniały, słyszał piąte przez dziesiąte, ale wystarczająco wiele, by dowiedzieć się, że śmiejąca się kobieta jest jego matką i dawną królewską kochanką. Nie widział jej od lat, na zawsze jednak zapamiętał jej okrucieństwo.

Zawsze myślał, że te straszne obrazy, które go nawiedzały, to tylko senne koszmary. Okazało się, że są najprawdziwszą prawdą.

Wicehrabina przyjeżdżała na inspekcje i dręczyła go. Kiedy nie spełniał jej oczekiwań, zamykała go w szafie i na niego krzyczała.

I ten nóż. Karl zamknął drzwi. Wizja była żywa nawet po tylu latach. Wzięła do ręki nóż i kaleczyła nim jego łydkę, a on krzyczał z bólu wniebogłosy.

Opróżnił do dna butelkę. Zamknął oczy, przypomniał sobie noc, kiedy został przywieziony na zamek. Płakał, gdy go odbierano opiekunce. Wicehrabina ostrzegła go, żeby nic nie mówił. Ze strachu zaniemówił na prawie rok.

Odstawił butelkę. Nie wiedział, co robić.

„Wiem, jakim więzieniem może być takie życie”, przypomniał sobie słowa lady Hannah. I nigdy nie dorasta się do oczekiwań”.

Niech ją diabli, przejrzała go na wylot. Na swój sposób próbowała go pocieszyć. Karl wiedział jednak, że cała ta sprawa nie skończy się dla niego dobrze. Nie był księciem następcą tronu, tylko bastardem. Lata ciężkiej pracy dla dobra kraju nic nie znaczyły.

Zacisnął dłoń na szyjce pustej butelki. Tępy ból przyćmił mu wzrok. Nagle cisnął butelką w palenisko kominka. Szkło rozprysło się na wszystkie strony, jak jego życie.

Wyszedł z pokoju, znalazł służącego, kazał przynieść sobie płaszcz i przekazać stajennym, by osiodłali mu konia.

Wiedział, że porucznik wziął oddział żołnierzy i wyruszył na poszukiwanie lady Hannah. Oni nie potrzebowali jego pomocy. Karl nie był aż tak pijany, żeby dołączyć do przyrodniego brata.

Może jednak, chociaż utracił prawo do tronu, potrafi w inny sposób udowodnić swoją wartość. Niekoniecznie trzeba być arystokratą krwi, można też być arystokratą ducha.

Trzeba tylko działać.

Hannah przez kolejną godzinę szła przez las, by skryć się przed porywaczami. Bolało ją całe ciało, przede wszystkim posiniaczone ręce i nogi. Chciało się jej płakać, ale wiedziała, że łzy nie pomogą jej dotrzeć do Vermistenu.

Starła się odejść możliwie najdalej od głównej drogi. Jej prześladowcy na pewno spodziewają się, że postąpi inaczej: będzie się trzymać blisko traktu, by nie zabłądzić. Czekwała na wschód księżyca.

Po kolejnej godzinie las się skończył. Nie miała wyboru, musiała wyjść na otwartą przestrzeń. Szła równoległe do drogi, kryjąc się, o ile się dało.

Myślami była z Michaeliem.

Dzisiejszego popołudnia złamała tyle zasad. Kiedy mu się oddawała, kiedy leżała w jego ramionach, czuła, że to najpiękniejsze chwile w jej życiu. I chociaż potem zawio-

dła ją odwaga, to teraz nie miała już najmniejszej wątpliwości, że go kocha i było jej obojętne, czy jest zwykłym żołnierzem, czy księciem.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby go już nigdy nie zobaczyć. Pragnęła go bardziej niż czegokolwiek na świecie. Miała nogi w pęcherzach, obolałe ciało, ale największy ból czuła w sercu.

Nie chciała żyć bez niego.

Przez całe życie była pouczana, co jest dobre i właściwe. Narzucano jej sztywne zasady postępowania, spodziewano się, że będzie uosobieniem ideału młodej damy. Długo na to pozwalała, godziła się, że inni będą za nią decydować.

Obwiniała wszystkich, oprócz siebie, o narzucane jej ograniczenia wolności, a wystarczyło rzec jedno krótkie słowo: nie. Prawda, że księżnę obowiązywał sztywny kodeks postępowania. Wcale to jednak nie oznaczało, że musiała nagiąć się do czyichś zachcianek. Prawdziwa księżna wydaje rozkazy i to ona decyduje, które reguły służą bezpieczeństwu jej osoby, a które ograniczaniu jej swobody.

Hannah usiadła w środku kępy wysokiej trawy. Musiała dać przez chwilę odpocząć nogom. Tak, czas przestać już być dobrze wychowaną młodą damą, czas zacząć być księżną.

Podniosła się. Załzawione oczy widziały jak przez mgłę. Usłyszała z oddali dźwięk kopyt końskich. Z bijącym sercem przykucnęła pod krzakiem.

Jeździec był już całkiem blisko. W blasku księżyca zobaczyła jego twarz i zamarła z przerażenia. Skierował konia prosto na nią.

Wstrzymała oddech, nie mogła się ruszyć. Zatrzymał się tuż przed jej kryjówką. U jego boku błysnął rewolwer. Miał głos zimny i zdecydowany.

- Zabłądziła pani, lady Hannah?

Mimo wielogodzinnych poszukiwań nie znaleźli nic z wyjątkiem porzuconego na drodze powozu i stosu spódnic, około dwudziestu mil od zamku. Droga była pokryta koleinami wyłobionymi przez koła setek pojazdów. Z tych śladów nie dało się odczytać nic, co mówiłoby o losie Hannah.

Michael kłął na cały głos. Zawrócił konia, chciał ruszyć w drogę powrotną. Musiał coś pominąć. Ale co?

- Proszę wybaczyć, Wasza Królewska Wysokość, moim zdaniem powinniśmy przeczesać teren w zupełnie innym kierunku - zaproponował kapitan gwardii.

- Ona nie mogła daleko odejść. To na pewno jej ubranie. Nie zostawię jej samej. - Miał nadzieję znaleźć Hannah przed innymi.

Zaczynało świtać. Na horyzontem pojawiła się bursztynowa poświata, niebo przybrało kolor fioleto.

Michael zjechał z drogi, przeszukiwał pobocze. Modlił się, żeby znaleźć jakiś ślad, coś niezwykłego.

Wszechmogący wysłuchał chyba jego modlitwy. Michael zatrzymał konia, by przyrzeć się bliżej swojemu znalezisku. Na poboczu leżał pokryty pyłem skrawek fioletowej sukni Hannah. Niewielki, ale Michael nie miał wątpliwości: to był strzępek jej sukni.

Nieopodal rozpościerała się łąka i w jej stronę prowadziły z drogi ślady kopyt końskich.

- Tędy. - Wskazał kierunek żołnierzom.

Ruszył śladem, który wiódł przez pole i od wschodu omijał łukiem miasto. Ścisnął w dłoni skrawek fioletowego materiału.

Znajdę cię. I niech Bóg ma w opiece tego, kto cię uwiózł.

Narzucił swojemu oddziałowi mordercze tempo. Ślad w zgniecionej trawie był bardzo wyraźny. I nagle, zaledwie kilka mil na wschód od Vermistenu, dostrzegł konia, a na nim dwie osoby. Jedną z nich była kobieta w fioletowej sukni. Hannah.

Michael pogalopował do przodu, za nim gwardziści. Dzięki nim przechwyci jeźdźca.

Zastanowił się jednak. Instynkt żołnierza podpowiedział mu, że to wygląda zbyt prosto. Może okazać się pułapką.

Lekko zwolnił, gwardia pałacowa osłoniła go z obu boków.

Pierwsza kula dosięgła żołnierza najbardziej wysuniętego na zewnątrz. Spadł z konia. Michael kątem oka dojrzał błysk karabinu za plecami. Jego żołnierze byli ścigani

przez grupę sześciu jeźdźców i wystawieni na ich ostrzał. Spiał rumaka, gwardziści poszli jego śladem.

Przypomniął sobie ten fatalny moment pod Bałakławą, gdy bezskutecznie próbował wyprowadzić swoich ludzi spod ostrzału. Teraz również wrogowie zyskiwali przewagę.

Jak tak dalej pójdzie, nie dogoni Hannah na czas.

Jeśli nie zadba o bezpieczeństwo swoich ludzi, wszyscy zginą. A on przysięgał, że nigdy nie pozwoli, by coś się jej przydarzyło.

Na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za oddanych do jego dyspozycji gwardzistów, ich życie zależało od jego decyzji. I chociaż narastały w nim wątpliwości i nie miał pewności, czy postąpi dobrze, plan rysował się jasno. Nie mógł odpowiadać za wynik, ale mógł wydać rozkaz, który dawał szansę uratowania ich.

Jeden z żołnierzy odwrócił się i próbował odpowiedzieć na strzał, ale strzelił niecelnie. Czas działać, zanim dojdzie do wymiany ognia, w której padnie następny żołnierz.

Dał znak, żeby się przybliżyli.

- Czterech z was odjedzie na lewo i poszuka schronienia w pobliżu tamtych skał. Reszta odjedzie na prawo. Zostanę sam. Ja jestem ich celem. Będzie wam łatwiej wyłapać ich wszystkich.

- Nie możemy zostawić Waszej Królewskiej Wysokości - oponował kapitan. - Dostaliśmy rozkaz ochrony pana życia.

- Nie zostanę na końskim grzbiecie - tłumaczył Michael. - Jeśli ostrzelamy ich z trzech stron, dostaniemy ich. Jeśli spróbujemy im uciec do przodu, Hannah znajdzie się w krzyżowym ogniu.

- Ale, Wasza Królewska Wysokość... - Kapitan nie był przekonany.

- Rób, co każe. Inaczej wszyscy zginiemy.

Kapitan dał znak czterem żołnierzom, by podążyli za nim, druga czwórka skręciła w prawo. Michael osadził konia w miejscu, zeskoczył z siodła i ukrył się w nierównościach terenu.

Poczuł się znowu jak na polu bitwy, otoczony przez nieprzyjaciela. Sytuacja była znajoma, a jednak bardzo inna, gdyż tym razem wydał rozkazy. Rozkazy, które nie służyły gloryfikacji wysiłku wojennego, nie miały nic wspólnego z honorem kraju, lecz miały na celu ocalenie ludzi.

Przestał się obawiać, że ich zawiedzie, że będzie odpowiedzialny za ich śmierć. Dał im szansę uratowania życia. Ich los zależał od Boga i ich własnych umiejętności.

Żołnierze strzelali z obu kierunków, Michael starannie mierzył w środkowego jeźdźca. Pierwszy strzał chybił celu, ale drugi był celny. Ostrzeliwali jeszcze jakiś czas grupę jeźdźców. Tymczasem Hannah oddalała się i kiedy Michael obejrzał się za siebie, właśnie znikła za horyzontem.

Ostrzeliwani próbowali rozproszyć się, było już jednak za późno. Padło jeszcze kilka strzałów i utarczka się zakończyła.

Żołnierze opuścili swoje stanowiska i skupili się wokół Michaela. Kapitan był wstrząśnięty, ale wdzięczny za uratowanie życia.

- Nic nie jest Waszej Królewskiej Wysokości?

- Nic. Poślijcie dwóch ludzi, niech pozbierają rannych i zabitych. Reszta za mną. Musimy uratować lady Hannah.

Dosiadł konia, naładował broń amunicją dostarczoną przez kapitana. Narzucił takie tempo, jakie tylko mogły znieść konie. Z każdą milą jego obawy rosły.

Nie mógł jej utracić. Należała do niego i była panią jego serca. Być może nie dorastała do roli księżnej, ale on odrzucał takie argumenty. Postanowił, że ją zatrzyma przy sobie, bo chce ją chronić i kochać.

Ze szczytu pagórka dojrzał ich. Zbliżali się do granicy miasta. Jeździec zatrzymał się. Hannah była w jego rękach.

Michael sięgnął po broń. W tej chwili nie mógł ryzykować strzału, gdyż mógłby trafić Hannah. Ponaglił konia i wreszcie ich dogonił.

I wtedy zobaczył, w czyich rękach była Hannah. Księcia Karla.

Jego gwardziści z gotową do strzału bronią otoczyli parę. Samozwańczy książę też był uzbrojony, ale nie sięgnął po broń. Zsadził Hannah z siodła. Ta podbiegła do Michaela.

- Brać go - rozkazał Michael - jest winny uprowadzenia lady Hannah.

Zeskoczył z konia i objął ukochaną. Była obdarta, potargane włosy opadały na ramiona, ręce miała posiniaczone.

- Michaelu, nie. Książę nie...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Odpowie za każdy twój siniak. Dopilnuję tego.

Odsunęła się od niego.

- Puść go wolno. On mnie wywoził z pola ostrzału, nie uciekał.

Co za upór! Michael był zdumiony siłą jej uporu. Nie potrafił uwierzyć, że Karl chciałby choć kiwnąć palcem, żeby im pomóc. Hannah była chyba jednak innego zdania.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - zwróciła się do Karla.

Skwitował jej słowa skinieniem głowy. Miał już odejść, gdy Michael zawołał go. Karl odwrócił ku niemu chmurną i nieprzeniknioną twarz.

- Masz również moją wdzięczność.

Były książę nie odrzekł nic, tylko spojrzął i oddalił się. Michael mimo wszystko mu nie dowierzał. Hannah miała jednak rację. Karl znalazł ją i wywiózł z miejsca zagrożenia. Musiał mu oddać sprawiedliwość.

- Szukałeś mnie - wyszeptała Hannah.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go. Czując dotyk jej ust, zapomniał o bożym świecie. Nie obchodziło go, co ludzie pomyślą. Był po prostu szczęśliwy, że ona jest bezpieczna.

Wziął jej twarz w obie ręce i oglądał uważnie, by sprawdzić, czy jest cała i zdrowa.

- Wybacz, że musiałaś przez to wszystko przejść. Powiniennem zapewnić ci lepszą ochronę.

- Nie mam ci niczego za złe. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Cieszę się tylko... że mnie odnalazłeś.

- Hannah, byłem zły i mówiłem rzeczy, których nie myślałem. - Przesunął palcem po jej żuchwie. - Kocham cię i chcę ci umożliwić wybór. Wyjdź za mnie i sama wybierz, czy zostaniesz księżną, czy żoną porucznika.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

- Kocham cię, Michaelu. Gdzie ty, tam i ja.

- Nawet gdyby trzeba było znosić wszelkie niedogodności wiążące się z losem koronowanych głów?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie patrzę na to w ten sposób. Już nie.

TLR

Rozdział dwudziesty drugi

Trzy dni później

- Lady Hannah, pani musi włożyć białą suknię - nalegała Estelle. W rękę trzymała list od markizy. - Lady Rothburne wyraźnie pisze, że mam ją przygotować dla pani na uroczyste okazje.

- Nie zgadzam się. Biały kolor za bardzo kontrastuje z brązowymi włosami - przekonywała lady Schmertach. - Lady Hannah potrzebuje czegoś łagodniejszego, bardziej kobiecego.

Wszczęły następnie sprzeczkę o haftowaną jedwabną suknię w kolorze kości słoniowej i jasnozieloną, obszytą starymi koronkami.

Na wieczór król zaplanował oficjalną prezentację Michaela jako księcia następcy tronu. Michael zamierzał zaś ogłosić zaręczyny. Cały pałac huczał od plotek.

Hannah nie zwracała uwagi na sprzeczkę Estelle i lady Schmertach. Otworzyła drzwi do garderoby. Wybrała pasową toaletę obszytą wstążkami i perłami, odsłaniającą rękę. Rękawki ograniczały się do powiewnych skrawków materiału u ramion. Z długimi białymi rękawiczkami będzie przyciągała powszechną uwagę.

- Tę włożę.

Obie kobiety oniemiały.

- Ależ lady Hannah, to skandaliczny kolor - wybuchła Estelle.

- To suknia odpowiednia dla kurtyzany, nie dla księżnej - wyraziła swą opinię lady Schmertach.

To rzeczywiście nie była suknia odpowiednia dla księżnej. W każdym razie nie dla takiej, która nie miała własnego zdania. Nie dla takiej, która chowała się za parawanem sztywnych reguł etykiety i która obawiała się, czy zasługuje na miano prawdziwej władczyni.

To była suknia dla kobiety przekonanej o własnej wartości. Kobiety, która sama tworzy obowiązujące w jej otoczeniu reguły.

Hannah uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Już postanowiłam.

- Ależ milady...

- Albo zastosujecie się do mojej woli, albo poszukacie sobie innego miejsca.

Spojrzała na nie władczym wzrokiem. Przesłanie było jasne. Wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia i zgięły się w ukłonie.

Całkiem dobrze mi poszło. Jestem wolna.

Hannah nigdy dotąd nie wydawała rozkazów. Zawsze decyzje dyktowali jej inni.

- Który naszyjnik milady sobie życzy? Brylanty czy rubiny?

- Rubiny.

Wyciągnęła ramiona, pozwoliła im dokończyć toalety. Estelle przestała się odzywać, robiła, co do niej należało. Lady Schmertach wyglądała na zgorzowaną, ale i ona w milczeniu pomagała pokojówce. Gdy skończyły, rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

Hannah poprosiła lady Schmertach, by otworzyła. To przyszedł lokaj z wiadomością od króla.

- Król prosi panią do siebie, lady Hannah. Pragnie porozmawiać o zaręczynach.

Nie wypadało, żeby król czekał. Hannah podążyła za lokajem, za nią poszła lady Schmertach w charakterze przyzwoitki.

Hannah czuła, że przesadziła. Co innego włożyć ekstrawagancką suknię na dworski bal, a co innego stanąć w niej przed umierającym monarchą.

Lokaj wprowadził je do pokoi królewskich. Król siedział w fotelu z wysokim oparciem.

- Wasza Królewska Mość. - Hannah zgięła się w ceremonialnym ukłonie. - Przybywam na wezwanie.

Pierwszy raz w życiu zdarzyło się jej stawać przed koronowaną głową. Była zdenerwowana, bała się, że powie coś niestosownego.

Król nie był stary, ale choroba odcisnęła piętno na jego wyglądzie. Siwe włosy zwisały mu do ramion, głębokie zmarszczki otaczały oczy. A jednak bił od niego majestat. Z dezaprobatą odnotował jej suknię.

- Dowiedziałem się, że mój syn zamierza panią poślubić. Jest pani córką angielskiego markiza.

- Tak, Wasza Królewska Mość.

- Na jakiej podstawie sądzi pani, że sprostą roli księżnej? Uważa się pani za zdolną do rządzenia u jego boku?

Nie miała najmniejszego pojęcia o rządzeniu krajem, na pewno nie większe niż Michael. Pytanie króla miało na celu zbitcie jej z tropu.

Bądź uprzejma, upomniała się w myślach.

- Nauczę się wszystkiego, co okaże się konieczne.

Król patrzył z powątpiewaniem.

- Nie ma pani pojęcia, jakie są oczekiwania wobec księżnej. Obawiam się, że wyobraża pani sobie, że księżna paradyje cały dzień wystrojona w brylanty i tylko zastanawia się jaką suknię włożyć.

Złośliwe uwagi króla dotknęły ją do żywego. Zanim się odezwała, odliczyła do pięciu, a potem jeszcze do dziesięciu.

- Nie, nie mam takich wyobrażeń.

- Chce pani poślubić mojego syna, bo pragnie pani wejść do rodziny królewskiej. Mam rację?

- Chcę poślubić Michaela Thorpe'a - powiedziała stanowczo. - A nie księcia czy też następcę tronu. Poślubię mężczyznę, którego kocham, a nie jego tytuł.

Zanim król zdążył wypowiedzieć kolejną ironiczną uwagę, dodała:

- A poza tym wiem dokładnie, jakie są oczekiwania wobec księżnej. Musi podporządkować się obowiązującym zasadom, sprostać związanym z nią nadziejom i cierpliwie wysłuchiwać doradców podpowiadających, co powinna, a czego nie powinna robić. Prawdopodobnie będę najgorszą księżną, jaką mieliście w tym kraju. Czy Wasza Królewska Mość chce wiedzieć dlaczego?

Król pokręcił głową, ale Hannah dostrzegła błysk zainteresowania w jego oczach.

- Ponieważ nie godzę się na takie życie. Nie dbam o kolor sukni, nie dbam o perły i koronę na głowie. Nie palę się do roli gospodyni przyjęć w ogrodach i bankietów w pałacu. Interesuje mnie natomiast, czy mężczyzna, którego kocham, jest bezpieczny. Interesuje mnie los owdowiałej kobiety, pani Turner, która ryzykowała życie, żeby uratować jego życie. A także interesuje mnie przyszłość mężczyzny, który dzisiaj wieczorem nie

tylko utraci królestwo, lecz także swojego ojca. Tylko dlatego, że urodził się w niewłaściwym łożu.

Była wzburzona. Nie żałowała jednak wypowiedzianych słów.

Król patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Myli się pani, lady Hannah - odezwał się wreszcie. - Wcale nie będzie pani najgorszą księżną w historii tego królestwa. Będzie pani taką księżną, jaką życzyłbym za żonę swojemu synowi.

Wyciągnął rękę do Hannah.

- Po uroczystości nie omieszka pani zapewne powiedzieć mi, jakich zmian mam dokonać w swoim królestwie.

Zakasłał, dał znak służącemu, żeby podał mu lekarstwo. Oparł się na poduszkach.

Twarz Hannah przybrała kolor jej sukni.

- Moja matka byłaby zgorszona tym, co powiedziałam Waszej Królewskiej Mości.

- Wolę kobiety, które mówią, co myślą. I - król uśmiechnął się przewrotnie - muszę stwierdzić, że ta suknia jest niezwykle twarzowa.

Michael zarządził, by bezpieczeństwa podczas uroczystości strzegło trzydziestu gwardzistów. Ponadto pewna ich liczba miała wmieszać się w tłum w cywilnym przebraniu.

- Nie potrzebujemy wojska - protestowała Hannah. - To tylko krótka ceremonia i błogosławieństwo. Król uzna cię za syna i swojego następcę, a potem będzie bal. Zachowujesz się, jakbyśmy wybierali się na wojnę.

- Chodzi mi o twoje bezpieczeństwo. Wyglądasz dzisiaj tak pięknie, że nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś zapragnął mi ciebie odebrać. Przecież podczas uroczystości sam nie mógłbym się rzucić na takiego śmiałka.

Uważnym okiem sprawdził, czy żołnierze są rozlokowani według jego rozkazów.

- Jestem szczęśliwa, że zdecydowałeś się zająć należne ci miejsce. - Pocałowała go w policzek.

Na palcu Hannah błyszczał pierścionek z akwamarynem otoczonym brylantami. Królowa chciała, żeby włożyła zaręczynowy pierścionek jednej z praprababek Michaela, ale Hannah odmówiła.

- Nie miałem wyjścia, ale swoją drogą tak należało zrobić.

Nie został wychowany do dworskiego życia, na tym jednak polegała jego przewaga. Mógł wykorzystać swoje doświadczenia z korzyścią dla poddanych, być lepszym księciem, ponieważ rozumiał ich trudności. Gwardziści już byli gotowi skoczyć za nim w ogień. Powtarzano sobie z ust do ust, jak nimi dowodził w potyczce z ludźmi lady Brentford i jak zadbał o ich życie.

- Dobrze by było, gdybyś wziął pod uwagę uczynienie Karla swoim doradcą - zasugerowała Hannah z uśmiechem. - Rzadko zdarzają się ludzie tak oddani krajowi jak on.

- Nie do końca mu ufam.

Michael nie potrafił wyzbyć się podejrzeń wynikających z faktu, że to Karl był pierwszą osobą, która odnalazła Hannah. Nie dawał wiary jej zapewnieniom, że Karl działał z czystych pobudek.

- Mam nadzieję, że nie będziesz mi miał za złe, że poprosiłam gwardzistów, aby sprawdzili, co robi lady Brentford. Chociaż król wyprosił z zamku wicehrabiego wraz z córką, mam złe przeczucia odnośnie jej uwięzienia.

- Pilnuje jej trzech ludzi.

Michael nie powiedział Hannah, że sam poszedł sprawdzić, czy lady Brentford przebywa w więzieniu. Wicehrabina śmiała mu się w nos i przepowiadała mu, że nigdy nie zostanie królem.

- Nic się nie wydarzy - zapewnił Hannah.

- Mam nadzieję, że nie.

Musieli przerwać rozmowę, bo poproszono ich, by weszli na podwyższenie i dołączyli do króla i królowej. Po wielogodzinnych politycznych przemówieniach nadszedł czas na wystąpienie króla. Chociaż schorowany król Sweyn musiał opierać się na sługach, by stanąć przed swoim ludem, jego proklamacja była jednoznaczna i niepodważalna. Michael był jego prawdziwym synem i on odziedziczył tron.

Michael prawie nie słuchał mowy królewskiej. Bacznie obserwował tłum, bał się bowiem zagrożenia dla Hannah. Kiedy jednak nadeszła pora odebrania błogosławieństwa z rąk arcybiskupa, Michael nie miał wyjścia, musiał od niej odejść.

Zauważył jakieś poruszenie w tłumie. Dostrzegł stojącego wśród ludzi Karla, za ledwie metr-dwa od siebie. Na twarzy niedawnego księcia malowała się determinacja. Uniósł rewolwer.

Michael rzucił się w stronę Hannah. Rozległ się huk wystrzału.

TLR

Rozdział dwudziesty trzeci

Stojący obok Michaela służący upadł na platformę, w rękę trzymał nóż. Z jego piersi buchnęła krew. Hannah rozpoznała lokaja grafa von Reischora. Miał zamordować Michaela. Ręką zasłoniła usta, drżała jak osika, mimo że Michael obejmował ją ramionami.

W tłumie zapanował chaos. Gwardziści otoczyli Karla.

Myśli Hannah koncentrowały się wyłącznie wokół tego, że mogła utracić Michaela.

- Nic ci nie jest? - zapytała.

Pokręcił głową.

- Zostań pod opieką gwardzistów. Ja muszę porozmawiać z Karlem.

- On ci uratował życie, Michaelu.

Strzał był ryzykowny, gdyby jednak Karl nie wystrzelił, Michael byłby martwy.

- Nie dam zrobić mu krzywdy. - Dotknął jej policzka.

Michael zszedł z podwyższenia osłaniany przez żołnierzy królewskich. Karl stał nieporuszony. Sprawiał wrażenie człowieka zadowolonego z tego, co zrobił.

Tłum obserwował obu synów królewskich. Legenda o podmienionym księciu była powszechnie znana. Obywatele Vermistenu patrzyli jak zauroczeni na tych dwóch bliźniaczo podobnych do siebie mężczyzn.

Karl próbował wykonać ukłon, ale Michael powstrzymał go. Wyciągnął dłoń do przyrodniego brata. Gestem tym uznawał Karla za równego sobie, za pełnoprawnego członka rodziny królewskiej.

- Wygląda na to, że po raz drugi jestem ci winien podziękowanie, bracie - powiedział Michael donośnym głosem, tak aby wszyscy dobrze go usłyszeli.

Miesiąc później

- Nie powinno cię tu być - łajała go Hannah. - Jak znajdzie cię moja matka, oberwiesz parasolem po głowie.

- Wątpię - droczył się z nią Michael. - Ona jest taka przejęta, że wydaje cię za kogoś z rodziny królewskiej.

Uniósł w górę jej dłoń, na której błyszczał zaręczynowy pierścienek - akwamaryn otoczony brylantami.

- Dprowadza mnie do rozpaczy swoją aktywnością.

- Nie martw się, pani Turner zadba o odpowiednie ukierunkowanie energii twojej matki.

Hannah zaryzykowała uśmiech. Abigail Turner uzyskała przebaczenie ze strony króla i królowej i dołączyła do grona dam dworu. Personel pałacowy został uprzedzony o jej niedomaganiu i dostała własną służącą, która miała o nią dbać w razie kolejnego ataku niepamięci.

Okazało się, że jej mąż, Sebastian, zdołał uciec prześladowcom i spędził dwadzieścia trzy lata, ukrywając się w Danii. Ich spotkanie po tak długiej rozłące było wzruszające, ściskali się jak w dniu ślubu.

Michael ucałował Hannah. Jego pocałunki działały na nią podniecająco. Nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna zostanie jutro jej mężem.

- Dzisiaj rano rozmawiałem z Karlem - powiedział, gdy oderwał usta od jej ust. - Był zdziwiony nadanymi mu dobrami. Ale to dopiero początek, bo zamierzam uczynić go swoim doradcą.

- To nie jego wina, że został w to wszystko wplątany.

- Masz rację. Królowa Astri nie była zadowolona, lecz król uzna go za nieślubnego syna i nada mu arystokratyczny tytuł.

Michael przesunął dłońmi wzdłuż boków Hannah.

- A może chcesz się spóźnić na kolację?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Do pokoju wpadła lady Rothburne.

- Hannah! Co ty sobie myślisz! Sam na sam z mężczyzną w sypialni?

- Michael jutro będzie moim mężem.

- Ale teraz nim nie jest. Jestem pewna, że Jego Królewska Wysokość potrafi czekać.

Michael mrugnął nieznacznie do Hannah, skłonił się paniom i wyszedł.

Lady Rothburne zaczęła omawiać sprawę dekoracji kościoła z okazji uroczystości zaślubin. Jej zdaniem, powinny być użyte róże, a nie lilie. Hannah nie słuchała matki. Było jej wszystko jedno, jakie kwiaty ozdobią kościół.

- I jeszcze jedno. Powinnaś zmienić suknię. Ten ametystowy kolor jest, co tu dużo mówić, skandaliczny. Przyzwoite kobiety nie ubierają się tak na kolację.

Hannah ignorowała uwagi matki. Skompletowała swoją wyprawę ślubną według własnego gustu. Wiele pań na dworze poszło jej śladem.

- Ta akurat suknia jest podarunkiem od królowej Astri - poinformowała, zadowolona z wrażenia, jakie to na matce zrobiło.

- No cóż, w takim razie jest widocznie zupełnie odpowiednia - westchnęła Lady Rothburne. - Nie mogę uwierzyć, że moja mała córeczka zostanie księżną. Zawsze o tym marzyłam.

Hannah wyszłaby za Michaela nawet gdyby był żebrakiem, ale tego nie powiedziała.

- Nie masz pojęcia, jak zdumieni byli twoi kuzynostwo, Dietrich i Ingeborga, gdy dowiedzieli się o twoich zaręczynach. Jak to się stało, że nie odwiedziłaś ich w Niemczech? - Matka rozłożyła wachlarz i zaczęła się nim ochładzać. Miała wypieki na policzkach. - Och, te wszystkie skandale, które ci towarzyszyły.

- Nie chciałam nikogo martwić, mamó. Wszystko będzie dobrze. Przeszłość nikogo nie interesuje.

Zwłaszcza ją samą. Hannah nie powiedziała matce o zamachach na życie Michaela i porwaniu jej. Nie chciała jej jeszcze bardziej denerwować.

- Muszę ci wyznać, że nie czuję się tu swobodnie - żaliła się matka. - Nie znam ich języka i obyczaje tu panujące są takie inne. Nie mam pojęcia, jak się zachowywać podczas najzwyczajniejszych spotkań towarzyskich.

Hannah objęła matkę. Starła się nie okazywać wesołości.

- Nie martw się, mam. Przygotuję ci pisemną instrukcję.

- Jesteś stworzona na księżną. Astri była z ciebie dumna.

Michael klęczał przed Hannah i rozmasowywał jej bolące stopy.

Damy dworu pomogły Hannah zdjąć ślubny strój i jego żona była teraz tylko w cienkiej, obszytej koronką koszuli nocnej. Ten stan, według zamierzeń Michaela, nie miał potrwać długo.

Uroczystość ślubna była jak z bajki. Do katedry św. Marka w Vermistenie pojechali kareta zaprzęzoną w sześć koni. Hannah wyglądała olśniewająco w kremowej jedwabnej sukni i brylantowej koronie na głowie, na której włożenie nalegała królowa Astri.

Na szyi miała brylantowy naszyjnik, ten sam, który zgubiła na balu, tyle miesięcy temu. Ile razy Michael spojrzał na naszyjnik, myślał o wydarzeniach tamtej nocy, kiedy uratował ją z rąk Belgrave'a. Hannah włożyła naszyjnik z rozmysłem, gdyż przypominał jej pierwsze chwile spędzone sam na sam z Michaelem.

- Jesteś rozczarowany, że nastał kres twojej wojskowej kariery?

- Bardziej się przydam armii, będąc księciem. Już wysłałem pięćdziesięciu ludzi z Lohenbergu z dostawami wojskowymi na front. Generalicja była mi bardzo wdzięczna.

Pochylił się, by ją pocałować. Owionął go oszałamiający zapach jaśminu.

- A ty? Uwięziłem cię w pałacu. Zostałaś moją księżną. Żałujesz?

- Ani trochę. Nie miałam racji, gdy myślałam, że to będzie więzienie. Owszem, to może być więzienie, gdy pozwolisz innym sobą rządzić.

- Księżno, jestem do twoich usług. - Michael ukląkł u stóp Hannah i zaczął całować jej nogi. - Jakie są rozkazy?

- Zdejmij ubranie.

Posłuchał. Zarzuciła mi ręce na szyję. Złożył na jej ustach gorący pocałunek. Tak, żeby czuła, jak bardzo jest kochana.

Następnie zaniósł ją do łoża. Odnalazł zdjętą koronę królowej Astri i włożył ją na skronie Hannah. Wyglądała jak pogańska księżniczka.

- A teraz jakie są rozkazy? - Położył się na niej.

Upajał się tym, że drżała z niecierpliwości.

- Kochaj mnie - szepnęła i pocałowała go w usta.

Gorący pocałunek obudził jego pożądanie. W tej chwili pragnął jednego - być z nią. Jakie to cudowne, że do niego należała.

- Zawsze będę cię kochał - obiecał.

TLR

Epilog

Hannah usiadła na podłodze salonu i poczęstowała herbatą pluszowego misia. Emily Chesterfield, hrabina Whitmore, z podkasanymi spódnicami, wraz z córeczkami podawała czekoladki lalkom. Brylanty i inne kosztowności zwisały z cienkich szyjek dziewczynek, głowy miały przyozdobione tiarami.

- Nie wiem jak ty, ale ja nie dam się wciągnąć w tę zabawę - oznajmił hrabia Whitmore, skinąwszy głową Michaelowi. Stali w drzwiach pokoju. - Jeszcze może każą nam paradować w koronach.

Hannah wstała uśmiechnięta.

- Michael wkłada koronę na oficjalne uroczystości - powiedziała do brata. - To cena, jaką płaci za to, że jest księciem.

Michael ucałował dłoń żony.

- Możemy dołączyć do was na herbatę?

Emily również się podniosła. Trzymała za rączkę Charlotte, córkę Michaela.

Czteroletnia Charlotte miała pięknie zaplecione warkoczyki. Jeden był związany różową, a drugi purpurową kokardą. Była śliczną dziewczynką, podobną do matki.

- Papo, musisz usiąść obok mnie.

Michael pozwolił, by córka zaprowadziła go za rękę do fotela. Wybrała z patery oblany czekoladą herbatniczek i wsadziła go ojcu w usta.

- Sama go upiekłam. Ciocia Emily mi pomagała.

Michael posadził sobie córkę na kolanach.

- Bardzo smaczne te ciasteczka.

Charlotte zarzuciła mu ramionka na szyję. Wysadzana szafirami i brylantami korona opadła jej na czoło.

Hannah usiadła obok. Michael wziął ją za rękę. Córka zajęła się rozmową z małą kuzyneczką Victorią i hrabiną, a on patrzył na żonę z uwielbieniem. Uśmiechnęła się do niego z miłością, rozbawiona.

Charlotte zeskoczyła z kolan ojca i pobiegła do lalek. Michael wskazał żonie zwolnione przez córkę miejsce.

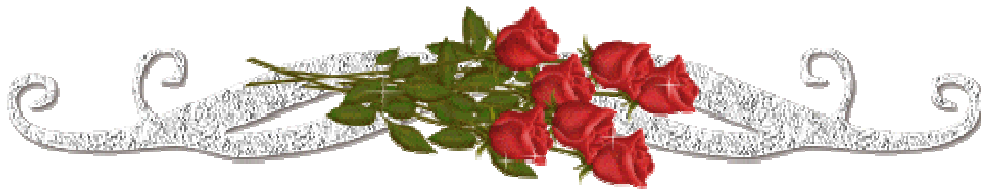
- Nie, ty wstęciuchu. Nie wypada - szepnęła mu do ucha.

- Lubię robić to, co nie wypada - odpowiedział tak samo szeptem, prosto do jej ucha. - Odłożymy to na później.

- Zgoda.

Michael wstał i poprawił koronę, którą dzieci włożyły jej na głowę. Nie zamierzał kryć przed nią pożądaną, jakie w nim budziła.

- Tylko nie odkładajmy tego za bardzo - dodała z uśmiechem Hannah.



TLR